

#1 New York Times Bestseller

seria ZATRACENI

# Utrata

Rachel Van Dyken

„Życie nie jest sprawiedliwe, ale to, jak je przeżyjemy  
- to właśnie jest cudowne. To dar.”

seria

# Utrata

Rachel Van Dyken

Przekład:  
Anna Dobrzańska

Feeria  
young

## Prolog

– Słyszysz mnie? Kiersten? – Jego głos był tak blisko; może gdybym zamknęła oczy, wydałby mi się bardziej rzeczywisty. Wyciągnęłam rękę, żeby go dotknąć, ale napotkałam jedynie powietrze. Nie było go tam. Odszedł.

A więc to rzeczywiście się wydarzyło.

Zamrugałam kilka razy i spróbowałam skupić się na tym, co miałam przed oczami. Wyglądało jak on, ale stało zbyt daleko. Dlaczego leżałam na ziemi?

– Wróć do mnie. – Poruszał ustami, przemawiając do mnie łagodnie. – Nie tak, Kiersten. Nie tak, kochanie. – Dostrzegłam błysk w jego jasnoniebieskich oczach. – Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Ale nie było dobrze. Wiedziałałam o tym. On też to wiedział.

Odszedł, a ja miałam halucynacje.

Utraciłam miłość swojego życia, mojego najlepszego przyjaciela. Jak wiele razy człowiek doświadcza straty, zanim sam umrze? Zanim strawi go smutek? Wspomnienia zalały mój umysł; wspomnienia rodziców, wspomnienia o nim, kiedy grał w futbol i kiedy dawał mi liściki.

Nasz pierwszy pocałunek.

Czas, kiedy w końcu byliśmy razem.

A później szpital.

Nie dostaliśmy wystarczająco dużo czasu i nienawidziłam Boga za to, że odebrał mi wszystkich. Nie mogłam znieść myśli, że już zawsze będę opłakiwać w samotności tych, których tak bardzo kochałam.

Po raz ostatni spróbowałam dotknąć jego twarzy. Tym razem poczułam pod palcami ciepłą skórę. Śniłam. Cóż, jeśli to był sen, zamierzałam cieszyć się tym, jak jego uśmiech rozjaśniał mrok pokoju. Jego usta musnęły moje czoło. Zamknęłam oczy i modliłam się do Boga, żeby zabrał mnie do siebie.

Wiedziałałam bowiem, że gdy się obudzę, znowu będę musiała się pożegnać, a nie byłam pewna, czy po czymś takim kiedykolwiek dojdę do siebie. *Żegnaj* – ktokolwiek wymyślił to słowo, powinien smażyć się w piekle.

## Rozdział 1

*Słabość to tylko ból, który opuszcza nasze ciało.* Trzy miesiące wcześniej **Kiersten**

Powtarzałam to w kółko niczym mantrę, aż pomyślałam, że tracę rozum. To nie działało się naprawdę. Nie śniłam znów tego samego koszmaru. To nie działało się naprawdę.

Kiedy człowieka budzi jego własny krzyk, to nie wróży nic dobrego. Usłyszałam kroki. Chwilę później drzwi się otworzyły i stanęła w nich moja współlokatorka, dziewczyna, którą poznałam ledwie kilka godzin temu.

– Wszystko w porządku? – Niepewnie weszła do pokoju i skrzyżowała ramiona.  
– Słyszałam krzyk.

No to pięknie. Byłam dziwadłem. Chciałam zacząć wszystko od nowa i co dostałam w zamian? Medal za przestraszenie swojej współlokatorki; jedynej przyjaznej osoby, jaką spotkałam, odkąd przyjechałam na Uniwersytet Waszyngtoński.

– No... tak. – Udało mi się powstrzymać drżenie głosu. – Wiem, że to dziwne, ale wciąż mam koszmary. – Widząc niedowierzanie na jej twarzy, dodałam pospiesznie: – Ale tylko kiedy jestem naprawdę zestresowana. – No i kiedy biorę prochy, dodałam w myślach, ale nie powiedziałam tego na głos.

– Och. – Oblizła wargi i spojrzała w głąb korytarza. – Chcesz, żebym spała na podłodze albo co? Zrobię to, jeśli się boisz.

Bogu niech będą dzięki za jej południową gościnność.

– Nie. – Uśmiechnęłam się. – Nic mi nie będzie. Mam nadzieję, że cię nie przestraszyłam.

– No cóż... – Lisa zbyła mnie machnięciem ręki. – I tak nie lubiłam tamtej lampy.

– Mój krzyk strzaskał ci lampę? – Aż się wzdrygnęłam.

– Nie. – Pokręciła głową. – Stłukłam ją, jak spadałam. Wygląda na to, że wyskakiwanie z łóżka piętrowego o pierwszej w nocy to sport kontaktowy. Tym razem trafiło na lampę. Nie przejmuj się – westchnęła. – Nie cierpiała. Pękła w kontakcie z podłogą. I roztrzaskała się, gdy poślizgnęłam się na misiu, który razem ze mną spadł na podłogę. Na szczęście, bo zamortyzował mój upadek, dzięki czemu się nie poobijałam.

Ukryłam twarz w dłoniach.

– Jasna cholera! Tak mi przykro!

– Nic się nie stało. Jestem chodzącą katastrofą. – Roześmiała się. – Ale jeśli zamierzasz krzyczeć całą noc, będę spała na podłodze. Skończyłam już z rozbijaniem lamp.

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową.

– Jasne. Ja tylko... nie chcę, żebyś...

– Przestań przeproszać. – Uśmiech Lisy był ciepły i opiekuńczy. – A tak przy okazji, lunatykuję, więc jeśli się obudzisz i zobaczysz, że stoję nad tobą, nie wal mnie pięścią w twarz.

– No to nieźle się dobrałyśmy.

Ściągnęła koc z mojego łóżka i rzuciła go na podłogę.

– Zauważyłaś rubrykę „Komentarze”, kiedy wypełniałaś formularz?

– Tak. Co z nią?

– Założę się, że jest po to, żeby wszyscy dziwacy wylądowali razem na kupie.

Ziewnęłam.

– Potrzebuję poduszki – oświadczyła Lisa. – Zaraz wrócę. Koniec z krzyczeniem. Zamknij oczy, a rano pójdziemy zapolować na facetów. Śnij o tym.

– Facetów?

– Aha... – Lisa odsunęła za ucho kosmyk brązowych włosów. – Chyba że wolisz dziewczyny. Nie mam nic przeciwko, chciałam tylko powiedzieć...

– Nie, nie, nie – roześmiałam się cicho. Czyżbym wyglądała na taką, co woli dziewczyny? – Nie, nic w tym stylu. Po prostu nigdy nie miałam chłopaka.

– Biedactwo! – Nie wiedziałam, czy mówi poważnie. – Więc jak dawałaś sobie radę?

– Jakoś dawałam. Dzięki Netflixowi, Johnny’emu Deppowi i książkom. – Wzruszyłam ramionami. – Wierz mi, gdybyś dorastała tam, gdzie ja, też nie chodziłabyś na randki.

– No coś ty! Dlaczego? – Podniosła rękę, dając mi znać, żebym nie odpowiadała, i wybiegła z pokoju. Chwilę później wróciła z poduszką. Rzuciwszy ją na podłogę, usiadła po turecku i ziewnęła. – W porządku, możesz mówić.

– Chłopaki... – Położyłam się na boku, żeby ją widzieć. – Nie umawiałam się z nimi, bo miejscina, w której mieszkałam, była tak mała, że nie zdążyłam kichnąć, a moja mama już mówiła „na zdrowie”. Kiedy raz na świadectwie dostałam złą ocenę, napisali o tym w gazecie.

– Poważnie? Co to za przekłete miejsce?

– Takie, które dokumentuje, ilu gości odwiedziło je w sezonie.

– W sezonie? – spytała Lisa.

– W sezonie turystycznym. Kiedy ludzie zjeżdżają na degustację win. W ubiegłym roku mieliśmy pięciuset gości, czyli więcej niż cała populacja miasteczka.

– To przygnębiające – oznajmiła Lisa. – Nie było tam żadnych fajnych chłopaków?

– Syn burmistrza był słodki.

– Super! – zakpiła.

– Rozgrywający w drużynie futbolowej był tego samego zdania.

– O tym też pisali w gazecie? – Wzdrygnęła się. Skrzywiłam się i pokiwałam głową.

– Tak. W tym samym numerze, w którym pisali o moich stopniach.

– Wolałabym zły stopień.

– Ja też – odparłam ze śmiechem. Dobrze było wiedzieć, że ktoś rozumie, jak to kiepsko jest znaleźć się nagle w centrum uwagi. Czułam, jak schodzi ze mnie napięcie.

– Cóż, musimy jak najszybciej nadrobić te zaległości. – Oblizła usta. – Znam mnóstwo facetów. Na samym kursie wprowadzającym dziś rano poznałam chyba z dziesięciu. Jeden z nich miał tatuaże – westchnęła tęsknie. – Uwielbiam tatuaże.

– Przecież zakrywają skórę – zauważyłam. – No i taki tatuaż jest na zawsze. Nie sądzisz, że to trochę tandetne?

– Kim ty jesteś? – Mówiąc to, zmrużyła oczy. – Ta twoja miejscina to chyba naprawdę niezła dziura.

– No... – roześmiałam się. – Przecież ci mówiłam.

– Wierz mi, mówisz, że nie lubisz tatuaży, bo nie widziałaś, jak wyglądają na naprawdę fajnym ciele. Zmienisz zdanie, jak zobaczysz takie cacko na umięśnionym sześciopaku. Ostatnim razem, gdy zobaczyłam wydziaranego faceta bez koszulki, zapytałam, czy mogę go polizać.

– I co on na to?

– Zgodził się! – Lisa westchnęła i wzruszyła ramionami. – Spotykaliśmy się przez tydzień, po czym zostawiłam go dla innego faceta.

– Z większym tatuażem?

– Skąd wiedziałaś? – Odchyliła głowę i się roześmiała. – W szkole miałam opinię niezłej zdziwy, ale lepsze to niż bycie nikim.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć, ale wolałam się nie odzywać, zwłaszcza że sama nigdy nie całowałam się z chłopakiem. Zakłopotana swoim brakiem doświadczenia, wzruszyłam tylko ramionami.

– Po to właśnie jest college. Żeby zacząć wszystko od nowa.

- Właśnie. – Na krótką chwilę uciekła wzrokiem. Uśmiech zgasł na jej twarzy.
- W każdym razie powinnyśmy się wyspać, skoro jutro wybieramy się na polowanie.
  - Tak – ziewnęłam. – I dziękuję, że do mnie zajrzałeś.
  - Byłabym kiepską współlokatorką, gdybym nie przybiegła z odsieczą.
  - Może, ale nie stłukłabyś lampy i nie miałabyś siniaków.
  - Chrzanić lampę – mruknęła. – Dobranoc, Kiersten.
  - Dobranoc.

## Rozdział 2

*Jeśli ktoś wygląda jak kanalia, cuchnie jak kanalia i gada jak kanalia, to prawdopodobnie jest cholerną kanalią.* **Kiersten** – Imię? – Chłopak prowadzący rejestrację nawet nie podniósł wzroku, a jego palce zawisły nad ekranem iPada. Obudziłam się o siódmej, a o ósmej postanowiłam się zarejestrować. Rzędy stolików przed centrum obsługi studenta przywodziły na myśl więzienie. W pobliżu kręciło się co najmniej dwudziestu studentów ostatnich dwóch lat, którzy wyglądali na szczerze znudzonych.

– Kiersten – odparłam.

Westchnął poirytowany.

– W kampusie jest ponad trzydzieści pięć tysięcy studentów, a ty chcesz, żebym wyszukał cię na podstawie imienia, Kiersten?

– Przepraszam. Rowe, Kiersten Rowe.

Wpisał dane.

– Cóż, Rowe, Kiersten Rowe, wygląda na to, że zapisałaś się na dziewiętnaście przedmiotów i musisz wybrać przedmiot kierunkowy.

Kim on był? Psychologiem kryminalnym?

– Tak – przyznałam. Odchyliłam się do tyłu i odchrząknęłam. Chłopak nadal nie podniósł wzroku.

– Hmm... – Jego palce zatańczyły na ekranie iPada. – Dobra, wysyłam rozkład zajęć na twój szkolny e-mail. – Odłożył iPada i sięgnął po kartonową teczkę. – Mapa kampusu, numer skrzynki pocztowej, adres studenckiego maila, wszystko, czego potrzebujesz, znajdziesz w tej teczce. Jeśli masz jakieś pytania, porozmawiaj ze swoim OR-em.

Miałam nadzieję, że chodziło mu o opiekuna roku, bo jeśli nie, to nie miałam pojęcia, o czym mówił.

– Dobrze. – Wzięłam teczkę, którą podstawił mi pod nos. – A co z legitymacją studencką?

– Następny! – Podniósł głowę i rzucił mi kolejne poirytowane spojrzenie.

– Przepraszam. – Nie dawałam za wygraną. – Gdzie mogę odebrać legitymację studencką?

Przygarbił się.

– Posłuchaj, Kiersten, mam tu w kolejce kilkuset studentów. Powiedziałem, że wszystko, czego potrzebujesz, znajdziesz w tej teczce, więc bądź tak miła i zajrzyj do niej. W razie jakichkolwiek pytań, skontaktuj się z OR-em. My... – mówiąc to, wskazał siebie i mnie – ... już skończyliśmy.

O co, do diabła, mu chodziło?

Nie wiedziałam, czy jestem zakłopotana, czy poirytowana. Zakłęłam pod nosem, przycisnęłam teczkę do piersi i ostentacyjnie odeszłam. Odwróciłam się jeszcze, żeby rzucić mu ostatnie, wściekle spojrzenie, i wpadłam na drzewo.

A przynajmniej myślałam, że to drzewo.

Tyle że drzewa nie są ciepłe.

I nie mają jedno-, dwu-, trój-, cztero-, sześć-, dobry Boże, ośmio-? Ośmiopaków? Czy ja naprawdę dotykałam czyjś ośmiopak? I, słodki Jezu, liczyłam. Dotknęłam każdego mięśnia. A moja ręka zatrzymała się na brzuchu obcego faceta.

Cofnęłam ją i zamknęłam oczy.

– Przepraszam, czy ty właśnie liczyłaś mięśnie mojego brzucha? – Wydawał się rozbawiony. Miał głos jak gwiazdor filmowy. Na dźwięk takiego głosu człowiek ma ochotę

wskoczyć w ekran. Był głęboki i silny, z delikatnym akcentem, którego nie potrafiłam rozpoznać. Angielskim? Szkockim?

Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się, co powiedzieć. Nie mogłam się wywinąć. Pokiwałam głową.

– Przepraszam, ja tylko... – Nie powinnam była podnosić głowy. Gdybym mogła cofnąć czas, nie zrobiłabym tego. Nie miałam pojęcia, że to jedno spojrzenie doszczętnie mnie zniszczy. Od tamtej pory minęły tygodnie, a ja wciąż żałuję tamtego spojrzenia z wyłącznie jednego powodu.

Jego oczy były moją zgubą, moim zatraceniem.

– Weston. – Mówiąc to, wyciągnął rękę. – A ty?

*Jasna cholera.*

– Kiersten. – Jeszcze mocniej przycisnęłam teczkę do piersi. Mrużąc oczy, spojrzał na moje dłonie, a zaraz potem na swoje.

– Boisz się zarazków?

– Że co? Nie.

– Chorujesz na coś? – Jego ręka wciąż wisiała w powietrzu między nami, a sytuacja z sekundy na sekundę robiła się coraz bardziej niezręczna. No, cofnij ją w końcu, pomyślałam.

– Eee... nie.

– To dobrze. – Jego ręka poruszyła się i zanim zdążyłam się zorientować, dotykał mnie, to znaczy mojej teczki, ale mogłabym przysiąc, że czułam jego ciepło, kiedy powoli wyciągnął ją z moich dłoni. – A więc – znowu wyciągnął rękę – na czym skończyliśmy?

Co, do diabła, było ze mną nie tak? Nie chodziło o to, że nie chciałam podać mu ręki. Byłam po prostu zawstydzona, chciałam odejść i nie wiedziałam, czy jest miły dla samego bycia miłym, czy... Chyba potrzebuję terapii.

Odchrząknęłam i uściśnęłam mu dłoń. Widząc uśmiešek na jego twarzy, poczułam, że ogarnia mnie panika. Chłopak spojrzał na nasze ręce i mruknął coś pod nosem. Kiedy w końcu puścił moją dłoń, natychmiast pożałowałam.

– Widzisz? – Oddał mi teczkę. – Wcale nie było tak strasznie, prawda?

– Prawda. – Odetchnęłam i spojrzałam na zatłoczony trawnik. Ten chłopak był tak cudowny, że nie mogłam patrzeć mu w oczy. Nigdy w życiu nie widziałam tak przystojnego faceta. To znaczy, widywałam takich jak on w filmach i czasopiśmie, ale on... Wprost emanował seksem. A zważywszy, że nie miałam w tej materii żadnego doświadczenia, robiłam wszystko, żeby nie zapomnieć o oddychaniu.

Miał jasnoniebieskie oczy i złociste włosy, nieco za długie i lekko kręcone przy uszach. I ten uśmiech. Był to uśmiech, który prawdopodobnie mógłby mnie prześladować do końca życia. To jeszcze nie byłoby problemem, ale dołączki w policzkach pogarszały sprawę. No i zapach. Woń cynamonu zmieszana z czymś, czego nie potrafiłam określić. Denerwowało mnie to, z jaką łatwością się uśmiechał, jakby cały świat miał się dobrze, tylko dlatego, że on się tak czuł. Chciał uściśnąć moją rękę i poznać moje imię, a ja chciałam stamtąd uciec, zaszyć się w pokoju, usiąść w kącie, kołysać się w przód i w tył, i czekać, aż antydepresanty zaczną działać.

– No proszę – zachichotał. – Przeszliśmy od dotykania mojego brzucha przez niepodawanie mi ręki do myślenia o niebieskich migdałach. Mam rację?

– Boże. – Zamknęłam oczy. – Przepraszam. To mój pierwszy dzień i jestem trochę... zdenerwowana. – Tak, to zabrzmiało rozsądnie, nie jak paplanina kogoś, kto był o krok od odlotu.

– Pomóc ci?

– Ale ja nawet cię nie znam – wypaliłam.



– Ależ znasz. – Obszedł mnie i przesunął się tak, że jego ręka spoczywała na moim ramieniu, i zaczęliśmy iść w kierunku akademika. Jasna cholera. Oto w jaki sposób wykorzystuje się dziewczyny. Spanikowana szukałam wzrokiem Lisy, ale nigdzie jej nie widziałam.

– Nie. – Stałam jak wryta. – Ja... Muszę znaleźć swoją współlokatorkę i odebrać legitymację studencką. Muszę odebrać legitymację! Ale najpierw muszę znaleźć opiekuna roku... – Zachowywałam się jak dziecko, które zgubiło się w parku. Zabawne, bo zwykle czułam się zagubiona, jak zawieruszony kawałek układanki, który zapomniał, gdzie jest jego miejsce. Wyrzutek, samotniczka...

– Chyba – zaczął z tym swoim uśmieszkiem – powiedziałem, że ci pomogę.

– Nie potrzebuję pomocy – szepnęłam.

– Słucham? – Zatrzymał się i wybuchnął śmiechem. – Jasna cholera, chyba mógłbym się w tobie zakochać.

Żołądek podszedł mi do gardła.

On tymczasem nie przestawał się śmiać i przyciągnął mnie do siebie. Przynajmniej wujek nie będzie musiał opłacać moich studiów. Jeszcze dziesięć minut i zostanę uprowadzona. Jak w tym filmie *Uprowadzona*, tyle że nie miałam ojca, który ruszyłby mi na ratunek. Coś ścisnęło mnie za serce.

– Nie wykorzystam cię – uspokoił mnie Weston. – Bez obrazy, ale wyglądasz zbyt niewinnie jak na mój gust. Udowodniłaś to, kiedy błędnie założyłaś, że chcę ci pomóc, żeby zaciągnąć cię do łóżka.

Czułam, że robię się czerwona jak burak.

– Poza tym – dodał, nie zatrzymując się – należysz do pierwszoroczników. A ja nie sypiam ze studentkami pierwszego roku ani się z nimi nie umawiam. Do diabła, zwykle nawet im nie pomagam, ale prawie mnie przewróciłaś i bez względu na to, jak bardzo będziesz się przed tym broniła, liczyłaś mi mięśnie brzucha...

– Wcale nie...

– Właśnie, że tak – westchnął tęsknie. – Patrzyłem na twoje usta i widziałem, jak liczyłaś: raz, dwa, trzy. A tak przy okazji, to ośmiopak. Dużo ćwiczę.

– Świetnie – odparłam przez zaciśnięte zęby.

– No już, Owieczko, nie wstydz się. – Zatrzymał się i zdjął rękę z mojego ramienia.

– Owieczko?

– Jesteś taka niewinna. – Uśmiechnął się. – I zagubiona. – Wzruszył ramionami i wskazał mój akademik. – Jak mała owieczka.

– Cóż, dzięki za odprowadzenie mnie do akademika. – Minęłam go, ale chwycił mnie za nadgarstek.

– Nie chcesz porozmawiać z opiekunem roku o legitymacji studenckiej?

– Tak, właśnie się do niej wybieram. – Szarpnięciem uwolniłam rękę. – Jeszcze raz, dzięki za... wszystko. – Musiałam przededefiniować znaczenie wyrażenia „społecznie niedostosowana”.

Znowu się uśmiechnął.

– W porządku, w takim razie idź, porozmawiaj z nią.

– Tak. – Zrobiłam niepewny krok w tył, niemal potykając się o własne stopy, i ruszyłam po schodach do akademika.

Nawet za drzwiami czułam na sobie jego spojrzenie.

Odwróciłam się.

Stał tam i się uśmiechał.

Pomachałam mu.

Odpowiedział tym samym.

Nie wierzyłam własnym oczom. Czyżby prowadził ze mną jakąś grę?

Klnąc pod nosem, przeglądałam plan budynku, szukając gabinetu opiekunki roku.

W końcu go znalazłam. Na szóstym piętrze. No tak. Powoli zaczęłam wchodzić po schodach.

Kiedy w końcu dotarłam na szóste piętro, miałam ochotę zamienić legitymację studencką na krótką drzemkę. Był to jeden ze skutków ubocznych lekarstw. Czasami sprawiały, że robiłam się senna. Innym razem miałam wyraźne, barwne sny, jakbym grała główną rolę w *Alicji w krainie czarów*.

Kompletnie wykończona powlokłam się na koniec korytarza. Pokój 666. To musiał być jakiś żart. Zapukałam dwa razy.

Drzwi uchyliły się i zobaczyłam moje drzewo...

– Weston?

– Witaj, Owieczko. – Otworzył szerzej drzwi. – W czym mogę ci pomóc?

### Rozdział 3

*Powinłam była wyjść.* **Kiersten** Cofnęłam się, żeby zobaczyć numer na drzwiach pokoju.

– Ja, no... Nie zastałam opiekunki roku? Włamałeś się do jej gabinetu?

– Po pierwsze... – Mówiąc to, podniósł palec. – Czuję się urażony, że pomyślałaś, iż muszę włamywać się do pokoi dziewczyn. Wierz mi. Ja pukam, one otwierają i wchodzę do środka. To proste.

Mogłam się domyślać, że tak właśnie było.

– Po drugie... – Podniósł drugi palec. – Szukasz opiekunki roku. Może więc wejdiesz, a ja wytłumaczę ci, jak wygląda sprawa z legitymacjami studenckimi.

Zacisnęłam usta, skinęłam głową i nie mówiąc ani słowa, weszłam do pokoju. Panował w nim porządek, który przeczył temu, co czytałam na temat facetów i higieny.

– No tak... – Weston podszedł do łóżka i usiadł na nim. – Pozwól, że zobaczę twój rozkład zajęć i odpowiem na wszystkie twoje pytania.

W myślach wciąż przetwarzałam fakt, że to właśnie on jest moim opiekunem roku.

– Nie rozumiem – powiedziałam. – Mogłabym przysiąc, że opiekunem studentów pierwszego roku jest kobieta.

– Zmiana płci – odparł z powagą. – Jako dziecko czułem się zagubiony.

– Zabawne. – Wzniosłam oczy do nieba. – Poważnie? Prosiłam o pokój w żeńskim akademiku, a wylądowałam w koedukacyjnym, a moim opiekunem roku jest... – Zamierzałam powiedzieć „niezłe ciacho”, ale w porę ugryzłam się w język.

– Bóg seksu – dokończył za mnie. – Tak, wiem, niektórzy mają szczęście.

– Z westchnieniem wyciągnął z teczki plik papierów i gwizdnął. – Wygląda na to, że masz dość napięty grafik. Dziewiętnaście przedmiotów? Nie wybrałaś przedmiotu kierunkowego? Nie wyglądasz na kogoś niezdecydowanego.

Chciałam mu powiedzieć, że nic o mnie nie wie. Właściwie miałam ochotę coś mu odburknąć. Co on wiedział o moim życiu? O mojej przeszłości? Powodach, dla których wolałam unikać zobowiązań? W tej samej chwili, zupełnie jakby wyczuwał moje podenerwowanie, zadzwonił mój telefon. Zerknęłam na wyświetlacz. Wujek JoBob. Mówiłam na niego Jo. To on opiekował się mną przez ostatnie dwa lata. Po tym... Po tym, jak to wszystko się wydarzyło.

Odrzuciłam połączenie. Wujek Jo wkurzyłby się, gdyby usłyszał w tle męski głos, a Weston nie wyglądał na kogoś, kto potrafi siedzieć cicho. Nie, był typem krzykacza, który lubił się popisywać. Cholera, nawet teraz wyglądał, jakby prężył mięśnie, choć tego nie byłam pewna. Miał białą koszulkę z długim rękawem i wystrzępione dzinsy.

– A więc... – Sięgnął po długopis i zapisał coś na kartce. – Najważniejsza jest mapa kampusu. Nie zgub się i nie chodź sama po zmroku, dobrze?

– Myślę, że dam sobie radę. – Wyrwałam mu kartkę. – A co z legitymacją studencką?

– No tak. – Wstał i wcisnął ręce w kieszenie spodni. – Zazaczyłem na mapie budynek. Uśmiechnij się ładnie do zdjęcia, Owieczko.

– Już zawsze będziesz mnie tak nazywał? – Skrzywiłam się.

– Wolisz, żebym nazywał cię inaczej? – szepnął, zbliżając usta do moich ust.

– Nie, dziękuję – odparłam drżącym głosem.

– Jesteś pewna? – spytał, nie odrywając wzroku od moich warg. Cofnęłam się, a on zrobił krok do przodu.

– Myślałam, że nie interesują cię studentki pierwszego roku. – Dosłownie przyparł mnie do muru. Poczulałam za plecami twardą ścianę.

– Może właśnie zmieniam zdanie – oznajmił. Ujął mnie pod brodę i zmusił, żebym na niego spojrzała. – Zawsze miałem słabość do rudzielców.

– Ten kolor to rudy blond – odparłam, mrużąc oczy.

– Rudy.

– Jasny rudy.

Westchnął.

– Nie chcę cię rozczarować, ale twoje włosy są rude. A ty jesteś rudzielcem, nie żadną rudą blondynką. Pogódź się z tym, przyzwyczaj się do tego i polub taki stan rzeczy. Bo jesteś cholernie piękna.

To było dość szczerze i bezpośrednie. Obliziałam spierzchnięte wargi, bąknęłam „dziękuję” i ruszyłam w stronę drzwi.

– Nie zapomniałaś o czymś? – usłyszałam za plecami jego głos.

– Nie? – Zamarłam.

Położył mi ręce na ramionach. Powoli odwrócił mnie ku sobie i wręczył mi mapę i teczkę.

– Proszę bardzo. I pamiętaj, co ci mówiłem, żadnego wychodzenia samej po zmroku.

– Postaram się.

– Nie staraj się. – Zacisnął palce na teczce. – Bądź mądra. Chodź zawsze z kimś. Ty i twoja współlokatorka, pilnujcie się nawzajem. I nie pij niczego, co ma dziwny zapach...

– I nie wchodź sama do pokoju kolesia, nawet jeśli ten koleś jest opiekunem twojego roku.

– Oczywiście! – odparł z powagą.

Wyszarpnęłam mu z rąk teczkę i wyszłam.

– Skorzystaj z windy! – zawołał za mną.

A więc tak to zrobił. Drań. Podniosłam wzrok i, tak jak się tego spodziewałam, zobaczyłam tabliczkę informacyjną ze znakiem windy. Wcisnęłam przycisk i czekałam, nie oglądając się za siebie, choć wiedziałam, że stoi w drzwiach i patrzy na mnie.

## Rozdział 4

*Zbłądzić się przed najprzystojniejszym facetem na świecie? Zrobione.* **Kiersten** – Gdzie byłaś? – Lisa wydawała się oburzona moją nieobecnością. – Wszędzie cię szukam! Gabe też nie mógł cię znaleźć!

– Gabe? – Weszłam do pokoju.

– To jest Gabe. – Lisa wskazała na kanapę.

– Tak, to ja. – Chłopak z ciemnymi włosami, które sięgały mu do brody, pomachał mi na powitanie. Miał kolczyk w nosie i tyle tatuaży na rękach, że patrząc na nie, myślałam, że dostanę oczopląsu.

– Cześć. – Ja również mu pomachałam. – Miło mi cię poznać. Nie rozumiem tylko, jak Gabe mógł mnie szukać, skoro nawet nie wie, jak wyglądam.

– Facebook. – Lisa wzruszyła ramionami. – Znalazłam twój profil, kliknęłam na zdjęcie, podstawiałam mu je pod nos i...

– Wrzasnęła – dokończył Gabe. – Zaczęła krzyczeć. Twoja współlokatorka lubi chyba przesadzać. Ubzdurała sobie, że zostałeś porwana.

– Niewiele brakowało – mruknęłam.

– Co takiego? – pisnęła Lisa.

– Brałaś coś? – Nachyliłam się, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Piła kawę – wyjaśnił Gabe. – W ilościach, które normalnego człowieka zwaliłyby z nóg.

– Kto chciał cię porwać? – Lisa chwyciła mnie za ramiona.

– Ja – usłyszałam od strony drzwi. Jasna cholera, czy ten facet miał urządzenie szpiegujące?

Lisa otworzyła usta. Wyglądała, jakby lada moment miała zemdleć. Nawet Gabe wyglądał na zaskoczonego. No dobra, Weston był przystojny, ale nie aż tak, żeby onieśmielać przedstawicieli obu płci.

Odwrociłam się.

– Czego chcesz?

– Drażliwa. Lubię takie. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Zostawiłaś torebkę. – Mówiąc to, wręczył mi czarną torebkę Dooney and Burke. – Od razu mówię, że nie zaglądałem do środka.

Do głowy mi to nie przyszło. W torebce były tabletki. Gdyby je znalazł, pomyślałby, że jestem zdrowo stuknięta. No bo kto potrzebował prochów, żeby poradzić sobie z rzeczywistością? Ja. Wolałabym ich nie brać.

– Dzięki. – Próbowалам go zbyć. Zamiast tego rozejrzał się po pokoju. Jego oczy skupiały się na każdym szczególe, począwszy od koloru ścian, a skończywszy na dywanie. Dopiero po chwili wyszedł na korytarz.

– Ach! – Podniósł rękę. – Byłbym zapomniał.

Wyciągnął z kieszeni flamaster i złapał mnie za rękę, zanim zdążyłam ją cofnąć. Płynnym ruchem zapisał mi na dłoni swój numer telefonu i dmuchał na niego, dopóki tusz nie wysechł.

Jego oddech był niczym wiatr, który owionął mnie od stóp do głów. Miałam wrażenie, że się zachwiałam, ale nie byłam pewna, bo chyba na kilka sekund straciłam przytomność.

– Już. – Podniósł głowę i spojrział mi w oczy. – Na wypadek, gdyby owieczka nie mogła znaleźć drogi do domu.

– Jakie to słodkie – skwitowałam.

– Dziękuję. – Puścił do mnie oko i wyszedł.

W pokoju zapadła cisza. Wzruszyłam ramionami i odwróciłam się w stronę Lisy. Stała z otwartymi ustami, z których dobywał się cichy jęk. Czyżby miała udar?

Gabe poderwał się z kanapy i zatrzasnął drzwi.

– Cholera! – Klasnął w dłonie i znowu zaklął. – Poza boiskiem i zajęciami w ogóle go nie widuję. Facet zwykle nie rozmawia z ludźmi. Nigdzie się nie rusza bez swojej świty!

– Świty? – Moja styczność z tym słowem ograniczała się do oglądania gwiazd muzyki pop i towarzyszących im osób na ekranie komputera. Czy to znaczyło, że przez cały czas miał wokół siebie mnóstwo ludzi? Dziwne, bo kiedy z nim byłam, nikogo nie widziałam. – To nasz opiekun roku.

– ZAMKNIJ SIĘ! – Lisa była blada jak płótno. – Muszę usiąść, muszę natychmiast usiąść. Gabe, przynieś wiatrak, bo chyba zaraz zemdleję.

Gabe przewrócił oczami.

– Dobrze wiedzieć, jak wypadam w porównaniu z bogiem.

– Nawet nie jesteś w tej samej galaktyce co Weston Michels.

Michels? Dlaczego nazwisko wydało mi się znajome?

– Dzięki, kuzynko.

– Do usług.

– Kuzynko?

– No tak, Gabe jest moim kuzynem. – Mówiąc to, machnęła ręką i próbowała uspokoić oddech.

Przynajmniej nie zaczęła sprowadzać do pokoju obcych facetów. Gabe rozciągnął usta w uśmiechu i usiadł obok niej.

– Dobra, co mi umknęło? – Przycupnęłam na kanapie i pochyliłam się do przodu. – Czy ten cały Weston naprawdę jest taki ważny?

Rozbawiony moim pytaniem Gabe roześmiał się i klepnął w kolano.

– Jaja sobie robisz? Gdzie ty mieszkałaś?

– W Bickelton.

– Gdzie? – Nachylił się w moją stronę, jakby chciał przyjrzeć mi się z bliska. Chyba rozumiał po angielsku?

– To taka mała miejscina – wyjaśniła pospiesznie Lisa i spojrzała na mnie. – Nie wierzę, że nie wiesz, kim jest Weston. Mówisz poważnie? Mówiłaś, że oglądasz telewizję.

– Bo oglądam – próbowałam się bronić. – To znaczy, oglądam Netflix, czytam czasopisma i różne inne, no wiesz, to co akurat jest dostępne w miejscowym sklepie.

– Jasna cholera, to jak życie w latach pięćdziesiątych – parsknął Gabe.

Zmierzyłam go wściekłym spojrzeniem.

– Weston Michels. – Lisa wpisała nazwisko w telefonie i podała mi go.

Powinłam była wiedzieć.

Miał stronę na IMDb<sup>1</sup>, co nie wróżyło niczego dobrego. Zalatywało branżą rozrywkową. Przewinęłam w dół ekranu.

No i znalazłam.

Artykuł, który ukazał się w „Forbesie” dwa lata temu, czyli mniej więcej w tym samym czasie, kiedy wydarzył się wypadek. Nie byłam wtedy zbyt towarzyska. Pamiętam nawet, że wujek Jo zagroził, że wyrzuci mnie z domu, jeśli nie zacznę wychodzić z pokoju.

Stuknęłam w ekran i powiększyłam zdjęcie. Miał teraz dłuższe włosy. Na zdjęciu wydawał się bardziej radosny i odprężony. Z trudem oblizałam wargi, bo gardło miałam wyschnięte na wiór, i zaczęłam czytać. Kolejne zdjęcie przedstawiało Westona Michelsa i jego ojca, Randy’ego Michelsa, jednego z najbogatszych ludzi świata. Przeprowadzili się do Stanów, kiedy Weston miał osiem lat, co tłumaczyło jego dziwny akcent. Wiedziałam, że jest Anglikiem!

– Facet jest jak hybryda – skwitował Gabe, wyciągając mi telefon z dłoni. – W każdym

razie Weston Michels odziedziczył wartą miliardy dolarów fortunę.

– W takim razie dlaczego jest opiekunem roku? – zastanawiałam się na głos.

– To kara za jego liczne grzechy. – Gabe ze świsem wypuścił powietrze. – Kiedy się jest synem Randy’ego Michelsa, człowiek nie grzeszy po cichu. Cały cholerny świat ocenia cię na podstawie twoich czynów.

– Twoich czynów? – powtórzyłam. – A co on takiego zrobił?

– Zgwałcił dziewczynę – wyjaśnił Gabe. – Przynajmniej jeśli wierzyć plotkom. Jego rodzina zapłaciła jej za milczenie. Byli wtedy parą. Dziewczyna go rzuciła, a on się jej narzucał czy coś w tym stylu. Nikt nie wie, jak było naprawdę. – Gabe ziewnął. – Plotka głosi, że zamierzał rzucić szkołę, ale ojciec kazał mu się do wszystkiego przyznać.

– Czyli... – Splotłam dłonie, próbując zrozumieć. – Nasz opiekun roku jest podejrzewany o gwałt? Władzom uniwersytetu to nie przeszkadza?

– O czym ty mówisz? – odezwała się w końcu Lisa. – Ten facet to bóg. Założę się, że zdzira go wrobiła. Facet ma za dużo do stracenia, żeby zrobić coś takiego.

– Ale bogaci kolesie lubią kontrolować sytuację – odparłam. Na wspomnienie rozmowy, którą ja i Weston odbyliśmy w jego pokoju, rozboleł mnie brzuch. Jasna cholera, czyżby chciał mnie wykorzystać? Szczelniej otuliłam się swetrem.

– Tak to już jest, że za pieniądze kupisz wszystko. – Gabe przeciągnął się na kanapie.

– Koleś jest naszym opiekunem roku, nie wyleciał z drużyny futbolowej i jeśli wierzyć plotkom, przez cały weekend imprezował w Malibu. Myślę więc, że wszystko z nim w porządku.

– A co z dziewczyną? – spytałam.

– Ach, Lorelei. Nic jej nie jest. Dzień po incydencie widziano ją, jak obściskowała się z jakimś typkiem, więc ta historia z gwałtem to chyba jakiś żart. Bajeczka wyssana z palca, ale na twoim miejscu i tak bym nosił przy sobie gwizdek.

– Gwizdek? – powtórzyłam. – Na wypadek gwałtu?

– Nie. – Gabe pokręcił głową. – Taki, jakiego używa się na meczu futbolowym. Pytasz poważnie?

– Tak?

Przyjrzał mi się z uwagą.

– Obawiam się o bezpieczeństwo twojej współlokatorki, Liso.

– Nic jej nie będzie.

– Dobra. – Gabe zamknął oczy i roześmiał się ponuro. – A co zrobi, jeśli duży, zły wilk, znany również jako Weston Michels, postanowi się z nią zabawić? Ukryje się? Popatrz tylko na nią.

Wskazał na mnie palcem. Cofnęłam się o krok. Lisa przechyliła głowę, spojrzała na moje ubrania, a chwilę później na włosy. Czując na sobie jej spojrzenie, poczułam się skrępowana. Założyłam włosy za ucho.

– Moglibyśmy ją oszpecić. – Zmrużyła oczy i szarpnęła mnie za koszulkę. Trzepnęłam ją w rękę i skrzyżowałam ramiona.

– Musimy ogolić jej głowę. – To był pomysł Gabe’a.

Lisa pokiwała głową.

– I założyć jej na twarz maskę.

– To się da zrobić – zgodził się Gabe.

– Nie. – Cofnęłam się. – Nic z tego. I przestańcie się o mnie martwić. Nic mi nie będzie.

– Przynajmniej tak długo, jak miałam swoje proszki i przesypiałam w nocy co najmniej osiem godzin. Zacisnęłam pięści i poczułam, jak paznokcie wbijają się w skórę dłoni. Skoro czułam ból, wiedziałam, że przynajmniej jestem w stanie coś poczuć. Czasami potrzebowałam czegoś

takiego, żeby wiedzieć, że nie jestem chodzącym zombie.

– Jak sobie chcesz. – Gabe dźwignął się z kanapy. Najwyraźniej uważał temat za zamknięty. – Wpadnę po was tak koło dwudziestej pierwszej.

– Dwudziestej pierwszej? – spytałam.

– Do zobaczenia! – Kiedy wychodził, Lisa poklepała go po plecach. Był słodki, tak jak słodcy bywają muzycy rockowi, i musiałam przyznać, że Lisa miała rację. Tatuże nie były wcale takie złe. Przynajmniej te, które miał Gabe.

– Przestań się gapić na mojego kuzyna – rzuciła, stając za moimi plecami. – To nie jest facet dla ciebie. Prześpi się z tobą, a rano pocałuje cię w policzek i wystawi za drzwi, zanim zdążysz zaprotestować.

– Pięknie – westchnęłam.

– No już. – Złapała mnie za rękę. – Mamy masę roboty, jeśli chcemy przygotować się na imprezę. A ja wciąż nie mam legitymacji.

– Pomogę ci – mruknęłam, przypominając sobie słowa Westona i jego zatroskane spojrzenie, kiedy radził mi, żebym uważała i nie chodziła nigdzie sama. Odkąd gwałciciele tak bardzo przejmowali się bezpieczeństwem innych? Nie zrobił tego. Mógł mnie wykorzystać, ale tego nie zrobił. Zamiast tego pomógł mi. Mimo to jedna myśl nie dawała mi spokoju... A jeśli?

The Internet Movie Database – największa na świecie internetowa baza danych o filmach i ludziach z branży filmowej. [\[wróć\]](#)



## Rozdział 5

*Trudno jest żyć – łatwiej jest umrzeć. Zamykasz oczy i więcej ich nie otwierasz. Co w tym trudnego? Nic – tyle tylko, że cholernie trudno zostawić tych, których się kocha.* **Weston**

Powiniennem odpuścić. Lekarz powiedziałby, że eksperymentuję z rzeczami, o których powiniennem zapomnieć. Powiedziałby: ile czasu w końcu ci zostało? Miałem dość słuchania tych bzdur. To chore. Nawet mój ojciec miał dość lekarzy. Ja miałem ich dość, odkąd poinformowali mnie – ośmiolatka – że moja mama nie przeżyje operacji.

Gdy w ubiegłym roku mój brat nie obudził się po tym, co się stało. Niektórzy twierdzą, że nad naszą rodziną ciąży jakaś klątwa. W końcu nie można być tak bogatym i wpływowym, nie ponosząc tego konsekwencji. Kiedy byłem mały, nauczyciel w szkółce niedzielnej powiedział, że czasami nieszczęścia dotykają nas po to, żebyśmy zaufali Panu Bogu.

Jak wielkiego zaufania oczekuje ode mnie Bóg? Straciłem wszystko. Mało brakowało, a w ubiegłym roku straciłbym reputację i miejsce w drużynie, tylko dlatego, że powiedziałem „nie”. Zabawne, że nikt nie mówi o wykorzystywaniu facetów.

Ścisnąłem w dłoniach telefon. Miałem jej numer. Zrobiłem coś okropnego. Poważnie. Włamałem się do szkolnego systemu i wykradłem numer jej telefonu. Biedna dziewczyna, pewnie myślała, że ją prześladowuję. Raczej nie poprawiłbym swoich notowań, gdybym teraz zadzwonił i powiedział „Cześć”. Frajer. Byłem kompletnym frajerem. Nigdy nie miałem problemów z podrywaniem dziewczyn, ale po tym, co wydarzyło się w zeszłym roku, zrobiłem się przesadnie ostrożny.

Pomagała mi moja świta.

Nazywałem ich tak dlatego, że podobało mi się brzmienie tego słowa. Ktoś zapukał do drzwi. Chciałem wstać, ale drzwi się otworzyły, zanim zdążyłem zareagować. Do pokoju wszedł David, sto trzydzieści sześć kilogramów żywej wagi – i rzucił na stół moją receptę.

– Jak leci? – spytał.

– Świetnie – skłamałem i pospiesznie ukryłem skrawek papieru, na którym zapisałem numer Kiersten.

– Dobrze się czujesz? – Pochylił się w moją stronę i zaświecił mi w oczy latarką jak jakiś uczony. Odepchnąłem jego rękę.

– W porządku. – Odchrząknąłem i poderwałem się z krzesła. Przez moment zakręciło mi się w głowie; miałem tak, kiedy zbyt gwałtownie wstawałem. – Gdzie James?

– Wyszedł – David westchnął, jakby dość miał moich ciągłych pytań. – Wróci, żeby odprowadzić cię na zajęcia. Dasz radę pójść, prawda?

Miałem dość.

– Jasne, że dam radę pójść. Nie jestem przecież pijany.

– Za szybko wstałeś – mruknął pod nosem, wyciągnął notatnik i zaczął notować. – Masz ostatnio zawroty głowy? Problemy z oddychaniem?

Hmm, czy fakt, że na widok Kiersten zabrakło mi tchu, też się liczył? A to, że od zapachu jej perfum zakręciło mi się w głowie? Co powiedziała na to David?

– Mój ojciec płaci ci, żebyś dbał o moje zdrowie psychiczne, nie żebyś mnie niańczył – warknąłem.

– Wyglądasz blado. – David zmrużył oczy.

– Do diabła. – Potarłem twarz rękami. – Mogę prosić o chociaż chwilę normalności?

Jedną chwilę, kiedy przestaniesz bazgrać w swoim przeklętym notatniku i kiedy przestaniemy rozmawiać o pieniądzach mojego ojca, mojej przyszłości i...

David podniósł rękę, jakby chciał się obronić przed natłokiem słów.

– Zrozumiałem. Przepraszam, Wes.

Czułem się źle, a zarazem byłem poirytowany. Od miesięcy chodziłem podenerwowany i wiedziałem, że moje zachowanie względem Davida było kolejną rzeczą, o której poinformuje mojego ojca w raporcie.

– Masz ładny pokój – stwierdził.

– Bez gadek-szmatek – roześmiałem się. – Mój pokój wygląda dokładnie tak, jak powinien. Jest czysty i dostępny. Jestem przecież opiekunem roku.

– Tak, a ja jestem królową – rzucił oschle David.

– Prawie bym zapomniał. – Mówiąc to, sięgnąłem po klucze i telefon. – Idziemy dziś na imprezę.

– My? – Uniósł brwi.

– Tak, my. Ty, James i ja. Muszę poznać resztę studentów z mojego akademika, a to się nie uda, jeśli będę siedział w pokoju jak jakiś chory... – Słowa uwięzły mi w gardle. Zagryzłem wargę i czekałem, aż miną zawroty głowy. – Idę na trening.

– Myślisz, że to dobry pomysł?...

– To wszystko, co mi zostało – sarknąłem znów. – Nie zrezygnuję z futbolu, David. Zapisz to w swoim małym notatniczku i przekazaj mojemu ojcu. To moja kariera. Nie zamierzam z niej rezygnować. Zostałem tu po to, żeby wszyscy byli szczęśliwi, ale teraz, kiedy... – Nie dokończyłem. Nie chciałem mówić tego na głos, jedynie pokręciłem głową.

Miałem wrażenie, że zrozumiał. Kiwając głową, razem ze mną wyszedł z pokoju i skierował się w stronę windy. Musiałem wypocić stres, ale przede wszystkim chciałem przestać myśleć o dziewczynie o pięknych oczach i jeszcze piękniejszych włosach. Były długie, sięgały niemal do pasa, i tak niewiarygodnie grube, że nie mogłem nie marzyć o tym, jak by to było zatopić w nich palce.

Była pierwszą dziewczyną od czasu Lorelei, której pozwoliłem się dotknąć. Może „dotknąć” to za dużo powiedziane, bardziej wpaść na siebie. Ale nie wzdrygnąłem się, czując na sobie jej dotyk. Wręcz przeciwnie, chciałem więcej.

Nie było co do tego żadnych wątpliwości, zwłaszcza że śledziłem ją przez ostatnie kilka godzin. Co pewnie było z mojej strony kompletną głupotą.

Drzwi windy otworzyły się z cichym brzęknięciem. David i ja wysiedliśmy i poczułem, że ludzie się na mnie gapią, *naprawdę* gapią. Ktoś mógłby pomyśleć, że zdążyłem się do tego przyzwyczaić, ale tak nie było. Nienawidziłem tego. Ludzie zawsze czegoś ode mnie chcieli. Zabawne, bo dałbym sobie uciąć lewą rękę, żeby być jednym z nich. Chętnie zamieniłbym się z gościem, który stał przy wejściu i dłużył w nosie, albo nawet z dziewczyną w okularach i z wystającymi zębami. Mógłbym nawet mieć pryszczę. Nie dlatego, że nienawidziłem swojego życia. Wręcz odwrotnie. Kochałem życie.

Drzwi do akademika się otworzyły.

Kilka dziewczyn sięgnęło po komórki, prawdopodobnie po to, żeby zrobić mi zdjęcie. Westchnąłem. Pierwszoroczniczki.

Pomachałem im i szedłem dalej. Chwilę później po mojej lewej ręce pojawił się James.

Dziewczyny chichotały, kiedy je mijałem. Jedna wyglądała, jakby lada chwila miała zemdleć.

Takie właśnie było moje życie.

## Rozdział 6

*Prosto w ogień, a z ognia może prosto do... chwileczkę, jak to było? Do piekła?* **Kiersten**

– Gotowa? – Lisa starła z ust nadmiar błyszcząca i przejrzała się w lustrze. – Bo ja tak. Roześmiałam się.

– Właśnie widzę. – Założyła minispódniczkę, szpilki i kusą koszulkę. Ja w życiu bym się tak nie ubrała. Wujek Jo by mnie zabił. Umarłabym ze wstydu. Oto jak dziewczyny pakują się w kłopoty.

– No dobra. – Odwróciła się nachmurzona. – Nie możesz tak wyjść.

– Co? – Spojrzałam na jeansy-rurki i botki. Założyłam do tego białą bluzeczkę i spięłam włosy w koński ogon.

– Idziemy na imprezę – przypomniała mi.

– Wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Przecież się ubrałam.

– Właśnie widzę. – Ton Lisy nie napawał optymizmem. – Ale nie jesteś mniszką, a w tej chwili wyglądasz jak ktoś, kto uczy się w domu i nie musi z niego wychodzić.

Uczy się w domu? Znałam dzieciaki, które uczyły się w domu, i wszystkie były normalne. Po tym wszystkim błagałam nawet wujka, żeby pozwolił mi się uczyć w domu. Jeszcze raz spojrzałam na swoje ubranie i wzruszyłam ramionami.

Ktoś załomotał do drzwi i do pokoju wszedł Gabe.

– A niech mnie, kuzyneczko, zamierzasz dać się przelecieć?

Lisa się uśmiechnęła.

Gabe patrzył teraz na mnie.

– A ty ubrałaś się jak przedszkolanka. Dlaczego?

– Bardzo śmieszne.

– Ale ja nie żartuję. – Udawał, że się krztusi, i znacząco uniósł brwi.

Westchnęłam i odwróciłam się w stronę Lisy.

– Taki mam styl. Nie noszę kusych spódniczek, bluzek odsłaniających brzuch i...

– Widzisz, już sam fakt, że nazwałaś to – mówiąc „to”, wskazała na swoją bluzkę

– bluzką odsłaniającą brzuch, wiele o tobie mówi.

– Na przykład co?

– Że potrzebujesz pomocy.

Gabe potwierdził skinieniem głowy.

– Słuchajcie, nie jestem Kopciuszką.

Gabe uśmiechnął się znacząco i mruknął: – Zgub tylko pantofelek.

– No proszę, chce znaleźć twój pantofelek – zażartowała Lisa.

– To botek – sprostowałam, unosząc stopę i odsłaniając but z czarnej lśniącej skóry.

– Czy to ważne? – Gabe wzruszył ramionami. – W ubraniu czy bez, i tak wyglądasz seksownie. Gdybym był tobą i gdyby uganiał się za mną ktoś taki jak cholerny Weston Michels, musiałby się nieźle postarać, żeby zdobyć moje serce.

– Ja, no... – Bawiąc się włosami, spojrzałam w lustro. Oboje mieli rację. Wyglądałam jak córka amisza. Kiedyś interesowałam się modą, ale ostatnio wszystko wydawało się pozbawione sensu. No ale przynajmniej jadłam i się myłam. Lisa i Gabe nie musieli o tym wiedzieć, ale dbanie o siebie było dla mnie nie lada wyczynem.

– W porządku – powiedziałam zrezygnowana. – Założę inną koszulkę, ale na tym koniec.

– Umowa stoi! – Lisa uśmiechnęła się i klasnęła w dłonie.

Dziesięć minut później zaczęłam poważnie wątpić w to, czy jestem normalna. Koszulka, którą mi dała, nie zachodziła na spodnie i odsłaniała dobre pięć centymetrów brzucha.

Próbowałam się garbić, ale Gabe nazwał mnie Quasimodo, więc porzuciłam ten pomysł.

Impreza odbywała się w głównym holu budynku. Sytuacja nie mogła więc wymknąć się spod kontroli, prawda? Wszystko działo się przecież za zgodą władz uczelni. A to znaczyło, że nie będzie narkotyków, alkoholu i innych używek.

Wujek Jo ostrzegał mnie, żebym nie mieszała lekarstw z alkoholem. Najwyraźniej człowiek upijał się wtedy dwa razy szybciej. W praktyce oznaczało to, że po jednym drinku będę tańczyła z abażurem na głowie. Cóż, przynajmniej zapomnę, że mam na sobie tę kusą bluzeczkę.

Kiedy weszliśmy do holu, ludzie zaczęli się na nas gapić. Nie tak, jak gapią się na ciebie, kiedy masz jedzenie między zębami. To były ciekawskie spojrzenia. Może to przez Gabe'a? Stałam bliżej niego, a on otoczył nas ramionami.

– Gabe już tak ma – wyjaśniła ze śmiechem Lisa i dla żartu uderzyła go pięścią w biceps.  
– Ludzie nie potrafią zdecydować, czy jest przystojny, czy obłąkany.

– Dzięki, Liso. – Gabe zmrużył oczy i szepnął mi do ucha: – Tak między nami, po prostu jestem seksowny.

– Oczywiście – odparłam protekcyjnie.

Odchylił głowę i wybuchnął śmiechem. Nie przypuszczałam, że mógłby mi się spodobać, ale było w nim coś, co sprawiało, że czułam się swobodnie. Miałam wrażenie, że gdybym w środku nocy poprosiła go, żeby zawiózł mnie do oddalonego o cztery godziny drogi Bickelton, zgodziłby się i jeszcze kupił mi kawę. Nigdy dotąd nie miałam takiego przyjaciela. Było to miłe uczucie.

– A więc... – Lisa rozejrzała się po twarzach zgromadzonych. – Gdzie on jest?

– Nieznajomy, z którym spędzisz dzisiejszy wieczór? – spytał Gabe, który przyniósł nam kubeczki z ponczem.

– Nie. – Lisa nadal rozglądała się po pomieszczeniu. – Weston. Gdzie on się podziewa? Jest opiekunem roku, więc musi tu...

– Czyżby? – odezwał się łagodny głos za naszymi plecami. – Pomyślałem, że wystarczy mi się pokazać. Nie sądziłem, że ktokolwiek będzie mnie szukał.

Gdyby nie muzyka, w holu byłoby cicho jak makiem zasiał. Widziałam, że ludzie próbowali usłyszeć, co mówił, i nadstawiali uszu.

Weston zignorował Lisę i Gabe'a, całą uwagę skupiając wyłącznie na mnie.

– Przyszłaś – odezwał się.

– Zmusili mnie.

– Przekonali – westchnęła znacząco Lisa.

Gabe'a wyraźnie rozbawiła ta wymiana zdań.

Weston nawet na chwilę nie odrywał ode mnie wzroku.

Gabe najwyraźniej dość miał tej niezręcznej sytuacji, bo odsunął mnie i wyciągnął rękę do Westona.

– Podejrzewamy, że uczyła się w domu, dlatego jest taka małowówna. – Mówiąc to, wskazał na mnie. Policzki mi płonęły i czułam, że się czerwienię. – Ale jest słodka jak diabli, dlatego wzięliśmy ją ze sobą. Ta tutaj to moja kuzynka – przedstawił Lisę. – Jeśli dobrze pamiętam, ty i ja chodziliśmy razem na zajęcia.

Weston przeniósł wzrok ze mnie na Gabe'a. Pokiwał głową i uściśnął mu dłoń.

– Tak – przyznał. – To było chyba łucznictwo.

– Najlepsze zajęcia, w jakich miałem okazję uczestniczyć – dodał z rozrzewnieniem Gabe.

– Tak, teraz pamiętam – roześmiał się Weston. – To ty wpakowałeś strzałę w tyłek nauczycielki.

– Odrzuciła moje zaloty. – Gabe wzruszył ramionami.  
– Ja bym to nazwała molestowaniem seksualnym – rzuciła Lisa i chrząknęła wymownie.  
Gabe zbył tę uwagę machnięciem ręki i spytał:  
– Jak tam treningi?  
– Ma na myśli futbol – szepnęła Lisa. – Óóó, to jak patrzenie na małego żółwika, który próbuje dostać się do wody. Albo zostanie pożarty, bo nie ma pojęcia o sporcie, albo dotrze do oceanu i odkryje, że jest prawdziwym mężczyzną.  
– W porządku. – Weston nas zignorował. – Brutalne, jak zawsze, ale szykuje się naprawdę dobry sezon.  
– Myślisz, że zdobędziecie puchar? – Gabe wydawał się szczerze zainteresowany.  
– Dobry Boże, żółwikowi się udało! – szepnęła mi do ucha Lisa.  
– Tak. – Weston zerknął na mnie i pokiwał głową. – Trener ma nadzieję, że zdobędziemy mistrzostwo. Po tym, jak w zeszłym roku przegraliśmy z Oregon Ducks, chcemy się zrehabilitować.  
– Wiem coś o tym – westchnął Gabe. – Nienawidzę Kaczek <sup>1</sup>.  
– Zielono-żółci, zielono-żółci – zanuciła za jego plecami Lisa.  
– Zaśpiewaj to jeszcze raz, a oberwiesz – zagroził jej Gabe.  
Lisa się uśmiechnęła.  
– Na mnie już czas – oświadczyła. – Właśnie zobaczyłam jednego z gości, których poznałam podczas zapisów. Wszedł i nasze oczy się spotkały. Teraz spotkam się z nim na środku parkietu.  
– Lubi opowiadać o swoim życiu – skwitował Gabe, kiedy odeszła.  
– Nieźle – odparłam ze śmiechem. – Potrzebuje tylko ścieżki dźwiękowej.  
– Nie mów jej tego. – Gabe pokręcił głową. – Nie zdziwiłbym się, gdyby zamiast mówić, zaczęła nagle śpiewać. Już od samego przebywania w jej towarzystwie tracę punkty IQ.  
Zapadła niezręczna cisza. Weston nie przestawał się we mnie wpatrywać. Uśmiech Gabe'a z minuty na minutę robił się coraz szerszy. W końcu bąknął coś o zaprawieniu ponczu i zostawił nas samych. To znaczyło, że Weston był najgorszym opiekunem roku w historii uczelni. Zwłaszcza że wzmianka o zaprawianiu ponczu alkoholem nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.  
– Przejdźmy się – zaproponował.  
Przez chwilę gapiłam się na jego wyciągniętą rękę, w końcu jednak spojrzałam mu w oczy.  
– Nie wiem, czy powinnam.  
– Nie zrobiłem tego. – Przełknął z trudem ślinę i na krótką chwilę zamknął oczy.  
– Mówię o gwałcie. Pewnie już o tym słyszałaś. Zaufaj mi. Jak chcesz, dam ci nawet swój gwizdek gwałtu.  
– Nosisz go przy sobie? – Spojrzałam na niego zdumiona.  
– Faceci też padają ofiarą gwałtu. – Jego uśmiech zgasł. Sięgnął do kieszeni i wręczył mi gwizdek. – Nie zapomnij o najważniejszym.  
– To znaczy? – Wzięłam do rąk czerwony gwizdek i przyjrzałam mu się z uwagą.  
– O dmuchaniu. – Poczułam na twarzy jego oddech.  
– Słucham? – Wydawało mi się, że zaraz zemdleję. Niemal stykaliśmy się ustami.  
– Musisz dmuchnąć... – Rozciągnął usta w uśmiechu. – W gwizdek. No wiesz, żeby wezwać pomoc.  
– Ach – rzuciłam bez tchu. – No tak.  
Wyprowadził mnie z holu. Miałam szczęście, że idąc, nie potykałam się o własne nogi.

Nie wiedziałam, dlaczego zwrócił uwagę właśnie na mnie, ale coś mi mówiło, że nie wyniknie z tego nic dobrego. Nie mogłam być wyłącznie jego przyjaciółką, a bycie kimś więcej przerażało mnie.

Popularna nazwa Oregon Ducks. [\[wróć\]](#)

## Rozdział 7

*Zapamiętaj, jeśli uśmiech dziewczyny sprawia, że zapominasz, jak masz na imię... Wdepnąłeś w niezłe gówno.* **Weston** – Tędy. – Złapałem ją za rękę i poprowadziłem wzdłuż ulicy. – Opowiedz mi o sobie, Kiersten. – Kiepski początek. Pierwsze pytanie było tak mało oryginalne, że miałem ochotę walnąć się w twarz. Oto jak zachowywał się człowiek, gdy umawiał się z pierwszoroczniczkami.

– Mam osiemnaście lat.

– Nie, nie chciałem... – Spojrzałem na nią i znalazłem się we władaniu jej zielonych oczu. – To znaczy, cieszę się, że masz osiemnaście lat. Nie chciałbym mieć kłopotów przez to, że trzymam cię za rękę.

– Prawdę mówiąc, nie wyglądasz na faceta, który ogranicza się do trzymania za rękę.

– Masz rację – westchnął. – Ale lubię dłonie, Owieczko, choć może tylko twoje tak na mnie działają. – Mówiłem prawdę. Podobały mi się jej ręce. Wszystko w niej wydawało się takie niewinne. Prawie byłem na siebie zły za to, że jej dotykam, że jej pragnę. Prawie.

– Wciąż to przezwisko...

– Tak – zgodziłem się i ścisnąłem ją za rękę. Przecieliśmy trawnik i szliśmy w milczeniu chodnikiem. Mijaliśmy kolejne samochody, a cisza między nami zdawała się nie mieć końca. W końcu zatrzymała się pod jedną z ulicznych latarni i wysunęła rękę z mojej dłoni.

– Posłuchaj... – Przeszła nerwowo z nogi na nogę. Jej niewinne oczy patrzyły to na ziemię, to na moją twarz. – Nie wiem, do czego zmierzasz. Doceniam twoją pomoc i w ogóle, ale...

– Ale? – spytałem rozbawiony, unosząc brwi.

– Nie jestem taka – szepnęła.

– Jaka?

– Taka. – Policzki miała zaróżowione. – Nie śpiam z chłopakami.

– A, o to chodzi. – Uśmiechnąłem się, widząc, jak bardzo jest zakłopotana. – Ja też.

– Słucham?

– Ja też nie śpiam z chłopakami. Nie jestem taki. A więc teraz, kiedy mamy za sobą tę dość szczególną rozmowę, możemy zostać przyjaciółmi. – Znowu wziąłem ją za rękę.

– Ja... – Nie dokończyła, bo pech chciał, że kumpel z drużyny przejeżdżał akurat obok.

– Michels! – krzyknął, wychylając się przez okno. – Dziś w Kappa jest impreza!

– Zatrąbił i odjechał z piskiem opon.

– To twój przyjaciel? – spytała.

– Gorzej – zachichotałem. – Kumpel z drużyny. – Zatrzymałem się i delikatnie dotknąłem jej ramienia. – Chcesz iść na inną imprezę?

– Chyba powinnam wrócić...

– No chodź. – Przyciągnąłem ją do siebie. – Na chwilę. Przedstawię cię znajomym, dam ci mleka i przed północą położę cię do łóżka.

Zmrużyła oczy.

– Samą. Beze mnie – dodałem.

Kiersten spojrzała na ulicę.

– Zgoda. Pół godziny i nie myśl sobie, że nie użyję gwizdka.

– Proszę bardzo – szepnąłem. – Kiedy mi go oddasz, będę wiedział, jak smakują twoje usta.

Wzdrygnęła się.

– Nie możesz mówić mi takich rzeczy.

– Dlaczego? – Ująłem ją pod brodę i zmusiłem, żeby na mnie spojrzała. – Czujesz się przez to niezręcznie?

– Tak – szepnęła.

– W porządku – westchnąłem. – W takim razie zachowam je dla siebie i od czasu do czasu będę patrzył na ciebie tęsknym wzrokiem. Co ty na to?

– Jeśli to poprawi ci humor – odparła ze śmiechem.

– Humor poprawiają mi gwizdki. I rudowłose dziewczyny. – Znowu wziąłem ją za rękę. – I dziewice. – Dziwne, ale zarumieniła się jeszcze bardziej i mocniej ścisnęła moją rękę. Znałem się na ludziach i założyłbym się o każdą sumę, że nigdy się nie całowała. To dlatego czuła się taka skrępowana. – Owieczko... – westchnąłem. – Mógłbym złożyć cię w ofierze na ołtarzu.

– Wolałabym nie.

– Skąd wiesz? – Uśmiechnąłem się zadziornie. – Może by ci się spodobało.

– Skąd wiesz? – spytała rozmarzonym głosem. – Może to ja pchnęłabym cię nożem?

– Widzę, że uczciwie stawiasz sprawę – roześmiałem się. – A teraz chodźmy. Musimy spotkać się z ludźmi, napić się mleka i zgorszyć pewną studentkę pierwszego roku.



## Rozdział 8

*Rzeczy nigdy nie są takie, jakimi się wydają – nigdy.* **Kiersten** Nigdy nie byłam w siedzibie bractwa. Widziałam je jedynie na filmach. Mnóstwo imprezujących facetów, pijanych ludzi i plastikowe kubki zaścielające trawnik.

Czegoś takiego się jednak nie spodziewałam.

Muzyka była głośna, ale zaskoczył mnie rozmiar imprezy.

Alkohol był wszędzie, podobnie jak jedzenie. Gdziekolwiek spojrzełam, widziałam ludzi ubranych jak gwiazdy filmowe, a każdy chłopak wyglądał jak z okładki magazynu.

– Chłopaki. – Weston położył mi ręce na ramionach i delikatnie pchnął mnie do przodu.  
– To jest Kiersten.

Kilku z nich bąknęło „cześć” i uśmiechnęło się do mnie. Nie wyglądali jak typowe mięśniaki. Większość piła drinki i rozmawiała o futbolu, a towarzyszące im dziewczyny radośnie dyskutowały o ubraniach.

– Och... – Weston szarpnął mnie za rękę. – Ci kolesie, którzy właśnie weszli... – Mówiąc to, wskazał dwóch mężczyzn. Jeden nosił okulary w ciemnych oprawkach i kozią bródkę, a drugi miał ponad dwa metry wzrostu i był chudy jak szczapa. Na oko obaj wyglądali na około trzydzieści pięć lat. – Pracują dla mnie. Albo raczej dla mojego taty. Zależy, jak na to spojrzeć. Gdybyś miała jakieś problemy, gdyby ktoś ci się naprzykrzał... Użyj gwizdka i biegnij prosto do nich.

– Tak, ale dlaczego ktoś miałby mi się naprzykrzać?

– O, świeży towar. – Za moimi plecami ktoś zachichotał.

– Muszę dodawać coś jeszcze? – Weston jęknął. – Poznaj Drake’a.

– Cześć, Drake – wymamrotałam z trudem, próbując uniknąć jego drapieżnego wzroku.

Miał ciemnobrązowe oczy i rudawozłote włosy.

– Siemka. – Skinął głową.

To był koniec naszej rozmowy.

Weston kolejno przedstawiał mnie znajomym, których kompletnie nie interesowało to, kim jestem. Byli mili, ale nic więcej. W końcu zaprowadził mnie do kuchni.

– Zrobimy ci drinka – oświadczył.

– Nigdy wcześniej nie piłam – uprzedziłam, unosząc rękę.

– Wiem – zaśmiał się. – I dlatego ty i ja mamy pewną misję. Pierwsza impreza w siedzibie bractwa, pierwszy drink, pierwszy wieczór w towarzystwie starszego...

– Wystarczy. – Pokręciłam głową, kiedy wyciągnął w moją stronę plastikowy kubek.

– Jeszcze nie. Jeśli wypijesz chociaż łyk, umrę jako szczęśliwy człowiek. – Jego usta się uśmiechały, ale oczy nie, gdy stał tak z kubkiem w dłoni.

– Presja rówieśników. Wiesz, że jesteś najgorszym opiekunem roku, jakiego miałam okazję poznać?

Wzruszył ramionami.

Alkohol zachlupotał w kubku. Był ciemny i cuchnął jak zgniłe banany.

– Co to? – spytałam.

– Piwo. Jeden łyk. No już.

Zatkałam nos. Roześmiał się, ale nie dbałam o to. Napój smakował jak gorzkie banany i pleśń, i po jednym łyku miałam dość. Zaczęłam kasłać i oddałam mu kubek.

– Widzisz? – Miał zaraźliwy uśmiech. – Było aż tak źle?

– Było paskudne! – Pacnęłam go w ramię.

– Co ci mówiłem? Nie będziesz musiała używać gwizdka. Widzisz, potrafię dotrzymać

słowa. – Roześmiał się i zatoczył. Zaklął pod nosem i chwycił się blatu.

– Wszystko w porządku? – Podbiegłam do niego.

Odsunął się i zamrugął kilka razy.

– Tak, nic mi nie jest. Ja tylko... muszę wziąć coś od Jamesa. Zaraz wrócę, dobrze? Nie idź z nikim na górę i nie pij niczego, nawet wody.

– Tak jest. – Zasalutowałam, chcąc go rozśmieszyć. On jednak wyglądał, jakby miał zwymiotować, i powoli wyszedł z kuchni, zostawiając mnie samą.

Kilka chwil później usłyszałam kobiecy głos.

– Ciekawe. Jesteś jego nowym celem?

– Celem? – Odwróciłam się.

Dziewczyna była piękna. Jej nogi zdawały się nie mieć końca, miała obcisłą białą sukienkę i czarne włosy, które opadały jej falami na piersi.

– Nie inaczej. – Sięgnęła po kubek z piwem i się napiła. – Co roku wybiera sobie nową świeżynkę.

– Naprawdę? – Strach ścisnął mnie za żołądek.

– Cóż mogę powiedzieć? Łatwo się nudzi. Uwierz mi, do Bożego Narodzenia zapomni o tobie i znajdzie sobie inną. Niech no zgadnę, pochodzisz z małego miasteczka? Jesteś niewinna? Czyli wszystko, co kręci takiego wpływowego gościa jak Wes, ale nic, czym mógłby się zainteresować na dłużej, jeśli wiesz, co mam na myśli. Rozkochuje w sobie panienki, a później i tak imprezuje z tymi, którzy nie mają gdzieś jego i jego życia. Tak więc ciesz się nim, póki możesz. Ja tak zrobiłam. – Pociągnęła z kubka i wybuchła śmiechem, akurat gdy do kuchni wszedł Weston.

Mogłabym przysiąc, że się skrzywił, zobaczywszy ją.

– Co ty tu robisz, Lorelei?

– Zostałam zaproszona – odparła aksamitnym głosem. – Powinieneś się cieszyć, że mnie widzisz. To oznacza dobrą prasę. Ty i ja, zupełnie jakby nic się nie stało.

– Ale się stało. – Weston zacisnął dłonie w pięści.

– Kto tak twierdzi? – Odchyliła głowę i się roześmiała. – Właśnie rozmawiałam z twoją małą przyjaciółką.

– A my właśnie wychodzimy. – Weston wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Pamiętaj, co ci mówiłam. – Lorelei po raz ostatni obrzuciła mnie spojrzeniem i ostentacyjnie wyszła z kuchni. Odetchnęłam i pozwoliłam, by Weston wyprowadził mnie z budynku. Dwaj mężczyźni, których pokazał mi wcześniej, szli kilkanaście metrów za nami, kiedy wracaliśmy tą samą uliczką, którą przyszedliśmy do siedziby bractwa.

– Wiem, że mnie nie znasz. – Mówił, jakby ktoś wyssał z niego całą radość. – Ale nie wierz w nic, co powie ci ta dziewczyna. To intrygantka. Ujmijmy to tak. Nie powinna zbliżać się do mnie na odległość piętnastu kilometrów, a co dopiero pięciu metrów.

– Studiuje tu?

– Nie – roześmiał się bez humoru. – Rok temu skończyła studia. Nasi rodzice się przyjaźnili.

– Przyjaźnili?

– Tak. – Pochylił głowę, zaklął pod nosem i zagryzł wargi. – Aż do ubiegłego roku. Nadal uważają, że to zrobiłem. Fakt, że Lorelei jest początkującą aktorką, nie ułatwia sprawy. Przeszła samą siebie, kiedy próbowała wpakować mnie do więzienia za coś, czego nie zrobiłem.

– Przykro mi. – Serce mi się ścisnęło.

Weston westchnął.

– Niepotrzebnie. Co się stało, to się nie odstanie, prawda?

– Prawda – bąknęłam.  
– Nie czuję się najlepiej. – Mówiąc to, potknął się. – Chyba coś mnie bierze, więc odprowadzę cię grzecznie do pokoju i będę uciekał.  
– Zaplanowałeś to wszystko, co? – drażniłam się z nim.  
Roześmiał się. Kiedy był szczęśliwy, jego twarz się rozświetlała. Wiedziałam, że to niedorzeczne, ale chciałam zrobić coś, żeby śmiał się jak najczęściej. Prawie go nie znałam, a to, czego zdążyłam się dowiedzieć, podpowiadało mi, że byłoby lepiej, gdybym trzymała się od niego z daleka.  
– Kiersten?  
– Tak? – Kiedy weszliśmy do budynku, impreza trwała w najlepsze.  
– Dziękuję.  
– Za co? – Mój oddech przyspieszył, kiedy na krótką chwilę jego oczy zatrzymały się na moich ustach. Zaraz jednak odwrócił wzrok i spojrział na drzwi windy.  
– Za to, że mi uwierzyłaś.  
Wzięłam go za rękę.  
Co ja wyprawiam?  
Zamknęłam jego palce w swoich.  
– Będę ci wierzyć tak długo, jak długo nie zawiedziesz mojego zaufania. Tak postępują ludzie.  
– Ufają ślepo nieznajomym? – Wydawał się nieobecny. Oczy miał szkliste i był przeraźliwie błydy.  
– Nie. – Wyszliśmy na korytarz i ruszyliśmy w stronę mojego pokoju. – Znajdują przyjaciół i wierzą im, kiedy ci mówią prawdę.  
– Kiersten... – odparł schrypniętym głosem, opierając się o drzwi. – Nie chcę być twoim przyjacielem.  
– Och. – Żołądek podszedł mi do gardła, jakby właśnie oznajmił, że nienawidzi świąt Bożego Narodzenia i chce usunąć wszystkie romanse z mojego kindle'a.  
– Chcę czegoś więcej – szepnęła i tym razem poczułam na uchu ciepło jego warg. – Myślę, że przy tobie będę zawsze chciała czegoś więcej. Ale... – westchnął i wyciągnął rękę. – Chętnie zostanę twoim przyjacielem, jeśli oferta nadal jest aktualna.  
Drżącą ręką uściśnęłam jego dłoń. Jego uśmiech zdawał się rozjaśniać wszystko dookoła. Odegnął wspomnienia o tym, kim byłam kiedyś, i sprawił, że ogarnęło mnie znajome, upiorne przecucie. Jakby kończył mi się czas albo jakby nadciągała ciemność. Próbowалам uwolnić rękę, ale trzymał ją mocno.  
Nienawidziłam tego uczucia, że tracę nad wszystkim kontrolę. Zwykle pomagały mi lekarstwa, ale w tamtej chwili miałam wrażenie, że jego oczy proszą mnie, żebym skoczyła razem z nim w ciemność, a ja nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa.  
– Wszystko będzie dobrze – szepnęła. Wyciągnęła kosmyk moich włosów i przyjrzał mu się z uwagą.  
– Co masz na myśli?  
– Pierwszy dzień zajęć. – Uśmiechnął się ze smutkiem. – O czym innym mógłbym mówić.  
– No wiesz... O życiu – zażartowałam, próbując zmusić go do tamtego uśmiechu.  
– No tak. – Spoważniał i przełknął ślinę. – Słodkich snów, Kiersten. Śnij o mnie.  
– I o twoim ośmiopaku? – rzuciłam.  
Odchylił głowę i się roześmiał.  
– Tego właśnie było mi trzeba. Dzięki, Przyjaciółko.

- Do usług... – Miałam ochotę go dotknąć. – Przyjacielu.
- Coś mi mówi, że będziesz najlepszą przyjaciółką, jaką miałem. – Nie ruszał się. Patrzył na mnie, a jego oczy rejestrowały każdy szczegół, jakby obawiał się, że zniknę.
- To chyba dobrze, prawda?
- Chciałbym to wiedzieć. – Wskazał ręką sufit. – Mój pokój wzywa, podobnie jak trening o piątej rano. Dobranoc.

## Rozdział 9

*Dar? Przekleństwo? Kto to wiedział... Najgorsze, że miałem coraz mniej czasu.* **Weston**

Jęczałem pochylony nad toaletą, wyrzucając z siebie śniadanie, lunch, kolację i wypity niedawno koktajl proteinowy. Krztusiłem się. Nienawidziłem wymiotować. Przez to czułem się jak dzieciak. Ale wtedy, gdy chorowałem, była przy mnie mama.

Teraz został mi tylko tata.

Wysłał ludzi, żeby odwalili za niego brudną robotę. Nie chodzi o to, że mnie nie kochał; miał na głowie ważniejsze rzeczy niż zajmowanie się rzygającym synem.

Dobrze, że wymiotowałem przez całą noc. Znaczyło to, że na trening przyjdę zupełnie „czysty”. Nawet w najgorsze dni byłem lepszy niż połowa koleśki, którzy biegali po boisku.

Nie powinienem tak się forsować, zwłaszcza teraz, gdy zacząłem przyjmować zupełnie nowe leki, ale chciałem pomóc Kiersten. Jej niewinność intrygowała mnie, podobnie jak czający się w niej mrok. Niemal widziałem czarne chmury, kłębiące się nad jej głową. Wiem coś o tym, bo sam wiele przeszedłem. Czasami jej uśmiech był nieszczerzy, innym razem tak bardzo przejmowała się tym, co myślą na jej temat inni, że miałem ochotę nią potrząsnąć. Może na zewnątrz wyglądało to inaczej, ale jej oczy... to, jak skupiały się na wszystkim, jakby bała się, że patrząc na coś, zwróci na siebie uwagę innych. Dziwnie było patrzeć, jak dziewczyna, której ciało zdawało się krzyknąć „Patrzcie na mnie!”, kuli się w sobie.

Przyjaciele? Nie. To był fatalny pomysł, a ja byłbym prawdopodobnie najgorszym przyjacielem we wszechświecie. Niezależnie od wszystkiego i tak zostawiłbym ją ze złamanym sercem, więc mogłem oszczędzić jej cierpienia. Ponieważ najwyraźniej miałem kłopoty z samokontrolą, postanowiłem, że będę najlepszym przyjacielem, jakiego mogła sobie wymarzyć. Nie mogę się tylko zaangażować. Nie zrobiłbym jej tego. W końcu miała przed sobą cztery fantastyczne lata na uniwersytecie, podczas gdy mnie zostało ledwie kilka miesięcy.

Założyłem koszulkę i chwyciłem kluczyki. Nie cierpiałem chodzić pieszo na treningi. Rano zawsze było mokro; uniwersytet znajdował się tuż nad Oceanem Spokojnym, więc poranki były tu zimne.

Westchnąwszy, zatrzymałem się przed drzwiami do pokoju Kiersten i wsunąłem pod nie liścik.

– Tak oto zaczyna się przyjaźń – wyszeptalem. Może pomogę jej wyjść z tego przekłętą kokonu. Może to wystarczy, bym odszedł z uśmiechem na ustach.

## Rozdział 10

*Może wbrew temu, czego tak bardzo się obawiałam, wcale nie spowijała mnie ciemność. Może sama ją zaprosiłam, nawet o tym nie wiedząc?* **Kiersten** Obudził mnie dźwięk budzika. Od razu uświadomiłam sobie, że koszmary nie były tak straszne, jak ubiegłej nocy. Nie obudziłam się z krzykiem. Miałam ochotę skakać do góry i dziękować Bogu. Lekarstwa sprawiały, że od miesiący śniłam koszmary, ale za to pomagały mi przetrwać w ciągu dnia.

Wyłączyłam budzik i powlokłam się w stronę drzwi. Dziękowałam Bogu, że mieszkam z Lisą. Dzieliłyśmy kuchnię i pokój gościnny z dwiema innymi dziewczynami, które przygotowywały się do studiów medycznych. Było więc tak, jakbyśmy mieszkaly same. Tamte dziewczyny nie oglądały telewizji i najwyraźniej nie jadały, a kiedy zapytałam, czy mają profile na Facebooku, spojrzały na mnie z politowaniem.

Ziewnęłam i poszłam do kuchni zaparzyć kawę. Chwilę później Lisa wyszła ze swojego pokoju, klnąc pod nosem.

– Jest za wcześnie! – mruknęła.

– Już siódma.

– Dopiero siódma. – Przeczesła palcami jasne włosy i usiadła przy stole. – Gdzie byłaś wczoraj wieczorem? Kiedy wróciłam, już spałaś.

– Ja... – Wsyłałam do filtra mieloną kawę. – Byłam z Westonem. Zabrał mnie na inną imprezę i...

– No proszę! – krzyknęła schrypniętym głosem. – Na inną imprezę? Gdzie?

– W Kappie – odparłam.

– Bez jaj! – pisnęła. – Robią tam najlepsze imprezy! Pierwszoroczniki nie mają na nie wstępu! Poznałaś kogoś fajnego? Byli mili? Mieli jakieś prochy? Słyszałam, że mają tam prochy. Jasna cholera, pójdziesz tam jeszcze? Pójdziesz? Potrzebujemy Gabe'a.

– Skończyłaś?

– Tak, chyba tak. – Zrobiła dwa głębokie wdechy, zanim pokiwała głową.

– To dobrze. – Kawa zaczęła się parzyć. – Wszystko wyglądało normalnie. Było tam kilka naprawdę fajnych osób, które jadły, piły i... – Nie wspomniałam o Lorelei.

– I? – Lisa pochyliła się nad stołem. – I co? Pocałował cię? Urodzisz mu dziecko? Chce się z tobą ożenić i zamieszkać nad waszym garażem?

– Nie – roześmiałam się. – Odpowiedź na wszystkie twoje pytania brzmi „nie”. Chce, żebyśmy byli przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi? – Przytknęła palec do ust, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Z największym ciachem w kampusie? Dlaczego mnie to wkurza?

– Bo chciałybyś wskoczyć mu do łóżka.

– Skarbie – parsknęła Lisa – ja mogłabym zostać jego łóżkiem. Tak bardzo jestem zdesperowana. Ale przyjaciele? Dlaczego tylko tyle?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie interesują go studentki pierwszego roku.

– Jasne. – Lisa pokiwała głową. – Ale on jest facetem, a ty jesteś śliczna. To oznacza tylko jedno.

– Mieszkasz nad jego garażem?

– Chciałabym. – Wydeła usta i zerknęła w kierunku drzwi. – Co to?

– Drzwi? – Bez żartów. Czy ona się wczoraj upiła?

– Dzięki. – Lisa pochyliła się. – Nie o tym mówię. – Wskazała na drzwi. – Ale o tym.

Na podłodze leżała złożona kartka papieru z zapisanym na niej moim imieniem. A niech

mnie! Moim imieniem, napisanym starannym charakterem pisma.

– To chyba nie wąglik. – Lisa schyliła się i podniosła liścik. – Przeczytaj. – Podstawiła mi go pod nos. – No dalej! Jestem ciekawa.

Ekspres do kawy piknął. Wzięłam kartkę i nalałam nam kawy. W końcu usiadłam przy stole i zaczęłam czytać.

*Ludzie nie piszą już listów... A szkoda, nie sądzisz? Dzień 1. Twoja misja, jeśli się jej podejmiesz: Poznaj dwie nowe osoby, kogoś innego niż twoja współlokatorka i jej kuzyn. Ja też się nie liczę. Uśmiechaj się i chociaż raz zgłoś się na zajęciach. Zobaczymy się w porze lunchu.*

*Twój przyjaciel – Wes.*

Uśmiechnęłam się radośnie. Przeczytałam liścik po raz drugi i trzeci. Za każdym razem serce biło mi coraz mocniej. Był to pierwszy ranek od przeszło dwóch lat, kiedy nie myślałam o swojej przeszłości. Gdy nawet przez chwilę nie pomyślałam o wypadku, w którym zginęli moi rodzice. Byłam zbyt szczęśliwa, zbyt podekscytowana, żeby myśleć o czymkolwiek innym, niż o chłopaku, który napisał do mnie liścik.

– No i? – spytała Lisa. – Co pisze?

– Wychodzę za mąż!

– ŻE CO? – krzyknęła.

– Żartowałam – odparłam ze śmiechem. – Masz. – Wręczyłam jej liścik. – To od Wesa.

– A więc teraz to już Wes? – Uniosła brwi.

– No... – Odwróciłam wzrok. – To znaczy od Westona.

– Jasne – mruknęła i zaczęła czytać. Z każdą chwilą uśmiechała się coraz szerzej, zupełnie jak ja, a kiedy skończyła, jej oczy szklily się od łez. – Napisał ci liścik miłosny!

– Ja bym powiedziała, że to instrukcja. – Zbyłam jej uwagę machnięciem ręki.

– Najwyraźniej chce, żebym się trochę otworzyła.

– Fakt, przypominasz pustelnika. No i dorastałaś w... – urwała. – Jak się nazywa ta zapadła dziura? Ta z jednym sklepem?

– Bickelton – westchnęłam.

– No właśnie. W Bickelton. – Pokręciła głową. – Musisz zacząć korzystać z życia. Takie jest moje zdanie i najwyraźniej Weston je popiera...

– Ale... – Nie chciałam, żeby zabrzmiało to kiepsko. Niepewność wzięła jednak górę i głos mi drżał. – Dlaczego ja?

– A dlaczego nie? – Rzuciła kartkę na stół. – Jesteś piękna i wzbudziłaś jego zainteresowanie. Czy musi być jakiś powód?

– Zawsze jest jakiś powód – wyjaśniłam. – Tacy faceci zwykle nie zwracają uwagi na dziewczyny takie jak ja.

– Dzięki dziewczynom takim jak ty istnieją tacy faceci. – Uśmiechnęła się ciepło. – Nie widzisz siebie tak, jak widzą cię inni. Może on widzi więcej niż ty, kiedy patrzysz w lustro? Cokolwiek to jest, nie odtrącaj go. Facet się stara i na twoim miejscu dziękowałabym Bogu.

– Może tak zrobię – odparłam z uśmiechem.

– Świetnie. – Wstała od stołu i się przeciągnęła. Coś błysnęło pod materiałem koszulki. Kolczyk w pępku? – A teraz przygotujmy się na pierwsze zajęcia! – Odańczyła taniec radości i pobiegła do pokoju, zostawiając mnie z kawą i liścikiem.

## Rozdział 11

*Prochy są do niczego. Zderzenie z ważącym sto trzydzieści kilogramów graczem pierwszej linii? Tak, to dużo bardziej do niczego.* **Weston** – Michels! – to trener Jackson. – Gdzie ty masz głowę? Skup się!

Racja. Muszę się skupić. Muszę przestać myśleć o rudych włosach i promiennych uśmiechach, i o tym, jak by to było, gdyby jeden z nich adresowany był do mnie, i znowu o rudych włosach przesmykujących się przez moje palce, i...

– Michels! – W ostatniej chwili zdążyłem złapać piłkę i zakończyć mecz. Myślenie o niej mnie rozpraszało; naprawdę musiałem coś z tym zrobić. Co się, do diabła, ze mną dzieje?

Przed końcem treningu byłem posiniaczony jak nigdy, co w przypadku rozgrywającego nie wróży niczego dobrego.

– Co się z tobą dzieje? – spytał Brad, zdejmując ubranie i wchodząc pod prysznic.

– Byłem rozkojarzony – mruknąłem, też się rozbierając.

– Właśnie widzę – rzucił. – Lepiej się skup, jeśli chcesz, żebyśmy w tym roku zdobyli puchar.

Nienawidziłem rozmów o przyszłości. Były bez sensu. Pokiwałem głową i burknąłem: – Masz rację.

Po prysznicu poszedłem do jednej z kawiarni i kupiłem koktajl proteinowy. Jeszcze dwa zajęcia i będę mógł zobaczyć się z Kiersten. Do tej pory przeczytała już mój liścik, więc albo będzie wkurzona, albo zadowolona i uśmiechnięta. Miałem nadzieję na to drugie. Prawdę mówiąc, liczyłem, że kiedy się obudzi i przeczyta liścik, zapomni, co znaczy się dąsać.

\* \* \*

– Lunch. – Podsunąłem jej pod nos stertę jedzenia i patrzyłem przez chwilę, jak spogląda na nie z niechęcią. – Musisz jeść.

– Nie jestem głodna. – Odsunęła tacę i skrzyżowała ramiona.

– Pierwsze zajęcia nie poszły najlepiej?

Rzuciła mi gniewne spojrzenie.

– Chcesz o tym pogadać? – Podniosłem rękę.

– Nie mogę. – Zarumieniła się i rozejrzała po stołówce. Większość ludzi gapiła się na nas, jakbyśmy właśnie ogłosili, że zamierzamy adoptować jedno z dwadzieściorga dzieci Brada Pitta.

– Ja się tym zajmę. – Westchnąłem i wysłałem Jamesowi krótką wiadomość. Nienawidził mnie kryć, ale tylko tak mogliśmy odwrócić uwagę ludzi. Obserwowałem go z drugiego końca stołówki. Zerknął na telefon, skrzywił się i rzucił gazetę na stół. Chwilę później zaczął iść w naszą stronę i po dwóch, trzech krokach runął na podłogę.

Rozległy się stłumione okrzyki.

– Widzisz, już się nie gapią. – Pokiwałem głową. – A teraz mów, co wydarzyło się na zajęciach?

Wskazała na Jamesa:

– Nic mu nie jest?

– Niski poziom cukru we krwi. – Na chwilę odwróciłem wzrok i odchrząknąłem.

– A więc jak tam na zajęciach?

– Może powinniśmy wezwać lekarza? – Sięgnęła po komórkę. Chwyciłem ją za nadgarstek i pokręciłem głową.



– Za dziesięć minut będzie jak nowo narodzony – zapewnilem ją.  
– Aha. – Patrzyła na Jamesa, ale przynajmniej zaczęła mówić. – Zgłosiłam się na zajęcia, ale profesor zganił mnie, że go poprawiam.  
Skrzywiłem się.  
– I poznałam dwie nowe osoby.  
Tym razem się uśmiechnąłem.  
Ona jednak pozostała poważna.  
– Powiedzmy, że są odrobinę bardziej przyjaźni od ciebie.  
Miałem ochotę udusić ich gołymi rękami.  
– Co to za jedni? Dotykali cię? Zrobili ci krzywdę? Zabiję ich, przysięgam. Ja...  
– Zerwałem się z krzesła i rozejrzałem się po stołówce w poszukiwaniu pierwszozroczniaka, który patrzył na nią z ukosa.  
– Usiądź. – Szarpnęła mnie za rękaw i pokręciła głową. – Powiedziałam im, że mam chłopaka. Koniec, kropka.  
– Powierzając ci to zadanie, miałem na myśli dziewczyny. – Krew huczała mi w uszach.  
– Nie facetów.  
– No i? – Rozłożyła ręce poirytowana. – Tylko oni do mnie podeszli.  
– Jakoś mnie to nie dziwi – mruknąłem.  
– Wes?  
Powiedziała do mnie „Wes”.  
Mogłem spokojnie umrzeć.  
Większość ludzi mówi do mnie „Wes”. Nie wspominałem o tym. To było naturalne. Tak właśnie podpisałem liścik.  
Zaczynałem się zachowywać jak baba.  
Uśmiechnąłem się, na co ona zmrużyła oczy.  
– O co chodzi? – spytała.  
– O nic. – Złapałem ją za rękę i pocałowałem ją. – Po prostu jestem szczęśliwy.  
– Że nie wykonałam wszystkich zadań?  
– To bez znaczenia. – Pokręciłem głową. – Staralaś się, tylko to się liczy. Musisz w końcu wyjść z cienia.  
Rozszerzyła nozdrza, złapała torbę i wstała.  
– Muszę już iść.  
– Usiądź.  
– Nie.  
– Usiądź. – Szarpnięciem zmusiłem ją, żeby usiadła, i wziąłem ją za rękę. Czułem pod palcami jej przyspieszone tętno. – Wcale nie jest mi przykro.  
– Nie wiem, o czym mówisz.  
– Przypominasz mi mojego brata.  
– Słucham?  
– Był w śpiączce. Zmarł – wyjaśniłem. – Przedawkował.  
– Piękne dzięki – wycedziła przez zaciśnięte zęby.  
Odsunąłem od siebie myśli o śmierci brata.  
– Cierpiał na depresję. Był utalentowanym, wspaniałym człowiekiem, najlepszym, jakiego znałem... Taki właśnie był. A ty... ty mi go przypominasz. Nie wiem dlaczego, ale tak właśnie jest. Więc tak, wiem, że naciskam, ale myślę, że dasz sobie radę. Powiedz, że jesteś wystarczająco silna, żeby to znieść.  
– Nie znasz mnie – odparła chłodno. W jej głosie pobrzmiwała nuta, którą rzadko

słyszałem u dziewczyn.

– Znam.

– Nie. Nic o mnie nie wiesz.

Puściłem jej rękę.

– Znam cię lepiej, niż ci się wydaje. Posłuchaj, nie lubię upiększać i nie mam czasu na bycie facetem, który będzie czekał tygodniami, aż się w końcu otworzysz. Jestem inny. Może zbyt emocjonalny. Wiem, moje metody są dość szalone. Ale coś mnie do ciebie ciągnie, a ty naprawdę mnie potrzebujesz.

– Nikogo nie potrzebuję – wyszeptła, jakby sama w to nie wierzyła, nie mówiąc o tym, by przekonała kogokolwiek, że jest tak, jak mówi.

– Potrzebujesz – odparłem. – I zaczekam, aż powiesz mi to prosto w twarz, jeśli musisz mieć trochę czasu, żeby to zrozumieć.

Po tych słowach wstałem od stolika i odszedłem. Nadal będę pisał liściki i nadal będę ją motywował.

Może, jeśli zdołam ją uratować – z trudem nabrałem powietrza – może ratując ją, ocaleję jego. Wtedy nie mogłem, ale mogę teraz.

## Rozdział 12

*Ludzie powinni pilnować własnego nosa. Mam rację? Nie rozumiem, dlaczego tak się mną przejmują.* **Kiersten** – Za kogo on się ma, do cholery? – wrzasnęłam do telefonu.

Po drugiej stronie słuchawki wujek Jo westchnął głęboko.

– Wydaje się być miłym młodym człowiekiem, no i ma rację.

Miałam ochotę rzucić czymś o ścianę. Wyjęłam kolejną pigułkę i rozgryzłam ją w zębach. Była gorzka, ale wcale mnie to nie obchodziło. Musiałam się poczuć lepiej. To znaczy teoretycznie wiedziałam, że antydepresanty to nie tabletki, które można brać ot tak sobie, ale wystarczał mi efekt placebo. Przynajmniej na razie.

– Moim zdaniem zachowuje się jak dobry przyjaciel, Kiersten. Dobrze wiesz, że kryjesz się ze swoimi emocjami.

– Ale znam go ledwie dzień! No i co? Tak po prostu chce mi pomóc? Ratować mnie? Pogarsza tylko sprawę!

– Jak to? – zapytał ze spokojem wujek Jo. – Wygląda na to, że próbuje zerwać plaster, pod którym ukryłaś swoje uczucia. Nie jestem specjalistą, ale wydaje mi się, że potrafisz funkcjonować wyłącznie na poziomie, na którym funkcjonujesz od dawna. Pozwoliłem ci pójść do szkoły oddalonej cztery godziny jazdy od domu, żebyś poczuła się wolna. Pamiętaj o naszej umowie.

– Tak, tak. – Usiadłam na łóżku i jęknęłam. – Albo weźmiesz się do roboty, albo do widzenia.

Jego chichot mnie uspokoił.

– Właśnie. Nie radzisz sobie z bólem tak, jak trzeba. Powinnaś przestać brać antydepresanty, nie możesz być taka skryta. Na litość boską, Kiersten, masz osiemnaście lat!

– Jestem stara.

– Jesteś dzieckiem. – Wyobrażałam sobie, jak krąży po kuchni. – Korzystaj z życia.

Wyjdź na piwo, ale tylko jedno. Oszukaj śmierć, bo oni tego nie zrobili. Przebiegnij się nago po akademiku. Zrób coś. Wszystko jest lepsze od gapienia się w cholerną ścianę, jak to robiłaś przez ostatnie dwa lata.

– Oglądałaś „Doktora Phila”<sup>1</sup>?

– Może – roześmiał się. – Chodzi o to, że musisz zacząć żyć.

Po raz pierwszy ktoś mi na to pozwolił. Odkąd pamiętam, czułam, że muszę cierpieć, bo oni cierpieli. Głupie, prawda? Ale konstrukcja ludzka jest głupia. Zadręczamy się po to, żeby poczuć się lepiej – to właśnie robiłam. Zadręczałam się, bo to było niesprawiedliwe.

– Przestań – sarknęła wujek Jo.

– Co mam przestać?

– Myśleć.

– Ja nie...

– Właśnie, że tak – westchnął i ciągnął cichym, spokojnym głosem: – Kochanie, twoi rodzice chcieliby, żebyś robiła różne szalone rzeczy. Oni ryzykowali. Ty się zadręczasz, ale musisz wiedzieć, że nadmierna ostrożność nie ochroni cię przed złem.

*I tu dochodzimy do sedna rzeczy.*

Byłam przerażona. Czułam, że muszę wszystko kontrolować. Jeśli będę miała kontrolę nad tym, co jem, co na siebie zakładam, jak się zachowuję i z kim rozmawiam, nie podzielę ich losu.

– Kochali cię – podkreślił.

Słowa utknęły mi w gardle.

– Chcieliby, żebyś żyła.

Staralam się panować nad emocjami.

– A jeśli nie będę żyć? Jeśli umrę? – Czułam nadciągający mrok. Usiadłam na łóżku i włożyłam głowę między kolana. Lekarz zawsze mi powtarzał, że niepokój to forma depresji. Nie wierzyłam mu, ale w ciągu ostatnich dwóch lat niepokój i depresja były moimi jedynymi przyjaciółmi. Może dlatego Wes próbował mnie zmotywować.

– Żyj – wychrypiał wujek Jo. – Schrzań coś. Zostań aresztowana. Niech cię przyłapią, jak bierzesz narkotyki.

Słyszac to, roześmiałam się.

– Chcę tylko wiedzieć, że nic ci nie jest.

– Nic mi nie jest, wujku Jo, naprawdę. Wiesz, że jesteś najgorszym rodzicem na świecie? Westchnął i zachichotał.

– Albo najlepszym. Zależy, jak na to spojrzeć.

– Właśnie kazałeś mi sięgnąć po narkotyki.

Na chwilę w słuchawce zapadła cisza.

– Tylko nie mów cioci – odparł w końcu.

– Bez obaw.

– Dobra, dzieciaku – rzucił na zakończenie. Nasze rozmowy nigdy nie były długie. Wujek Jo nie był zbyt rozmowny, więc byłam zaskoczona tym, co mi dziś powiedział. – Zrób coś głupiego.

– Dzięki za rozmowę, wujku Jo.

– Po to tu jestem.

Rozłączyłam się i spojrzałam na drzwi. Zrobić coś głupiego? W porządku. Zamierzałam zrobić coś szalonego. Zanim zdążyłam zmienić zdanie, wybiegłam na korytarz, pognałam po schodach i stanęłam przed drzwiami do pokoju Wesa.

Bałam się, że serce wyskoczy mi z piersi, kiedy zapukałam raz, drugi i trzeci.

– Chwileczkę – usłyszałam jego głos.

Drzwi się otworzyły i zobaczyłam Wesa, który uśmiechał się od ucha do ucha.

– Mam gdzieś listę.

– Wiem, już to mówiłaś.

– Zrobiłam swoją. – Mówiąc to, zadziornie zadarłam brodę.

– Tak? – Splótł ramiona i chichocząc, oparł się o futrynę. – I co na niej jest?

– Nie mogę ci powiedzieć.

Ściągnął brwi.

– Muszę ci pokazać.

– Rozumiem – odparł powoli. Przymknął oczy i rozciągnął usta w seksownym uśmiechu.

– W takim razie pokaż mi.

Cholera. Spociłam się. Nie mogłam stchórzyć. Wujek Jo chciał, żebym zrobiła coś szalonego? Proszę bardzo. Stanęłam na palcach i musnęłam wargami usta Wesa. Byłam tak zdenerwowana, że czułam, jak drzę, i niemal natychmiast chciałam się cofnąć.

Jednak Wes ujął mnie pod brodę i spojrzał mi w oczy.

– Ja też mam swoją listę, wiesz? – oświadczył.

– Naprawdę? – Czując go tak blisko siebie, nie mogłam wprost oddychać.

– Tak. – Tym razem to on mnie pocałował. Wodził językiem po moich wargach, jakby chciał, żebym je rozchyliła, wiedziałam jednak, że z chwilą, gdy to zrobię, nie będę w stanie go odepchnąć i ta świadomość mnie przerażała.

– Otwórz się. – Delikatnie chwycił zębami moją wargę. – Nie skrzywdzę cię.

A jednak to robił. Każda chwila spędzona w jego towarzystwie była dla mnie jak kubek zimnej wody. Nie wiedziałam, w co wierzyć i czy mogę mu zaufać. Czy można zaufać komuś tak pięknemu? Tak utalentowanemu? Tak idealnemu?

Jego ręce ześlizgnęły się po moich ramionach, przyprawiając mnie o dreszcze.

Poczułam na twarzy jego oddech. Z trudem łapałam powietrze. I nagle wszystko przepadło. Przywarł ustami do moich ust, nasze języki dotykały się i smakowały. Jęknęłam, a on coś mruknął i objął mnie mocniej.

Z tego, co było potem, pamiętam tylko to, że znaleźliśmy się w jego pokoju, drzwi zatrzasnęły się za nami, a dłonie Wesa spoczywały na moich biodrach. Zachwiałam się i nachyliłam w jego stronę. Nie do końca wiedziałam, czego właściwie chcę, ale pragnęłam być blisko niego.

Wes się odsunął; oddychał ciężko. Przełknął ślinę, odwrócił się i zaklął.

– Przepraszam.

Przepraszal? Za to, że mnie pocałował? Podeszłam do drzwi, otworzyłam je, ale on szarpnięciem zatrzasnął je z powrotem. Odwróciłam głowę, poczułam na szyi jego gorący oddech, a chwilę później usta. Zamknęłam oczy. Jego dotyk sprawiał mi rozkosz. Było mi tak dobrze, że miałam ochotę krzyczeć. Nigdy dotąd nie zbliżyłam się aż tak bardzo do drugiej osoby. Nigdy nie czułam takiego przypływu adrenaliny jak wtedy, gdy nasze języki się spotkały, a jego palce pieściły moje biodro.

– Zostań – szepnął schrypniętym głosem. – Zostań ze mną.

– W twoim pokoju?

– Nie. Na dachu – roześmiał się cicho. – Tak, w moim pokoju. Jeśli obiecuję, że cię nie dotknę?

– Czy nie to mówią faceci, zanim uwiodą dziewczynę? Przynajmniej w filmach.

– To nie jest film. – Jego palce zatańczyły na moim obojczyku, powoli ześlizgnęły się w dół i zatrzymały na moim sercu. – Chcę poczuć bicie twojego serca. Nic więcej.

Próbował być romantyczny, czy mówił poważnie? Poczułam, jak jego ciało ociera się o mnie, gdy przyciągnął mnie do siebie.

– Proszę?

– Jeśli wyrzucą mnie z uczelni...

– Nie wyrzucą cię – zapewnił mnie. – Jestem opiekunem roku. Powiemy, że pokłóciłaś się ze swoją współlokatorką, a ja bronię twojego honoru i takie tam.

– Tyle że moja współlokatorka jest świetna, a ty próbujesz pozbawić mnie honoru, no i jesteś playboyem.

– Playboyem? – Odsunął rękę. – Może i tak, ale nie w tym przypadku.

– Jasne, czyli jestem wyjątkowa? Ile razy powtarzałeś to dziewczynom w ciągu ostatnich dwudziestu lat?

– Zacząłem, kiedy miałem osiem lat... – odparł.

Roześmiałam się. Nie mogłam się powstrzymać.

– Poważnie. – Odwrócił mnie tak, że patrzyłam na niego. – Nie zamierzam cię okłamywać. Pragnę cię. Pragnę cię tak bardzo, że jestem pewien, że gdy pójdę do nieba, zostanę ogłoszony świętym.

Zmrużyłam oczy.

– Wszystko jest... – Zaklął i przeczesał palcami swoje ciemnoblond włosy. – Wszystko wydaje się lepsze, kiedy jesteś obok. Bardziej kompletne. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Chyba tak. – Nie byłam gotowa przyznać, że chyba się w nim zakochuję. W końcu jak długo się znaliśmy? Dwa dni?

– Poza tym... – westchnął. – To ty przyszedłaś do mojego pokoju, pamiętasz?  
– Wujek kazał mi zrobić coś szalonego.  
Podniósł ręce.  
– Będę tu na wypadek, gdyby nasza cię ochota na szaleństwo. Zresztą, jeśli chcesz, mogę co pięć minut przypominać ci o tej rozmowie.  
– Dzięki. – Przełknęłam ślinę i włożyłam ręce do kieszeni.  
– W takim razie musimy pójść do łóżka.  
– Co? Miałam raczej na myśli malowanie sobie nawzajem paznokci i robienie maseczek – zażartowałam.  
Odchylił głowę i się roześmiał.  
– Dzięki temu na pewno zapomnielibyśmy o tym, że mam ochotę rzucić cię na łóżko i pozbawić resztek niewinności. Może pomysł z malowaniem paznokci wcale nie jest taki zły; przynajmniej nie będę sobie wyobrażał, że stoisz przede mną z nabrzmałymi ustami i potarganymi włosami. Chryste, uwielbiam twoje włosy. – Dotknął kosmyka i westchnął.  
– To chyba nie najlepszy pomysł. – Cofnęłam się.  
Wes złapał mnie za rękę.  
– To dobrze. Lubię złe pomysły. Dzięki nim czuję, że żyję.  
– A potrzebujesz jeszcze bardziej czuć, że żyjesz?  
Spoważniał. Wbił wzrok w podłogę i szepnął:  
– Nawet nie wiesz jak bardzo.  
Phil McGraw – psycholog, autor poradników i prowadzący program *Dr. Phil*. [\[wróć\]](#)

## Rozdział 13

*Gdyby tylko wiedziała... pewnie zamordowałyby mnie we śnie. Wolałbym zginąć z jej ręki niż... Cóż, nieważne.* **Weston** – A więc jak, robimy to, czy nie? – zmieniłem temat.

Spojrzała na drzwi, na mnie i znowu na drzwi. Podjąłem decyzję za nią, zamknąłem drzwi i wyciągnąłem z szafki świeże bokserki i koszulkę.

– Wprawdzie nie mamy tu szlafroków, ale możesz spać w tym. A teraz się rozbieraj.

– Co?

– Żartowałem! – roześmiałem się, choć w głębi duszy miałem nadzieję, że to zrobi.

– Tam jest łazienka. Przebierz się. Kiedy wrócisz, będę tu czekał. Ubrany.

– Dobrze. – Ręce jej drżały. Zanotowałem w pamięci, żeby wysłać wujkowi Jo szynkę na święta Bożego Narodzenia i podziękować mu za jego cenną radę. Z jednej strony cieszyłem się, że przywiodła ją do mnie, a z drugiej, gdyby Kiersten postanowiła pójść do jakiegoś innego koleśka, prawdopodobnie wylądowałbym w więzieniu. Więc może nie szynkę... Kartkę świąteczną? Tak, kartka to dobre rozwiązanie.

Szybko ściągnąłem koszulkę, włożyłem spodenki do ćwiczeń i położyłem się na łóżku. Dostałem wiadomość od ojca, w której prosił, żebym był miły dla Jamesa i Davida. Pytał też, jak tam nowe tabletki. Temat lekarstw tak bardzo działał mi na nerwy, że miałem ochotę rzucić telefonem o ścianę. Miałem tylko nadzieję, że Kiersten nie lubi myszkować po szafkach, bo trzymałem moją kolekcję prochów w szafce pod umywalką. Zresztą nawet gdyby je znalazła, i tak nie wiedziałaby, co to za tabletki i jak działają. A gdyby wygooglowała ich nazwy, zdziwiłaby się, widząc, że większość z nich to leki eksperymentalne.

– Gotowa – zawołała z łazienki. Otworzyła drzwi i zgasiła światło. Praktycznie tonęła w moich ubraniach. Nie mogłem się nie uśmiechnąć. W moich bokserkach wyglądała tak cholernie seksownie, że miałem ochotę podbiec i zerwać je z niej.

Musiałem się jednak kontrolować.

Odchrząknąłem i poklepałem łóżko.

– Nie bój się, nie gryzę – zapewniłem.

– Ale liżesz.

– Zawsze. – Z całych sił starałem się trzymać ręce przy sobie, choć jedyne, czego chciałem, to przyciągnąć ją do siebie. – Teraz nie będę cię lizał, Owieczko.

– Powiedział wilk – odparła śpiewnym głosem, idąc powoli w stronę łóżka i siadając obok mnie. – Nie robię takich rzeczy. Co więcej, robię to tylko po to, żeby udowodnić coś sobie i mojemu wujkowi.

– A cóż takiego chcesz udowodnić?

– Że potrafię żyć – wyszeptała. – Że nie umarłam razem z nimi.

– Z nimi? – Przytulilem ją.

– Nie lubię o tym mówić. Chyba że jesteś lekarzem i bierzesz dwieście dolarów za godzinę za robienie notatek i przepisywanie tabletek. – Naprężyła się niczym struna. – Nie chodzi o to, że jestem na prochach. Po prostu...

– Kiersten?

– Tak? – Sprawiała wrażenie, jakby lada chwila miała się rozplakać.

– Dobrze jest dostać pomoc.

Po chwili milczenia, kiedy tuląc ją do siebie, czułem bicie jej serca, pokiwała głową.

– Dzięki – powiedziała.

– Proszę bardzo. A teraz zróbmy coś szalonego i połóżmy się spać.

– Jak staruszkowie – roześmiała się.

– Właśnie tak. Jak staruszkowie. – Gdyby dalej przytulała się do mnie, zwariowałbym.

– Dobranoc, Owieczko.

– Dobranoc, Zły Wilku. – Ziewnęła i odwróciła się do mnie. – Powinnam cię ostrzec, że czasami miewam koszmary.

– W porządku. Ja za to chrapię.

– Kłamiesz?

– Tak.

Westchnęła i zagryzła wargi. Marzyłem o tym, by je pochwycić zębami, tak jak ona to robiła.

– Raz posikałem się do łóżka.

Spojrzała na mnie zdumiona.

– Miałem cztery lata.

– Takie rzeczy potrafią odmienić życie.

– Żebyś wiedziała. – Pokiwałem głową. – Mój miś tego nie przeżył.

– To straszne.

Pokręciłem głową.

– Zastanawiam się, czy mogłem zrobić coś, żeby go uratować.

Jej śmiech sprawił, że serce zabiło mi mocniej, a może raczej zastygło mi w piersi, zanim znowu zaczęło bić.

– Dziękuję.

– Za co? – Odgarnąłem z jej twarzy kosmyk włosów.

– Za to, że dzięki tobie czuję się lepiej.

– Cóż, jestem twoim opiekunem roku...

– To chyba nie należy do twoich obowiązków – roześmiała się. – Przynajmniej w broszurze nie było nic na ten temat.

Wzruszyłem ramionami.

– Teraz to mój obowiązek. Ale widzę, że zakres moich obowiązków bardzo cię śmieszy, i mam nadzieję, że przepędzi koszmary.

– Chciałabym.

– Śpij. – Pocałowałem ją w czoło. – A jeśli w przyszłości będziesz zamierzała zrobić coś głupiego, możesz uwzględnić mnie w swoich planach?

– Jasne, a dlaczego? – Przymknęła powieki.

*No wiesz, bo zamordowałbym każdego, kto cię dotknie.*

– Bez powodu. Po prostu wolałbym, żebyś nie robiła szalonych rzeczy bez swojego współnika.

– W porządku.

– Dobranoc.

– Dobranoc – wyszeptała.



## Rozdział 14

*Może nic mi się nie śniło dlatego, że choć raz w życiu moje życie przypominało piękny sen.*

**Kiersten** – Dzień dobry, Słońce – szepnął mi do ucha schrypnięty, męski głos.

Zerwałam się i niemal zderzyliśmy się głowami. Mało brakowało. Wes cofnął się i roześmiał. Splótł ręce pod głową i spojrzał w sufit.

– A więc nie miałaś koszmarów.

– Nie miałam. – Nawet nie wiedział, jak cudownie było przespać całą noc i nie budzić się z krzykiem. Może nie był to efekt uboczny tabletek. Może problem tkwił we mnie. Może to ze mną było coś nie tak.

– Zajęcia? – Znowu ziewnął.

Zerknęłam na zegarek stojący przy łóżku.

– Za dwie godziny. Powinam już iść.

– Potrzebujesz dwóch godzin, żeby się przygotować? Myślałem, że wystarczy ci dwadzieścia minut.

Pacnęłam go w brzuch.

– Jeśli musisz wiedzieć, wystarcza mi pół godziny, ale wolę wrócić, zanim Lisa zarządzi poszukiwania.

– Powiesz jej, gdzie spędziłaś noc? – spytał po chwili.

– Może.

– Ja zatrzymam to w tajemnicy – odparł. – Przyjaciele mają przecież tajemnice, prawda?

– Prawda – przytaknęłam, wstając. Nie spałam tak dobrze od dwóch lat. Część mnie chciała wrócić do łóżka, do jego ciepła. Zamiast tego weszłam do łazienki, przebrałam się w ubrania, które miałam na sobie poprzedniego dnia, i wzięłam telefon i klucze.

– Widzimy się wieczorem o tej samej porze? – Puścił do mnie oko. Był piękny, kiedy tak leżał. Jak to możliwe, że zasnęłam, mając przy sobie takie ciało? Musiałam być wykończona. Albo nie interesowali mnie faceci.

– Mam pracę domową.

– Drugiego dnia zajęć? – Uniósł brwi i spoważniał. – Rozumiem, teraz zaczniesz mnie unikać. Dobra, będę z tobą szczerzy. Nie spaliśmy ze sobą, więc nie musisz się wstydzić, że wracasz nad ranem w tych samych ubraniach. Sytuacja nie jest niezręczna, więc jeśli będziesz unikała mnie jak ognia, zacznę cię prześladować.

– Nie boję się ciebie.

Wzruszył ramionami.

Widząc to, uśmiechnęłam się. Chwilę później uchyliłam drzwi i wymknęłam się z pokoju.

Niezauważona dotarłam do schodów. Zeszłam na dół, starając się nie robić hałasu, i w holu wpadłam na Gabe'a, który szedł w przeciwnym kierunku. Na mój widok uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Niegrzeczna dziewczynko, gdzie się podziewałaś całą noc?

– Ja... – Odwróciłam wzrok i zatknęłam włosy za uszy. – Zasnęłam w bibliotece.

– Raz próbowałem tej wymówki. Najwyraźniej zamykają o trzeciej rano i co noc robią obchód budynku z psami.

– Cholera.

– No proszę, ty przeklinasz. – Otoczył mnie ramieniem i odprowadził do pokoju. – Ktoś postanowił zaszać?

Skwitowałam to cichym westchnieniem.

Gabe zatrzymał się, zdjął rękę z mojego ramienia i zanim się zorientowałam, zaczął

obwąchiwać moje włosy i szyję.

Byłam zbyt zaskoczona, żeby zdobyć się na jakąkolwiek reakcję.

Chwilę później się odsunął. Na jego przystojnej twarzy malowało się zadowolenie.

– Seks. Pachniesz seksem.

Czułam, że mam na twarzy wypisane poczucie winy. Próbowałam je ukryć, ale Gabe był szybszy. Pokiwał głową i w zamyśleniu postukał palcem w usta.

– Stawiam na Michelsa.

Oblałam się rumieńcem.

– W jego pokoju?

Zaczęłam manipulować kluczami, żeby otworzyć drzwi, ale Gabe chwycił mnie za rękę.

– Muszę cię ostrzec. – W jego oczach nie było już wesołości. – To typ faceta, z którym lepiej nie przeżywać swojego pierwszego...

Tym razem to on się zaczerwienił.

– Pierwszego? – Wyprostowałam się, udając, że nie wiem, o czym mówi.

– Po prostu pierwszego. – Zaklął i włożył klucz do zamka. – Jest bogaty. Kobiety lecą na niego. Do diabła, moja babcia leci na niego. Po prostu... uważaj na siebie. Faceci tacy jak on nie lubią zobowiązań. Wolą przygody na jedną noc.

– Zabawne – parsknęłam. – To samo mówiła o tobie Lisa.

– Hej! – Przekręcił klucz i otworzył mi drzwi, puszczając mnie przodem. – Ja przynajmniej nie udaję niewiniątka. Sypiam z dziewczynami, mówimy sobie „dziękuję” i „do widzenia”, i każde z nas idzie swoją drogą. Wszyscy są szczęśliwi, koniec historii. Nie kryję się z tym, kim jestem i jaki jestem...

– A on?

– Jest skryty. – Gabe zaklął. – Wiem, że nie zgwałcił tamtej dziewczyny, ale po prostu radzę ci, żebyś była ostrożna.

– Ostrożna? – Zza drzwi sypialni dobiegł zaspany głos Lisy, która chwilę później stanęła w drzwiach, ubrana w kusą bluzeczkę i równie kuse, białe spodenki. – Kto ma być ostrożny?

Posłałam Gabe’owi błagalne spojrzenie.

– Ja. – Uśmiechnął się zawstydzony. – Upiłem się i niemal wskoczyłem do łóżka twojej współlokatorce.

Lisa krzyknęła.

– Przynajmniej się obudziłaś – stwierdził Gabe z uśmiechem.

– Nie strasz mnie! – Stuknęła go w ramię. – Jest dla ciebie zbyt idealna.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – mruknął i puścił do mnie oczko.

Podziękowałam mu bezgłośnie.

– Śniadanie. – Uderzyłam się dłonią w czoło i przeczesałam palcami włosy. – Co wy na to, żebyśmy zrobiła nam śniadanie?

– Świetnie. – Lisa ziewnęła i się przeciągnęła. – Ja tymczasem wezmę szybki prysznic.

Kiedy zniknęła za drzwiami pokoju, Gabe przekrzywił głowę i spojrzał na mnie.

– Czy to będzie śniadanie, czy próba pozbycia się poczucia winy?

– Bardzo śmieszne.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i podniósł ręce. W postrzępionej białej koszulce, obcisłych dzinsach i z tatuażami wyglądał jak sobowtór Adama Levine’a.

– Co? – spytał, mrużąc oczy.

– Nic. – Czułam, że się rumienię. Właśnie wyszłam na puszczałką. – Ładnie wyglądasz.

– Ładnie? – powtórzył.

Pokiwałam głową.

– Ładnie? – Oparł się o blat i skrzyżował ramiona. – Nikt nigdy nie powiedział mi, że wyglądam ładnie. Jesteś pewna, że Michels nie wyprał ci mózgu po szalonej nocy pełnej...

– ... rozmów i snu – dokończyłam.

Gabe parsknął.

– Poważnie? Nie robiliście nic innego? Hmm, nie wiedziałem, że jest gejem.

– Bo nie jest. – Uśmiechnęłam się znacząco i zrozumiałam, że dałam się podejść.

– Poważnie? – Gabe trącił mnie łokciem. – Skąd wiesz?

– No bo... wszyscy to wiedzą.

Oboje zamilkliśmy. Ja mieszałam ciasto na naleśniki i włączałam kuchenkę.

– Dobrze całuje? – spytał Gabe.

Patelnia wypadła mi z rąk i z brzękiem uderzyła o kuchenkę. Słyszając chichot Gabe'a, miałam ochotę dźgnąć go widelcem.

– Tak tylko pytam. – Uniósł ręce, udając niewiniątko.

– Tak. – Oblizalam wargi. – Dobrze. Ale to było raczej wyzwanie dla mnie. Nie on to zaczął, tylko ja.

– Fajnie. – Gabe wyjął mi z rąk garnek i zaczął mieszać ciasto; ja tymczasem wyciągnęłam z lodówki sok pomarańczowy. – Chcesz powiedzieć, że pod maską oziębłości kryje się prawdziwy demon seksu?

Nie odpowiedziałam na to pytanie. Zamiast tego zajęłam się nalewaniem soku do szklanek i sprawdziłam, czy patelnia się już rozgrzała.

– Chcesz zrobić naleśniki o śmiesznych kształtach i wkurzyć Lisę? – spytał Gabe.

Najwyraźniej skończył rozmowę na mój temat, za co byłam mu bardzo wdzięczna.

– Boi się naleśników?

– W kształcie Myszki Miki. – Jego oczy błysnęły figlarnie. – Ma fatalne wspomnienia z Disneylandu.

– Chwileczkę – roześmiałam się. – Lisa boi się Myszki Miki?

– Kichnęła jej w twarz. Korona księżniczki spadła jej z głowy. Lisa się rozplakała. Była cała afera. – Machnął ręką.

– Aha. – Chwyciłam łyżkę. – Często robiłam takie dla... – nie dokończyłam.

– Dla? – spytał.

– Dla mojej rodziny.

– Fajnie. – Zaczął wyciągać talerze, podczas gdy ja rzuciłam masło na rozgrzaną patelnię.

Lisa skończyła brać prysznic, gdy dosmażałam ostatniego naleśnika. Gabe zachichotał i zatarł ręce.

– Właśnie takie drobnostki dodają życiu pikanterii.

– Dobrze wiedzieć. – Wyłożyłam naleśnik na talerz Lisy i wręczyłam go Gabe'owi.

– Kuzynko? – zawołał. – Przygotowaliśmy dla ciebie coś wyjątkowego.

– Mmm. – Lisa mruknęła z uznaniem. – Pachnie jak naleśniki. – Postawiła talerz na stole i wysunęła krzesło. Dopiero wtedy spojrzała na talerz. Piszcząc, odskoczyła w tył, potknęła się o krzesło i z głuchym plaśnięciem runęła na podłogę.

– Standard. – Gabe podniósł pięść w triumfalnym geście.

– Przeklęta mysz – warknęła Lisa, wciąż nie podnosząc się z podłogi.

Gabe pomógł jej wstać, ona jednak odepchnęła jego rękę.

– Nie rozczulaj się nad sobą, Liso.

– Nie rozczulam się nad sobą. – Splotła ramiona. – Ja tylko... ogłaszam naleśnikowy strajk.

Westchnął i uklęknął przy niej.

– Mam go pokroić, żeby nie wyglądał już jak mysz?

– Nie obchodzi mnie, co zrobisz – warknęła.

Gabe sięgnął po talerz, pokroił naleśnika i podał go Lisie.

– Widzisz? Już lepiej.

Lisa pocałowała go w policzek.

– Dzięki, Gabe.

– To była mysz. – Wciąż przetwarzałam fakt, że spanikowała na widok naleśnika.

– Nawet mi o tym nie przypominaj! – Lisa pomachała mi palcem przed nosem. – Ty masz koszmary i napędzasz stracha swojej współlokatorce. Ja nienawidzę Myszkki Miki. Wszyscy się czegoś boimy. – Miała rację.

– Koszmary? – Gabe przekrzywił głowę i spojrzał na mnie. – Myślałem, że tylko dzieci mają koszmary.

– I ja. – Klapnęłam na krzesło. – Na to wygląda. – Chociaż ubiegła noc była spokojna.

Nie wspomniałam jednak o tym. Takie noce należały do rzadkości.

Po śniadaniu wysłałam wujkowi Jo SMS-a:

*Pocałowałam chłopaka, a rano zjadłam za dużo naleśników. Czy to wystarczająco szalone?*

Chwilę później dostałam odpowiedź.

*Oto moja dziewczynka.*

## Rozdział 15

*Ktokolwiek wynalazł leki eksperymentalne, powinien być rozstrzelany. A może to mnie powinno się rozstrzelać. Tak, zapomnijcie o nim, zastrzelcie mnie.* **Weston** – Kiedy zaczęły się nudności? – David dotknął mojego czoła i się skrzywił. – Kilka godzin temu? Kilka dni temu?

Odepdchnąłem jego rękę i zakląłem.

– Łatwiej byłoby zapytać, kiedy nie miałem mdłości. Poważnie, już mi lepiej, widzisz?  
– Zmusiłem się do uśmiechu i wstałem. Musiałam przytrzymać się biurka i odczekać chwilę, zanim poczułem się wystarczająco silny, żeby móc iść prosto.

David również podniósł się z krzesła.

– Musimy odnotowywać takie rzeczy, Wes. Wiesz o tym.

– Tak, wiem – jęknąłem i ruszyłem w stronę drzwi. – Przez ostatnie pół roku nic się nie zmieniło i przykro mi, że muszę to powiedzieć, ale wcale nie czuję się lepiej.

– To niewłaściwe podejście i dobrze o tym wiesz. Lekarz powiedział...

– Pieprzyć lekarzy! – Walnąłem pięścią w drzwi. Głos mi drżał.

Usłyszałem westchnienie Davida. Byłem do tego przyzwyczajony. Ubiegły rok pełen był takich westchnień. Najpierw wzdychał tata, gdy dowiedział się, że lekarstwa są naszą jedyną nadzieją, później trener, gdy powiedziałem mu, że być może nie dam rady dograć do końca roku, a wreszcie lekarz, kiedy informował mnie, że moje szanse wynoszą pięćdziesiąt procent.

– Posłuchaj. – Wargi miałem spierzchnięte: efekt uboczny leków. Oblizalem je i sam westchnąłem. – Przepraszam, to był ciężki dzień. Spisz tę notatkę. Mam nudności, tracę ostrość widzenia, a dziś rano wymiotowałem.

Cisza, a zaraz potem odgłosy pisania.

– Coś jeszcze? – spytał David.

– Tak. – Chwyciłem kluczyki, które leżały na biurku. – Wychodzę, nie czekaj...

– Ale...

– Proszę – rzuciłem błagalnie. – Potrzebuję normalności.

– W porządku. – David zaklął pod nosem. – Tylko miej włączoną komórkę i gdybyś poczuł się dziwnie, wracaj od razu do akademika. Rozumiemy się?

– Tak. – Wyszedłem z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Naprawdę byłem kiepskim opiekunem roku. W ciągu pierwszych dwóch dni zajęć spędziłem w swoim gabinecie zaledwie pół godziny. Mimo to zależało mi na tej pracy. Co więcej, potrzebowałem jej. Tak jak potrzebowałem minuty normalności. Dziekan o mało nie dostał zawału, kiedy mój ojciec wszedł do gabinetu, gotowy do ataku. Nigdy nie byłem z niego bardziej dumny.

Większość ludzi zakładała pewnie, że zostałem zdegradowany do roli opiekuna roku z powodu tego, co się wydarzyło.

Tak naprawdę błagałem o tę robotę.

Trener był wściekły, ale przynajmniej ojciec mnie rozumiał. Powiedziałem mu, że chcę pomagać dzieciakom, pokazywać im co i jak, ale tak naprawdę chodziło o mojego brata. Zmarł na pierwszym roku studiów i nie chciałem dopuścić, żeby podobna historia przydarzyła się komuś innemu.

Dlatego właśnie zatrzymałem się na piętrze, na którym mieszkała Kiersten.

Nie wiedziałem, czy wróciła już z zajęć, ale warto było spróbować. Zapukałem dwa razy do drzwi i czekałem.

Usłyszałem podniesione głosy, szuranie nogami i chwilę później drzwi się otworzyły.

Stanął w nich Gabe, kuzyn współlokatorki Kiersten i, być może, moja konkurencja. Nie

byłem pewien. Gapił się na mnie przez dobrą minutę, aż w końcu się uśmiechnął.

– Dobrze spałeś w nocy? – spytał.

– Lepiej niż ty – odparłem z uśmiechem.

– Nie wątpię. – Mówiąc to, skinął głową.

– Jest Kiersten?

– Odrabia pracę domową.

– W drugi dzień zajęć? – Minąłem go i wszedłem do środka.

Gabe podniósł ręce.

– Powiedziała tylko, że musi odrobić pracę domową i zamknęła się w pokoju. Miała dziś tylko dwa zajęcia, oba rano.

– Dobrze wiedzieć, że nie ja jeden ją prześladowuję – mruknąłem.

Widząc uśmiezek na jego twarzy, zacisnąłem pięści i podszedłem do drzwi.

– Kiersten? – Zapukałem.

Ktoś pociągnął nosem, a zaraz potem coś spadło na podłogę. Co jest? Wszedłem, nie czekając na pozwolenie.

Chyba jednak powinienem był zaczekać, aż mi otworzy.

Była naga.

No, może niezupełnie naga, ale tak przynajmniej wyglądała. Miała na sobie spodenki do jogi i sportowy biustonosz. Znieruchomiałem i chyba musiałem wyglądać jak wariat.

– Hej! – krzyknął z korytarza Gabe. Zatrzasnąłem mu drzwi przed nosem i przekręciłem klucz.

– Tak, teraz czuję się bezpieczna – bąknęła Kiersten, wstając z maty do ćwiczeń.

– Poważnie, Wes, nie możesz tak po prostu wparowywać do cudzych pokoi.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że to zrobiłem. – Usiadłem na łóżku i oparłem się o ścianę. – Nie przeszkadzaj sobie.

– Nie – parsknęła śmiechem. – Nie kiedy się na mnie patrzysz. Ćwiczyłam, ty zbrojeńcu.

– Wydawało mi się, że słyszę, jak wołasz moje imię. Przesłyszałem się. – Wzruszyłem ramionami.

– Słyszałeś mnie na szóstym piętrze?

– Cóż mogę powiedzieć? To dar.

– Twój słuch absolutny i fakt, że śledzisz ludzi, czynią z ciebie psychopatę.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

Kiersten oparła rękę na biodrze.

– Nie będę ćwiczyła, kiedy się na mnie patrzysz.

– Więc zróbmy to razem.

Spojrzała na mnie przerażona.

Jeśli się nie myliłem, moje notowania właśnie wzrosły.

– Ale nie tak. Chodźmy pobiegać.

– Biegasz?

Pokręciłem głową.

– Jestem rozgrywającym – wyjaśniłem. – Oczywiście, że biegam.

Zaczerwieniła się i zakryła twarz rękami.

– Chodziło mi o to, czy biegasz poza treningami.

– Nigdy nie uprawiałaś sportu, prawda?

Pokręciła głową.

– Ćwiczymy nie tylko na treningach. Oprócz nich ćwiczę jeszcze dwie godziny dziennie.

Dzięki temu jestem w formie. Wiesz, jakoś trzeba utrzymać ten ośmiopak.

- Czy kiedykolwiek mi to zapomnisz? – Usiadła na podłodze i westchnęła.
- Owieczko... – drażniłem się z nią. – Nigdy.
- W porządku... Chodźmy pobiegać.
- Świetnie...
- Pod jednym warunkiem.
- Buu. – Opuściłem kciuki w dół.
- Hej! – Zerwała się z podłogi. – Nawet mnie nie wysłuchałeś!
- W porządku. Masz pięć sekund.
- Nie jesteś zbyt cierpliwy, co?
- Jeden...
- Dobrze już, dobrze! – Kiersten chwyciła leżący na biurku skrawek papieru i wyciągnęła

go w moim kierunku.

Miałem powiedzieć „dwa”, kiedy kartka wylądowała na moich kolanach. Westchnąłem, podniosłem ją i zacząłem czytać.

*Rzeczy, które muszę zrobić* – przeczytałem.

Serce podeszło mi do gardła. Czyżby wiedziała o mnie?

1. *Pocałować przystojniaka.*

2. *Popływać nago.*

3. *Wypić drinka owocowego z parasolką.*

4. *Przeczytać „Dumę i uprzedzenie” od początku do końca.*

5. *Nauczyć się pływać.*

Przerwałem czytanie.

– Nie umiesz pływać? – spytałem.

Spuściła wzrok, więc wróciłem do lektury.

6. *Zawrzeć dwie prawdziwe przyjaźnie.*

7. *Przestać brać antydepresanty.*

A więc się nie myliłem. Miała depresję. Tylko dlaczego? Jak ktoś tak idealny jak Kiersten mógł cierpieć na depresję?

8. *Skoczyć na bungee.*

9. *Zjeść sos żurawinowy w Święto Dziękczynienia i spróbować zjeść buraka.*

10. *Zakochać się.*

11. *Przeżyć zawód miłosny.*

12. *I tak się zakochać.*

Nie mogłem jej pomóc! Nie ze wszystkim. Nie mogła się we mnie zakochać. Nie pozwoliłbym jej na to. To byłoby nie w porządku wobec nas obojga, a ona miała dopiero osiemnaście lat. Westchnąłem i złożyłem kartkę na pół.

– I? – Owinęła wokół palca pukiel swych cudownych rudych włosów. – Co myślisz?

– Zróbmy to.

Jej twarz pojaśniała jak bożonarodzeniowa choinka. Zanim się zorientowałem, podbiegła do mnie i zarzuciła mi ręce na szyję. Jeśli tak miała mi dziękować za pomoc w odhaczaniu kolejnych rzeczy z jej głupiej listy, kupię jej prywatną wyspę, zanim... Myśl, jak na ironię, umarła w mojej głowie.

– Mówisz poważnie? Nie uważasz, że to dziwne? Nie sądzisz, że jestem dziwna?

Pocałowałem ją w policzek.

– Ani trochę. Zresztą mówiłem ci, że chcę brać udział we wszystkich twoich szaleństwach.

Kiwnęła głową. Kosmyk rudych włosów spadł na jej zaróżowiony policzek.

– Dobra. – Jeszcze raz pocałowałem ją w policzek. Głównie dlatego, że mogłem. – Myślę, że większość z tych rzeczy uda nam się zrobić przed Świętem Dziękczynienia.

– Naprawdę?

– Jak najbardziej. – Pomogłem jej wstać. – No wiesz... oprócz podpunktu o zakochaniu się.

Kiersten się roześmiała. Boże, uwielbiałem to.

– Pomyślałam sobie: raz kozie śmierć.

– Moja dziewczynka. – Puściłem do niej oko i odłożyłem kartkę na biurko. – A teraz załóż koszulkę, żeby faceci nie oglądali się za tobą. Ponieważ, moja droga, idziemy pobiegać.



## Rozdział 16

*Przynajmniej biegnąc obok niego, nie sprawiałam wrażenia, jakbym przed nim uciekała. To już był jakiś postęp, prawda?* **Kiersten** Kiedy Wes powiedział, że powinniśmy pobiegać, myślałam, że chodzi mu o jogging. Powolne truchtanie, nie szaleńczą gonitwę.

Biegnąc, wcale się nie odzywał.

Ale za to się pocił.

Myślę więc, że była to uczciwa wymiana, zwłaszcza że uparł się, że będzie biegał bez koszulki. Ja tymczasem musiałam wyglądać wyjątkowo nieatrakcyjnie, gdy próbowałam dotrzymać mu kroku, dysząc ciężko.

– Właśnie skreślamy coś z twojej listy – oświadczył głosem, w którym próżno było szukać oznak zmęczenia.

– Ach tak? Co takiego? – spytałam, czując, że łapie mnie kolka.

– Chcesz przestać brać antydepresanty.

– A więc... – Zaczęłam kasłać. – Próbujesz... – Jasna cholera, jeszcze chwila i zemdleję – ... mnie zabić?

– Nie – zachichotał (naprawdę... nie wiem... jak on... oddychał...) – Badania wykazują, że ciężkie ćwiczenia, które wywołują ból fizyczny, sprawiają, że nasz mózg produkuje hormony szczęścia. Hormony te pomagają w walce z depresją i łagodzą ból. Są jak narkotyk. Bieganie jest najszybszym i najskuteczniejszym sposobem, żeby nasz mózg zaczął je produkować. Zacznij biegać, a gwarantuję, że poczujesz się lepiej. Może nawet na tyle dobrze, że będziesz mogła odstawić lekarstwa. – Zatrzymał się. Dzięki Bogu.

Zgięłam się w pół i podniosłam rękę.

– Potrzebuję chwili.

Poklepał mnie po spoconych plecach i się zaśmiał.

– Sęk w tym, Kiersten, że lekarstwa nie są złe. Są po to, żeby ci pomóc.

– Przez nie mam koszmary.

– W takim razie śpij ze mną.

– Sprawiają, że czuję się słaba. – Z trudem łapałam oddech.

– Tylko dlatego, że patrzysz na to nie tak, jak trzeba.

Czekałam na kolejną porcję mądrości. Czy on w poprzednim życiu był psychoanalitykiem?

– To, że potrzebujesz pomocy, żeby poradzić sobie z problemami, nie czyni cię słabszą. Naprawdę słabi są ci, którzy nie potrafią przyznać, że potrzebują pomocy. Ludzie, którzy nie potrafią przyznać, że nie poradzą sobie sami. To oni są słabi. Prosząc o pomoc i przyjmując ją, przyznałaś się do swojej słabości, a przez to pokazałaś, jak jesteś silna. Ludzie słabi myślą, że pozjadali wszystkie rozumy, i afiszują się ze swoją mądrością.

Zawahałam się i podniosłam wzrok. Uśmiechał się.

– Od kiedy to jesteś taki mądry?

Wes wzruszył ramionami, a po jego policzku spływała kropla potu.

– Brałem udział w licznych terapiach. Uwierz mi. Człowiek nie może całe życie chodzić na terapię i nie dowiedzieć się choćby jednej mądrej rzeczy.

– Wygląda na to, że muszę zmienić terapeutę – bąknęłam.

– Świetnie, bo zaczynam przyjmować zapisy i można mi płacić w randkach.

– Przyjaciele nie umawiają się na randki.

– Ależ tak. – Zmrużył oczy i się roześmiał.

Przygryzłam wargę i kazałam swojemu sercu przestać fikać koziołki.

– Tego nie było na mojej liście.  
– Ale randka była.  
– Naprawdę? – Uśmiechnęłam się. Nie mogłam się powstrzymać. Był cholernym specjalistą w kruszeniu murów, którymi się otoczyłam.  
– W ten weekend. W piątek. Ty i ja. Randka.  
Odwróciłam wzrok, udając, że nie mam ochoty rzucić się na niego i krzyknąć mu w twarz: tak! To oczywiste, że inne dziewczyny tak właśnie reagowały. Idąc z Wesem, czułam na sobie ich dziwne, zdumione spojrzenia.  
– Dobrze – odparłam cicho. – Ale tylko jako przyjaciele. – Mówiąc to, wyciągnęłam rękę. Uścisnęłam ją i pokiwałam głową.  
– Przynajmniej podajesz mi rękę. Kilka dni temu myślałem, że będę porozumiewał się z tobą jak John Smith z Pocahontas.  
– Bardzo śmieszne.  
– Prawda? – roześmiał się i przyciągnął mnie do siebie.  
– Jestem spocona.  
– Wiem.  
– I... śmierdę. – Niezły sposób, żeby go odstraszyć.  
Nachylił się do mnie i powąchał bok mojej głowy.  
– Wąchasz moją skórę?  
Wzruszył ramionami.  
– Powiedziałaś, że śmierdzisz. Chciałem udowodnić, że się mylisz.  
– Więc nie śmierdę?  
– Nie... – Wciąż nachylał się nade mną. Mój oddech przyspieszył, kiedy poczułam na szyi, jak wciąga do płuc powietrze. – Pachniesz potem, a tak się składa, że lubię zapach potu.  
– Czarus. – Mój głos wydawał się ulotny i dziwnie obcy.  
Chwilę później wilgotny język dotknął mojej skóry, tuż poniżej ucha, a potem jego usta przywarły do mojego policzka.  
– Bez dwóch zdań – skwitował.  
Zanim zdążyłam go uderzyć, odepchnąć, czy choćby odwrócić się, rozległ się dzwonek. Wes cofnął się i wyciągnął z kieszeni nowiuteńkiego iPhone'a.  
– Co? – spytał.  
Czekałam, patrząc, jak przestaje się uśmiechać.  
– Nie, w porządku. Żaden problem. Tak, zaraz... zaraz tam będę. – Schował telefon do kieszeni i chwilę później znów był radosny.  
– Wszystko w porządku?  
– Tak, czemu pytasz? – Ruszył ścieżką w stronę uczelni.  
– Telefon, smutna mina. No wiesz, napięcie w głosie. Takie tam.  
– A, o to chodzi. – Pokonując ostatni odcinek drogi do kampusu, w ogóle nie patrzył mi w oczy. – To nic takiego, dramat z ojcem, wiesz, jacy potrafią być starszankowie. Czasami wkurzają cię tylko dlatego, że mogą.  
Zamarłam.  
– Kiersten? – Wes dotknął mojego ramienia. – O co chodzi?  
Otworzyłam usta, ale dobył się z nich jedynie zduszony szloch i znowu zaczęłam biec.  
Ponieważ gdy ostatni raz rozmawiałam z rodzicami, strasznie się pokłóciliśmy, bo będąc w drugiej klasie liceum, uparłam się, żeby pójść na pierwszą w życiu imprezę.  
– Kiersten! – zawołał za mną, ale ja biegłam dalej, skupiając się na miarowym mlaskaniu butów o cement. Lewa, prawa, lewa, prawa. Musiałam uciec.

Biegłam aż do masywnych, betonowych schodów, które prowadziły do akademików. Tam przewróciłam się i skaleczyłam w kolano.

– Cholera! – Strużka krwi spłynęła mi po nodze i wlała się do buta. Łzy paliły mnie w gardle, kiedy próbowałam uspokoić oddech.

– Kiersten! – Wes był już przy mnie; najwyraźniej cały czas biegł za mną. Oderwał pasek materiału z mojej koszulki i przetrął ranę, dmuchając na nią i próbując zatamować krwawienie.

– Co to miało być? Wystraszyłaś mnie jak cholera. Zresztą teraz też mnie przerażasz. O co chodzi?

Próbowałam się wyrwać, ale był zbyt silny. Nie chciałam spojrzeć mu w oczy.

– Porozmawiaj ze mną. – Głos miał łagodny, zachęcający. – Wiem, że chodzi o coś, co powiedziałem.

Pokiwałam głową.

– O rodziców?

Znowu przytaknęłam.

– Co się stało?

– Nie żyją.

## Rozdział 17

*A Panem Nietaktownym zostaje... Weston Michels. Jestem dupkiem.*     **Weston**     Co miałem powiedzieć? Co mogłem powiedzieć w tej sytuacji?

– To był wypadek. Rzadko kiedy możemy przygotować się na śmierć, wiesz? – Pokręciła głową.

Nie wiedziała nawet, jak bardzo się myli. Człowiek *mógł* przygotować się na śmierć i z doświadczenia wiedziałem, że nie ułatwia to sprawy. Jednak nie mogłem jej tego powiedzieć. Jeszcze nie teraz.

– Ty i twoi rodzice byliście sobie bliscy?

– Jak to w liceum.

– Co się stało?

Domyślałem się, że zginęli nagłą śmiercią w jakimś wypadku.

– Utonęli.

– Co? – Usiadłem obok niej na betonowych schodach. – W jaki sposób?

– Podczas nurkowania jaskiniowego – westchnęła. – W przeciwieństwie do mnie lubili ryzyko. Ja aż do ubiegłego roku bałam się własnego cienia.

Zaśmiałem się i otoczyłem ją ramieniem.

– Pojechali na Florydę, na kolejną ze swoich wypraw. Nie wiem, co się dokładnie stało, ale pamiętam, że zawsze byli ostrożni. Nigdy nie myślałam o tym, co może się stać, bo zawsze bardzo uważali. – Głos miała cichy. – Pokłóciłam się z nimi przez telefon. Chciałam pójść na imprezę, a oni się nie zgodzili. Powiedziałam, że ich nie cierpię i że nie chcę ich więcej widzieć.

Cholera.

– Zmarli trzy godziny później. Ich ciała znaleziono w jaskini, którą badali. Liny zabezpieczające były poszarpane, jakby coś przecięło je na pół. Policja przypuszczała, że może fale przyboju sprawiły, że liny ocierały się o ostre skały. – Kiersten otarła łzy z twarzy. – Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Dobija mnie myśl, że spędzili ostatnie chwile życia w jakiejś ciemnej, wypełnionej wodą dziurze. Bez możliwości wypłynięcia na powierzchnię. To straszne, a ja nie mogłam zrobić nic, żeby ich powstrzymać.

Ryzykując, że dostanę w twarz, oblizałem wargi i powiedziałem:

– Kiersten, myślę, że patrzysz na to w niewłaściwy sposób. – Czulem, jak tężeją jej mięśnie. Zupełnie, jakbym oświadczył, że lada chwila zacznę na nią polować i kazał jej biec; jej ciało naprężyło się, gotowe w każdej chwili wystrzelić do przodu. – Wysłuchaj mnie

– wyszeptałem. – Uwielbiali nurkowanie jaskiniowe, tak?

– Tak. – Mówiła cicho, ale przynajmniej nadal siedziała obok; nie uderzyła mnie ani nie uciekła.

– Wiedzieli, jakie ryzyko się z tym wiąże?

– Oczywiście.

– Zamknij oczy.

– Co? Nie. – Próbowała się odsunąć, ale ją przytrzymałem.

– Po prostu zamknij oczy, Kiersten.

Zadrzała i fuknęła, ale zrobiła to, o co ją prosiłem.

– Posłuchaj mojego głosu – szepnąłem jej do ucha. – Wyobraź sobie coś takiego. Twoi rodzice kończą rozmawiać z tobą przez telefon. Są trochę wkurzeni. Miałaś przecież ile? Niecałe szesnaście lat? Wszystkie nastolatki przechodzą okres buntu.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Jestem nastolatką uwieczoną w tym ciele – zaśmiałem się. – Poza tym wiem, bo

pracowałem w centrum dla młodzieży. Wierz mi, wszystkie nastoletnie dziewczyny są koszmarne.

Przygarbiła ramiona.

– A więc kończą rozmowę, kręcą głowami, wzdychają i trzymając się za ręce, idą po plaży. Zakładają sprzęt, raz i drugi sprawdzają butle z tlenem i liny, i schodzą pod wodę. I wówczas coś się wydarza. Może jaskinia była tak piękna, że wpływali coraz głębiej, nieświadomi, że nie wystarczy im powietrza. A może nie wiedzieli, że liny, które zamocowali przy wejściu, zerwały się.

Jej oddech stawał się coraz bardziej urywany, w miarę jak kontynuowałem swoją opowieść i głaskałem ją po plecach.

– Może zauważyli, że kończy im się tlen, a nie wiedzieli dokąd iść, więc wybrali jedną drogę. Może złapali się za ręce i wpłynęli w mrok, wiedząc, że za kilka minut prawdopodobnie zasną. Ale przynajmniej zasnęli, trzymając się za ręce. Ostatnią rzeczą, o której pomyśleli, byłaś ty i wasza rodzina, i przynajmniej odeszli razem. Pewnie nie patrzę na to tak jak ty. Dla ciebie ich śmierć była torturą. Ja dostrzegam w niej spokój. Może jestem szalony, ale nie wyobrażam sobie, żeby twoi rodzice, doświadczeni nurkowie, panikowali i cierpieli. – Wzruszyłem ramionami.

– Widzę, jak w ciemnościach trzymają się za ręce i się uśmiechają.

Kiersten milczała przez chwilę.

Odchyliłem się, żeby spojrzeć jej w oczy, ale zakryła twarz rękami. Kiedy je odsunęła, palce miała mokre od łez.

Nie miałem czasu przygotować się na ten jej uścisk. Przewróciła mnie na beton i zdążyłem tylko wyciągnąć ręce i wziąć ją w ramiona.

Po raz pierwszy od śmierci brata ktoś naprawdę mnie przytulił. Nie powiedziałem jej tego, ale tulenie jej i pocieszanie w tamtej chwili... Śmierć nie wydawała mi się już taka straszna. Przyszłość nie rysowała się już w tak ciemnych barwach. Bo kiedy Kiersten się odsunęła... kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zobaczyłem w jej oczach nadzieję.

## Rozdział 18

*A więc przytulam zupełnie obce osoby i płaczę w ich ramionach? Powiedzcie mi coś, o czym nie wiem!* **Kiersten**

Pewnie myślał, że jestem szalona, ale nie mogłam się powstrzymać. Mój mózg logicznie podpowiadał mi, że oszalałam, skoro otwieram się przed człowiekiem, którego ledwie znam. Ale emocjonalnie? Wes wziął emocjonalny bagaż, z którym przyjechałam do college'u, otworzył go, wyciągnął całą zawartość i wyrzucił przez okno.

Część mnie gotowała się ze złości. A druga część? Ta, która trzymała się Wesa, jakby był moją liną ratowniczą, poczuła się wolna. W ciągu zaledwie pięciu minut dokonał tego, czego nie zrobiły dwa lata terapii i niezliczona ilość antydepresantów. Pomógł mi sobie wybaczyć.

Wiedziałam, że to nie może być takie proste. Czy rzeczywiście wystarczyło spojrzeć na to z innej perspektywy? Najdziwniejsze było to, że wszystko, co powiedział o moich rodzicach, było prawdą. Sprawił, że uwierzyłam w tę historię, bo wiedziałam, że tacy właśnie byli.

– Kiersten? – szepnął tuż przy moim mokrym policzku. Jego chłodny oddech sprawił, że zdrząłam od stóp do głów. – Dobrze się czujesz?

Westchnęłam ciężko.

– Myślisz, że oszalałam? – spytałam.

Roześmiał się.

– Wszyscy jesteśmy trochę szaleni, dzięki temu jesteśmy ludźmi.

Przyłgnęłam do jego piersi.

– Wes? – usłyszałam za plecami męski głos. Odwróciłam się i zobaczyłam faceta ze stołówki.

– O, David. – Wes podniósł się z ziemi i pomógł mi wstać. – Wszystko w porządku?

– Jasne. – David odchrząknął i wybrał numer na swoim telefonie. – Nic mu nie jest, proszę pana. Wyszedł tylko pobiegać... Z dziewczyną. – David przestał się uśmiechać. – Tak, oczywiście, przypomnę mu. Tak. Dziękuję... Przepraszam pana.

Wes puścił moją rękę i splótł ramiona.

– Co każe generał?

David schował telefon do kieszeni.

– Kazał ci przypomnieć, jakie są twoje priorytety. Zdrowie, futbol i szkoła. Dopiero później przyjaciele.

Auć! Czyli byłam na samym końcu.

– Jasne. – Wes pokiwał głową. – Dzięki, Davidzie. Odezwę się, jeśli będę cię potrzebował.

Jednak David ani myślał odchodzić.

Wes sarknął:

– O co chodzi? Będziesz mnie śledził?

– Rozkazy – westchnął mężczyzna i wzruszył ramionami. – Przykro mi, Wes. Tu chodzi o moją pracę. Wiesz, jak jest.

– Wiem. – Wes zaklął pod nosem i odwrócił się w moją stronę. – Przepraszam, Kiersten. Muszę iść. Wygląda na to, że ojciec martwi się o moje priorytety. – Zmusił się do uśmiechu.

– Widzimy się wieczorem? Mamy do zrobienia wiele rzeczy.

– Nie wiem. – Zobaczyłam pełne dezaprobaty spojrzenie Davida i wbiłam wzrok w ziemię. – Chyba będę zajęta.

Wes ściągnął brwi.

– Chodź, Wes. – David dotknął jego ramienia.

– Nie. – Wes ani drgnął. – Dopóki Kiersten się nie zgodzi.

– Daj spokój, Wes. Rodzice są ważni. Jeśli twój ojciec chce...  
– Pragnienie mojego ojca to dwóch zdrowych synów – rzucił lodowato Wes.  
– A zostałem mu *tylko* ja. Musi się zadowolić tym, co ma. Będę o dziewiętnastej w twoim akademiku.  
– Nie dziś – odparłam. – Ale jutro jest piątek. Wskoczmy gdzieś, dobrze?  
– Dobrze. – Odprężył się, a jego twarz odzyskała zdrowy kolor. Dlaczego nagle wydawał się taki słaby? – W takim razie do zobaczenia.

Patrzyłam, jak odchodzi, i z każdą chwilą byłam coraz bardziej zaintrygowana. Dlaczego rozgrywający w drużynie futbolowej przez cały czas był taki blady? Dlaczego, kiedy weszli w cień, wsparł się na tym facecie, Davidzie, jakby miał się przewrócić? I jeśli źle się czuł, dlaczego, do diabła, zaproponował wspólne bieganie?

Myśli kłębiły się w mojej głowie, kiedy wracałam do akademika. Ostatnią rzeczą, jakiej było mi trzeba, to zakochać się w kimś, kto zniknie z mojego życia tylko dlatego, że jego ojciec nie umieścił mnie na liście priorytetów.

Świetnie.

Otworzyłam drzwi do pokoju i weszłam, pozornie spokojna.

– Siemka. – Gabe pomachał mi na powitanie i wrócił do przeskakowania między kanałami. – Później możesz podziękować.

– Podziękować?

– Za shake’a proteinowego i banana, które czekają na ciebie na kuchennym blacie.

Podglądałem ptaki i widziałem, jak wracasz do akademika.

– Podglądałeś ptaki? – Zachłysnęłam się. – I jakież to ptaki obserwowałeś?

– Szare – odparł Gabe z powagą.

– Gołębie?

– Gołębie nie są szare.

– Jesteś daltonistą? – roześmiałam się i pokręciłam głową. – W porządku, obserwowałeś gołębie. Pytanie tylko: po co?

Gabe rzucił pilota na kanapę, wstał i podniósł ręce nad głowę, odsłaniając kolejne tatuaże na biodrach i brzuchu.

– Martwiłem się – wyjaśnił.

– O ptasią populację?

– O ciebie – mruknął. – Wiem, że go lubisz. Po prostu... – Zagryzł wargę. – Jest w nim coś, co nie daje mi spokoju, a ty jesteś dopiero na pierwszym roku.

– Dzięki za troskę. Następnym razem, gdy jakaś dziewczyna wskoczy ci do łóżka, nie omieszkać jej ostrzec. Wiesz, w ramach podziękowania za twoją opiekuńczość.

Gabe wzruszył ramionami i poszedł do kuchni.

– I tak wszystkie muszą podpisać zgodę na publikację zdjęć.

– Jesteś obrzydliwy.

Roześmiał się.

– A więc, gdzie ten mój shake?

– Tutaj. – Odwrócił się i zatrzęsł pośladkami <sup>1</sup>.

Parsknęłam śmiechem. On tymczasem odwrócił się, uniósł palec, wyciągnął telefon i wziął mnie za rękę.

Usłyszałam *Rocketship* Shane’a Harpera. Kręciliśmy się w kółko i objaliśmy się biodrami.

Gabe puścił mnie i tanecznym krokiem podszedł do wiszących nad zlewem kubków, ściągnął jeden i nie przestając tańczyć, zmieszał banana z koktajlem proteinowym.

Włożył palec do kubka, polizał go, zanurzył go jeszcze raz i wyciągnął w moją stronę.  
Pokręciłam głową

- Tylko spróbuj – szepnął, nachylając się w moją stronę.
- Powiedział student starszego roku do świeżynki.
- Ten jeden raz cię nie zabije.
- Jesteś tym kolesiem, przed którym ostrzegają nastolatków policjanci z wydziału antynarkotykowego? Tym, który mówi, że jak raz weźmiesz, to się nie uzależnisz?

Gabe uśmiechnął się z wyższością.

- A co, Kiersten? Boisz się, że się ode mnie uzależnisz?
- Dobra. – Zlizałam z jego palca słodką substancję.
- Bardzo go lubisz.
- Co? – Cofnęłam się i próbowałam zabrać mu kubek, ale objął mnie w pasie i zakręcił mną.
- Znam dziewczyny. – Pokręcił głową i skrzywił się. – Wierz mi, dobrze je znam i wiem, że nie ma we mnie nic, co by cię pociągało. Kompletnie nic. Założę się, że nawet gdybym cię pocałował, myślałabyś o nim. Cholera, Kiersten, to już czwarty dzień! Jeśli się w nim zakochasz, twoje małe serduszko rozpadnie się na kawałki i to ja będę musiał je pozbierać. Pewnie prześpisz się ze mną, żeby poczuć się lepiej, obudzisz się, czując odrazę do samej siebie, i zaczniesz zaliczać kolejnych facetów, którymi będziesz chciała zapęłnić pustkę, jaką *on* zostawi w twoim życiu.
- No, no.
- Chodzi o to – odparł, chwytając mnie za nadgarstek – że można tego uniknąć. Nie dawaj mu wszystkiego. Przynajmniej do czasu, aż będziesz pewna, że odwdzięczy się tym samym.

Wyrwałam rękę i pociągnęłam łyk koktajlu.

- Dlaczego mi to mówisz? Prawie mnie nie znasz.
- Właśnie o to chodzi – odparł. – Nie znam cię. On też cię nie zna. Jediną osobą, która będzie o ciebie walczyć, jesteś ty sama. Nie strać swojego największego sprzymierzeńca. Nie daj się zaślepić słodkim uśmiechom i gorącym ciałom. Nawet mojemu.

Jego pewność siebie była zdumiewająca.

- Nie zrozum mnie źle. – Gabe podniósł ręce. – Jesteś seksowna jak cholera, ale z reguły nie sram tam, gdzie jem.
- Że co?
- To komplement – zarżał Gabe. – Nie sypia się z kuzynkami, przyjaciółkami, współlokatorkami i dziewczynami, które jeszcze nie znają samych siebie. To nie w porządku. To jak proszenie się o zawód miłosny.
- Mówisz, jakbyś wiedział coś na ten temat. – Przechyliłam głowę, żeby lepiej widzieć jego przenikliwe oczy.

Gabe zaklął i odwrócił wzrok.

- Bo wiem. To wszystko, co musisz wiedzieć. Ona mnie zniszczyła, Kiersten. I niech mnie, poświęciłbym cały mój świat, gdybym dzięki temu mógł należeć do jej wszechświata.

Pchnęłam go w stronę pokoju i kazałam mu usiąść na kanapie.

- Co się stało? – spytałam.
- Najwyraźniej jestem typem faceta, z którym umawia się, żeby wkurzyć rodziców. Kolesiem, z którym się spotyka, dopóki nie trafi się lepsza partia, taka z transakcjami handlowymi wartymi miliony dolarów.
- Tak mi przykro, Gabe. – Wzięłam go za rękę.



– Niepotrzebnie. To było dawno temu – odparł, wzruszając ramionami. – Stary już jestem. – Znowu ziewnął, klepnął się w kolano, wstał i podszedł do drzwi. – Nie zapomnij o naszej małej pogawędce. – Zerknął przez ramię i zmarszczył nos. – I weź prysznic, bo cuchniesz jak diabli.

– Dzięki. – Pokazałam mu język.

Zatrzymał się przy drzwiach.

– Mógłbym się przyłączyć, gdybyś poczuła się samotna i potrzebowała kogoś, kto umyje ci plecy.

– Do widzenia, Gabe. – Wskazałam mu wyjście.

Roześmiał się i wyszedł.

Byłam wściekła, bo wiedziałam, że ma rację. Widziałam siebie, jak robię dokładnie to, o czym mówił – chwytam się Wesa, jakby od niego zależało moje życie, i umieram, gdy okazuje się, że nie jest taki, jak się tego spodziewałam.

Nie mogłam się w nim zatracić. Nie chciałem tego.

Dopiłam koktajl proteinowy i poszłam do łazienki.

Shake (ang.) – koktajl, trząść. [wróć]

## Rozdział 19

*Nie świruję – jeszcze nie. Dlaczego jeszcze nie oddzwoniła?* **Weston** Wiedziałem, że zachowuję się jak kretyn, gdy w czasie zajęć co chwilę zerkałem na telefon i sprawdzałem, czy nie mam żadnych nieodebranych połączeń ani wiadomości.

Kiersten się nie odezwała. Wściekałem się, bo mój umysł był w rozsypce i co chwilę wymyślałem kolejne powody, dla których na pewno nie chciała ze mną rozmawiać.

Czy to przez mojego ojca?

A może za bardzo podkręciłem tempo?

Cholera.

Telefon zawibrował mi w dłoni. W końcu!

Spojrzałem na wiadomość.

*Dzisiejszy wieczór nadal aktualny?*

Nie potrafiłem ukryć radości. Miałem taką minę, że pani profesor ani chybi pomyślała, że jestem na haju albo oglądam świerszczyki.

– Czy jest coś, czym chciałby się pan podzielić z resztą grupy, panie Michels?

Cholera, a więc zauważyła.

Odchrząknąłem i pokiwałem głową.

– Mam randkę – wyjaśniłem.

Ludzie dookoła mnie zaczęli szeptać.

Koledzy z drużyny, siedzący z tyłu, pokleпали mnie po plecach. Pani profesor nie wydawała się jednak rozbawiona. Pokręciła głową i podjęła przerwany wykład. Ja jednak nie mogłem się skupić. Zamiast tego odpisałem Kiersten.

*Odliczam minuty.*

W jednej chwili przepadło wszystko, nad czym tak długo i mozolnie pracowałem. Nie chciałem zgrywać spokojnego, powściągliwego kolesia, faceta, który ma mnóstwo czasu, bo wiedziałem, że tak nie jest. Chciałem cieszyć się każdą przekłętą chwilą, aż do momentu, gdy będzie za późno.

Ręce mi się trzęsły.

Po raz kolejny sprawdziłem telefon.

Przed wieczornym spotkaniem musiałem połknąć kolejną porcję leków. Gdybym odpuścił sobie kolejne zajęcia, wziął lekarstwa godzinę wcześniej i się położył, czułbym się w miarę normalnie. Przynajmniej na tyle, żeby nie obrzygać jej ślicznej twarzy.

Dziesięć minut później wyszedłem z sali wykładowej i ruszyłem prosto do akademika.

## Rozdział 20

*Dlaczego właściwie nigdy dotychczas nie byłam na randce? W co mam się ubrać? Będziemy coś jeść? Jasna cholera! Chyba zaraz zwymiotuję...* **Kiersten** – Dobrze wyglądam?

Naprawdę? – zapytałam po raz dwudziesty.

Gabe uderzył dłonią w czoło i zaklął.

– Wyluzuj! Chryste, mam ochotę polać ci alkoholu. Siadaj. Prawie gotowe.

Uśmiechnęłam się znacząco.

Gabe posłał mi śmiertelnie poważne spojrzenie i przejechał żelazkiem po białej bluzeczce.

– Zabiorę je ze sobą do grobu.

– Co? Białą bluzeczkę i żelazko? – spytałam niewinnie.

– Nie. – Przewrócił oczami i wyciągnął wtyczkę z gniazdka. – Moje liczne talenty.

– Potrafi też szyć – oznajmiła Lisa, wchodząc do pokoju i machając mi przed nosem wisiorkiem na szyję. – Prawdę mówiąc, jestem pewna, że gdybyś poprosiła, żeby zrobił ci sweter na drutach, dostałabyś go jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

– Dzięki, kuzyneczko. – Gabe odsunął ją i rzucił mi bluzkę.

– Hej! – Złapałam ją w powietrzu. – Chyba nie chcemy, żeby twoja ciężka praca poszła na marne.

– Potrzebuję więcej kumpli – mruknął Gabe, sadowiając się na kanapie. Ukrył twarz w dłoniach i westchnął.

– Obraziłam się! – rzuciła Lisa. – Wiesz, że jestem twoją ulubienicą.

Gabe zmrużył oczy.

– Wiesz, że laska, która przyjaźni się z własnym kuzynem, to ofiara losu.

– Och, Gabe. – Lisa teatralnym gestem położyła rękę na piersi. – To najmiłsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałam.

– Dobra. – Splótł ramiona i jęcząc, odchylił się na kanapie. – Muszę zapalić.

– Przecież rzuciłeś – przypomniała śpiewnie Lisa.

– W porządku, w takim razie muszę się napić.

– Podobno nie pijesz.

Roześmiałam się, kiedy Gabe spojrział na mnie zrezygnowany. Poderwał się z kanapy i poszedł do kuchni. Chwilę później usłyszałam szum wody i przekleństwo.

– Nie przejmuj się nim. – Lisa machnęła ręką w stronę kuchni. – Wcale nie jest tak wkurzony, jak się wydaje. Naprawdę.

– Kłamczucha! – krzyknął z kuchni Gabe.

– A teraz... – Lisa wskazała na moją koszulkę. – Rozbieraj się. Napracował się przy niej i chcę mieć pewność, że będzie dobrze wyglądała ze spódniczką.

– Eee... – Pokręciłam głową. – Gabe jest w kuchni. Przebiorę się w swoim pokoju.

– On jest jak gej. Na pewno niczego nie zauważy. – Lisa stanowczo pokręciła głową.

W kuchni rozległo się kolejne przekleństwo. Biedny Gabe.

– Dobra. – Szybko zdjęłam koszulkę i sięgnęłam po bluzkę. Powoli zapięłam guziki i wyprostowałam się, żeby mogła mi się przyjrzeć. Miałam słodką minispódniczkę w jasnobrązowe i białe paski, która podkreślała moje kształty, i długą do bioder, zapinaną na guziki, białą bluzkę. Myślałam, że będę wyglądać koszmarnie, ale sądząc po szerokim uśmiechu Lisy, byłam w błędzie.

– A niech mnie – usłyszałam za plecami głos Gabe'a.

Odwróciłam się.

– A tak przy okazji: nie jestem gejem i wszystko widziałem. – Mówiąc „widziałem”, kłapnął zębami, aż się cofnęłam.

– Gabe, przestań ją straszyć – zbeształa go Lisa. – Teraz, Kiersten, załóż wisiołek i szpilki i będziesz gotowa do wyjścia.

Zrobiłam, co mi kazała, po czym stanęłam przed nimi i obróciłam się dookoła.

Gabe nachylił się do przodu i oparł ręce na kolanach.

– Nie. Przebierz się.

– Co? Dlaczego? – Posmutniałam. – Nie wyglądam dobrze?

– Liso, chcesz, żeby ktoś ją wykorzystał? – Pokręcił głową i zaczął krążyć wokół mnie, jak tygrys osaczający ofiarę.

– Ta bluzka nie jest nawet krótka! Na litość boską, przecież zapięła ją pod samą szyję

– kłóciła się Lisa.

– Właśnie – mruknął Gabe.

Zanim się zorientowałam, wyciągnął rękę i położył dwa palce na mojej piersi, na ostatnim guziku koszuli.

– Przez cały wieczór będzie się zastanawiał, ile czasu zajmie mu rozpięcie tych przeklętych guzików.

– Ale spódniczka jest w porządku – upierała się Lisa.

– Jasne. – Mówiąc to, pociągnął materiał spódnicy. – Jest tak obcisła, że wygląda jak druga skóra. A wiesz, co myślą faceci.

Lisa przewróciła oczami. Ja tymczasem stałam jak wryta.

– Będzie chciał dotknąć jej nóg. Będzie chciał...

– Gabe! – Lisa zerwała się na równe nogi i podeszła do nas. – Mówimy o nim? Czy o tobie?

– Nie chcę jej przelecieć! – krzyknął Gabe.

– Przypominam, że tu jestem – zauważyłam ze spokojem.

Gabe przez chwilę krążył po pokoju.

– Chodzi o niego – oświadczył. – A co, jeśli zacznie jej dotykać? Jeśli nie będzie mogła znaleźć gwizdka i...

– Będziesz cudownym ojcem – stwierdziła Lisa. – A teraz czas przeciąć pępowinę.

Powiedz jej, że wygląda oszalamiająco i odpuść sobie.

Gabe skrzyżował ramiona i się nadał.

Obie czekałyśmy.

W końcu zaklął i spojrzął mi w oczy.

– Wyglądasz naprawdę ładnie.

– Dziękuję! – Podeszłam do niego i pocałowałam go w policzek. – To wiele dla mnie znaczy.

– Liso – zaczął Gabe schrypniętym głosem – daj nam minutę.

– Ale...

– Powiedziałem, daj nam minutę.

– Dobrze już, dobrze. – Lisa weszła do swojego pokoju, zostawiając nas samych.

– Wiesz, jak uderzyć faceta? – spytał Gabe, chwytając mnie za rękę. – Jeśli przyciągnę cię do siebie, będziesz wiedziała, jak i gdzie mnie kopnąć?

Uniosłam kolano tak szybko, że zatoczył się do tyłu i uśmiechnął.

– Dobra robota – skwitował.

– Co jeszcze, tato? – roześmiałam się.

Chrząknął i znowu przyciągnął mnie do siebie.

– Jeśli spróbuje cię dotknąć, jeśli zrobi coś, czego nie będziesz chciała, użyj tego cholernego gwizdka, a potem zadzwoń do mnie. Mam gdzieś, która będzie godzina, rozumiesz?

Westchnęłam i pokiwałam głową.

Gabe mnie puścił.

– Dlaczego tak się o mnie troszczysz? Nawet mnie nie znasz. – Usiadłam na kanapie, czekając, aż przyjdzie po mnie Wes.

– Nie mam bladego pojęcia. – Gabe usiadł obok mnie i położył rękę na oparciu. – Po prostu nie mogę znieść myśli, że coś mogłoby ci się stać. I choć powtarzam to do znudzenia, to nie dlatego, że jestem zazdrosny. Po prostu... Po prostu mam co do niego złe przeczucie.

– Trzeba pozwolić pisklętom wyfrunąć z gniazda, Gabe. – Mówiąc to, klepnęłam go w kolano. – Poza tym musisz zaufać mojemu osądowi. Wes zachowuje się wobec mnie jak prawdziwy dżentelmen.

– Wiem. – Gabe potarł grzbiet nosa. – Ale nie sądzisz, że to dziwne? Ci wszyscy ludzie, którzy kręcą się wokół niego. Fakt, że jest opiekunem roku. Niby dlaczego? Podpytałem nawet ludzi z drugiego i trzeciego roku. To nie on miał nim zostać, a jednak nikt nie chce o tym gadać. No i cały ten futbol. Kumpel, który gra w drużynie, opowiadał mi, że zemdlął na treningu. A jeśli facet bierze prochy albo coś w tym stylu?

– Szczerze w to wątpię. – Pokręciłam głową. Nie chciałam w to wierzyć. – Myślę, że najzwyczajniej w świecie jest przytłoczony. Ty byś nie był?

– Pewnie tak – odparł Gabe po chwili zastanowienia. – Po prostu uważaj na siebie.

– I po raz dwudziesty – zanuciłam – obiecuję.

Na dźwięk pukania do drzwi, moje serce zaczęło walić jak szalone, jakby chciało wyskoczyć z piersi i upaść na podłogę.

Lisa wybiegła z pokoju, niemal potknęła się o stolik i zatrzymała się przed drzwiami. Poprawiła włosy i otworzyła drzwi.

## Rozdział 21

*Pierwszy raz od roku chciało mi się żyć – bo każdego cholernego dnia chciałem patrzeć, jak otwiera oczy na świat. Do diabła, chciałem być pierwszą rzeczą, jaką zobaczy po przebudzeniu. Rzeczywistość bywa okrutna.* **Weston** Nie wiem, w czym spodziewałem się ją zobaczyć, ale na pewno nie w tym. Miała na sobie króciutką spódniczkę, zwiewną bluzkę i szpilki, na widok których faceci mieli ochotę dotykać jej stóp. A przecież stopy nigdy nie były moim fetyszem.

– Wyglądasz... – przelknąłem z trudem ślinę – pięknie.

Stojący za jej plecami Gabe chrząknął znacząco. A więc nadal za mną nie przepadał. Zanotowałem w pamięci, żeby postarać się zyskać jego sympatię, zamiast słuchać jego chrząknięć i stęknęć za każdym razem, gdy powiem komplement dziewczynie, która mi się podoba.

Cholera. Zakochiwałem się. A naprawdę nie miałem czasu na takie luksusy. Jeszcze raz spojrzełem na jej spódnicę, nogi i pełne, krągłe biodra. A niech to.

– Gotowa? – wychrypiałem jak nastolatek przechodzący mutację.

– Pewnie. – Uśmiechnęła się ciepło i sięgnęła po zrobioną z pasków rzecz, która mogła być torebką albo bronią. Wyciągnąłem rękę i doprowadziłem ją do drzwi.

– Masz swój gwizdek? – spytałem.

– Tak.

– Komórkę?

– Tak.

– Listę?

Zatrzymała się i spojrzała mi w oczy.

– Naprawdę, nie musisz mi pomagać. Jestem pewna, że potrafię...

– Przestań. – Przyłożyłem palec do jej ust. – Zajmiemy się listą, ale pamiętaj, że mogę ci pomóc tylko w kilku punktach. Zakochanie się będziesz musiała zarezerwować dla kogoś, kto będzie wart twojego serca.

Roześmiała się.

– Skąd wiesz, że mam dobre serce?

Przystanąłem i położyłem jej rękę na piersi; cudownie było czuć jej zdrowe, silne serce. Miałem wrażenie, że bije dla mojego, sprawiając, że staje się silniejsze. Zauważyłem, że oblała się rumieńcem i pospiesznie cofnąłem rękę.

– To dobre serce. Biję równo i mocno, choć mam wrażenie, że zamarło na chwilę, kiedy cię dotknąłem.

– Bardzo śmieszne. – Odwróciła wzrok.

– Wiem, że masz dobre serce... – westchnąłem, otwierając drzwi wejściowe – bo z chwilą, gdy cię poznałem, zapragnąłem o nie walczyć.

Kiersten milczała.

– Dzięki temu człowiek wie, że ktoś ma dobre serce.

– Kiedy chcesz rozpocząć wojnę? – roześmiała się, próbując rozładować napięcie.

– To nie tak – westchnąłem. – Kiedy ty zechcesz być tą, która sprawi, że zaczniesz bić.

Musiałem przestać tak się jej narzucać. Jeszcze chwila i z krzykiem rzuci się do ucieczki, a nie chciałem przecież, żeby skręciła sobie nogę w tych niebotycznych szpilkach.

– To mój samochód. – Wskazałem czarne porsche cayenne i otworzyłem jej drzwi. Był to mój jedyny samochód nie na tyle egzotyczny, że na jego widok ludzie mieli ochotę wydrapać mi oczy. Na szesnaste urodziny chciałem ciężarówkę. Ojciec kupił mi mercedesa z kuloodpornymi

szybami, takiego, jakimi jeździli politycy. Cayenne kupiłem sam, pierwszego dnia, gdy mogłem podjąć pieniądze z funduszu powierniczego.

Kiersten się nie odzywała.

Szybko podszedłem do drzwi od strony kierowcy i usiadłem za kierownicą SUV-a.

Dotknęła skórzanych foteli, a jej oczy chłonęły każdy szczegół wnętrza samochodu. Zabawne, kiedyś nigdy bym tego nie zrobił, ale teraz? Teraz rozumiałem. Człowiek nigdy nie wie, która chwila będzie jego ostatnią. Dlaczego więc nie chłonąć każdego wspomnienia? Tak jak teraz, słońce powoli staczało się za horyzont, co oznaczało, że jego blask wlewał się do samochodu i rozświetlał jej rude loki, które zdawały się płonąć.

Westchnąłem.

– Co robisz? – Odwróciła się i spojrzała na mnie.

– Gapię się – odparłem zgodnie z prawdą. – Chyba jesteś mi to winna, zwłaszcza po tym, jak obmacałaś mnie przy naszym pierwszym spotkaniu.

Ukryła twarz w dłoniach.

– Nieprawda! – odparła stłumionym głosem.

– Właśnie, że tak. – Uruchomiłem silnik. – Nie przejmuj się, to tajemnica, którą zabiorę ze sobą do grobu. – Cholera, mogłem odpuścić sobie te komentarze.

Zerknąłem na zegarek z nadzieją, że chodzi punktualnie. Naprawdę nie chciałem niczego schrzanić.

– A więc? – spytała, bawiąc się pasem bezpieczeństwa. – Dokąd jedziemy?

– Skoczyć na bungee – odparłem z kamienną twarzą. – Masz to na liście, prawda?

Przeżona spojrzała na swoją spódnicę, a zaraz potem na mnie.

– Nie będę patrzył. Obiecuję.

Dała mi kuksańca w bok.

– Dobrze już, dobrze – rzuciłem ze śmiechem. – Tylko mnie nie bij. Jedziemy na randkę.

– To wiem.

– A później... – Skręciłem w pierwszy zjazd. – To wszystko, co musisz wiedzieć, prawda?

Minęło trochę czasu, odkąd ostatnim razem zabrałem dziewczynę na randkę. Przez treningi i przez to, że Lorelei chciała się pokazywać publicznie wyłącznie na imprezach, na których bywali celebryci.

– Jesteśmy już prawie na miejscu. – Skręciłem w lewo i wjechałem na prywatną drogę.

Wiedziałem, że prawdopodobnie nie ma pojęcia, gdzie jesteśmy, i byłem jeszcze bardziej podekscytowany. Nie chciałem jednak, żeby zaczęła panikować.

– Nadal masz swój gwizdek?

– Dlaczego pytasz? – Spojrzała na mnie. – Myślisz, że będzie mi potrzebny?

– Nie. – Roześmiałem się. – Chciałem się upewnić.

– Zawieszysz mnie do lasu i zamordujesz?

– Nie.

Odetchnęła z ulgą.

– Gdybym chciał cię zabić, prawdopodobnie nie rozgłaszałbym wszem i wobec, że idziemy na randkę. Jestem pewien, że Gabe wyskoczyłby zza rogu, gotowy do ataku, gdybyś zapomniała wysłać SMS-a, że nic ci nie jest.

Kiersten się roześmiała.

– Chyba masz rację.

Uwielbiałem jej śmiech. Zmieniałem się w szaleńca – w pragnącą, łaknącą, uzależnioną jak od narkotyków, szaloną osobę. Wjechałem na parking i wyłączyłem silnik.

– Co będziemy...

– Wsiądź z samochodu – zwróciłem się do niej uprzejmie. – Pokażę ci.

Byliśmy nad jeziorem Washington, w prywatnym, ustronnym miejscu należącym do mojej rodziny. Tu nikt nie będzie nam przeszkadzał i nic nas nie zaskoczy. Byliśmy tu tylko my. Dzięki Bogu. Powiedziałem nawet Jamesowi i Davidowi, że jeśli przyjadą tu za mną, dopilnuję, żeby zostali zwolnieni.

Byli wkurzeni, ale uspokoili się, gdy powiedziałem, że będą mogli obserwować każdy mój ruch dzięki rozmaitym cholernym urządzeniom, które dostaliśmy od tak zwanych ekspertów mojego ojca.

– I co teraz? – Kiersten splotła ramiona i spojrzała na jezioro. Wyglądała na zdenerwowaną. Przenosiła wzrok z wody na skalisty brzeg, jakby nie była pewna, na co patrzeć. Najwyraźniej na wszystko oprócz mnie.

– Jeden – stwierdziłem.

– Słucham? – Podniosła głowę.

– Jeden. – Ująłem ją za ręce i przyciągnąłem do siebie. – Możemy skreślić numer jeden z twojej listy.

Ściągnęła brwi, a gdy zrozumiała, o czym mówię, spojrzała na mnie zdumiona.

– Nie! To znaczy, już się całowaliśmy, zrobiliśmy to. Ja...

– Ćśśś. – Przygryzłem wargę, powtarzając sobie w duchu, że nie muszę się spieszyć. Nie chodziło o to, żeby udowodnić jej, że mam rację. Chciałem pokazać jej, co to naprawdę znaczy z kimś się całować. – Jeśli dobrze pamiętam, napisałaś „pocałować przystojniaka”.

– Tak, ale...

– Zmieniam to. Widzisz, wszyscy faceci chcą być całowani przez dziewczynę. Ale ty? Ty zasługujesz na to, żeby to ciebie całowano. Uważam więc, że jestem przystojniakiem, i zamierzam cię pocałować. Pocałuję cię tak, że zapomnisz o wszystkim, z wyjątkiem moich ust. – Odgarnąłem jej z twarzy kosmyk gęstych, rudych włosów, dotknąłem jej policzka i delikatnie przyciągnąłem ją ku sobie. – Będę smakował cię tak, jak na to zasługujesz.

Jej wargi drżały.

– Sprawię, że nie będziesz w stanie zapomnieć o pierwszym pocałunku i nie będziesz chciała całować nikogo innego. Jeśli chłopak, w którym się zakochasz, będzie całował gorzej ode mnie, oznacza to, że nie jest tym właściwym. Ponieważ odwałę kawał dobrej roboty i chcę, żeby facet, który na ciebie zasłuży, który skradnie ci serce i zamknie je w swojej dłoni... Chcę, żeby ten ktoś był w stanie sprawić, że poczujesz to, co za chwilę dam ci ja. Rozumiesz, Kiersten?

Głos miałem zachrypnięty. Nie zamierzałem mówić tego wszystkiego. Nie chciałem, żeby był to nasz pożegnalny pocałunek. Ale tak to wyglądało, bo w tamtej chwili dotarło do mnie, że prawdopodobnie nie ja będę tym facetem. Ja będę leżał zimny i martwy pod ziemią, a ona będzie ciepła i żywa. Przelknąłem i musnąłem jej usta opuszkami palców.

– Chcę, żeby ziemia zadrżała.

Dotknąłem jej szyi, przez chwilę pieściłem gładką, miękką skórę, i przyciągnąłem ją jeszcze bliżej, tak że prawie dotykaliśmy się ustami.

– Oto ja... – Pocałowałem ją, delikatnie muskając wargami jej wargi; nie naciskałem, czekałem, aż odwzajemni pocałunek i przypieczętuje go. – Przystojniak... – uśmiechnąłem się, nawet na chwilę nie przestając jej całować – który próbuje pocałować bardzo piękną dziewczynę. – Położyłem dłoń na jej piersi, nie po to, żeby jej dotknąć, ale żeby poczuć to, czego tak bardzo pragnąłem. Jej serce biło jak szalone. – To ja, skreślam pierwszą rzecz z twojej listy. A teraz przestanę już gadać...

Oddychała szybko, kiedy jej usta otarły się o moje z taką lekkością, jakby wcale się nie



dotknęły, a jednak całowaliśmy się. Miała wilgotne wargi. Rozchyliłem je językiem i poczułem, jak smakują. Cudownie było czuć, jak jej ciało tężeje.

Kiersten jęknęła i objęła mnie za szyję. Pomogłem jej i przyciągnąłem ją do siebie. Przytuliłem ją i poczułem, jak przywiera do mnie całym ciałem. Nigdy nie czułem się bardziej żywy niż w chwilach, gdy ta dziewczyna, ta cudownie nieznajoma dziewczyna, którą poznałem zaledwie kilka dni temu, była obok mnie. Kiedy nasze języki poruszały się niczym w tańcu, prawie wierzyłem, że jej serce bije w rytmie z moim własnym. Ująłem jej twarz w dłonie. Całowałem szyję i wodziłem ustami za jej uchem. Na przemian rozgrzewałem jej skórę gorącymi pocałunkami i chłodziłem oddechem. Do diabła, miałem ochotę ją ugryźć. Chciałem smakować ją bez końca, aż do reszty opadnę z sił. Był tylko jeden problem. Jak zawsze miałem ograniczony czas i jak zawsze czekałem, aż mi go zabraknie.

Powoli, dysząc, odsunęliśmy się od siebie.

Kiersten otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale położyłem na nich palec.

– Gotowa na kolejną część randki? – Nie chciałem, żeby rozwodziła się nad pocałunkiem, jak robiła to większość dziewczyn, i nie chciałem, żeby czuła się niezręcznie. Dlatego po prostu zmieniłem temat. Po to, żeby się nie wstydziła, i dlatego, że byłem podniecony, a nie chciałem zwracać na siebie uwagi. Miałem samokontrolę na poziomie trzynastolatka. Robiłem, co mogłem, żeby nad sobą zapanować, żeby nie zaciągnąć jej do samochodu, nie zdrzeć tej króciutkiej spódniczki, aż moje ręce...

Właśnie.

Pokręciłem głową. Najwyraźniej pocałunek namieształ mi w głowie. Chciałem, żeby był romantyczny. Powiedziałem jej, że chcę, żeby zatrzęsała się ziemia. Nie sądziłem, że sam odczuje te wstrząsy.

– Kolejną część randki? – Uśmiechnęła się. Policzki miała zarumienione. – Chcesz powiedzieć, że nie przywiozłeś mnie tu tylko po to, żeby się poobściskować?

– Tak. – Potrząsnąłem głową. – Nie. – Klnąc pod nosem, przeczesalem włosy palcami.

– W porządku, jestem winny. Jeśli mam być szczerzy, chciałbym całować cię przez całą noc, ale całowanie zawsze prowadzi do...

– Przytulania? – Mówiąc to, puściła do mnie oko.

– Właśnie – roześmiałem się i odwróciłem wzrok. – Całego mnóstwa przytulania.

– Więc... – Spojrzała na samochód. – Wsiadamy czy nie?

– Nie. – Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem przepaskę na oczy. – Teraz będziesz musiała mi zaufać.

– Powinna była wiedzieć, że nie zabijesz mnie, dopóki mnie nie pocałujesz.

– Wszyscy seryjni mordercy najpierw uwodzą, a dopiero później zabijają – westchnąłem.

– A teraz daj mi dwie minuty, żeby wszystko przygotować, i będziemy mogli jechać.

– Dobrze.

Pomachałem jej ręką przed oczami, żeby upewnić się, że naprawdę nic nie widzi, i pobiegłem do samochodu.

## Rozdział 22

*Miał rację. Mój świat zadrżał w posadach. Na chwilę znalazłam się w jego kręgu. Zastanawiam się, czy zrobił to celowo.* **Kiersten** Dlaczego ludzie zawsze to robią? Machają ci ręką przed oczami, żeby mieć pewność, że nic nie widzisz. Widziałam, jak to zrobił. To było słodkie. I – szczerze – potrzebowałam chwili. Po tym pocałunku... Westchnęłam i zakołysałam się. Jego pocałunki nie dawały – one odbierały. Niszczyły. Nie miałam pojęcia, jak w porównaniu z nimi wypadną inne. Wiedziałam jedno. Nie chciałam eksperymentować. Nie chciałam wiedzieć. Czułam się tak, jakby ze mnie kpił, bo w takich chwilach powtarzał zawsze: „chłopak, który skradnie ci serce” albo: „koleś, którego poślubisz...”. Dlaczego, do diabła, nie brał pod uwagę, że to on może być tym kolesiem? Myślałam, że może nie jestem w jego typie albo jestem za młoda. On był bogiem futbolu, a ja pierwszoroczniczką, która nie potrafiła nawet wybrać przedmiotu kierunkowego. Jeśli miałam podjąć decyzję, musiałam zejść na ziemię.

– Gotowa? – usłyszałam przed sobą jego głos.

– Chyba tak. – Próbowałam ukryć zdenerwowanie. Gdyby teraz mnie pocałował, zemdlełabym i wpadła do jeziora. Miałam nadzieję, że umie pływać, bo inaczej poszłabym na dno jak kamień.

– Wystaw ręce.

– Proszę, nie bądź jednym z tych, którzy kładą dziewczynom na rękach pająki i słuchają ich wrzasków.

Ciepła ręka dotknęła mojego policzka i warg.

– Nie będę kłamał, Kiersten. Chciałbym usłyszeć, jak krzyczysz, ale nie tak. Na pewno nie tak.

Czy ja dobrze usłyszałam? Poczułam, że oblewam się rumieńcem.

– Ufasz mi? – spytał Wes.

– Tak.

– Więc wyciągnij ręce.

Zrobiłam, co kazał.

Włożył mi do rąk coś ciężkiego. Było zapakowane, więc nie miałam pojęcia, co to jest. Może książka?

Zdjął mi opaskę z oczu. Spojrzałam w dół na swoje ręce. To była książka. Przynajmniej tak myślałam.

– Otwórz – ponaglił mnie.

Kiedy zdzierałam kolejne warstwy niebieskiego papieru, Wes stanął za moimi plecami i szepnął mi do ucha:

– „Przykra, ogromnie przykra była świadomość, iż zaciągnęli długi wdzięczności wobec człowieka, któremu nigdy nie będą mogli ich spłacić <sup>1</sup>...”

Papier opadł na ziemię. Trzymałam w dłoniach limitowane wydanie *Dumy i uprzedzenia*.

– Podarowałaś mi...

– Pana Darcy’ego – szepnął mi do ucha. – Jak widzisz, zapamiętałam też fragment, licząc, że zemdlejesz z wrażenia.

– Jeśli chcesz, możesz zacytować go jeszcze raz, a ja osunę się w twoje ramiona – stwierdziłam, nie odrywając wzroku od uroczej okładki.

– To pobudzi moją dumę. – Skubnął zębami płatek mojego ucha, dotknął szyi i zaczął masować mi ramiona. – Ale przecież nie bez powodu książka nosi tytuł *Duma i uprzedzenie*.

– Dziękuję. – Odwróciłam się i objęłam go.

– Najlepszy prezent, jaki dostałaś na pierwszej randce? – spytał i uwolnił się z moich

objąć.

- To jedyny prezent, jaki dostałam na pierwszej randce – odparłam, chichocząc.
- A niech to. – Ujął mnie pod brodę i spojrzał mi w oczy. – Muszę się bardziej postarać.
- Naucz się na pamięć całej książki i wtedy porozmawiamy.
- Poważnie? – Posłał mi szelmowski uśmiech. – Wiesz, że byłem cudownym dzieckiem?

Grałem na pianinie. Interesowałem się muzyką. Mało brakowało, a zamiast grać w futbol, zostałbym muzykiem. Mam pamięć fotograficzną. Więc nie prowokuj mnie, bo z nudów mogę się nauczyć na pamięć całej książki.

Roześmiałam się i przytuliłam się do niego. Uwielbiałam jego zapach, to, jak pozostawał na mojej skórze. Nie chciałam myśleć o tym, co będzie, kiedy ukończy studia. Na samą myśl robiło mi się niedobrze.

– A co do dalszej części randki... – Chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę samochodu. – Jesteś gotowa?

– Pewnie. – Położyłam książkę na kolanach, uważając, by nie spadła, i rozczarowana patrzyłam, jak wracamy w stronę kampusu.

Miałam ochotę rzucić się pod samochód, kiedy zaparkował przed moim akademikiem i odprowadził mnie do drzwi. Czyżby zmienił zdanie? Zawstydzona, powtarzałam sobie w duchu, że nie powinnam czuć się odrzucona, zwłaszcza po tym, co dziś zrobił. To było idiotyczne! Zupelnie, jakbyśmy nie byli na randce!

– A więc... – Położył mi ręce na ramionach. – Postawiłaś sobie za cel zawarcie dwóch prawdziwych przyjaźni. Prawdę mówiąc, myślę, że masz już trójkę przyjaciół i nawet o tym nie wiesz. Cholera – rzucił, kręcąc głową. – Naprawdę dobrze mi idzie z tą twoją listą.

Roześmiałam się, kiedy drzwi się otworzyły i zobaczyłam Gabe'a i Lisę. Lisa zachichotała i wyciągnęła rękę.

– Witamy w dalszej części randki.

– Wiedzieliście? – Przycisnęłam książkę do piersi i uśmiechnęłam się.

– Oczywiście! – Lisa złapała mnie za rękę i wciągnęła do pokoju. – Wtajemniczyłam Gabe'a dopiero po tym, jak wyszliście, dlatego tak kiepsko wygląda.

Gabe westchnął wymownie, widząc mój współczujący uśmiech. Wciąż miał na sobie dzinsy i białą koszulkę, podczas gdy Lisa przebrała się w zabójczą sukienkę.

– Dobra, już czas! – Klasnęła w dłonie i zniknęła w kuchni.

– To jakaś podwójna randka? – Szturchnęłam Wesa, który roześmiał się i rozbawiony spojrzał na Gabe'a.

– Proszę bardzo, nabijajcie się ze mnie – rzucił wściekle Gabe. – Niby dlaczego mam iść na randkę z własną kuzynką, a ty z nią? – Mówił do Wesa, ale machnął ręką w moją stronę.

– Chyba po prostu mam szczęście – odparł Wes.

– Chyba tak – przytaknął Gabe i puścił do mnie oko. – Dobrze chociaż, że nie muszę cię zabijać. – Znowu zwrócił się do Wesa. – Wygląda na to, że nic jej nie zrobiłeś.

– Tylko mnie pocałował – odparłam na tyle poważnie, na ile było to możliwe.

Gabe uniósł brwi i spojrzał najpierw na mnie, a zaraz potem na Wesa.

– Dzięki. – Wes skinął głową w moją stronę. – Wepchnęłaś mnie pod autobus za to, że wyświadczyłem ci przysługę.

Uśmiechnęłam się znacząco.

– Pocałunek był na liście – wyjaśnił Wes. – Próbowałem jej pomóc.

– Byłeś na jej liście?

– Ach... – Stałam między nimi i ostrożnie odłożyłam książkę na stół. – Napisałam coś w stylu „pocałować przystojniaka”.

– Ha! – Wes wyciągnął rękę. – Przystojniaka. Gdzie tu więc miejsce dla ciebie?  
Gabe pokręcił głową i wybuchnął śmiechem.  
– Może nie jestem przystojniakiem, ale wczoraj powiedziała mi, że jestem miły.  
– Auć. – Wes się skrzywił.  
– Wiem. To jak wykastrować psa bez narkozy. Nawet mnie nie ostrzegła, tylko walnęła:  
„hej, jesteś miły”.  
– Nadal dochodzisz do siebie? – spytał Wes.  
– Może pod koniec tygodnia zacznę puszczać się na prawo i lewo, żeby udowodnić jej, że się myli. – Gabe wzruszył ramionami. – Zobaczymy.  
– Faceci to zwierzęta – stwierdziła Lisa, wracając do pokoju. – Dobra, mam czekoladę, koktajle owocowe i film. Coś jeszcze?  
– To chyba wystarczy. – Wes objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Zauważyłam, że Gabe się nam przygląda, ale w jego spojrzeniu nie było zazdrości. Była w nim troska, która sprawiła, że sama zaczęłam się niepokoić.  
Wes zatoczył się nagle, prowadząc mnie w kierunku kanapy.  
– Hej. – Podtrzymałam go. – Wszystko w porządku?  
– Tak. – Znowu był blady. – Ja tylko... Mogę skorzystać z łazienki?  
– Jasne – odparła Lisa. – Nieważne przez który pokój przejdziesz. Mamy wspólną łazienkę, więc to bez znaczenia.  
– Super. Dzięki. – Chwiejnym krokiem poszedł do mojego pokoju.  
– Nic mu nie jest? – spytała Lisa.  
– Pewnie jest zmęczony – odparłam. Sama byłam ciekawa, dlaczego zdrowy, wysoki na prawie dwa metry rozgrywający wyglądał nagle jak po całonocnej libacji.  
– Zaraz wrócę. – Gabe poderwał się z fotela i poszedł za Wesem.  
– Oho – mruknęła Lisa. – To nie wróży nic dobrego.  
Jane Austen, *Duma i uprzedzenie*, przekład Anny Przepielskiej-Trzeciakowskiej, Oxford Educational. [\[wróć\]](#)

## Rozdział 23

*Czas uciekał w zawrotnym tempie. Czulem to od mrowienia w palcach, przez nierówne bicie mego serca – dlaczego nagle tak trudno było pogodzić się z faktem, że koniec jest bliski? Może dlatego, że przy niej czulem się jak nowo narodzony, jakbym mógł zacząć wszystko od nowa.*

**Weston** Chwyciłem się umywalki i powiedziałem sobie, że nie mogę zwymiotować.

Zadzwoiła moja komórka.

David.

Odrzuciłem połączenie i spróbowałem uspokoić oddech. Panika mi nie służyła. Wdech i wydech, wdech i wydech. Wstrzymałem oddech i zerknąłem w lustro.

Znowu zadzwonił telefon. Tym razem na wyświetlaczu pojawił się numer Jamesa.

Czas na kolejną porcję leków.

Jasne, jakbym potrzebował kolejnych tabletek, które sprawią, że będę się czuł jeszcze bardziej do niczego i które prawdopodobnie zepsują mi randkę.

*Nic mi nie jest* – napisałem i wsunąłem telefon do kieszeni.

Napiąłem mięśnie ramion, oparłem się o blat i zacząłem oddychać przez nos. Nudności przychodziły i mijały. Nie mogłem dłużej tak żyć. Ostatni zestaw leków przed świętami Bożego Narodzenia miał być wyjątkowo silny. Taki lekarski hat-trick, obawiałem się tylko, że bardziej mi zaszkodzi, niż pomoże. Zażywając je, nie będę w stanie grać w futbol. Nie będę w stanie biegać. Ani żyć. Będę leżał chory w łóżku, przestanę rozróżniać kolejne dni, aż pewnego ranka po prostu się nie obudzę.

– Hej. – Gabe wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi. – Co ty, u diabła, wyprawiasz?

– To nie jest dobry moment na takie rozmowy, Gabe.

– Właśnie widzę! – Chwycił mnie za koszulę. Było to niezbyt mądre z jego strony, zwłaszcza że byłem od niego wyższy o dobre dziesięć centymetrów, ale co tam. – Co ty bierzesz, do cholery? Oksykodon? Metamfetaminę?

Roześmiałem się. Nie dlatego, że było to zabawne, ale dlatego, że przez krótką chwilę żałowałem, że nie chodzi o prochy. Cholera, to dopiero było żałosne.

– Nie. – Zagryzłem wargi. Nudności mijały, powoli odzyskiwałem czucie w kończynach. – Nic z tych rzeczy.

– Lepiej nie baw się jej kosztem. – Gabe puścił mnie i uderzył pięścią w drzwi.

– Przysięgam, że cię zabiję, jeśli ją skrzywdzisz.

– Ja chcę tylko być jej przyjacielem. Naprawdę – skłamałem. W rzeczywistości chciałem czegoś więcej. Sęk w tym, że ludzie nie zawsze dostają to, czego chcą.

Nudności wróciły ze zdwojoną siłą. Ból był tak wielki, że zgiąłem się wpół; miałem wrażenie, że ktoś dźga mnie w brzuch nożem.

– Zaczekaj, daj mi chwilę – wydyszałem.

– Stary... – Gabe położył mi rękę na plecach. – Co ci jest? Masz gripę, czy co?

– Raczej to drugie – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – Nic mi nie jest, po prostu mam takie... napady.

– To coś jak napady szału? – spytał Gabe.

– Tak, coś w tym stylu.

– Przykro mi – bąknął, a zaraz potem zaklął. – Ja po prostu... Ta dziewczyna jest ważna, okay? Nie pytaj mnie skąd ani w jaki sposób to wiem, po prostu wiem. Coś w niej jest. Jest delikatna i nie chcę, żebyś zabawiał się jej kosztem tylko dlatego, że niezła z niej dupa.

– Przysięgam... – ból był nie do zniesienia, ale spróbowałem się wyprostować – ... że nie zabawiam się jej kosztem. Chcę pomóc i chcę być jej przyjacielem.

– Przyjaciele się nie całują.  
– Mówisz jak ona. – Zmusiłem się do uśmiechu.  
Gabe pozostał poważny. Świetnie, znowu go wkurzyłem.  
– Posłuchaj. – Splotłem ramiona, próbując skupić się na czymkolwiek oprócz bólu, który rozrywał mi klatkę piersiową i brzuch. – Lubię tę dziewczynę. Nie skrzywdzę jej. Do diabła, nawet jej więcej nie dotknę. Nie skradnę jej cnoty. Nie będę składał jej obietnic, których nie będę w stanie dotrzymać.  
– Niby dlaczego miałbym ci wierzyć?  
– Wiesz co? – Objąłem go ramieniem i otworzyłem drzwi. – Może po prostu mi zaufaj, a jeśli zrobię coś, co cię wkurzy, będziesz mógł spuścić mi łomot. Umowa stoi?  
Gabe nie odpowiedział od razu, ale w końcu wyciągnął rękę.  
– Z przyjemnością skopię ci tyłek.  
– Szkoda, że nie będziesz miał okazji. – Uściśnięłem jego rękę w chwili, gdy w drzwiach stanęła Lisa.  
– Wszystko w porządku?  
– Idealnym. – Gabe ścisnął moje palce. – Właśnie rozmawialiśmy o sporcie.  
Lisa parsknęła.  
– Dobra. Możemy włączyć film?  
– Pewnie. – Puściłem rękę Gabe'a, który dyskretnie skinął głową.  
Kiedy wróciliśmy do pokoju, Lisa siedziała w jednym końcu kanapy, a Gabe rozsiadł się obok niej, nie pozostawiając dla mnie i Kiersten zbyt wiele miejsca. Przynajmniej wieczór nie skończy się katastrofą.  
Lisa wcisnęła „play”.  
– Zaczekaj! – krzyknąłem i podniosłem rękę. Sięgnąłem po drinki, które przygotowała, i wyciągnąłem z kieszeni małą, papierową parasolkę. Z uśmiechem przyczepiłem ją do brzegu szklanki Kiersten. – Owocowy drink z parasolką.  
– Masz ich więcej? – spytała Lisa.  
Roześmiałem się. Teraz, kiedy Kiersten знаła mój plan, czułem się spokojniejszy.  
– Jasne. – Wyciągnąłem z kieszeni pięć kolorowych parasolek i położyłem je na stoliku.  
– Teraz możemy zacząć oglądać film.  
– Dziękuję. – Kiersten skubnęła wargami płatek mojego ucha, sprawiając, że już przy czołówce filmu byłem napalony jak diabli. – Za najlepszą pierwszą randkę, za parasolkę, pocałunek i książkę. Sądząc po tempie, w jakim odhaczasz kolejne punkty z listy, za tydzień nie będziemy mieli co robić.  
Coś ścisnęło mnie w żołądku.  
Do diabła, nie.  
Co ja sobie myślałem?  
Musiałem zwolnić.  
Wzruszyłem ramionami i wyszeptalem:  
– Pozostałe zadania są dużo trudniejsze. Ich spełnienie może trochę potrwać.  
– Nie mam nic przeciwko temu. – Wzięła mnie za rękę i nie puściła.  
Podniosłem wzrok.  
Gabe przyglądał się nam z uwagą i mrużąc oczy, patrzył to na mnie, to na jej rękę. Byłem w kropce. Chciałem się z nią umawiać. W normalnych okolicznościach pokazałbym mu środkowy palec i bez zastanowienia zaprowadziłbym Kiersten do swojej sypialni.  
Ale teraz?  
Chciałem zachować wspomnienie jej dotyku, bo byłem pewien, że w ciągu

nadchodzących miesięcy... nie będę mógł pozwolić sobie na taki luksus.

## Rozdział 24

*Nie podoba mi się to, jak bardzo go lubię. Nie podoba mi się to prawie tak bardzo jak fakt, że nie mogę być z nim przez cały czas. Zakochuję się, i to zbyt szybko i zbyt mocno. Niech ktoś mnie złapie, zatrzyma, nazwie szaloną, spoliczkuje – cokolwiek, tylko niech nie pozwoli, żebym narobiła sobie nadziei.* **Kiersten** Minęły dwa miesiące, odkąd poznałam Wesa. Od czasu naszej pierwszej randki widywałam go niemal codziennie na lunchu, a przynajmniej dwa razy w tygodniu spotykaliśmy się u nas na wieczorkach filmowych.

Był wszędzie. Stał się nieodłączną częścią mojego życia. Do tego stopnia, że ludzie przestali się na nas gapić i nawet spodziewali się, że zobaczą nas razem.

Niepokoił mnie tylko fakt, że Wes tracił na wadze. To znaczy wciąż był nieziemsko przystojny, ale koszulki zaczynały na nim wisieć, a jego szczeka zdawała się jeszcze bardziej zarysowana. Kiedy o tym wspomniałam, wyśmiał moje obawy i stwierdził, że to wszystko wina morderczych treningów.

– A więc, przy którym rozdziale jesteśmy? – Wes postawił tacę z lunchem na „naszym” stoliku i pociągnął łyk wody.

– Ostatnim – odparłam z uśmiechem.

– Bez jaj! – Objął mnie i przytulił. – Kawał dobrej roboty; przeczytanie książki zajęło nam tylko pięćdziesiąt dni.

– Wiesz, co to znaczy? – Zagryzłam wargę i szurając krzesłem po podłodze, przysunęłam się do niego.

– Co? – Nachylił się i zaczął bawić się kosmykiem moich włosów. Dobry Boże, facet miał obsesję na punkcie włosów albo może po prostu lubił rude. Nie wiedziałam, co jest prawdą, ale zawsze dotykał ich tak, jakby się bał, że pewnego dnia wypadną albo znikną.

Odepchnęłam jego rękę.

– To znaczy, że kiedy skończymy, będziemy potrzebować kolejnej książki. Myślałam o *Mansfield Park* albo... – Nie dokończyłam. Wes zbladł i nie patrząc na mnie, zaczął rozgrzebywać jedzenie.

– Albo co? – Oblizwał wargi i rozrzucił sałatkę po talerzu, jakby nie wiedział, czy chce ją zjeść, czy tylko torturować.

– Nie musimy już czytać. Wiem, że masz innych przyjaciół, a my spotykamy się na każdym lunchu i...

– Przestań. – Pokręcił głową i posłał mi ten swój uwodzicielski uśmiech, do którego tak przywykłam. – Zdenerwował mnie ten *Mansfield Park*. Nie lubię tej książki. Może wybierzesz coś innego i zaczniemy czytać po Święcie Dziękczynienia?

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się, kiedy na mnie spojrział, ale jego spojrzenie było puste. Czulałam, że tak naprawdę wcale na mnie nie patrzy. – Wszystko w porządku?

– Jasne – odparł odrobinę zbyt szybko i posłał mi wymuszony uśmiech. – Po prostu mam mnóstwo roboty.

– Och. – Staralam się ukryć rozczarowanie. – No tak, sama mam trochę do zrobienia.

– A do tego treningi... – Spochmurniał. – Sam nie wiem. Wiesz, jak to jest, kiedy człowiek ma kiepski dzień?

– Tak. – Dotknęłam jego ramienia. – Wszyscy miewamy kiepskie dni. Dobrze wiedzieć, że nie jesteś idealny.

– Daleko mi do ideału. – Pocałował mnie w rękę. – Ale chciałbym cię o coś prosić.

– Tak? – Wzdrygnęłam się w obawie, że stwierdzi, iż nie możemy się więcej spotykać, albo wpadnie na szalony pomysł, żebym zaczęła chodzić na randki, co zresztą niejednokrotnie



sugerował. Miesiąc temu, niby w żartach, zachęcał mnie, żebym poszła na randkę. Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem i przez resztę popołudnia mnie przeproszał. No dobrze, przesadziłam z reakcją, ale to zraniło moje uczucia. Faceci nie są przecież aż tak tępi, prawda? Czy nie widział, że go lubię? Że lubię go dużo bardziej, niż on mnie?

Położyłam ręce na kolanach, zacisnęłam pięści i czekałam na nieuniknione.

– Spędzisz Święto Dziękczynienia ze mną i z moim tatą?

Nie tego się spodziewałam.

– Słucham?

– Nic, nieważne. – Sięgnął po tacę i zamierzał wstać od stolika, ale chwyciłam go za nadgarstek.

– Wes, nie mówię nie. Po prostu się tego nie spodziewałam.

– Tak? – Ręce mu drżały. Albo był tak zdenerwowany, albo brało go jakieś przeziębienie.

– A czego się spodziewałaś?

– No wiesz... że będziesz próbował zorganizować mi kolejną randkę i znów zranisz moje uczucia.

Roześmiał się na głos, przyciągając uwagę ludzi, którzy siedzieli przy sąsiednich stolikach.

– No tak. Myślę, że ostatnim razem dostałem niezłą nauczkę.

Wzruszyłam ramionami.

– Cholera – westchnął. – Wiesz, że cię lubię. Ja tylko...

– Nie umawiam się z pierwszoroczniczkami. – Odchrząknęłam nerwowo.

– Poza tym nie chcę, żeby Gabe skopał mi tyłek.

– Błagam cię! – Wzniosłam oczy do nieba. – Mówisz, jakby to było możliwe.

Spojrzał na mnie zamglonym spojrzeniem i posłał mi kolejny czarujący uśmiech.

– Wiesz co? – Nachylił się w moją stronę. – Będziemy parą.

– Co?

– Przez weekend Święta Dziękczynienia, a potem dwa tygodnie przerwy świątecznej.

– Mówiąc to, podniósł dwa palce. – Przez dwa tygodnie będziesz moja. Będziemy parą, będziemy trzymać się za ręce... częściej niż teraz. – Pogłaskał mnie po rękę i spojrzał mi w oczy.

– Potem przekonasz się, że nie jestem wcale taki fajny, i postanowisz coś zmienić.

– Jest tu jakiś haczyk? – spytałam, mrużąc oczy.

– Oczywiście. – Roześmiał się i jeszcze mocniej ścisnął mnie za rękę. – Pierwszy tydzień spędzisz u mnie. To przerwa na Święto Dziękczynienia, a potem... – Wstał, odsunął krzesło i uklęknął przede mną. – A potem musisz obiecać, że pójdziesz ze mną na bal absolwentów.

Otworzyłam usta ze zdumienia.

Czyżby Weston Michels – bóg futbolu, obiekt pożądania i megaciacho – upadł przede mną na kolana i prosił, żebym poznała jego tatę i poszła z nim na bal absolwentów?

– Trochę tu niewygodnie.

Roześmiałam się, pomogłam mu wstać i zarzuciłam mu rękę na szyję.

– Tak! Tak! Tak!

– Czy to znaczy, że się zgadzasz? – Uradowany chwycił mnie w ramiona i zrobił coś tak nietypowego, że aż zakręciło mi się w głowie.

Pocałował mnie, jakbyśmy naprawdę byli parą.

Nie dotykał mnie od czasu pierwszej randki.

Jego usta najpierw musnęły moje wargi, a wpiły się w nie, kiedy postawił mnie na podłodze i objął w pasie. Z łatwością posadził mnie na stoliku i ujął w dłonie moją twarz.

– Dziękuję.

– Za co? – spytałam bez tchu.  
– Za to, że się zgodziłaś. – Spoważniał i się nachmurzył.  
Dotknęłam jego gładkiego policzka.  
– Naprawdę masz kiepski dzień, co?  
Zacisnął zęby i pokiwał głową.  
Niewiele myśląc, zarzuciłam mu ręce na szyję i przytuliłam go tak mocno, jak tylko mogłam.  
– Myślę, że nawet najlepszy rozgrywający ma prawo do kiepskich dni, pod warunkiem, że... – nie dokończyłam.  
– Pod warunkiem że co? – spytał, chwytając przynętę, i odchylił głowę, tak że prawie dotykaliśmy się ustami.  
– Pod warunkiem, że będzie je dzielił z durną pierwszoroczniczką, w której towarzystwie tak bardzo lubi przebywać.  
– Wcale nie durną. – Pocałował mnie w usta. – Piękną. – Znowu mnie pocałował.  
– Seksowną. – Kolejny pocałunek. – O cudownych włosach...  
– Co ty masz z tymi włosami? – roześmiałam się i splotłam swoje palce z jego.  
– Są przepiękne. – Wzruszył ramionami i pomógł mi zejść ze stolika. – To wszystko.  
– Włosy i serca – mruknęłam. – Dziwne obsesje, ale to twoja sprawa. Taki przystojniak jak ty może mieć swoje dziwactwa.  
– Bardzo pani łaskawa – zaśmiał się i pocałował mnie w rękę. – A teraz zjedźmy coś, zanim pójdziesz na zajęcia. I lepiej zacznijmy się pakować. Wracam do domu ze świeżynką.  
Jeśli dalej tak będzie, prawdopodobnie nigdy nie przestanę się uśmiechać. Nigdy.

## Rozdział 25

*Tak, Gabe zamorduje mnie we śnie.* **Weston** Sprawdziłem telefon. Minęła godzina. Spodziewałem się, że Gabe wpadnie do mojego pokoju, żeby nawrzeszczeć na mnie, rzucić czymś albo walnąć mnie pięścią w twarz.

Że w najlepszym wypadku wyśle mi SMS-a o niedotrzymaniu obietnicy.

Ktoś zapukał do drzwi. Otworzyłem z uśmiechem, spodziewając się powitalnego ciosu w szczękę. Zamiast tego zobaczyłem Davida i Jamesa.

Cóż, wolałbym zarobić w twarz.

– Jak mija dzień? – spytał James. Jego słowa zabrzmiały mechanicznie i niedorzecznie.

– Cudownie. Mam z kim iść na bal absolwentów. – Usiadłem na łóżku i przyglądałem się im ze złością.

– A zwykle masz problemy z umawianiem się na randki? – spytał ze śmiechem David.

– Nie. – Ściągnąłem brwi. – Ale ta dziewczyna jest wyjątkowa.

James przestąpił z nogi na nogę.

– Nie chcę poruszać drażliwego tematu...

– Więc go nie poruszaj – warknąłem.

– ...ale – ciągnął James – myślisz, że to dobry pomysł angażować się w związek?

W twojej sytuacji? Uparłeś się, żeby nie robić żadnych badań aż do dnia operacji. Nie masz pojęcia, co dzieje się w twoim organizmie, i chcesz mieszać w to wszystko tę niewinną dziewczynę?

– Posłuchaj... – Zaciśnąłem pięści. – To nie twoja sprawa, więc się nie wtrącaj.

– To jest moja sprawa. – James przechylił głowę. – Jestem twoim psychoanalitykiem.

Twój ojciec zatrudnił mnie, żebym dbał o twoje dobre samopoczucie.

– Mój ojciec zatrudnił cię, bo nie chce, żebym ześwirował i popełnił samobójstwo jak mój brat. Nie jesteś moim chirurgiem, a już na pewno nie jesteś moim przyjacielem. Zrobię, co będę chciał, za twoim pozwoleniem czy bez niego.

– Wes... – westchnął głęboko David.

– Coś jeszcze? – przerwałem mu.

Klnąc pod nosem, David wyciągnął swój notatnik.

– Chciałem tylko zapisać, jak się dziś czujesz. Znasz procedury. Przyjmujesz lekarstwa, które kosztują majątek i które nie były testowane przez Federalny Urząd Żywności i Leków, dlatego musimy sporządzać notatki. Nie robię tego po to, żeby cię torturować. Nie jestem twoim lekarzem, ale jestem twoim przyjacielem i byłem twoim ochroniarzem, odkąd pierwszy raz rzuciłeś piłkę, więc, na litość boską, powiedz mi, jak się czujesz.

Czułem się winny jak diabli. David miał rację. Był ze mną przez cały ten czas. Tylko dzięki niemu byłem w stanie znieść obecność Jamesa. David był dla mnie jak rodzina, a ja traktowałem go jak gówna.

– Przepraszam – bąknąłem. Głos miałem schrypnięty od nadmiaru emocji. Westchnąłem i zacząłem opisywać objawy. – Tracę czucie w prawej nodze. Nie wiem, czy to dlatego, że blokują mnie na treningach, czy przez lekarstwa. Prawie codziennie rano wymiotuję, ale klatka piersiowa nie boli mnie tak jak kiedyś i przestałem mieć koszmary. Nie jestem przygnębiony, tylko niespokojny, jakbym czekał, aż Bóg wciśnie „stop” na swoim ogromnym stoperze.

– Bardzo dobrze. – James odchrząknął i wyłączył dyktafon. Nie wiedziałem, że nagrywa, ale co tam.

David wyciągnął rękę i dotknął mojego ramienia.

– Dziękuję, Wes. Pójdziemy już, żebyś mógł skończyć się pakować. Jesteś pewien, że

chcesz prowadzić?

– Tak – odparłem z uśmiechem, przypominając sobie Kiersten i jej radość. – Przyjadę z dziewczyną.

James westchnął, ale David był wyraźnie zadowolony.

– To dobrze.

– Dzięki.

Wyszli i poczułem, że jestem emocjonalnie gotów stawić czoła każdej sytuacji.

– Hej, te matoly nie dają ci spokoju? – Gabe wszedł do pokoju tuż po tym, jak David i James zamknęli za sobą drzwi.

– Jak zawsze – jęknąłem. – Więc, proszę, walnij mnie i miejmy to już za sobą.

Gabe spojrzał na mnie skruszony.

Nie, tylko nie to.

– Jesteś chory? – spytał szeptem.

– Ile słyszałeś? – Nawet na niego nie spojrzałem. Nie mogłem. Gdybym to zrobił, rozkleiłbym się i miałbym ochotę sam sobie dać porządnego kopa za to, że płaczę jak dziecko.

– Wiem, że jeden jest psychoanalitykiem, a drugi mówi, że bierzesz jakieś lekarstwa, po których źle się czujesz. No i słyszałem coś o operacji.

Mijały kolejne sekundy. Do diabła, nikomu o tym nie mówiłem. Nie chciałem, żeby wiedzieli, chciałem czuć się normalnie, jeśli to miała być moja ostatnia jesień na tym świecie.

– Tak, stary. – Zagryzłem wargi, nadal nie patrząc mu w oczy. – Jestem chory.

– Jak bardzo chory? – Gabe usiadł na krześle przy biurku. Postukiwał butem o biurko, ale nie wiedziałem, czy to z nerwów, czy dlatego, że czuł się niezręcznie, bo wciąż zachowywałem się jak mięczak i gapiałem się w podłogę.

– Bardzo – głos mi się załamał. Niech to szlag.

– Wyzdrowiejesz?

Uśmiechnąłem się smutno i w końcu spojrzałem mu w oczy.

– Nie mam pojęcia. Dowiem się za cztery tygodnie.

– A co wydarzy się za cztery tygodnie?

– Wścibski z ciebie drań, co?

Uśmiechnął się i niedbale wzruszył ramionami.

Westchnąłem i pokręciłem głową.

– Będę miał operację. Jeśli się nie uda albo jeśli umrę w trakcie, cóż... tak czy siak będzie po wszystkim.

– To znaczy, że będzie dobrze? Wydobrzejesz?

– Zdefiniuj słowo „wydobrzejesz” – roześmiałem się, jednak w cichym pokoju mój śmiech zabrzmiał dziwnie. – Jeśli śmierć oznacza, że wydobreję, to tak, z całą pewnością wydobreję. Jeśli znaczy to, że zyskam kilka dodatkowych miesięcy życia, to tak, wydobreję. Wydobreję jak cholera. – Przetarłem twarz rękami i jęknąłem.

– Ona nie wie, prawda? – spytał Gabe.

– Oczywiście, że nie.

– Nie mów jej.

– Co? – Podniosłem głowę. – Ty też uważasz, że to nie jest dobry pomysł?

– Tylko ją niepotrzebnie wystraszysz. Bo przecież wydobrejesz, prawda? – Mówiąc to, uśmiechnął się. – Dasz radę.

Był pierwszą osobą, która mi to powiedziała.

Wszyscy inni się martwili. David martwił się objawami, a ojciec depresją. Nikt – nawet mój lekarz – nie powiedział, że jestem wystarczająco silny, żeby dać sobie radę.

Energicznie pokiwałem głową, próbując się nie rozplakać.

– Masz rację – powiedziałem. – Pokonam chorobę.

– Albo ja ci solidnie dokopię – rzucił ze śmiechem Gabe. – Nie tylko za to, że złamałeś jej serce, ale za to, że umarłeś po balu absolwentów. Poważnie. Musisz przyznać, że strasznie to wszystko popieprzone.

– No cóż, faktycznie. – Zrzuciłem buty i położyłem się na łóżku. – Lubię ją. Chcę spędzać z nią czas, a akurat czasu brakuje mi najbardziej. To prawdziwy luksus. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak wiele mają szczęścia. Wiesz, jak mnie to wkurza, kiedy słyszę, jak narzekają na różne bzdury: że lunch był niedobry albo kawa za słaba? Piłbym lurowatą kawę i jadł zepsute jedzenie do końca życia, gdybym tylko miał życie. Rozumiesz?

– Tak – odparł Gabe. – Nie powiem, że wiem, przez co przechodzisz, ale wyobrażam sobie, że kiepsko byłoby wiedzieć, że nie będziesz w stanie cieszyć się zwykłymi rzeczami, które oferuje życie, chociaż przynajmniej byłbyś tu, przynajmniej byś...

– Żył – dokończyłem. – Przynajmniej bym żył.

– Więc korzystaj z życia – zachęcił mnie Gabe. – Idź i pocałuj tę dziewczynę, do której podobno nie żywisz żadnych uczuć.

– Mam taki zamiar. – Uśmiechnąłem się tak szeroko, że aż mnie zabolalo.

– Dobrze powiedziane – przyznał ze śmiechem Gabe. – Nie musisz mnie odprowadzać do wyjścia.

– Gabe? – odezwałem się, kiedy był już przy drzwiach.

Odwrócił się i czekał.

– Dzięki, że mnie wysłuchałeś.

Zasalutował mi.

– No cóż, i tak skopię ci tyłek, jeśli złamiesz jej serce.

– Bez obaw. Podejrzewam, że to ona ze mną zerwie.

– Skąd ta pewność? – Splótł ramiona i oparł się o futrynę.

– Bo dojdzie do tego, że nie będę miał nic, co mógłbym jej zaoferować.

– Wyświadczyć sobie przysługę. – Mówiąc to, Gabe odepchnął się od drzwi. – Pozwól, żeby to ona podjęła decyzję. Nie ty.

Pokiwałem głową. Tak, tyle mogłem mu obiecać. Byłem jej to winny i prędzej umrę, niż zmienię zdanie. Dwuznaczność tej myśli rozbawiła mnie.

Gabe machnął ręką na pożegnanie i wyszedł. Kto by pomyślał, że ten facet ma serce? I to takie dobre? Oto kolejny przykład na to, co nam umyka, kiedy nie patrzymy uważnie.

Szukajcie, a znajdziecie.

Zachowuj się jak dupek, a zobaczysz w lustrze wyłącznie swoje własne odbicie.

## Rozdział 26

*Jasna cholera. Miałam zjeść indyka w towarzystwie Randy'ego Michelsa. Wujek JoBob zwariuje!* **Kiersten** – Uklęknął przed tobą? – piszczała Lisa, biegnąc w kółko po moim pokoju. – I co zrobiłaś?

– Oczywiście się zgodziłam – roześmiałam się i wrzuciłam do walizki kolejną porcję ubrań. Nie byłam pewna, w co się ubrać i co ze sobą zabrać. Wujek Jo prawie stracił głos, kiedy mu o wszystkim powiedziałam. Był tak szczęśliwy, że w moim życiu coś się dzieje, że popłakał się do telefonu. Kiedy o tym wspomniałam, powiedział, że jakaś muszka wpadła mu do oka. Jasne, muszka w listopadzie.

Był tym bardziej szczęśliwy, że od lat uwielbiał Randy'ego Michelsa. Kazał mi niezależnie od wszystkiego poślubić Wesa. Zaproponował nawet, że zawiezie nas do Vegas. Mogłam więc śmiało powiedzieć, że mam najfajniejszego wujka na świecie. Nikt nie mógł temu zaprzeczyć. On i moja ciocia planowali wielką imprezę dla całej rodziny. Obiecali, że w Święto Dziękczynienia połączą się ze mną przez Skype'a, żebym mogła się przywitać ze wszystkimi.

– Chyba bym spanikowała – Lisa westchnęła i padła na moje łóżko. – Już panikuję, a przecież to nawet się mi nie przydarzyło!

– Właśnie. – Wyszarpnęłam spod niej koszulkę i spakowałam ją do walizki.

– Spotykasz się z Westonem Michelsem. – Zachichotała i zerwała się z łóżka. – O, Boże! Czy ty z nim...

– Nawet o tym nie myśl. – Pogroziłam jej palcem. – Całowaliśmy się raz albo dwa. Nic więcej.

– Jak to dwa? – Jej pisk był w stanie wybudzić z zimowego snu niedźwiedzie na Alasce.

– I nic mi nie powiedziałaś?

– Ja wiedziałem. – Do pokoju wszedł Gabe, puścił do mnie oko, a przechodząc, poklepał mnie po ramieniu.

– Dzięki, Gabe, bardzo mi pomogłeś. – Rzuciłam mu wściekle spojrzenie.

Lisa skrzyżowała ramiona i wydeła usta.

– Widzę, że wiedzieli wszyscy oprócz mnie – rzuciła nadąsana.

– Nie. Gabe widział, jak wracałam nad ranem do pokoju, i wyciągnął pochopne wnioski.

Musiałam powiedzieć mu prawdę, w przeciwnym razie pomyślałby, że doszło do czegoś więcej. Przecież go znasz.

– Fakt – przyznała Lisa.

– Resztę wiesz.

Najwyraźniej Lisie ta odpowiedź wystarczyła, bo chwilę później rozciągnęła usta w uśmiechu i spytała:

– Dobrze całuje?

– Musicie rozmawiać o tym właśnie teraz? – jęknął Gabe. – Zaczekajcie, aż wyjdę.

– Więc wyjdź. – Lisa wzruszyła ramionami.

– Nie mogę. – Kazał jej się przesunąć, a sam usiadł na łóżku. – Muszę wyprawić moją małą dziewczynkę. Uświadomić ją, o czym myślą faceci i dlaczego nigdy, pod żadnym pozorem, nie powinna po dwudziestej trzeciej oglądać filmu w towarzystwie przedstawiciela płci przeciwnej.

– Że co? – Przestałam się pakować. – Dlaczego?

– Seks. – Gabe rzucił mi gniewne spojrzenie. – Badania wykazują, że podczas oglądania horrorów poziom testosteronu gwałtownie wzrasta. Dodaj do tego późną porę i kontakt fizyczny, a otrzymasz gotową receptę na grzechotkę dla dziecka i spieprzoną przyszłość.

Lisa patrzyła na niego z otwartymi ustami.

– Wow, gdzie ty byłeś, kiedy miałam w szkole edukację seksualną?

– Dobrzy gracze wiedzą, o czym mówią, co? – drażniłam się z nim.

– Tylko ci najlepsi. – Przesłał mi pocałunek i podniósł rękę.

Lisa przybiła z nim piątkę.

Widząc to, westchnęłam teatralnie.

– O co ci chodzi? – Wzruszyła ramionami. – On naprawdę ma w tej kwestii spore doświadczenie.

– A ty skąd o tym wiesz? Jesteście przecież kuzynami. Pamiętasz?

– My w rodzinie nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. – Lisa pokiwała głową. – No i to coś znaczy, jeśli trzy dziewczyny ze stowarzyszenia oceniają faceta w skali od jednego do dziesięciu. Zgadniesz, na ile oceniły Gabe'a?

– Na pięć? – Uniosłam brwi.

Gabe spiorunował mnie wzrokiem.

– Jedenaście – odparła z dumą Lisa. – Specjalnie dla niego poszerzyły skalę.

– Pewnego dnia zostanę pewnie prezydentem – oświadczył z uśmiechem Gabe i wypiął pierś.

– Nie wiem dlaczego, ale czuję potrzebę, żeby ci pogratulować twojego skakania z kwiatka na kwiatek. Dlaczego mam wrażenie, że coś tu jest nie tak? – Postukałam palcem w brodę. – Bo coś tu jest nie tak. Zobaczysz, kiedyś odbije ci się to czkawką.

– Nigdy. – Gabe pokręcił głową. – Dobry zawodnik gra zgodnie z zasadami, potrafi czytać grę, zna każdą możliwą strategię i technikę. Gdybym został przyłapany, to tak jakby Chuck Norris zginął, wykonując numer kaskaderski. To się nie wydarzy. Wiesz dlaczego? Bo to kawał drania.

– Czy właśnie porównałeś swoją sprawność seksualną do umiejętności karate Chucka Norrisa?

– Coś w tym stylu. – Gabe wzruszył ramionami.

Kręcąc głową, spojrzałam na zegarek na szafce nocnej.

– Cholera! Zaraz tu będzie! Szybciej! Muszę to wreszcie spakować!

– Wszystko? – Gabe rozejrzał się po pokoju. – Zamierzasz się wyprowadzić?

Lisa pacnęła go w głowę. Gabe zerwał się na równe nogi i zaczął wrzucać do walizki kolejne rzeczy. Próbował nawet upchnąć w niej budzik.

– Gotowe! – Lisa usiadła na walizce, a Gabe pomógł mi ją zapiąć.

– Kocham was – wypaliłam i wyciągnęłam ręce, żeby ich przytulić.

Gabe poklepał mnie po głowie, jakbym miała dwanaście lat, a Lisa wyglądała, jakby lada chwila miała się rozplakać. Można by pomyśleć, że nigdy wcześniej nie jechałam w odwiedzinie do chłopaka. Chwileczkę. Przecież właśnie tak było.

Ktoś zapukał do drzwi.

Lisa wybiegła z pokoju, po drodze uderzając kolanem w sofę. W końcu jednak otworzyła drzwi.

– Cześć, Liso. – Wes z uśmiechem wręczył jej papierowego indyka. – Sam go zrobiłem.

– Spojrzał ponad jej ramieniem. – Moja dziewczyna jest już gotowa?

Lisa dotknęła czoła wierzchem dłoni, udając, że jest bliska omdlenia. Jak tak dalej pójdzie, Gabe będzie musiał jej zrobić sztuczne oddychanie.

– Spokojnie, moje serduszko! – rzuciła z południowym akcentem. – Skarbie, twój chłopak przyszedł i wygląda bajecznie, bajecznie, bajecznie.

– Wybacz, stary. – Gabe chwycił Lisę za ramiona i odprowadził przed drzwi.

– Zapomniała wziąć leków.

– Nie szkodzi – zaśmiał się Wes. Podniósł wzrok i spojrzeliśmy sobie w oczy.

Czas stanął w miejscu.

No dobrze, może to za dużo powiedziane, ale kiedy szedł w moją stronę, z jakiegoś powodu moje serce zaczęło łomotać jak szalone.

Najpierw położył mi ręce na biodrach.

Chwilę później mnie pocałował.

Pomyślałam, że zaraz zemdleję.

Gabe i Lisa gwizdnęli z uznaniem, ale nie zwracałam na nich uwagi. Objęłam Wesa za szyję i przytuliłam. Był mój. Przez najbliższy weekend był mój, cokolwiek to znaczyło. Był moim chłopakiem.

– Czy mój mężczyzna jest gotowy? – spytałam.

Pocałował mnie w czubek nosa.

– A moja pierwszoroczniczka?

– To był cios poniżej pasa – odparłam urażona.

– Musiałem to powiedzieć – westchnął i musnął wargami moje czoło. – Wezmę twoją walizkę.

Lisa jęknęła, na co Gabe szturchnął ją w ramię. Chwilę później Wes wrócił do pokoju gościnnego z moją ogromną walizką.

– Nie mówiłaś, że przeprowadzasz się do mnie – zażartował.

– Dziewczyna musi być przygotowana na każdą ewentualność! – Lisa stanęła w mojej obronie. – Zresztą, kto wie, jaka pogoda będzie w Seattle!

Wes podniósł ręce w geście poddania i skinął głową w stronę drzwi.

– Chodźmy. Mój szalony ojciec nie może się nas doczekać.

– W drogę. – Podniosłam ręce w geście radości i pożegnałam się z Gabe'em i Lisą.

Jechałam na spotkanie z najbogatszym człowiekiem świata. Co mogło pójść nie tak?



## Rozdział 27

*Jasna cholera. Wracałem do domu z dziewczyną. Niech ktoś rozpali ogień w piekle, bo właśnie zamarzło.* **Weston** – Denerwujesz się? – spytałem, kiedy wjechaliśmy w Fauntleroy

Way w centrum Seattle. Stojących przy niej dwanaście domów tworzyło małą społeczność, dzięki czemu mieliśmy tu ciszę i spokój. Przysięgam, że mój ojciec wszędzie zainstalował kamery, nawet na końcu ulicy, na wypadek, gdyby komuś zachciało się oglądać nas w basenie. Nie żeby było to możliwe; architektura zieleni czyniła nasz dom prywatnym kurortem, nie mówiąc o tym, że byliśmy właścicielami przeszło pół mili prywatnej plaży. Jeśli skaliste wybrzeże można w ogóle nazwać plażą. Każdego lata przywożono nam piasek z tropików. Wszystko po to, żeby plaża wyglądała, jak należy.

– Trochę – Kiersten westchnęła i wyjrzała przez okno. – Który dom jest twój?

– Wszystko, co widzisz po tej stronie ulicy, aż do wody. To wszystko jest nasze.

– Co?

– Główny budynek, dwie chatki, kilka kortów tenisowych, staw i tamten dom... – kiedy brama się otworzyła, wskazałem drugi koniec posiadłości – w którym mieszka Oma, kiedy nas odwiedza.

– Oma?

– Babcia – poprawiłem się. – Przepraszam, moja mama była stuprocentową Holenderką, więc jako dziecko mówiłem do babci Oma.

Kiersten uśmiechnęła się i wstrzymała oddech, gdy druga brama stanęła przed nami otworem. Przejechałem przez nią i próbowałem wyobrazić sobie, co bym myślał, gdybym był na jej miejscu.

Ponad pięćset sześćdziesiąt metrów kwadratowych. Może nie była to największa posesja na świecie, ale pełno w niej było okien, dzięki którym wewnątrz tonęło w słońcu. Ceglany budynek z 1927 roku został przeprojektowany i stał się architektonicznym rajem.

Do masywnych, dębowych drzwi wchodziło się po siedemnastu stopniach. Kiedy zaparkowałem na podjeździe, kamerdyner podszedł do samochodu i otworzył Kiersten drzwi.

– Spodziewaliśmy się panienki.

– Witaj, Ronaldzie. – Skinąłem mu głową.

Uśmiechnął się do mnie. W wieku osiemdziesięciu dwóch lat był człowiekiem, z którym należało się liczyć. Tak naprawdę nie był już naszym kamerdynerem, odkąd dwadzieścia lat temu przeszedł na emeryturę, ale ojciec nie miał serca tak po prostu się go pozbyć, więc teraz witał gości, mieszkał i warzył piwo w chatce na terenie posiadłości, a od śmierci mamy zajmował się domem.

– Pan Weston! – Objął mnie i poklepał po ramieniu. – Długo pana nie było. Jak się pan czuje?

Wiedział, że jestem chory, ale nigdy nie traktował mnie wyjątkowo. Nie chciał o tym rozmawiać – i doskonale go rozumiałem – ale został praktycznie sam. On i mój brat byli sobie bardzo bliscy. Kiepsko zniósł śmierć Tye'a i wiedziałem, że jeśli odejdę, jego serce może tego nie wytrzymać.

– Dobrze, czuję się świetnie – skłamałem i odwzajemniłem uścisk. – Tata jest w domu?

– Czeka w gabinecie. – Ronald uśmiechnął się i klasnął w dłonie. Ze schodów zbiegło dwóch służących, którzy zajęli się naszymi bagażami.

– Gotowa poznać mojego tatę? – Wyciągnąłem rękę do Kiersten.

– A niech mnie. – Wytarła dłonie w dzinsy i dopiero wzięła mnie za rękę. – Czuję się, jakbym szła na spotkanie z prezydentem.

Parsknąłem śmiechem.

– Zaufaj mi, nie masz się czego bać. Ojciec nie jest aż tak przerażający. Naprawdę.

– Widziałem, że mi nie uwierzyła. Wręcz przeciwnie, była coraz bardziej zdenerwowana. Z holu weszliśmy na łącznik, który przypominał most i prowadził prosto do głównego pokoju. Ogromne okno wykuszowe wpuszczało do środka mnóstwo światła. Skręciliśmy w prawo i skierowaliśmy się do gabinetu.

– Tato? – zawołałem.

– Tutaj.

Pocałowałem Kiersten w skroń, ścisnąłem jej rękę i weszliśmy do pokoju. Urządzono go w stylu europejskim. Charakteru nadawały mu mahoniowa boazeria i wielkie regały.

Tata siedział za ogromnym biurkiem, sącząc brandy.

– Nie za wcześnie, żeby sięgać po butelkę? – zażartowałem.

Zmrużył oczy i się roześmiał.

– No tak! Cóż, właśnie zwolniłem Alfreda, więc chyba mogę się napić.

– Co takiego? – Alfred od lat był jednym z zaufanych doradców ojca. – Za co?

– Defraudacja.

Odchrząknąłem i wskazałem głową Kiersten.

Ojciec zbył to machnięciem ręki.

– Pewnie trąbią już o tym na kanale CNN. – Postukał palcami w blat biurka i na zachodniej ścianie pokoju pojawił się płaski ekran. Tak jak można było się tego spodziewać, w wiadomościach mówiono o skandalu.

– A więc – ojciec wyłączył telewizor – kim jest ta urocza istota?

– Kiersten. – Kiersten wyciągnęła rękę. – Miło mi pana poznać.

– Pana? – Ojciec ściągnął brwi. – Czy wyglądam, jakbym miał osiemdziesiąt lat?

– No... nie! – Uśmiechnęła się niepewnie.

– Randy. – Oczy mu błysnęły. – Możesz mówić do mnie Randy, tylko nie nazywaj mnie tatą, bo dostanę zawału. Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby ten młodzieniec mógł się ustatkować.

– Wskazał na mnie i potrząsnął głową. – Biedny dzieciak, z ledwością potrafi zrobić pranie i zawiązać sznurówki.

– Bardzo śmieszne. – Uśmiechnąłem się krzywo.

– Potrafisz gotować, prawda? – Randy splótł ramiona. – Bo przecież po to ją przywiozłeś, prawda, synu? Żeby przygotowała świąteczny obiad?

Wiedziałem, że żartuje.

Ale Kiersten nie miała o tym pojęcia.

Zdumiona i blada, patrzyła na niego, to otwierając, to zamykając usta. Spojrzała na mnie przerażonym wzrokiem.

Podobnie jak mój ojciec starałem się zachować powagę.

– Ja, no... – Kiersten puściła moją rękę i założyła kosmyk za ucho; robiła tak, gdy była zdenerwowana. Zaczynała panikować. – Potrafię gotować. Nie obiecuję, że będzie wam smakowało, ale mogę spróbować.

Boże, jaka ona była słodka.

– Gdzie znalazłeś taką dziewczynę? – spytał tata, kompletnie ignorując jej słowa.

– W college'u.

– Jest mądra.

– Wiem. – Otoczyłem ją ramieniem.

– I słodka – dodał, wychodząc zza biurka. – I, śmiem twierdzić, piękna.

– Mam tego świadomość. I właśnie dlatego postanowiłem ją wykraść.

– Mądrała! – Ojciec zachichotał i puścił oko do Kiersten. – Żartowałem, moja droga, nie musisz gotować. Tylko tyle mi zostało, odkąd Wes wyjechał z domu, a jego brat... – Zbladł.  
– A jego brata nie ma wśród nas, ale pewnie już o tym wiesz. Czuję się więc samotny.  
Przepraszam, jeśli sprawiłem, że poczułaś się nieswojo.

– Nic się nie stało. – Uśmiechnęła się ciepło i pogładziła go po rękę.

Ojciec uniósł brwi i podał jej ramię.

Kiersten wzięła go pod rękę i obdarzyła promiennym uśmiechem.

– A teraz... – tata odchrząknął, odzyskując dobry humor. – Może pokażemy ci twój pokój i pozwolimy Wesowi przygotować coś zimnego do picia. Wiesz, że możesz spędzić u nas całą świąteczną przerwę? Uwielbiamy gości i gdybyś czegoś potrzebowała, dopilnuję, żeby Melda...

– Odwrócił się i krzyknął: – Melda!

– Tu jestem, proszę pana.

Melda wyszła zza rogu, cicha jak zawsze. Była żoną RONALDA – równie wiekową jak on – i najlepszą kucharką na świecie.

– Melda przygotowuje, co tylko zechcesz. – Tata machnął ręką i ponownie skupił uwagę na Kiersten. – Gorącą czekoladę? Kawę?

– Kawę. – Kiersten skinęła głową. – Nie piję gorącej czekolady.

– Synu – zwrócił się do mnie – znajdź mi taką dziewczynę, tylko dwadzieścia pięć lat starszą, i wtedy porozmawiamy.

– Taką? – Kiersten ściągnęła brwi.

– Taką piękną jak ty. – Uniósł jej dłoń do ust, pocałował i spojrzał na mnie. – Chyba zwrócę cię mojemu synowi, niech oprowadzi cię po domu.

– Dziękuję. – Kiersten uśmiechnęła się ciepło.

Ojciec odpowiedział tym samym i wyszedł z gabinetu.

– Uwielbiam go – szepnęła Kiersten, kiedy był już zbyt daleko, żeby nas usłyszeć.

– Jak wszystko inne – zachichotałem.

– Nie... – Położyła mi rękę na ramieniu. – Jest niesamowity. Szczęściarz z ciebie, że masz takiego ojca. Naprawdę. Ja zrobiłabym wszystko, żeby... sam zresztą wiesz. Po prostu masz szczęście.

Niezupełnie. To znaczy tak, byłem szczęściarzem, że miałem tak fantastycznego ojca. Miałem szczęście, że był na tyle dziany, żeby kupować mi najdroższe leki, ale czy byłem szczęśliwy? Nie czułem się szczęśliwy. Nawet wtedy, gdy pierwszy i pewnie ostatni raz oprowadzałem Kiersten po domu. Wiedziałem, jak działają umysły dziewczyn: maleńkie trybiki w jej głowie obracały się, prezentując kolejne Wigilie, urodziny i inne święta. Do diabła, nawet sylwestra.

Nikomu się do tego nie przyznałem, ale kiedy myślałem o 2014 roku... Kiedy chodziło o następny rok, nie byłem w stanie wyobrazić sobie siebie w tym miejscu. Zupełnie jakbym był nieistniejącym cieniem, który patrzy na wszystko z daleka.

Najsmutniejsze było to, że patrząc na Kiersten i mojego ojca, wyobrażałem ją sobie za kilka lat, wciąż tak samo czarującą, jak poznaje swoich przyszłych teściów, i to mnie dobijało. Z tego powodu wydawało mi się, że mam kolejny atak nudności wywołany lekarstwami, choć tak naprawdę spowodowała go świadomość tego, co mi umknie w życiu. I nie chodziło tu o bzdury typu gra w futbol czy zdobycie pucharu.

Chodziło o nią.

To sprawiało, że miałem ochotę walczyć. Tak jak powiedział Gabe. Wierzyłem, że dam radę. Że pokonam chorobę. A przynajmniej spróbuję. W przeszłości walka o grę w drużynie czy o szkołę nie były dla mnie wystarczającą motywacją.

Ale walka z chorobą dla niej?

Tak. Dla niej byłem gotowy walczyć z demonami. Stawić czoła trawiącej mnie ciemności i chorobie. Zwalczę tego przekłętego guza. I będę żył. Ponieważ chciałem powitać rok 2014, trzymając ją w ramionach.

## Rozdział 28

*Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Wiedziałam, że jest milionerem, ale... Wszystko wydaje się takie normalne i cudowne. Dlaczego mam wrażenie, że coś w końcu pójdzie nie tak? Dlaczego wciąż tak się czuję?* **Kiersten** Słowo „przytłoczona” nie oddaje tego, jak się czułam. Miałam własną łazienkę z deszczownicą, podgrzewaną podłogą, podgrzewanym wieszakiem na ręczniki i płaskim telewizorem. Użyłam nawet funkcji Face Time, żeby wujek Jo mógł wszystko zobaczyć.

Tak, jak się tego spodziewałam, zachłysnął się z wrażenia. Chwilę później wujek Jo, ciocia i ich dwa psy gapili się na ekran iPhone’a, kiedy pokazywałam im panoramiczne ujęcia łazienki. To straszne, ale obfotografowałam czyjaś łazienkę jak jakiś podglądacz

– Mogę się tam wprowadzić? – zapytał wujek Jo. Ciocia San trzepnęła go w pierś, na co zachichotał i jeszcze raz powtórzył pytanie. Psy czekały. Tęskniłam za nimi. Zanim się zorientowałam, zaczęłam się rozklejać. Co ja sobie myślałam przez te ostatnie dwa lata? Siedziałam zamknięta w swoim pokoju, gdy rodzina, którą miałam przez cały czas, czekała na zewnątrz.

– Wszystko w porządku? – spytał wujek Jo, kiedy wyłączyłam Face Time i przyłożyłam telefon do ucha.

– Tak – westchnęłam. – Po prostu jestem wam bardzo wdzięczna. Kocham was.

– My ciebie też, dzieciaku. A teraz kończ tę rozmowę i zrób mnóstwo zdjęć, żebym miał co przeżywać.

– Umowa stoi – roześmiałam się, zakończyłam rozmowę i zaczęłam krążyć po ogromnej sypialni. Miała taras z widokiem na zatokę Puget Sound. Była większa niż pięć pokoi w moim rodzinnym domu. Stało w niej wielkie, wyściełane łóżko. Jestem prawie pewna, że gdybym pstryknęła palcami, uruchomiłabym iPoda.

Ktoś zapukał do drzwi i nie czekając na moją odpowiedź, wszedł do pokoju.

– Dobrze, że się nie przebierałam – zażartowałam, widząc, że to Wes.

– A niech to. – Rozciągnął usta w uśmiechu. – Miałem nadzieję, że cię zaskoczę.

– Nieźle to sobie wymyśliłeś.

– Też tak myślałem.

Podszedł do okna.

Spojrzałam na wodę. Widok był uroczy i jak na Święto Dziękczynienia wcale nie było zimno.

Wes usiadł na jednym z leżaków i poklepał się w kolano. Pokręciłam głową.

Uśmiechnął się. To wystarczyło. Jeden uśmiech i byłam gotowa zrobić wszystko, o co mnie poprosił. Nie potrafiłam się oprzeć jego chłopięcej magii. Z ciężkim westchnieniem – wiecie, żeby pokazać, jak bardzo jestem niezadowolona z tego, że mną manipuluje – usiadłam mu na kolanach i oparłam o jego pierś.

– Dziękuję – szepnął mi do ucha, po kilku minutach, które spędziliśmy w absolutnej ciszy. – Za to, że ze mną przyjechałaś.

– To raczej ja powinnam podziękować tobie. – Splotłam palce z jego palcami.

– I dziękuję za to, że przez ten weekend i potem przez dwa tygodnie będziesz moim chłopakiem.

Czułam, jak się naprężył.

– O co chodzi? Powiedziałeś: potem dwa tygodnie, prawda? – Dźgnęłam go łokciem.

– To miała być taka nagroda pocieszenia, tak?

– Nie. – Odwrócił mnie ku sobie. – Żadna nagroda pocieszenia ani udawane randki.

Pragnę cię... – Jego dłoń delikatnie pieściła moją twarz, palce skubały moją skórę i cofały się,

jakby kontakt z nią był dla nich nie do wytrzymania. – Bardzo cię lubię.

– W takim razie... możemy negocjować te dwa tygodnie? – zażartowałam.

Spojrzał mi w oczy, jakby czegoś w nich szukał.

– Powiem ci coś... – głos mu się łamał. – Dam ci tyle czasu, ile mi zostało.

– Tyle, ile ci zostało? – Przyjrzałam mu się, próbując zrozumieć, dlaczego powiedział coś takiego. – Mówisz, jakby nie zostało ci go zbyt wiele.

Jego wzrok przeniknął przeze mnie, jakbym była duchem, twarz mu pobladła, a oczy zaszklily się od łez.

– Jasne – rzuciłam pospiesznie. – Tyle czasu, ile ci zostało.

– Naprawdę? – Odwrócił głowę i spojrzał na ocean. – Obiecujesz?

– Obiecuję.

– To dobrze. – Znowu się uśmiechnął i pocałował mnie w policzek. – W takim razie chodźmy na kolację. Założę się, że ojciec jest głodny, a ty masz za sobą długi dzień. Wieczorem możemy obejrzeć jakiś film.

– Brzmi nieźle. – Zeskoczyłam mu z kolan, ale nie puściłam jego ręki; z jakiegoś powodu wydało mi się to ważne. Czułam, że muszę dotykać go tak często, jak tylko to możliwe. Brzmi niedorzecznie? Miałam wrażenie, że powinnam być przy nim, jakby lada chwila miał się rozpląnąć w powietrzu. Odeгнаłam od siebie tę myśl i przysięgłam sobie, że nie będę do niej wracać. Lubiłam go, a on lubił mnie, i – oficjalnie – mieliśmy dla siebie cały ten weekend, a potem dwa świąteczne tygodnie. Wiedziałam, że wszystko toczy się w zawrotnym tempie, ale naprawdę go lubiłam i wiedziałam, że i tak to zdecydowanie za mało czasu. Właściwie byłam pewna, że nie wystarczyłoby nam rok. Latem popadłabym w obłęd, gdybym choć raz go nie zobaczyła. Kto wie? Może zapiszę się na wakacyjne zajęcia, żeby być bliżej niego, jeśli do tej pory się mną nie znudzi.

\* \* \*

Kolacja przebiegła pomyślnie, pomijając fakt, że nie mogłam zdecydować, którym widelcem zjeść sałatkę, a którym łososia. W pewnym momencie pan Michels, albo raczej Randy, zaczął pokazywać mi, których sztuców używać, podnosząc je do góry i zanurzając w jedzeniu. Był uroczy. Miał radosną osobowość Wesa, ale był człowiekiem, który mocno stąpał po ziemi.

Zanim kolacja dobiegła końca, byłam przejeżdżona.

– A teraz... – Randy odsunął krzesło. – Pozwolicie, że was pożegnam. Jutro zjemy indyka, a ja będę oglądał mecz.

– Amen – skwitował Wes.

– Wes, mogę prosić cię na słowo?

– Jasne. – Wes wstał od stołu i wyszedł za ojcem na korytarz.

Nie słyszałam, o czym rozmawiali, ale w pewnej chwili wydawało mi się, że Randy mierzył Wesowi tętno. Dziwne. Miałam też wrażenie, że się pokłócili. W końcu Randy potarł grzbiet nosa i odszedł. Wes się przygarbił i walnął pięścią w ścianę, niezbyt mocno, ale widać było, że jest zły.

– Wszystko w porządku? – spytałam szeptem, stając za jego plecami.

Rozejrzał się po domu, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół.

– Tak. Zwykła sprzeczka ojca z synem. Poszło o futbol. – Wzruszył ramionami. – Nic wielkiego. Hej... – Posłał mi kolejny zabójczy uśmiech. – Obejrzyjmy film.

– Super.

Kiedy mówił o oglądaniu filmu, myślałam, że ma na myśli kanapę w salonie.

Nie salę kinową.

Z popcornem i fotelami z regulowanym oparciem.

Teraz, kiedy myślę o niebie, widzę ten obraz. Widzę siebie i Wesa, jak trzymając się za ręce, siedzimy w prywatnym kinie w jego domu.

– Jakikolwiek film, byle był o świętach Bożego Narodzenia. – Włączył Apple TV. – Ty wybierasz.

– Dlaczego o świętach?

– Uwielbiam Boże Narodzenie. – Wzruszył ramionami. – I całkiem możliwe, że w tym roku nie spędzę go w tym domu, więc fajnie byłoby obejrzeć tu coś w tym klimacie.

– A gdzie spędzisz święta?

– Mamy w okolicy kilka innych domów; to, gdzie spędzimy święta, zależy od humoru ojca.

– Biedactwo – zakpiłam.

– To mój krzyż i brzemię. A teraz wybieraj. – Rzucił mi pilota i założył ręce za głowę.

– Wybieram... – Przejrzałam listę filmów. – Ten.

Mrużąc oczy, spojrzał na ekran.

– Żartujesz.

– Powiedziałeś „jakikolwiek film o świętach”. Chcesz wyprzeć się własnych słów?

– Naprawdę jesteś moją małą Owieczką, prawda? Tak niewinną, że chce obejrzeć *Boże Narodzenie Myszki Miki*. – Mówiąc to, dotknął mojego policzka. – Powiedz mi, że złem byłoby pozbawić cię tej niewinności... tu i teraz.

– Złem byłoby pozbawianie mnie niewinności – potwierdziłam, ignorując mętlik w głowie, kiedy jego palce muskały moją skórę.

Westchnął i cofnął rękę.

– Skoro Owieczka tak mówi, Zły Wilk musi słuchać.

– I tak powinno być. – Nachyliłam się w jego stronę i podniosłam podłokietnik, żeby położyć się na jego kolanach.

– Owieczka kusi Wilka – mruknął.

– Ale Wilk opiera się pokusie – odparłam cicho.

– Wilk lubi, jak się go kusi.

– Wilk ma oglądać film.

– Owieczka musi przestać gadać, inaczej Wilk uciszy ją swoimi kłami.

– Przestań! – parsknęłam śmiechem i odsunęłam się od niego.

– Rzadko słyszę to słowo. Co ono właściwie znaczy?

– Znaczy „nie”. – Jego ręka zatrzymała się na moim biodrze, uniosła koszulkę i dotknęła skóry.

– Hmm, a co znaczy słowo „nie”?

– To znaczy... – nie dokończyłam, bo w tej samej chwili rozpoczął się film.

Wes pochylił się nade mną i szepnął mi do ucha:

– Ocalona przez mysz.

## Rozdział 29

*Powinienem był odejść. Zamiast tego zagroziłem sobie drogę ucieczki i zanim się obejrzałem, za późno było, żeby się wycofać. Za późno, za wcześnie, nie miało to już znaczenia; czas nie był moim sojusznikiem i ona również przestanie nim być, kiedy powiem jej prawdę.* **Weston**

Zasnęła w moich ramionach w ciągu pierwszych piętnastu minut. Zamknąłem oczy, nie dlatego, że byłem zmęczony, ale dlatego, że było mi dobrze. Niemal potrafiłem sobie wyobrazić, że wszystko jest normalne. Przywiozłem swoją dziewczynę do domu na święta, nudziło się nam, obejrzelśmy film, a ona zasnęła.

Tyle że nic nie było normalne.

Zerknąłem na zegarek.

Musiałem wziąć lekarstwa i choć nie chciałem rozstawać się z tą cudowną dziewczyną, musiałem położyć się spać. Sięgnąłem po kosmyk jej włosów i przyjrzałem mu się, obracając go w palcach. Nie miałem obsesji na punkcie włosów; miałem obsesję na punkcie wszystkiego, co czyniło ją wyjątkową. Rudyh loków, uśmiechu, tego, jak odpychała od siebie ludzi, i tego, jak wpuściła mnie do swojego świata.

Do diabła. Byłem porąbany, naprawdę porąbany.

Niedługo się dowie. Będę musiał jej powiedzieć. Miałem do rozegrania jeden mecz, po którym trener zdejmie mnie z boiska. Powiedział, że nie jestem tym samym zawodnikiem co kiedyś. Nie mogłem się z nim kłócić. Nie po tym, jak rzygałem na każdym treningu. Wiedziałem, że zawiodłem chłopaków z drużyny, ale lepiej było się wycofać niż przyczynić do porażki albo – co gorsza – skrzywdzić kogoś z nich tylko dlatego, że nie panowałem nad emocjami.

Nie wiedziałem tylko, że trener zadzwoni do mojego ojca ani że ojciec poinformuje go, że jestem chory.

– Chory? – spytał trener. – Wyjdzie z tego?

Tata nie odpowiedział, bo tak naprawdę nie znał odpowiedzi, podobnie jak nie znałem jej ani ja, ani lekarze.

Znowu się o to pokłóciliśmy. Chciał, żebym przynajmniej dał się przebadać, aby zobaczyć, czy guz się zmniejszył. Ja jednak nie chciałem wiedzieć. Kto by chciał? Miałem pieprzonego guza niebezpiecznie blisko serca, a oni chcieli wiedzieć, czy ten guz się powiększa.

Po moim trupie.

Wolałem żyć w niewiedzy niż zobaczyć obraz potwora, który tkwił w mojej piersi. Jeśli lekarstwa nie zdołały go pomniejszyć, mogłem albo umrzeć w trakcie operacji, albo przeżyć i przestać cierpieć.

Tata nie wiedział, ale chciałem zapytać o to lekarzy.

Po co miałbym przeżyć operację? Tylko po to, żeby kilka miesięcy później umrzeć w męczarniach?

Może byłem tchórzem. Od dawna czułem się jak tchórz. Zwłaszcza teraz, gdy termin operacji zbliżał się wielkimi krokami. Zostały mi trzy tygodnie. Trzy tygodnie, żeby powiedzieć Kiersten prawdę.

Co mnie napadło, żeby dawać jej tyle czasu, ile mi zostało? Widziałem błysk w jej oczach. Wiedziałem, że potraktowała to jak wielką obietnicę, ale to było wszystko, co miałam jej do zaoferowania.

Czas był dla mnie najcenniejszą rzeczą na świecie, a ja oddałem go jej. Ponieważ zakochałem się w tej dziewczynie. Bo zależało mi na niej. Chciałem ofiarować jej coś, dzięki czemu mnie zapamięta; nawet jeśli z czasem te wspomnienia zbledną. Czas... cóż za przerażające słowo.





## Rozdział 30

*Chciałabym zapomnieć sny... Chciałabym spędzać z nim każdą noc. A już myślałam, że koszmary opuściły mnie na zawsze.* **Kiersten** Obudziłam się z krzykiem. I z powodów, o których nie chcę mówić ani analizować tą częścią mojego mózgu, która zwykle podejmuje dobre decyzje, poszłam do pokoju Wesa.

Podniosłam rękę, żeby zapukać, kiedy drzwi się otworzyły.

I ujrzałam przed sobą ten niesamowity ośmiopak. Czy mi się zdawało, czy jęknęłam? Tak. Czy ugryzłam się w policzek, żeby opanować ten idiotyczny uśmiech? Jak najbardziej. Patrzyłam na niego, zapominając o koszmarze.

– Lepiej się czujesz? – Wziął mnie pod brodę, tak by widzieć moją twarz.

– Skąd wiedziałeś, że źle się czuję? – spytałam sennym głosem.

Westchnął i otworzył szerzej drzwi, żebyśmy mogła wejść do pokoju.

– Usłyszałem twój krzyk.

– Och.

Spojrzałam na jego zaciśnięte pięści i ogarnęło mnie poczucie winy. Poczułam się zawstydzona i zrobiłam krok w tył. On jednak objął mnie w pasie i poderwał z ziemi. Chwilę później leżałam w jego łóżku.

– Nie, już w porządku. Przepraszam. Nie chciałam cię obudzić. Koszmar minął i...

– Próbowałam podnieść się z łóżka, ale Wes nie wypuszczał mnie z objęć.

Pocałował mnie w czoło.

– Nie pozwoliłaś mi skończyć. – Uśmiechnął się. – Szedłem do twojego pokoju, żeby rozprawić się z potworami, które czają się pod łóżkiem.

– A więc zostałeś pogromcą smoków?

– Tego właśnie chcesz? – Przyciągnął mnie do siebie. – Smoków?

– Chciałabym. – Mówiąc to, zadrżałam. – Często śnię o śmierci, o śmierci moich rodziców. Widzę, jak toną, i nie mogę im pomóc. Zawsze przybywam za późno.

Wes jeszcze mocniej objął mnie w tali. Oddychał szybko. Oblizwał wargi i pocałował mnie w czoło.

– Czas to prawdziwy łajdak.

– Tak – roześmiałam się.

– Gdybym tylko to zrobił, powinienem był to zrobić, mogłem to zrobić... – Zaklął pod nosem. – Życie pełne jest tych trzech.

– Trzech?

– Gdybym, powinienem i mogłem. – Czubkiem palca przeciągnął wokół mojej twarzy.

– Ludzie wierzą, że mają wpływ na to, co się im przytrafia, gdy tak naprawdę... życie biegnie własnym torem i czasami jest za późno. A czasami za wcześnie. Bywa, że dokonujemy złych wyborów, ale bywa i tak, że nasze wybory okazują się dobre. Mówimy tak, gdy coś idzie nie po naszej myśli. Nie kwestionujemy naszych decyzji, jeśli wszystko układa się, jak trzeba.

Zaczynamy je kwestionować, gdy wszystko się wali.

Nie myślałam o tym.

– Możesz przeżyć tak całe życie, wierząc, że kontrolujesz to, nad czym nie masz absolutnie żadnej kontroli. Zamiast skupiać się na tym, co mogłaś zrobić w przeszłości, skup się na tym, co możesz zrobić teraz.

– Czyli? – spytałam z zapartym tchem.

– Pocałować swojego superseksownego, mądrego chłopaka... – Pocałował mnie w czubek nosa. – Pozwolić mu rozprawić się ze smokami. – Musnął wargami mój policzek.

– I wiedzieć, że w tej chwili... nie ma żadnego „gdybym”, „powinienem” i „mogłem”, a ty jesteś dokładnie tam, gdzie chce tego wszechświat.

– W twoim łóżku?

– Nie. – Pocałował mnie. – W moich ramionach.

Przywarł ustami do moich ust, na chwilę pozbawiając mnie tchu. Wszystko w nim było takie ciepłe i żywe. Przycisnęłam dłoń do jego piersi, rozkoszując się dotykiem jego skóry.

Odsunął się, zamknął oczy i zaklął. Chwycił moje dłonie, jakby były liną, która łączyła go ze światem żywych, jakby mój dotyk potrafił odmienić rzeczywistość.

– Czuję cię – szepnął. – Uwielbiam, gdy dotykasz mojej piersi. – Otworzył oczy, ale nie wyglądał jak Wes. Wyglądał jak duch Wesa, jakby nie był tu ze mną, ale błędził myślami gdzieś daleko. – Dla ciebie chciałbym być cały.

– Cały? – Oparłam ręce na jego ramionach i przyciągnęłam go do siebie. – Chcesz mi powiedzieć, że jesteś w połowie człowiekiem?

Zawahał się i wzruszył ramionami.

– Nie, po prostu chciałbym być cały twój, tylko twój. Tak wiele chciałbym zmienić.

– Zmienić? – Odsunęłam się i położyłam na łóżku. – Czy to nie ty przed chwilą plotłeś głupoty o „gdybym”, „powinienem” i „mogłem”?

– No tak – roześmiał się. – Dzięki, mądralo.

Zanim zdążyłam zareagować, na mojej twarzy wylądowała poduszka. Zrzuciłam ją, usiadłam i odwdzięczyłam się tym samym.

– Mówię tylko... – westchnął, jakby ciężar całego świata spoczywał na jego barkach – że chciałbym przeżyć z tobą swój pierwszy i ostatni raz.

– No to pięknie – westchnęłam. – Nie byłam pierwszą pierwszoroczniczką, którą całowałeś?

– Właściwie... – Uśmiechnął się w zamyśleniu. – Byłaś.

– Misja ukończona. I lepiej, żebym była ostatnią pierwszoroczniczką, którą całujesz.

– Dźgnęłam go palcem w pierś, na co skrzywił się i rzucił we mnie poduszką.

– Pierwszą, ostatnią, jedyną. – Przygryzł wargę. – Ulubioną.

– No, no, chyba naprawdę chcesz, żebym miała dziś piękne sny, skoro tak przesadzasz.

– Po prostu dbam o wszystko.

– Czyżby?

– A co? – Mówiąc to, wskazał na siebie. – Nie zasługuję na to, żeby o mnie śnić?

Podniosłam palec.

– Punkt dla Wesa.

Uśmiechnął się, odchylił i skoczył na mnie, przygniatając mnie do poduszek.

– A jeśli mój sen zamieni się w koszmar?

– Jak to? – spoważniał.

– Jeśli będę śniła, że nie mogę cię uratować?

– Zamknij oczy.

– Co?

– Po prostu zrób to, o co cię proszę.

– Dobrze.

Zamknęłam oczy i czekałam. Jego wargi laskotały mnie w ucho, kiedy zaczął szeptać.

– Za każdym razem, gdy zamkniesz oczy, bez względu na to, gdzie będę ja i gdzie będziesz ty, chcę, żebyś przypomniła sobie to. – Wziął mnie za rękę i przyłożył do mojej piersi.

– Gdziekolwiek będę, cokolwiek będę robił, żywy czy martwy, młody czy stary, moje serce zawsze będzie przy tobie. Każde uderzenie, które poczujesz pod palcami – jego palec raz i drugi

postukał w moją pierś – będzie jak mój głos, który cię przyzywa. To ty, odpowiadająca na moje wezwanie. To my: rozmawiający, komunikujący się, tworzący więź i dzielący się. Żyjący, Kiersten; to my, pełni życia. Może nadejść taki czas, że twoje serce będzie musiało bić za mnie... A jeśli mnie zabraknie, ty będziesz musiała żyć dalej. Może zdarzyć się tak, że to ja będę musiał zrobić to samo dla ciebie. Tak czy inaczej, jedno z nas będzie musiało o tym pamiętać. – Znowu postukał palcem w moją pierś. – Nie musimy się więc bać, że braknie nam czasu, bo mamy nasz czas w sobie.

Po tym, co powiedział, bałam się odezwać. Wes mnie uspokoił i nauczył jednej rzeczy: kontroluj to, co możesz kontrolować, kochaj to, co możesz kochać, a reszta... cóż, reszta to tylko reszta. Nie mogłam uratować rodziców? Zabębniłam palcami w jego pierś. Poczułam go i wiedziałam, że ma rację. Mieliśmy swój własny czas i tworzyliśmy nasze własne życie.

– Śpij – zamruczał. – Zmęczyłem cię tą swoją paplaniną.

– Wcale nie! – ziewnęłam.

Wes roześmiał się i pocałował mnie w usta.

– Właśnie, że tak. A teraz chcę, żebyś zamknęła oczy i zasnęła, a ja będę cię bronił.

– Bronił?

– Przed wstrętnymi smokami! – drażnił się ze mną. – Nie martw się, nie pozwolę, żeby skradły ci cnotę.

– Właśnie – roześmiałam się. – Ponieważ są z tego znane.

– Nigdy nie ufaj jaszczurkom.

– Formalnie rzecz biorąc, smoki to nie jaszczurki.

– Oczywiście, że tak. – Odwrócił mnie i przytulił się do moich pleców. – Tak jak dinozaury. Zaufaj mi, jestem starszy i mądrzejszy.

– Nie jesteś znowu aż tak stary. – Znowu ziewnęłam.

– Śpij już. – Skubnął zębami moje ucho, przyprowadzając mnie o głębię skóry.

Jasne, jakbym mogła zasnąć, kiedy dotykał mnie w ten sposób. Powieki zaczęły mi ciężać, kiedy obsypywał moją szyję pocałunkami, aż w końcu dałam się porwać ciężkiej, wysokiej fali snu. W objęciach Wesa.

## Rozdział 31

*Wszystko wskazuje na to, że jestem nudziarzem... Pięknie.* **Weston** Nie bardzo wiem, co było bardziej niepokojące – to, że w ciągu kilku godzin Kiersten dwukrotnie zasnęła w mojej obecności, czy fakt, że kiedy ostatni raz to zrobiła, całowałem ją.

Najwyraźniej nie sypiała zbyt dobrze.

Poprosiła, żebym pilnował czasu – naszego czasu. Chyba spodobało jej się to, co powiedziałem. No i jeśli mam być szczerzy – mnie też się to spodobało. Dzięki temu wszystko wydawało się trwalsze, nawet jeśli wcale takie nie było.

Odsunąłem się od niej i spojrzałem w sufit. Ten sam sufit, na który gapilem się przez całe swoje życie.

Kiersten westchnęła przez sen, przez chwilę wierciła się na łóżku i zarzuciła mi rękę na pierś, chwilowo pozbawiając mnie tchu. A niech to, ta dziewczyna wiedziała, jak wyprowadzić cios.

– Wes... – mruknęła, rzucając głową na boki. Natychmiast ją przytuliłem. Nie wiedziałem, czy zżera mnie poczucie winy, czy choroba; w tym momencie było to jak rzut monetą. Dopuszczałem do tego, że się we mnie zakochała, a przecież byłem sobą. Nie kłamałem, nie próbowałem zaciągnąć jej do łóżka, pierwszy raz w życiu byłem prawdziwy.

Tak, wiem, fajnie, że dopiero teraz.

– Wes. – Jej usta odnalazły moje nagie ramię. Równie dobrze mogłaby mnie dźgnąć nożem. Ten pocałunek, te wargi, wilgotny język, były jak zastrzyk heroiny. Nigdy nie brałem narkotyków, ale wyobrażałem sobie, jak to jest.

Wsunęła nogę między moje uda.

Cholera.

Nie uwolnię się. Będę cierpiał całą noc, tuląc do siebie dziewczynę i wiedząc, że do niczego między nami nie dojdzie. Cóż, chyba jednak wiedziałem, jak się czuje ktoś uzależniony od heroiny. Chciałem wziąć działkę, chciałem ją wchłonąć, ale wiedziałem, że jeśli zdecyduję za nią, znienawidzi mnie. Nie dbam o to, co mówią dziewczyny; żadna niewinna panienka nie decyduje się pójść z facetem do łóżka, myśląc, że to przygoda na jedną noc. No, chyba że jest puszczalska. Wszystkie mają nadzieję na długi i udany związek.

Jedyną rzecz, której nie mogłem jej dać.

– Śpij. – Pocałowałem ją w czoło i przytuliłem tak mocno, jak tylko mogłem.

\* \* \*

– Obudź się, Słońce, czas na indyka – szepnąłem, wtulając twarz w jej włosy. Wyglądała jak seksowna wersja Kuzyna Coś z rodziny Adamsów. Jej rude włosy leżały rozsypane na mojej poduszce, na ramieniu, na naszych twarzach... Były jak istota, która żyje własnym życiem i nie ma poszanowania dla przestrzeni osobistej. Uwielbiałem je. Odgarnąłem je i zobaczyłem oko.

– Tu jesteś.

Oko się zmrużyło.

– Nadal nie lubimy wcześnie wstawać? – spytałem.

Nie sądziłem, że to możliwe, ale oko zmrużyło się jeszcze bardziej, niemal się zamknęło. Jeszcze szerzej rozsunąłem kurtynę włosów. Dwoje oczu. Bingo! A więc nie była ślepa.

– Dlaczego gapisz się na mnie, jakbyś właśnie odkrył, że istnieje coś takiego jak grawitacja?

– Odkryłem coś znacznie lepszego. – Uśmiechnąłem się znacząco.

– Obyś się nie mylił.

– Ciebie.

– Że co?

Westchnąłem.

– Za wcześnie na podteksty i sprawdzone sposoby podrywu? – Uderzyłem ją poduszką.

– Wstawaj, Owieczko. Wilk jest głodny i od pięciu godzin chce mu się sikać.

– Więc dlaczego nie poszedłeś?

– Bo jakiś ninja przebrany za moją dziewczynę przez całą noc przetrzymywał mnie jako zakładnika w moim własnym łóżku. – Mówiąc to, spojrzałem na nasze splecione nogi. – Nie mówiąc o tym, że ten żelazny uchwyt był tak słodki, że nie miałem sumienia się ruszyć.

– Wes. – Zerwała się do pozycji siedzącej. – Przepraszam! Zwykle nie jestem aż taką...

– Przylepą? – dokończyłem.

Znowu zmrużyła oczy. Zastanawiałem się, czy przez swoje poranne zachowanie traciłem właśnie punkty. Nie wziąłem jeszcze żadnych leków, głównie dlatego, że nie byłem w stanie się ruszyć; poza tym chciałem nacieszyć się szczęściem i wolałem porozmawiać z żywą osobą niż z porcelanowym uchem.

– Nie waż się nazywać mnie przylepą. – jęknęła i zakryła twarz rękami. – Przepraszam, że przygniotłam cię do łóżka.

Uśmiechnąłem się i oblizałem wargi.

– Cóż, mogło być gorzej.

Na przykład twoja operacja mogła skończyć się jak w grze, w której, gdy lekarz dotknie brzegów rany – wykrwawiasz się, a twoje serce przestaje bić.

– Dobrze się czujesz? – Kiersten dotknęła mojego ramienia. Nie miałem pojęcia, że odpłynąłem. Najwyraźniej to, że byłem krok od wylotu z drużyny, i świadomość, że zbliża się termin operacji, nie pozostawały bez echa. Poza tym najzwyczajniej w świecie chciałem żyć.

Powód, dla którego wciąż twardo stąpałem po ziemi, był tuż obok, żył i oddychał.

– Wspaniale – zaśpiewałem. – Ale i tak muszę iść do łazienki, więc gdybyś mogła wziąć swoje cudownie długie nogi, byłbym wdzięczny. Naprawdę byłbym wdzięczny, gdybyś pozwoliła mi pójść do...

Kiersten westchnęła poirytowana.

– Toalety – dokończyłem. – O nic więcej nie proszę.

– Dobrze – roześmiała się i odsunęła, a ja nie wiedząc czemu poczułem się samotny i kompletnie zagubiony. Irytowała mnie myśl, że jedna osoba ma taki wpływ na moje samopoczucie.

– Może doprowadzisz się do porządku w drugiej łazience i spotkamy się na dole, przy śniadaniu?

– Pewnie. – Powłócząc nogami, przeszła po dywanie, zakrywającym drewnianą podłogę.

– Wes? – Odwróciła się.

Zatrzymałem się z ręką na klamce.

– Tak?

– Dziękuję. – Oblała się rumieńcem. – Za ostatnią noc. Za to, że odpędziłeś demony...

– Do usług. Moim zadaniem jest cię chronić.

– Zabrzmiało, jakby to był przykry obowiązek.

– Nie – obruszyłem się. – Mówiąc, że to moje zadanie, miałem na myśli coś w rodzaju tożsamości. Ludzie mówią: „Cześć, jestem Rick. Jestem dozorcą”. – Uśmiechnąłem się. – Ja mogę powiedzieć: „Cześć, jestem Weston i zabijam potwory dla mojej bardzo seksownej

dziewczyny, żeby mogła spokojnie spać”.

– Kiepskie to. – Jej śmiech niczym promień słońca dosięgnął mojej skóry i sprawił, że perspektywa pójścia do łazienki przestała być taka atrakcyjna. Wolałbym wrócić do łóżka i dać się unieruchomić.

– Nie – zaprotestowałem. – Heroiczne. A teraz szykuj się, żebyśmy mogli zjeść cynamonowe bułeczki.

To wystarczyło. Spojrzała na mnie i chwilę później biegła korytarzem do swojego pokoju. Dobrze wiedzieć, że lubiła śniadania. Był to kluczowy argument, który mogłem wykorzystać w przyszłości. Nie cierpiałem, gdy dziewczyny nie jadły najważniejszego posiłku w ciągu dnia. Jakby nie wiedziały, jak bardzo jest potrzebny. Ja wiedziałem, głównie dlatego, że jeśli nie zjadłem śniadania, tabletki rozsadzały mi wnętrzności.

Zamknąłem na klucz drzwi do łazienki i otworzyłem szafkę pod umywalką. Stało tam piętnaście buteleczek; na każdej widniało moje nazwisko. Niemal żałowałem, że nie jestem ćpunem. Jednym z tych kolesi, którzy kradną oksykodon i morfinę, żeby zafundować sobie niezłą jazdę.

Ja nigdy nie sięgałem po środki przeciwbólowe. Przytępiały moje zmysły do tego stopnia, że nie warto było ich brać. Lekarz przepisał mi je, bo, jak twierdził, miały złagodzić uczucie niepokoju.

Chyba nie słyszał o wysiłku fizycznym. Po oksykodonie wyglądałem jak sztywni z serialu *Walking Dead*, tyle że byłem jeszcze bardziej wymizerowany i przerażający.

Otworzyłem pierwszą buteleczkę, wytrząsnąłem tabletkę na dłoń i pokręciłem głową. To była wyjątkowo silna, mała suka. Nazwałem ją suką dlatego, że była tak mała, że aż trudno było uwierzyć, jak wielkie siałą spustoszenie. Kiedy wziąłem ją po raz pierwszy, rzygałem jak kot przez okrągły tydzień. W efekcie odwodniłem się i trafiłem do szpitala. Teraz wiem, jak się z nią obchodzić. Łykam ją razem z tabletką przeciw mdłościom, która sprawdza się w sześćdziesięciu procentach, a następnie biorę wielką białą pigułkę, stworzoną specjalnie z myślą o mnie.

Miałem do połknięcia kolejne pięć tabletek, ale najpierw musiałem coś zjeść. W ciągu piętnastu minut wziąłem prysznic, umyłem zęby i ubrałem się.

Zerknąłem na zegarek. Kiersten pewnie wciąż się szykowała. Nie chciałem, żeby widziała, jak łykam tabletki – nie chciałem jej okłamywać, gdyby spytała, dlaczego chowam w szafce pod umywalką cały arsenał kolorowych prochów, dlatego schowałem je do kieszeni i zanotowałem w pamięci, żeby wziąć je po śniadaniu.

Gdybym zapomniał... cóż, przerwę świąteczną miałbym z głowy, nie mówiąc o tym, że przez jeden dzień mój organizm byłby pozbawiony ochrony, a przeklęty guz mógłby śmiało rosnąć. Wolałem sobie nie wyobrażać, jak jego macki zaciskają się na moim sercu.

## Rozdział 32

*Nigdy nie zapomnę tego obrazu – Wes był przystojny, miał boskie ciało, do którego kleiłam się przez całą noc. Boże, prawdopodobnie nawet się śliniłam. Mam nadzieję, że nadal chce być moim chłopakiem po tym, jak lepiłam się do niego, jak dwunastoletnia fanka Justina Biebera.*

**Kiersten** W drodze do kuchni zgubiłam się dwa razy. Pierwszy raz zamiast w prawo skręciłam w lewo, za drugim razem zatrzymałam się w połowie schodów, pod ścianą, na której wisiały rodzinne zdjęcia. Jedno z nich przedstawiało Wesa i jego brata. Wyglądali prawie jak bliźniacy. Serce mi się ścisnęło, gdy pomyślałam, jakie to straszne, gdy twój brat popełnia samobójstwo. Człowiek do końca życia żałuje każdej rozmowy, każdej chwili, kiedy mógł powiedzieć coś innego, co mogło odmienić bieg wydarzeń. Zadrżałam i zesłam po niewłaściwej stronie schodów, tej prowadzącej do głównej sypialni.

A niech to. W końcu zawróciłam i zesłam z drugiej strony schodów, gdzie poczułam z kuchni zapach cynamonu. Tak, mogłabym się przyzwyczaić do takiego życia. Budzić się w pałacu, wśród zapachu świeżych bułeczek. Życie bywało podłe; Wes nie miał pojęcia, jakim był szczęśliwcem.

Usłyszałam śmiech.

Czując się jak intruz, odchrząknęłam i weszłam do kuchni. Wes stał w kącie z Meldą. Lukrowali bułeczki i świetnie się przy tym bawili.

Kuchnia pełna była jedzenia. Na granitowych blatach leżały pudełka, talerze, srebra stołowe, frytki i miseczki z dipami. Do licha, czyżbyśmy organizowali wielkie przyjęcie z okazji Święta Dziękczynienia?

– Kiersten! – Wes przywołał mnie skinieniem palca. – Podejdz.

Uśmiechnęłam się i podeszłam do niego. Zbliżył do moich ust pokryty lukrem palec i szepnął:

– Spróbuj.

Cóż, nie potrafiłam mu odmówić. Byłam tak głodna, że burczało mi w brzuchu.

Otworzyłam usta, a on rozsmarował lukier na moich wargach; zlizyłam go i oblizyłam jego palec.

Oczy Wesa pociemniały, wysunął palec z moich ust i pocałował mnie. Słyszałam, jak ktoś chrząka znacząco, ale w tamtym momencie liczyła się tylko ta odrobina czułości. Smakował kawą i cukrem i wiele bym dała, żeby każdego ranka czuć na ustach ten smak.

– Ekhem – chrząknęła Melda.

Odsunęliśmy się od siebie i poczułam, że się rumienię. Wes przygryzł wargę i z miną niewiniątka oświadczył:

– Przepraszam, ale Kiersten bałagani przy jedzeniu. Chciałem jej pomóc.

– A więc tak to się teraz nazywa. – Melda uniosła brwi, rozmieszała resztkę lukru i ozdobiła nim bułeczki. – W Święto Dziękczynienia obowiązuje was tylko jedna zasada.

– Jaka? – spytałam, sięgając po bułeczkę.

– Macie trzymać się z dala od kuchni. – Jej figlarny uśmiech uwydatnił głębokie zmarszczki wokół oczu. – Jako dziecko Wes chował się w szafkach i mnie straszyl. W ubiegłym roku zrobił to samo i skończyło się na tym, że indyk wylądował na podłodze.

– Spotkał go tragiczny koniec. – Wes pokręcił głową i wziął Meldę w ramiona.

– Obiecuję, że będziemy grzeczni.

– Ty! – Staruszka dźgnęła go palcem, najwyraźniej puszczając wszystko w niepamięć.

– Trzymaj się z daleka od tego pomieszczenia. Jeśli będziesz mi potrzebny, zawołam cię, ale do tego czasu zajmij się czymś.

– Hmm, myślę, że znajdę sobie jakieś zajęcie. – Mówiąc to, Wes spojrzał na mnie.



Wyglądało więc na to, że to ja miałam być tym zajęciem. Nie żeby mi to przeszkadzało. Wyciągnęłam rękę, a ja chwyciłam się jej jak liny ratunkowej.

– Trzymaj. – Melda pokręciła głową i wręczyła Wesowi wielki talerz pełen świeżych bułeczek. – A teraz idźcie do pokoju śniadaniowego, zjedzcie trochę białka i napijcie się soku. Przygotowałam wszystko, żebyście nie musieli tu wracać.

– Naprawdę pomyślała o wszystkim – rzuciłam ze śmiechem.

– Święto Dziękczynienia to jej ulubione. Nie chce, żebym zepsuł. – Wes wziął mnie za rękę i zaprowadził do kolejnego wielkiego pokoju, innego niż ten, w którym jedliśmy ubiegłego wieczoru. – A oto i pokój śniadaniowy.

Wschodnią ścianę pomieszczenia stanowiły okna. Słońce było już wysoko, ale rozumiałam, dlaczego domownicy jedzą tu śniadania. Pokój był piękny i ciepły, pełen słońca.

– Soku? – spytał Wes.

– Chętnie. – Podeszłam do stołu i usiadłam przodem do okien.

– A więc – Wes zatarł dłonie – jesteś gotowa skreślić kolejne rzeczy ze swojej listy?

Upiłam łyk soku i omal nie krzyknęłam z zachwytu. Była to idealna mieszanka słodczy i miększu.

– Będziemy skakać na bungee w Święto Dziękczynienia?

– Nie. – Włożył do ust kawałek bułeczki. – Będziemy pływać nago.

Niemal się zakrztusiłam.

– Oczywiście nie zrobimy tego w biały dzień. Co powiedziałyby Melda? Najpierw więc lekcja pływania, a dopiero później nagość.

– Aż boję się pomyśleć, co będzie następne. – Wolałam na niego nie patrzeć w obawie, że przestanę się kontrolować.

– Kiersten – zamruczał mi do ucha. – Chcesz powiedzieć, że nie wiesz, co zwykle dzieje się potem?

A niech mnie. Niech ktoś otworzy okno. Jego dłoń otarła się o moją rękę i usłyszałam, jak cicho się śmieje. Moje ciało było napięte niczym struna. Dotknął mojego ramienia, zatrzymał rękę na karku i przyciągnął mnie do siebie, tak że prawie się stykaliśmy.

– Sos żurawinowy.

– Co?! – Pokręciłam głową. – To kolejna rzecz po nagości?

Jego oczy błysnęły figlarnie.

– Jeśli się nie mylę, to kolejna rzecz na twojej liście. Chyba że coś pominąłem.

– Przyłożył palec do ust, jakby się nad czymś zastanawiał. – Może coś pomieszałem, ale jestem prawie pewien, że jeszcze tego nie robiłaś.

Skinęłam głową, wciąż bojąc się cokolwiek powiedzieć.

– W takim razie postanowione.

– Postanowione – przytaknęłam schrypniętym głosem. – Pływanie. Nagość. Sos żurawinowy.

– PNS.

– Brzmi jak jakiś kod.

– No właśnie. – Wes odsunął się i włożył do ust kolejny kawałek bułeczki. Sięgnął do kieszeni, zmarszczył brwi, wyciągnął coś i przez chwilę trzymał w garści.

Patrzyłam na jego zaciśniętą pięść.

Dziwne.

Odwróciłam głowę i spojrzałam na zatokę Puget Sound.

– Co ty na to – Wes oparł się rękami o oparcie krzesła i zaraz potem zaczął masować moje ramiona – żebyśmy zjedli śniadanie i poszli popływać?

– Woda będzie zimna? – spytałam jak pięciolatka, która nie ma ochoty na naukę pływania.

– Mamy basen z podgrzewaną wodą – odparł Wes. – A poza tym ja chętnie cię rozgrzeję.

– Raczej nie byłoby zbyt rozsądne, skoro oboje będziemy nadzy.

– Jesteś pewna? – Jego ręce znieruchomiały na moich ramionach. Do diabła, co to ja miałem powiedzieć?

– To jedna z zasad przetrwania w dziczy: trzeba ocierać się nagimi ciałami, żeby wytworzyć ciepło. Tarcie...

– Na szczęście nie jesteśmy w dziczy – roześmiałam się, chcąc rozładować napięcie seksualne, które sprawiało, że zapragnęłam odwrócić się i rzucić na niego.

– Ja tam żałuję. – Zdjął ręce z moich ramion. Miałam ochotę pochylić się nad talerzem, ale siedziałam wyprostowana. – Potrzebujesz kostiumu kąpielowego? Mogę coś wykombinować. Ojciec często organizuje przyjęcia, ludzie zostawiają kostiumy. Wszystkie są czyste. Słowo.

– Tak. – Z trudem przełknęłam ślinę. – Przydałby mi się kostium.

Wrócił pięć minut później z białym bikini. Patrząc na nie, zastanawiałam się, czy to jedyny kostium zostawiony przez gości.

Zmrużyłam oczy.

– Na co czekasz? – Uśmiechnął się. – Weź go.

– Jesteś pewien, że zakryje wszystko?

– Na pewno zakryje to, co najważniejsze. – Wyciągnął kostium w moją stronę. – No już, zaszalej trochę.

Wyrwałam mu ten kostium z ręki.

– Jeśli umrę z wychłodzenia...

– To niemożliwe. – Wzruszył ramionami. – Chyba że zechcesz popływać o północy w zatoce, choć szczerze odradzam, bo to miejsce, które upodobała sobie gigantyczna kałamarnica.

– Rozumiem. – Czy wspominałam już, że nienawidzę ryb i że nigdy nie nurkowałam z rodzicami, bo panicznie boję się wody? Może dlatego tak bardzo przerażały mnie te koszmary. Nie wyobrażałam sobie śmierci w wodzie. Bałam się jej. Odkąd w wieku trzech lat wpadłam do basenu, na widok wody robiło mi się słabo.

Cóż, wkrótce Wes i tak dowie się, dlaczego wpisałam to na swoją listę, więc może lepiej będzie, jeśli powiem mu o wszystkim, zanim wskoczę do basenu i zrobię z siebie idiotkę. Poszłam do łazienki, zdjęłam ubranie i drżącymi rękami założyłam białe bikini. Małe trójkąty z ledwością zakrywały moje piersi, a majtki okazały się wąskim sznurkiem z odrobiną materiału przyszytą z przodu i z tyłu. Pięknie, wyglądałam jak prostytutka. To znaczy kostium był ładny, ale zdecydowanie bardziej nadawał się dla striptizerki.

Oparłam się o umywalkę i wzięłam kilka głębokich oddechów. Mogłam to zrobić. Zrobię to. Byłam w połowie listy.

– Weź się w garść, Kiersten. – Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Gęste, rude włosy ciężkimi falami opadały mi do połowy pleców. Zielone oczy patrzyły przerażonym wzrokiem, jakby błagały, żebym tego nie robiła.

– Potrafię to zrobić – powtórzyłam, zaciskając palce na umywalce. Odwróciłam się od lustra i wyszłam z łazienki. Idąc korytarzem, trzęsłam się jak galareta. Kiedy stanęłam przed drzwiami na taras, ręce drżały mi tak bardzo, że wyglądałam jak ćpun na głodzie.

– Dasz radę – szepnęłam i otworzyłam drzwi.

Uderzyło mnie chłodne powietrze. Kto wpadł na genialny pomysł, żeby wyjść popływać w listopadzie? Ach tak, ja. Szczękając zębami, podeszłam na skraj basenu i mało nie dostałam

zawału, gdy ręka Wesa dotknęła mojego ramienia.

– Gotowa? – spytał.

Nie, odparłam w duchu. Przełknęłam z trudem ślinę i skinęłam głową.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem i wziął mnie w ramiona. Jego ciało parzyło moją skórę. Staliśmy oddzieleni od siebie kawałkami materiału, wolałabym jednak, żeby nic nas nie dzieliło, tak byłam przerażona. Pragnęłam tulić się do niego i tylko do niego. Czułam, że dzięki temu zapomniałabym o basenie i paraliżującym mnie strachu.

– Nie bój się – szepnął, zanurzając twarz w moich włosach. – Trzymam cię.

– Słowo?

– Słowo. Nie pozwolę, żebyś wskoczyła tam sama. Nie pozwolę ci utonąć. Nie puszcze twojej ręki, dopóki nie będziesz gotowa, i nie spuszczę cię z oka, aż wyjdiesz na brzeg.

– Dobrze.

– Naprawdę? – Wypuścił mnie z objęć.

– Tak, tylko zróbmy to szybko.

– W uszach mężczyzny brzmi to jak muzyka. – Wybuchnął śmiechem i pomógł mi wejść do basenu.

### Rozdział 33

*Nie ma pojęcia, co ze mną wyprawia... Jest moim lekarstwem i nadzieją. Jest dla mnie wszystkim. Gdyby w ten sposób można było uleczyć serce...* **Weston** – Bardzo dobrze.

– Pomogłem jej pokonać pierwszy stopień. Był to jeden z tych basenów, które na pierwszy rzut oka wyglądają, jakby łączyły się z zatoką Puget Sound, a tymczasem kończą się uroczym małym klifem, za którym znajduje się okrągły zbiornik z gorącą wodą.

– Jest ciepła. – Kiersten rozchlapała stopą wodę i obdarzyła mnie radosnym, porywającym uśmiechem. Wyrażał nadzieję i wiarę we mnie. W nas. Już wtedy powinienem był jej powiedzieć. Wyjaśnić, że nie jestem bohaterem, którego we mnie widzi. Nie. Skrywałem przed nią potworny sekret, który czynił ze mnie czarny charakter tej opowieści. Sę w tym, że chciałem być bohaterem. Nagle przypomniałem sobie słowa Gabe'a.

*Nie mów jej.* Jego przekłęty głos rozbrzmiewał w mojej głowie, przypominając, że musiałem pozwolić, by sama podejmowała decyzje, tak by następny ruch należał do niej, nie do mnie.

*Wyświadczyć sobie przysługę. Pozwól, żeby to ona podjęła decyzję, nie ty.*

Kiersten nie była taka jak inne dziewczyny i prawdopodobnie nie ucieknie, kiedy pozna prawdę. Zostanie przy mnie. Sprawę, że będę jeszcze bardziej rozczarowany, myśląc o przyszłości, a w końcu zniechęci mnie za to, że odebrałem jej prawo wyboru. Nie chciałem...

– Wes? – Dotknęła mojego policzka. – O czym myślisz?

– Przepraszam. Właściwie o niczym. – Uśmiechnąłem się i zszedłem na drugi schodek.

– Dobrze, nie zatrzymuj się.

Jej dłoń stężała, ale chwilę później zrobiła kolejny krok.

– Widzisz? – Zanurzyłem rękę w wodzie. – To nic trudnego. Bułka z masłem. Woda jest przyjemna.

– Tak – przyznała, szcękając zębami. – Jest przyjemna. – Zeszła na ostatni stopień.

Woda sięgała jej do pasa. Wyglądała cudownie w tym bikini. Może jednak przeszłość wróciła, by mnie prześladować? Zachowywałem się jak samolubny dupek, ale od tygodni wyobrażałem ją sobie w kostiumie kąpielowym. Chciałem zobaczyć każdy skrawek tej zaróżowionej skóry. Chciałem podziwiać promienie słońca tańczące w jej włosach.

Czy człowiek, który umiera, nie może mieć ostatniego życzenia? Nawet więźniom w celach śmierci przysługiwał ostatni posiłek – ona była moim.

– Chodź. – Zanurzyłem się w wodzie i popłynąłem kawałek. Woda miała przyjemną temperaturę trzydziestu dwóch stopni, jak w gigantycznej wannie.

Klnąc pod nosem, Kiersten ruszyła w moją stronę. Woda sięgała jej do piersi.

Wiedziałem, że zachowuję się jak palant, ale nie mogłem oderwać od niej wzroku i zazdrościłem wodzie, że dotykała ją tam, gdzie ja nie mogłem. W końcu się odwróciłem.

– Wes? – Wyciągnęła rękę i złapała mnie za ramię. – Boję się i tak jak mówiłam, chcę jak najszybciej mieć to za sobą.

– Przestań to powtarzać, ranisz moje ego.

– Dobrze – odparła, szcękając zębami. – Nie mogę się doczekać, aż zacniemy, więc płynmy już, dobrze?... – Wyglądała, jakby szła na ścięcie.

– Jasne. – Wyszczrzyłem się radośnie. – Lekcja numer jeden...

– Słucham?

– Unoszenie się na wodzie.

– Nie potrafię.

– Każdy to potrafi.  
– Nie wiem, jak to się robi.  
Westchnąłem i spojrzałem jej w oczy.  
– Ufasz mi? – spytałem.  
Powoli skinęła głową.  
– Dobrze, więc odchył się do tyłu. Czujesz moją rękę? Nie pozwolę ci utonąć, zresztą woda nie jest na tyle głęboka. Połóż się na plecach, odpręż się i pomyśl o czymś przyjemnym.  
– Jestem zbyt przerażona, żeby myśleć. – Gdy położyła się na wodzie, ciało miała sztywne jak deska.  
– Pomyśl o całowaniu. – Wsunąłem ręce pod jej pośladki, utrzymując ją w tej pozycji.  
– Wyobraź sobie, że moje dłonie błądzą po twoim ciele, a ty myślisz wyłącznie o tym, jaki będzie mój kolejny ruch.  
– Jaki będzie twój kolejny ruch? – Oddychała z trudem, ale głos miała spokojniejszy, gdy unosiła się na wodzie, pełna zaufania do mnie.  
– Pożrę cię wzrokiem. Zapamiętam każdy skrawek twojego ciała i schowam te obrazy w pamięci, w małym pudełeczku z napisem „Najpiękniejsza dziewczyna na świecie”. Będę cię trzymał, aż powiesz, że jesteś gotowa. Wtedy, gdy będziesz unosiła się na powierzchni, będę na ciebie patrzył i będę cię pragnął, aż w końcu wskoczę do zatoki.  
Jej ciało się odprężyło.  
Delikatnie wysunąłem ręce.  
Nie odczuła tego i spokojnie leżała na wodzie.  
– Tylko powiedz, kiedy mnie puścisz.  
– Dobrze – rzuciłem ze śmiechem. – Zaraz cię puszcę, dobrze?  
Napięła się niczym struna, złożyła się wpół i zaczęła się zanurzać. Chwyciłem ją, zanim poszła na dno.  
– Pierwsza lekcja za tobą.  
– Jak to? – Przycisnęła ręce do mojej piersi.  
– Zanim powiedziałem, że cię puszcę, unosiłaś się na wodzie przez piętnaście sekund.  
W chwili, kiedy to powiedziałem, zaczęłaś się zanurzać. Twój umysł zwiódł, dlatego zawiodło też twoje ciało.  
Kiersten skrzywiła się i odwróciła wzrok.  
– Jednym słowem dopuściłam się sabotażu na samej sobie.  
– Można tak powiedzieć – przyznałem z uśmiechem. Uwielbiałem patrzeć, jak przygryza dolną wargę. – Nie można czegoś robić, nastawiając się na porażkę. Sam strach wcale nie jest taki zły.  
– Chyba masz rację. – Zamknęła oczy. – Rozumiem, co masz na myśli, ale nie wiem, jak nad tym zapanować. Za każdym razem, gdy widzę otwartą wodę albo basen, zaczynam się trząść. Panikuję, myśląc, że przydarzy mi się to samo, co przytrafiło się moim rodzicom. Tak, wiem, to nielogiczne, ale wciąż się boję.  
– Lęk... – Ująłem ją za ręce i splotłem jej palce ze swoimi. – To dzięki niemu czujemy, że żyjemy. Sprawia, że naczynia krwionośne kurczą się, a ciało migdałowate, małeńka część mózgu w kształcie migdałów, wysyła sygnały do układu nerwowego. Sygnały te mówią: uciekaj albo walcz.  
– Moje mówi „uciekaj”. – Uśmiechnęła się krzywo.  
– Właśnie. – Przyciągnąłem ją do siebie. – Dzięki temu uważamy na dzikie zwierzęta. To nasze ciało decyduje o tym, czy będziemy walczyć, czy weźmiemy nogi za pas. Wyobrażasz sobie życie bez lęku?

– Wszyscy byśmy zginęli.  
– No właśnie! – zachichotałem. – Ludzie skakaliby z budynków, myśląc, że potrafią latać.  
Dlatego strach wcale nie jest taki zły.  
– Zaczekaj. – Próbowala uwolnić się z moich objęć, kiedy pociągnąłem ją w głębszy koniec basenu. – Co robisz? Nie umiem pływać, pamiętasz?  
– Wiem. Ale ja umiem.  
– Ale...  
Zignorowałem ją.  
– Strach może być twoim sprzymierzeńcem. Możesz zrobić coś, czego się boisz.  
– Coś, czego się boję?  
– Tak. – Płynąłem, trzymając ją w ramionach, aż rozbolały mnie nogi. – Ja, na przykład, mogę się bać ciebie pocałować; mogę się bać, że cię stracę. Mogę się obawiać, że kiedy zamknę oczy, znikniesz, ale nie znaczy to, że będę się ciebie trzymał ze wszystkich sił. Jestem dowodem na to, że życie w strachu jest możliwe. Nie dajesz za wygraną, walczysz z demonami, posuwasz się do przodu. Strach próbuje cię paraliżować, ale kiedy robisz rzeczy, których się boisz, osiągasz cele ze świadomością, że wspinasz się na swój życiowy Mount Everest. Tak umarli twoi rodzice.  
– Wzdrygnąłem się. Nie chciałem, by zabrzmiało to tak dosadnie. – Ty też możesz tak umrzeć – dodałem.  
Próbowala mi się wyrwać. Wzięła tak gwałtowny wdech, że niemal się zakrztusiła.  
– Możesz zginać, przechodząc przez ulicę.  
Wciąż nie przestawała się ze mną szarpać.  
– Możesz udławić się indykiem, którego przygotowuje Melda.  
Łzy napłynęły jej do oczu.  
– Nie pozwól, żeby lęki przejęły kontrolę nad twoim życiem. Musisz nauczyć się nad nimi panować. Nigdy, nawet przez sekundę, nie myśl, że nie masz wyboru.  
Szarpnęła się w moich objęciach; jej palce były jak gwoździe, które ktoś wbijał w moje ciało.  
– A ty? – spytała strwożona. – Czego ty się boisz? Co cię przeraża?  
Powinienem był odwrócić wzrok.  
Powinienem był skłamać.  
Powinienem był zrobić mnóstwo innych rzeczy zamiast tej jednej.  
– Boję się, że umrę, zanim zasmakuję życia. Że opuszczę ten świat, wiedząc, że dziewczyna, która sprawia, że jak nigdy chce mi się żyć, będzie musiała poradzić sobie beze mnie.  
Spojrzała na mnie zdumionym wzrokiem.  
– To dość poważny lęk.  
– Hej, mogło być gorzej. Mogłem bać się wody.  
– Dupek – roześmiała się i powoli rozluźniła uścisk na moim ramieniu.  
– Poruszaj nogami – zachęciłem ją. – Pływanie jest instynktowne. Po prostu ruszaj nimi i pozwól rękom, by utrzymały twoją głowę na powierzchni. – Pokazałem jej, jak pływać w miejscu, i wypuściłem ją z objęć.  
– Ja nie tonę! – krzyknęła, rozchlapując wodę. – Nie tonę! – Przywarła do mnie całym ciałem.  
– To dobrze – odparłem ze ściśniętym gardłem, gdy zarzuciła mi ręce na szyję. – Za to ja zaraz utonę.  
– Och. – Odsunęła się i oparła łokcie na brzegu basenu. – To był...  
– ...gwałtowny przypływ uczuć. Cholera, czuję się, jakbyśmy byli na haju. – Spojrzałem

na nią rozgorączkowanym wzrokiem.

– Dziękuję ci, Wes. – Chyba nigdy nie znudzę się widokiem jej ust, kiedy wypowiada moje imię. – Dziękuję za to, że nie uważasz mnie za wariatkę.

– Wszyscy jesteśmy trochę szaleni, nie sądzisz?

– Tak – westchnęła. – Zwłaszcza my.

– Zaraz cię pocałuję – ostrzegłem i przywarłem ustami do jej ust. Nasze języki się musnęły. Wciągnąłem ją do wody, pozwoliłem, by objęła mnie nogami, i oboje odpłynęliśmy od brzegu. Moje ciało obudziło się do życia, gdy poczułem jej piersi na swoich. Jęknąłem poirytowany i sięgnąłem do wiązania jej biustonosza, powtarzając sobie, że mogę znów być facetem, jakim byłem kiedyś; facetem, który bez wahania zaciągnąłby ją do łóżka.

Zawahałem się jednak. Moja ręka zawisła w powietrzu, jakby palce zapomniały, jak jedną ręką rozwiązać biustonosz.

– Wes? – usłyszałem głos ojca. – Jesteście tam?

Zakląłem i delikatnie odepchnąłem Kiersten, cały czas trzymając ją za rękę.

– W basenie!

Wyszedł zza rogu i uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłem.

– Gdzie tam – odparłem trochę zbyt szybko.

– Jasne – zachichotał. – Muszę z tobą o czymś porozmawiać. Dzwonili ze szkoły i...

– Spojrzał ponad moim ramieniem na Kiersten. – Możemy porozmawiać później. Może wyjdziecie i napijecie się gorącej kawy? Nagrałem paradę z okazji Święta Dziękczynienia na wypadek, gdybyście chcieli ją obejrzeć.

– Tak! – pisnęła za moimi plecami Kiersten. – Od lat nie widziałam parady!

– Świetnie. – Tata się uśmiechnął i posłał mi znaczące spojrzenie, które mówiło „lepiej tego nie spieprz”. Uśmiechnąłem się do niego jak syn, który chce przypomnieć ojcu, że nie jest już dzieciakiem, ale dorosłym facetem.

– Chodźmy. – Pocałowałem Kiersten w rękę. – Później popływamy nago.

## Rozdział 34

*Czyżbym straciła rozum? Wes uczy mnie pływać, a ja rzucam się na niego w basenie. Boże, wyobraźcie sobie, co się będzie działo, gdy pójdziemy skakać na bungee. Pewnie spadając, będę próbowała zedrzeć z niego ubranie.* **Kiersten** Przebrałam się i zeszłam na dół spotkać się z Wesem, ale jeszcze go nie było. Dochodziła trzynasta. Melda przygotowała wszystko na obiad, zaplanowany na szesnastą, co znaczyło, że mamy dla siebie kilka godzin. Nie żartowałam, mówiąc, że od lat nie oglądałam parady. Zawsze oglądałam ją z rodzicami, a kiedy umarli, nie widziałam w tym sensu. Zresztą wtedy wszystko wydawało się bezsensowne. Dziwne, że musiałam wyjść ze swojego mrocznego, samolubnego, małego światka, żeby uświadomić sobie, jak niedorzeczne było moje zachowanie.

Dąsanie się nie przywróciło ich do życia.

Płacz nie sprawił, że poczułam się lepiej.

Ukrywanie się w pokoju nie złagodziło bólu, który czułam po ich odejściu.

Ale życie – ono było moim zbawieniem, podobnie jak Wes. Był jak mój osobisty trener.

Niepokoilo mnie tylko to, że nasz związek rozwijał się w tak błyskawicznym tempie.

Odepchnęłam od siebie czarne myśli – lubiliśmy się, tylko to się liczyło. Jeśli będę spoglądać zbyt daleko w przyszłość, zacznę wszystko analizować. A przecież mam dopiero osiemnaście lat. Nie zamierzałam wychodzić za mąż.

Jasna cholera! Czy naprawdę pomyślałam o ślubie?

Widzicie? Oto dlaczego dziewczyny potrzebują przyjaciółek – żeby postawiły je do pionu. Przemknęło mi przez myśl, żeby zadzwonić do Lisy, ale ona z pewnością nie była głosem rozsądku. Pewnie zawiozłaby mnie do Vegas, gdybym ją o to poprosiła.

Mój palec zawisł nad telefonem. Zbierałam się na odwagę, by zadzwonić do Gabe'a, kiedy ekran ożył.

Na wyświetlaczu pojawił się numer Gabe'a. Odebrałam.

– Cześć. Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

Siedząc na kanapie w pokoju gościnnym, czekałam na Wesa i owijałam wokół palca kosmyki włosów.

– Jasne – odparł ze śmiechem. – Dzwonię, żeby upewnić się, że żyjesz. Słyszałem, że byłaś popływać.

– Skąd wiesz? – jęknęłam. – To było ledwie czterdzieści minut temu.

– Czyjś chłopak zadzwonił do mnie, żeby przekazać garść najświeższych informacji na temat przygód niejakiej Kiersten. – Wyobrażałam sobie jego uśmiezek, gdy ze mną rozmawiał. – Chciał, żebym jako pierwszy przybił z tobą piątkę za to, że jesteś taka odważna.

– Pływanie nie wymaga odwagi – jęknęłam. – Czuję się jak pięciolatka.

– Ja pływałem w rękawkach do czternastego roku życia – rzucił oschle. – To, co zrobiłaś, było odważne.

– Czternastego? – powtórzyłam.

– Bałem się rekinów.

– W basenie?

– Nie rozmawiamy o mnie – Gabe zmienił temat. – Jak tam bajka, Kopciuszku?

– Dobrze – westchnęłam rozmarzona. – Jest idealny, to znaczy... jest idealnie. Czuję się dobrze. Aż za dobrze, jakby miało się wydarzyć coś złego.

Gabe zamilkł.

– Gabe?

– Tak, jestem. – Zaklął pod nosem. – Zamyśliłem się. Posłuchaj, muszę lecieć, ale



wyświadczyć sobie przysługę. Nie analizuj wszystkiego za bardzo. Ciesz się, że najbogatszy chłopak na świecie jest na każde twoje zawołanie, pocałuj go na dobranoc i rozkoszuj się wspólnymi chwilami.

– Co?

– No wiesz... – Gabe odchrząknął. – Zanim na nowo zaczną się zajęcia.

– No tak, przyszły tydzień, szkoła. Prawie zapomniałam. Dzięki za odrobinę niespodziewanej radości.

– Kiedyś byłem pomocnikiem Świętego Mikołaja.

– Masz jakieś zdjęcia?

– Niestety, wszystkie spłonęły w tragicznym pożarze, który strawił akurat tę część mojego pokoju. Dziwne. Naprawdę – roześmiał się. – A teraz zmykaj i baw się dobrze. Widzimy się w poniedziałek?

– Jasne!

– A, nie zapomnij, że razem z Lisą idziecie kupować sukienkę na bal absolwentów. Oszalałaby, gdybyś zapomniała.

– Jasne.

Wes wszedł do pokoju. Rozłączyłam się, nie zdając sprawy, że nawet się nie pożegnałam, ale było już za późno.

– Skarżypyta. – Zmrużyłam oczy, na co Wes podniósł ręce w geście poddania.

– Pomyślałem, że przyda ci się jeszcze jeden cheerleader. – Twarz miał zapadniętą. Pod oczami rysowały się cienie.

– Dobrze się czujesz? – spytałam, dotykając jego czoła.

– Pewnie. – Uśmiechnął się kwaśno.

– Pytam poważnie, Wes.

Westchnął.

– Dobrze już, dobrze. Może nie czuję się świetnie, ale dobra wiadomość jest taka, że jeśli przez resztę popołudnia będziemy oglądać filmy i zajadać się smakołykami, no i jeśli jest szansa, że zobaczę cię nagą, jakoś przeżyję.

– Chcesz powiedzieć, że żyjesz wyłącznie dla jedzenia i seksu?

– Coś w tym jest, chociaż prawdę mówiąc, żyję tylko dla jedzenia... Życie dla seksu jest...

– Bardziej w stylu Gabe'a? – dokończyłam.

– Właśnie. – Uśmiechnął się, schował ręce w kieszeniach spodni i wbił wzrok w podłogę.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nie jestem już taki. Do diabła. – Zwilżył wargi językiem i posłał mi swój najbardziej czarujący uśmiech. – Żałuję, że nim nie jestem. Może wtedy nie chodziłbym po domu i nie myślał wyłącznie o seksie.

Poczułam, że się rumienię. Z westchnieniem ujął mnie pod brodę, zmusił, żebym na niego spojrzała, i pocałował w usta.

– Bardzo cię lubię. Wiesz o tym, prawda?

Pokiwałam głową. Bałam się odezwać, bo chciałam jedynie wiedzieć, dlaczego nie był już dawnym Wesem. Czy to ja byłam jakaś wybrakowana? Dlaczego nie chciał zrobić tego ze mną? To znaczy, sama nie byłam pewna, czy jestem gotowa. Po prostu chciałam wiedzieć, czy w ogóle mnie pragnie.

– Nie patrz tak na mnie – westchnął. – Bo z ledwością się kontroluję. Być może będę zmuszony zamknąć cię na noc w twoim pokoju i wyrzucić klucz. I nie dlatego, że cię nie pragnę. – Ujął moje ręce i pocałował wewnętrzną stronę nadgarstków. – Pragnę cię aż za bardzo. Zależy mi na tobie, więc pogódź się z faktem, że byłby to kiepski znak, gdybym nagle przyparł cię do

ściany, rzucił na ziemię albo na stół. Fantazjuję o tym od kilku dni. O tobie i o indyku. – Puścił do mnie oko i otoczył mnie ramieniem. – Pragnę cię, ale chcę, żeby wszystko było, jak należy. A na razie wszystko jest dla mnie zbyt nowe. Rozumiesz?

– Jasne – skłamałam, bo wciąż nie doszłam do siebie po tym, jak wyobraziłam sobie jego i mnie na stole obok indyka. Czy on oszalał? Kręcąc głową, roześmiałam się i poszłam za nim do sali kinowej.

– Parada. – Rzucił we mnie poduszką.

– Wnieście indyka. – Wyciągnęłam rękę, licząc, że przybije ze mną piątkę, ale zamiast odwzajemnić mój gest, przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

– Całowanie się – westchnął – jest lepsze niż przybijanie piątki.

– Choć raz... Owieczka zgadza się z Wilkiem – drażniłam się z nim trochę.

– Wilk cieszy się, że Owieczka docenia jego życiowe mądrości. A teraz usiądź, zanim się na ciebie rzucę.

– Już siadam.

– Jaka skromna. Chyba lubię ci rozkazywać.

– Rozkazuj mi dalej, a zobaczymy, co powiesz, jak mała potulna Owieczka da ci klapsa.

– Dobra, czas włączyć odtwarzanie – mruknął.

## Rozdział 35

*Musiał przyjść i wszystko zepsuć – musiał wspomnieć o Tye’u – nie mógł sobie darować... Choć raz chciałbym przeżyć normalne święta i zapomnieć o śmierci, która tak długo dobija się do drzwi tego domu.* **Weston** – Powiedziałem, że nie chcę o tym rozmawiać – sarknąłem, próbując precyzyjnie się obok ojca. Dlaczego znowu zaczynał ten temat? Obiad był niesamowity; Melda była szczęśliwa, że nie pokłóciliśmy się przy stole, i zbierając naczynia, popłakała się.

Było to piękne Święto Dziękczynienia, bez kłótni i wspomnienia o tragedii. O tym, że Tye popełnił samobójstwo w świąteczny weekend.

Jutro minie okrągły rok.

Powiedział, że ma coś do załatwienia w kampusie i że musi tam jechać.

Następnego dnia mieliśmy iść na zakupy z Meldą. Była fanatyczką Czarnego Piątku <sup>1</sup>.

Tye’a znaleziono w jego pokoju. Z buteleczką pigułek w ręku. Autopsja wykazała w jego organizmie duże ilości Xanaxu i alkoholu. Po prostu przestał oddychać. Przepona nie była w stanie unieść jego płuc na tyle, by mógł zaczerpnąć powietrza.

Kiedy przyjechało pogotowie, lekarze mieli nadzieję, że zdołają go uratować.

Umarł tej samej nocy w szpitalu.

Nienawidziłem szpitali.

– Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię. – Ojciec walnął pięścią w biurko; w oczach miał łzy. – Nie mogę stracić także ciebie!

– Chcę zostać.

– Do diabła, Wes! – Dotknął grzbietu nosa. – Kolejny mecz może cię zabić! Wiesz o tym, prawda?

– Dałem jej słowo.

– To dziewczyna! – ryknął ojciec. – Pogodzi się z tym! Skąd w ogóle wiesz, że jej na tobie zależy? Może obchodzi ją wyłącznie to, że jesteś przystojny i bogaty? To oczywiste, że teraz cię lubi. Dałeś jej wszystko, o czym marzą dziewczyny. A co, jeśli dowie się, że jesteś chory? Co robi, kiedy odkryje, że nie grasz już w drużynie? Jak myślisz, co się wówczas stanie? Będzie trwała przy tobie i trzymała cię za rękę? A może zacznie się zabawiać z twoim przyjacielem z drużyny?

Po prostu miałem ochotę mu przywalić.

– Nie mów tak o niej – sarknąłem. – Nie znasz jej tak jak ja.

– Młodzieńcza miłość. – Ojciec pokręcił głową. – Nie rozumiesz, Wes? Tu nie chodzi o nią. Martwię się o ciebie. Martwię się, że złamię ci serce. Wciąż się zamartwiam. Nie mogę stracić obu synów – głos mu się łamał. – Straciłem wszystko. Nie mogę stracić ciebie, to mnie zabije. Musisz skupić się na tym, żeby wyzdrowieć, nie na tym, żeby nie stracić tej dziewczyny. Czy ty w ogóle brałeś dziś lekarstwa?

Miałem wrażenie, że tabletkę, którą nosiłem w kieszeni, wypali w niej dziurę wielkości Teksasu. Pokiwałem głową i wzruszyłem ramionami.

– W weekend połknę ostatnią pigułkę i od poniedziałku zacznę ostatni zestaw.

Ojciec westchnął.

– Tylko nie pozwól, żeby ona była przeszkodą w leczeniu. Musisz żyć. Nie mogę... – nie dokończył.

– Tato, musisz pogodzić się z myślą, że mogę nie przeżyć – odparłem schrypniętym głosem.

– Nawet tak nie mów. Nie dopuszczam do siebie takiej myśli. Lekarze mówią...

– Lekarze mówią, że jest szansa, że wyzdrowieję. Ale nigdy dotąd nie mieli do czynienia

z tak złośliwym guzem. Może się okazać, że jest już za późno. Rozumiesz? Po prostu... nie każ mi żyć, kiedy rzeczywistość może się okazać zupełnie inna. Nie zrozum mnie źle. Walczę z całych sił, żeby pozostać przy życiu, ale jeśli to ci nie wystarcza, nie obarczaj mnie dodatkowym poczuciem winy.

Pokój pogrążył się w pełnej napięcia, krępującej ciszy. I wtedy mój ojciec zrobił coś, czego nie robił od śmierci Tye'a. Opadł na fotel i wybuchnął płaczem. Ramiona mu drżały, a szloch, który dobywał się z jego ust, rozdzierał mi serce. Żołądek podszedł mi do gardła, kiedy podszedłem do niego i położyłem mu ręce na ramionach.

Chwycił je, nawet na chwilę nie przestając szlochać.

– To niesprawiedliwe.

– Rak rzadko bywa sprawiedliwy – szepnąłem. – A przecież nikt nie obiecywał, że życie będzie sprawiedliwe.

– A powinno.

– Tato – wychrypiałem. – Życie nie jest sprawiedliwe, ale to, jak je przeżyjemy, to właśnie jest cudowne. To dar. A każdy dar jest inny, każda ścieżka jest inna. Ta z jakiegoś powodu jest nasza i im szybciej się z tym pogodzimy, tym szybciej przestaniemy płakać i zaczniemy żyć.

– Odkąd to jesteś taki mądry? – roześmiał się przez łzy.

– Od kiedy zaczęłaś mnie wysyłać na terapię. Czasami, tato, trzeba przejść przez piekło, żeby osiągnąć nieba. – Spojrzałem na drzwi.

– Jest aż tak źle?

– Słucham?

– Aż tak bardzo ją lubisz?

– Nie, tato. – Przełknąłem ślinę. – Ja ją kocham.

Piątek tuż po Dniu Dziękczynienia w USA; dzień wielkich wyprzedaży. [\[wróć\]](#)

## Rozdział 36

*Stopniowo zaczęłam żyć dla jego uśmiechów, dotyku, wszystkiego, co miało związek z Wesem. Wystarczyło, że skinął ręką, a moje serce fikało koziołki.* **Kiersten** – Nie wierzę, że to robimy – jęknęłam, zrzucając dół kostiumu kąpielowego i zamykając oczy. Odważna. Musiałam być odważna.

– Nie skradnę ci cnoty, więc nie musisz się obawiać – Wes zachichotał i zaczął rozchlapywać wodę. – Poza tym odwróć się, kiedy będziesz wchodziła do basenu. Chociaż nie będę kłamał, mam bardzo bogatą wyobraźnię, więc kiedy będziesz już w wodzie, zacznę fantazjować.

– Jakoś mnie to nie przeraża – zażartowałam.

– Wiem. To jest piękne, po prostu piękne.

– Słucham?

– Przepraszam, już się rozmarzyłem – zawołał. – A teraz pospiesz się!

– Cholera!

– Proszę, proszę, Owieczka zaczęła przeklinać – droczył się ze mną. – Kiedy wykraczasz poza strefę komfortu, wychodzi z ciebie niegrzeczna dziewczynka.

– Dobra, wchodzę.

– Odwracam się. – Usłyszałam plusk wody. Chwilę później podeszłam do brzegu basenu i zrzuciłam ręcznik. W blasku księżyca ciało Wesa było widoczne jak na dłoni. O jego idealnie rzeźbionym ciele można pisać piosenki miłosne, o takim ciele marzyliby odtwórcy głównych ról. Był piękny, gdy tak stał po pas w wodzie. Spojrzałam niżej. Fantastycznie. Gdybym stała centralnie pod księżycem, woda nie pozostawiłaby wiele miejsca dla wyobraźni. Dla bezpieczeństwa szłam wzdłuż brzegu basenu, do miejsca, w którym ocalała odrobina cienia. Wołałam nie ryzykować, że mnie zobaczy – nie dlatego, że wstydziłam się swojego ciała. Po prostu nie czułam się komfortowo, stojąc nago w basenie w towarzystwie drugiej osoby. Czułabym się tak samo, nawet gdyby zamiast Wesa była tu ze mną Lisa.

Ciepła woda przyjemnie omywała moje ciało. Byłam bardziej zdenerwowana niż poprzednio; wszystko wydawało mi się jakieś żywsze i delikatne. Powoli podeszłam do Wesa i skuliłam się tak, by woda sięgała mi do ramion. Nie tylko drugi raz tego dnia przewyciężałam lęk przed wodą, ale byłam kompletnie naga.

– Jak się czujesz w stroju adamowym? – spytał, nadal na mnie nie patrząc.

– Dziwnie.

– Przyzwyczajasz się. – Wzruszył ramionami i odwrócił się. Wstrzymałam oddech.

– Dlaczego przestałaś oddychać?

Wypuściłam powietrze.

– Nadal się boisz? – spytał zatroskany.

– Wody? – Rozejrzałam się dookoła. – Trochę. Ciebie? Bardzo.

– Chcesz, żebym dla rozładowania napięcia opowiedział kilka zenujących historii z mojego życia? Zrobię to, jeśli będę musiał. Nie chcę, ale...

Roześmiałam się i czekałam.

– Dobrze. Kiedy miałem dziesięć lat, skoczyłem z dachu i próbowałem latać.

Wylądowałem w basenie, więc nic się nie stało, ale ojciec widział całe zajście. Mój brat rzucił mi takie wyzwanie. Namówił mnie też, żebym zjadł muchę.

– I zrobiłeś to?

– Co?

– Zjadłeś muchę?

– Nawet dwie. Powiedział, że pierwsza nie była wystarczająco duża, więc wybrał kolejną.  
– No, no. – Wciąż odrobinę zdenerwowana, wzięłam go za rękę. – Wygląda na to, że byłeś szykanowany za bycie starszym bratem.

– Nawet bardzo. Byłem szykanowany, ale przeżyłbym to wszystko jeszcze raz, gdybym tylko... – głos mu się załamał. – Gdybym dostał jeszcze jedną szansę, żeby powiedzieć mu, że go kocham.

Puściłam jego rękę i nie wiedząc, co powiedzieć, zaczęłam masować mu plecy, licząc, że w ten sposób pomogę mu się odprężyć.

– Dlatego chciałem, żebyś tu przyjechała... przynajmniej na początku. Dzięki tobie czuję się silny... Brzmi głupio, co? Odebrał sobie życie w Czarny Piątek, dzień, który ma dla mnie podwójne znaczenie. Czasami zastanawiam się, czy zrobił to celowo. Czy wybrał ten dzień, bo ma w nazwie słowo „czarny”, czy dlatego, że tego dnia urodziła się moja mama. Chyba nigdy się nie dowiem.

– Och – westchnęłam. – Rzeczywiście, masz powody, żeby nie lubić Czarnego Piątku. Roześmiał się.

– No właśnie! Pewnie, rocznica jego śmierci nie zawsze wypadnie w Czarny Piątek, ale zabił się właśnie w Czarny Piątek, więc bez względu na daty – nienawidzę właśnie tego dnia.

– Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś. – Bez zastanowienia przyciągnęłam go do siebie i przytuliłam. Nasze ciała jakby tylko na to czekały. Byliśmy jak pasujące do siebie elementy układanki. Spojrzałam mu w oczy i wiedziałam, że patrzę na człowieka, przy którym chcę zasypiać i się budzić. Był moją wiecznością.

– Dziękuję, że zgodziłaś się przyjechać, i za to, że jesteś moją dziewczyną. Czuję, że nie zasługuję na ciebie... ani na to. – Nasze palce splotły się, kiedy mnie przytulił. – Do diabła, wiem, że na to nie zasługuję.

– W życiu nie chodzi o to, na co zasługujemy. – Zamknęłam oczy i westchnęłam. – Czy to nie ty zwykle wygłaszasz mądrości?

Rozciągnął usta w uśmiechu.

– Gdybyśmy mieli czekać, aż na coś zasłużymy, czekalibyśmy całą wieczność.

– Wzruszyłam ramionami. – Wolę żyć w przekonaniu, że nigdy na nic nie zasłużę. To nie znaczy, że jestem złą osobą. Dzięki temu bardziej doceniam to, co mam.

– W takim razie – wyszeptał – jestem wdzięczny, że mam ciebie. Dziękuję za ciebie Bogu. Może jednak zwraca na mnie uwagę. – Zadarł głowę ku niebu. – W takich chwilach wierzę, że mu na mnie zależy.

– Dlaczego?

– Bo zesłał mi ciebie. – Opuścił wzrok.

Oddech uwiązał mi w gardle, gdy jego wargi musnęły mój policzek, brodę, nos, oczy, a na końcu usta.

– To najlepsze Święto Dziękczynienia w moim życiu.

– Będziemy musieli to powtórzyć w przyszłym roku – wyszeptalam.

Jego dłonie zacisnęły się na moich ramionach i przyparły mnie do brzegu basenu.

– Obiecuj mi.

– Mam ci obiecać, że w przyszłym roku będzie jeszcze lepiej?

– Obiecuj, że bez względu na to, co się wydarzy, przyszłoroczne Święto Dziękczynienia będzie lepsze od tegorocznego. – Jego oczy błyszczały w świetle księżyca. Nie wiedziałam, co spowodowało tę nagłą zmianę nastroju.

Powoli skinęłam głową.

– Obiecuję.

Jego uścisk zelżał.

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć.

– Przepraszam, nie chciałam cię zmoczyć.

– Co? Przecież nie...

Pchnęłam go na wodę i idąc przy brzegu, robiłam, co mogłam, żeby uciec do płytszej części basenu. Wciąż byłam zbyt kiepską pływaczką, żeby próbować tam dopłynąć. Byłam naprawdę blisko celu, gdy chwycił mnie w pasie. Jego palce przypadkiem ścisnęły moje piersi.

Zamarłam.

Miałam wrażenie, że przestał oddychać, kiedy powoli odwrócił mnie ku sobie. Głodnym wzrokiem pożerał każdy skrawek mojego ciała. Woda sięgała mi do talii. A niech to, co niby miałam zrobić?

– Gdybym tak bardzo nie chciał trafić do nieba... – Uśmiechnął się smutno i wypuścił mnie z objęć. – Chodź, obejrzymy jakiś film.

– Koniec z pływaniem nago?

– Jeśli nie przestaniemy, nie ręczę za siebie. – Zmełł w ustach przekleństwo, odwrócił wzrok i popłynął w drugi koniec basenu.

– Czyżby? – Oparłam ręce na biodrach, udając, że nie wiem, o co mu chodzi.

– Tak. Jeśli w ciągu pięciu sekund nie wyjdiesz z basenu, rzucę się na ciebie. A nie chciałbym, żeby twój pierwszy raz trwał tak krótko.

Zarumieniłam się i czym prędzej wyszłam na brzeg, zawstydzona i podekscytowana.

– Dobry wybór! – zawołał za mną, kiedy podniosłam ręcznik, gotowa się ubrać.

\* \* \*

Uznałam, że to głupota spędzać noc w ramionach Wesa, tylko po to, żeby nie mieć koszmarów, dlatego przygotowałam się do snu i obiecałam sobie, że tym razem postaram się przespać całą noc i nie będę dzieciakiem.

Układałam jaśki w rogu łóżka, gdy ktoś zapukał do drzwi. Odłożyłam poduszkę, którą trzymałam w ręce, i poszłam otworzyć. Uchyliłam drzwi i zobaczyłam Wesa. Był bez koszulki i miał na sobie jedynie dół od piżamy.

– Owieczko? – Przekrzywił głowę i spojrzał na mnie jak drapieżnik.

– Wilku – odparłam beznamiętnie.

– Pomyślałem, że może się boisz. – Odchrząknął i zakołysał się na piętach. – Więc przyszedłem zaoferować ci swoje usługi jako przytulanki.

– Naprawdę? – Splotłam ramiona i się roześmiałam. – Jakie to szlachetne.

– Też tak uważam. – Wbił wzrok w podłogę i oparł się o futrynę. – A tak naprawdę, chciałem spędzić z tobą noc... Dochodzi północ i naprawdę nie chcę obudzić się sam. Nie w Czarny Piątek.

Otworzyłam drzwi i wpuściłam go do pokoju.

– Zgoda, ale musisz przystać na pewne reguły... – Odchrząknęłam. – Będziemy spali na „łyżeczkę”.

– Wypuście mnie! Wypuście! – zaśmiał się i cofnął w stronę drzwi, ale zatrzymałam go i oparłam rękę na jego piersi.

– Obiecuj. – Wodziłam dłonią po jego brzuchu, niebezpiecznie blisko spodni.

Pochylił się w moją stronę.

– Obiecuję ci wszystko, jeśli dalej będziesz robiła, to co robisz.

– Taki słaby. – Pokręciłam głową.  
– Taki zafascynowany. – Ujął mnie za brodę. – Tak trudno powiedzieć „nie”.  
– Więc powiedz „tak”. – Mrugnęłam do niego i wskoczyłam do łóżka.  
– Powiedz mi, od kiedy stałaś się taką kusicielką?  
– To przez te rude włosy – westchnęłam i położyłam się na boku.  
– Tak – przyznał. Dotknął moich włosów i owinał pukiel wokół palca. – Będzie mi ich brakowało.  
– Czyżbym zamierzała je ściąć? – spytałam.  
– Nie. Dlatego, że będzie mi brakowało tego, jak duszą mnie o poranku. Nie masz pojęcia, jak cudownie jest budzić się, czując na sobie twój zapach.  
Nie wiedziałam, co powiedzieć.  
– Przeze mnie czujesz się nieswojo – stwierdził zmieszany. – Przepraszam. Wiesz, że mam problem z autocenzurą.  
– Nie szkodzi. – Splotłam ręce za głową.  
Pokój pogrążył się w ciszy. Wes leżał na plecach, gapiąc się w sufit. Oddech miał równy i świszczący. Znowu zauważyłam ciemne cienie pod jego oczami i przyjrzałam mu się uważniej. Jego skóra nie miała normalnego złocistego odcienia; była blada, zupełnie jakby był wampirem i potrzebował świeżej krwi.  
– Wes... – Oblizalam suche wargi. – Czy byłbyś w stanie mnie okłamać?  
– Słucham? – Odwrócił się tak gwałtownie, że prawie zderzyliśmy się głowami.  
– Po prostu odpowiedz.  
– Nie. – Odwrócił wzrok.  
– Dobrze się czujesz?  
Jego nozdrza się rozszerzyły, spojrzał w dół i przygarbił się, jakby dźwigał na ramionach ciężar całego świata.  
– Zapytaj mnie po balu absolwentów.  
– Dlaczego akurat wtedy?  
Wzruszył ramionami.  
– Nie mogę cię okłamać, więc zapytaj mnie po balu absolwentów. Wtedy ci powiem.  
– Powiesz mi, dlaczego czasami wydajesz się okazem zdrowia, a czasem ledwo trzymasz się na nogach?  
– Odpowiem na wszystkie twoje pytania. – Głos miał zachrypnięty. – Obiecuję.  
– Dobrze. – Jego odpowiedź bynajmniej mnie nie uspokoiła. Może miał cukrzycę albo coś podobnego? Do diabła, wiedziałam, jak mężczyźni podchodzą do chorób, zwłaszcza ci, którzy byli podobni do mojego wujka. Może jest zbyt dumny i wstydzi się powiedzieć mi prawdę.  
Otoczył mnie ramieniem i przytulił.  
– Czas na łyżeczkę, Owieczko.  
– Nigdy dotąd z nikim tak nie spałam.  
– To dobrze – szepnął mi do ucha. – Chcę, żebyś wszystkie swoje pierwsze razy przeżyła ze mną... Dzięki temu utrę nosa każdemu, kto będzie drugi.  
– Nie chcę nikogo drugiego.  
– Ja też. – Położył lewą rękę na moim biodrze.  
– Dobranoc, Wes.  
– Dobranoc, moja mała Owieczko.



## Rozdział 37

*Czas płynie tak szybko – moje ciało to czuje, moja dusza tego nienawidzi, a serce pęka każdego dnia.* **Weston** Weekend spędzony z Kiersten był najlepszym w moim życiu. W piątek miałem jedynie ochotę snuć się z kąta w kąt. Przez cały dzień oglądaliśmy filmy i zajadaliśmy się popcornem.

W sobotę spędziliśmy trochę czasu w basenie, a w niedzielę pomogłem jej przygotować plan na wiosenny semestr. Powinna wreszcie wybrać przedmiot wiodący i mieć to za sobą. Uważała jednak, że powinien on być wybrany z rozwagą, tak by w przyszłości mogła zrobić z niego użytek. Nie mogłem jej za to winić, więc milczałem i pomogłem jej wybrać przedmioty podstawowe, które i tak będą jej potrzebne.

Przed końcem weekendu wiedziałem, że czas nie działa na moją korzyść. W poniedziałek zacząłem kolejną porcję leków i muszę przyznać, że od początku terapii nie miałem takich mdłości. David i James martwili się, zwłaszcza że czekał mnie jeszcze jeden mecz, zanim oficjalnie pożegnam się z drużyną.

Kiersten nigdy nie widziała mnie na boisku.

Odkąd pamiętam, zawsze grałem dla drużyny, dla fanów, dla ojca, Tye'a, nawet dla siebie. Nigdy w życiu nie grałem dla dziewczyny. To była wyjątkowa okazja i chciałem pokazać się z jak najlepszej strony, a to znaczyło, że musiałem stawiać się na treningach, choć tak naprawdę miałem ochotę spać i rzygać. Od ubiegłego miesiąca mój stan się pogorszył. Kiersten nie miała o niczym pojęcia, ale za każdym razem, gdy jadła, próbowałem przypomnieć sobie smak potraw, których nie miałem w ustach, odkąd zachorowałem..

Skupianie się na tych rzeczach sprawiało, że czułem się słaby. W końcu to żalosne, że mierzący metr dziewięćdziesiąt pięć i ważący sto kilogramów facet użala się nad sobą, bo nie może jeść wszystkiego.

Otarłem pot z czoła i po raz kolejny podniosłem sztangę. Tony przyglądał mi się cały czas. Za naszymi plecami stanął trener.

– Dajesz radę? – spytał, patrząc, jak wyciskam.

– Tak. – Zaciśnąłem zęby i opuściłem ciężar. – Jakoś daję.

– To dobrze. – Trener odwrócił wzrok i otarł oczy. – Jeśli jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić...

– Jeszcze nie umarłem, trenerze – warknąłem.

– Wiem. – Oczy mu łzawiły.

Cholera. Oparłem ręce na biodrach, westchnąłem i uciekłem wzrokiem przed człowiekiem, dzięki któremu dostałem stypendium i który obserwował mnie, jak gram w ostatniej klasie liceum w Bellevue. Wiele razem przeszliśmy i jestem pewien, że patrząc na mnie, czuł się, jakby tracił kogoś z rodziny. Wiedziałem, bo czułem to samo.

Drużyna była moją rodziną.

Byli dla mnie jak bracia.

Martwiłem się o nich, walczyłem u ich boku i jadłem z nimi przy jednym stole. Byliśmy drużyną i nie mogłem się pogodzić z myślą, że będą musieli grać beze mnie. Wściekałem się, że nie będzie mnie przy nich, gdy ukończą szkołę, pójdą do pierwszej w życiu pracy, może zdobędą puchar, który w ubiegłym roku sprzątnęli nam sprzed nosa Oregon Ducks.

– Jestem wojownikiem – odparłem w końcu, patrząc mu prosto w oczy. – I zamierzam zwyciężyć.

– Pewnie, że tak. – Podeszedł do mnie. Staliśmy teraz twarzą w twarz. – Jestem pewien, że pokonasz to cholerstwo i dasz mi powód do dumy. Słyszałeś?

– Każde słowo – powiedziałem przez ściśnięte gardło.

– To dobrze. – Poklepał mnie po plecach. – Miło było pogadać. A teraz zmykaj pod prysznic.

Wracając do gabinetu, otarł twarz. Chwilę później usłyszałem trzask zamykanych drzwi.

– Czy mi się zdaje, czy ostatnio trener łatwo się wzrusza? – usłyszałem za plecami głos Tony’ego. Zastanawiałem się, jak wiele słyszał.

– Po prostu denerwuje się przed meczem. – Klepnąłem go w plecy. – Słyszeliście, co powiedział trener. Pod prysznic! – krzyknąłem do chłopaków, prawdopodobnie ostatni raz. Mecz miał się odbyć jutro, we wtorek. Dla mnie był to ostatni mecz, przynajmniej na jakiś czas.

## Rozdział 38

*Pragnę go tak jak niczego na świecie... Czy można wybrać Westona Michelsa jako przedmiot wiodący? Bo interesuje mnie dużo bardziej niż kinezyjologia!* **Kiersten** – Po prostu włóż tę cholerną koszulkę! – Gabe po raz kolejny cisnął mi ją w twarz i westchnął. – Spóźnimy się.

Poczułam, że rumienię się ze wstydu, kiedy weszłam do pokoju, żeby się przebrać. Widoczny z przodu czerwony nadruk głosił: *Drużyna Wesa*. Jakby tego było mało, otoczono go wianuszkiem serc. Dlaczego Gabe mi to zrobił? Nadal nie rozumiałam, po co mam ją założyć. Ale Gabe się uparł, tłumacząc, że to tradycja i że Wes będzie dumny, kiedy zobaczy mnie w koszulce ze swoim imieniem. Powiedział, że widok ten doda mu odwagi. Ja byłam zdania, że ktoś taki jak Wes nie potrzebuje, żeby dodawać mu odwagi, ale przezornie zachowałam to dla siebie. Poza tym Gabe był już wystarczająco poirytowany, choć nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Lepiej? – Wyszłam z pokoju i obróciłam się w koło. Miałam na sobie adidasy Nike, postrzępione džinsy i koszulkę. Włosy związałam w koński ogon, a moją twarz ozdabiał fioletowo-złoty numer 32 – numer, z którym grał Wes.

– Cudownie. – Gabe uniósł pięść w geście zwycięstwa. – Widzisz? To takie trudne?

– Słuchanie ciebie? – spytałam zaczepnie. – Zawsze jest trudne.

– Ja też cię kocham. A teraz zbieraj się. Wychodzimy. – Klepnął mnie w pupę i spojrzał na drzwi do pokoju Lisy. – Wyłażże wreszcie! – ryknął. – Albo Bóg mi świadkiem, że...

– Już idę! – Lisa wyszła z pokoju. Ponieważ Gabe postanowił zrobić sobie przerwę od wszystkich głupiutkich panienek, zgodził się zabrać Lisę na mecz pod warunkiem, że będzie się porządnie zachowywać i nie wróci do domu z jakimś psychopata. Musiała mieć naprawdę burzliwą przeszłość, bo Gabe zawsze martwił się o jej związki z facetami.

Sprawdziłam telefon. Wes pewnie wciąż był na rozgrzewce, ale i tak wysłałam mu wiadomość.

*Dajesz, Trzydzieści Dwa!*

– Chodźmy! – Podbiegłam do drzwi, pijana ze szczęścia. Jeszcze nigdy nie byłam na meczu! Wiedziałam, że Wes jest popularny – wystarczyło na niego spojrzeć. Ale oprócz tego był najlepszym rozgrywającym na Uniwersytecie Waszyngtońskim! Tak, to było istne szaleństwo. Gabe mówił, że stacja ESPN będzie transmitowała mecz, ponieważ chłopcy grali przeciwko Houston Cougars, swoim największym rywalom. Najwyraźniej wciąż nie pogodzili się z porażką na stadionie Rose Bowl wiele lat temu. Tak przynajmniej twierdził Gabe.

Ruszyliśmy za tłumem w kierunku stadionu. W powietrzu wyczuwało się napięcie. Gdziekolwiek spojrzałam, widziałam kamery i ludzi, światła mnie oślepiały. Nie spodziewałam się czegoś takiego i nie czułam się z tym dobrze. Nagle, nie wiedzieć czemu, zaczęłam się martwić o Wesa. Czy tak wyglądał każdy mecz? Jak to możliwe, że do tej pory nie miał załamania nerwowego?

Gabe chwycił mnie za rękę i poprowadził w stronę trybun. Wes zarezerwował dla nas miejsca tuż przy boisku, żebyśmy widzieli wszystko jak na dłoni. Nadal byliśmy w sektorze dla studentów, ale lepsze to niż nic.

– Widzę go! – pisnęła Lisa i wskazała Wesa, który wymieniał podania z kolegą z drużyny. – Dobry Boże, ty to masz szczęście. – Lisa pokręciła głową i gwizdnęła. – Facet jest boski. Powiedz mi, jak całuje, proszę, Kiersten! Błagam cię! – Szarpnęła mnie za koszulkę.

– Chyba lepiej usiądę między wami. – Gabe zajął miejsce pośrodku, na co Lisa pokazała mi język.

– Wybacz mojej kuzynce – westchnął Gabe. – Ale zbyt długo była singielką.

– Ciekawe, czyja to wina – odparowała Lisa.  
– Dbam o twoją reputację – odszczeknął.  
– Dzięki, że kazałeś założyć mi tę koszulkę. – Roześmiałam się i poklepałam go po ramieniu.

Pokiwał głową i wskazał na Wesa.

– Zobacz, patrzy na nas. Wstań, żeby mógł cię zobaczyć.

Zerwałam się z krzesła i pochwaliłam się koszulką z serduszkami i numerem.

Wes najwyraźniej nie uprzedził swojego kolegi, że chwilowo nie zwraca na niego uwagi, bo zarobił piłką w pierś.

– Pięknie – rzucił ze śmiechem Gabe. – Wyświadczyć sobie przysługę, Kiersten, i nie wstawaj przez cały mecz. Lepiej, żeby nie doznał wstrząśnienia mózgu.

Zagryzłam wargi, żeby się nie roześmiać – nie pomogło. Było po mnie, przepadłam, należałam do niego. I chciałam, żeby wszyscy o tym wiedzieli.

W głośnikach zabrzmiał głos prezentera, a zawodnicy zaczęli ustawiać się w szeregu.

Kiedy orkiestra grała hymn narodowy, byłam już kłębkim nerwów. Zdarłam z paznokci cały lakier i przymierzałam się do obgryzania, kiedy Gabe chwycił mnie za prawą rękę i wsunął ją sobie pod pośladek.

– Przez ciebie zaczynam się denerwować, a dziś wieczorem muszę być trzeźwy, więc, na miłość boską, przestań się wiercić! – Rzucił mi wściekle spojrzenie.

– Dobrze. – Wzięłam kilka głębokich wdechów i skupiłam się na zawodnikach, którzy rozbiegli się po boisku. Znałam się na futbolu. Może nie byłam ekspertem, ale wiedziałam, o co w nim chodzi. Drużyna wybijała piłkę, wracała, a kiedy przychodził czas do ataku, Wes biegł, zdobywał punkty i wygrywał mecz. Koniec historii.

Piłka poszybowała w powietrze, a wraz z nią poszybowało moje serce. Nie miałam pojęcia, jak przeżyję ten mecz, nie mówiąc już o kolejnych. Nerwowo poruszałam palcami ręki, na której usiadł Gabe.

Słyszałam, jak zaklął. Chwilę później sięgnął do kieszeni i podstawił mi pod nos listek gumy do żucia.

– Żuj. Obiecuję, że to pomoże.

Włożyłam gumę do ust i zaczęłam żuć, jakby zależało od tego moje życie.

– Właśnie tak. – Gabe wziął ode mnie paperek. – Tylko nie odgrzyż sobie języka. Wes by mi nie darował, gdybyś nie była w stanie się z nim całować.

Szturchnęłam go łokciem, nawet na chwilę nie odrywając wzroku od gry. Zawodnicy ruszyli do ataku. Wes zawrócił szybko i pomachał w moją stronę.

Nic mu nie było. Wyglądał dobrze. Wszystko będzie dobrze.

## Rozdział 39

*Zorientowałem się, że coś jest nie tak, kiedy obraz w moim prawym oku zaczął się rozmazywać. Próbowałem o tym nie myśleć i grałem dalej. Musiałem wygrać. Z jakiegoś powodu traktowałem ten mecz jak walkę z rakiem. Wiedziałem, że jeśli przegram, przegram wszystko. Musiałem wygrać. Musiałem.* **Weston** Znowu pokręciłem głową i odzyskałem ostrość widzenia. Lekarstwo powodowało więcej efektów ubocznych, niż się spodziewałem. Zebraliśmy się na naradę i przekazałem chłopakom wskazówki. Była to podstępna rozgrywka, ale zamierzaliśmy zaskoczyć przeciwnika. Do diabła, nienawidziłem tej drużyny, jak my wszyscy. Nawet ich barwy działały mi na nerwy.

– Gotowi? Zajmijcie pozycje! – Wybiegłem na środek boiska i zawołałem: – Czerwony, dwadzieścia dziewięć, lewa, czerwony, dwadzieścia dziewięć, lewa, *hut, hut* <sup>1</sup>!

Piłka wylądowała w moich rękach. Odchyliłem się i zamachnąłem w prawo, jakbym zamierzał ją wyrzucić, a zamiast tego pobiegłem w lewo. Tony blokował, pięć jardów... dziesięć... piętnaście. Gracz pierwszej linii próbował chwycić mnie za kostkę, ale przeskoczyłem nad nim i biegłem dalej, do linii na dwudziestym jardzie.

– Świetny bieg! – Tony poklepał mnie po plecach. Znow straciłem ostrość widzenia, jednak tym razem nie pomogły żadne zabiegi. Niech to szlag. Próbowałem pokręcić głową, ale obraz wciąż pozostał rozmazany. Widziałem sylwetki, ale były one niewyraźne. Wszystko było rozmazane, ale nadal widziałem piłkę i oddychałem normalnie. Zdecydowałem, że pozostanę na boisku. Musiałem.

Łatwo zdobyliśmy punkty i tak rozpoczął się najtrudniejszy mecz w całym moim życiu.

Za każdym razem, gdy kręciłem głową, obraz stawał się coraz bardziej niewyraźny. W czwartej kwarcie czułem się, jakbym wypił butelkę tequili. Miałem problemy ze wzrokiem i z trudem trzymałem się na nogach.

Mieliśmy taką przewagę, że trener zdjął mnie z boiska i postanowił dać szansę drugiemu rozgrywającemu. Chyba widział, że nie czuję się najlepiej. Usiadłem na ławce i udawałem, że obserwuję grę, co było trudne, zważywszy na dziwne plamy, które tańczyły mi przed oczami. Nie było dobrze. Czułem się jak przed atakiem migreny, ale nie byłem pewien, czy to jest przyczyną. Może się przeforsowałem. Dobra wiadomość była taka, że wynik meczu był już przesądzony, więc i tak nie miało to znaczenia.

Marzyłem o tym, żeby położyć się z zimnym okładem na głowie. Chciałem też przytulić Kiersten, ale wiedziałem, że gdy zobaczy mnie w takim stanie, od razu się domyśli, że coś jest nie tak. A przecież wieczorem mieliśmy iść na bal absolwentów – nie byłem jednak pewien, czy dam radę.

Napiłem się wody i zamknąłem oczy z nadzieją, że odpoczynek dobrze mi zrobi.

Kilka minut później podszedł do mnie trener i poklepał mnie po ramieniu.

– Chcesz pobiec jeszcze raz? – spytał.

Wiedziałem, co ma na myśli.

Pytał, czy chcę jeszcze raz wyjść na boisko, zanim dopadnie mnie moja ponura przyszłość. Nie wiedział, tak samo jak ja, czy przeżyję, by kiedykolwiek zobaczyć jeszcze jakiś mecz. Z zaburzonym widzeniem czy nie, musiałem to zrobić.

Wstałem na drżących nogach i wśród ryku tłumu wróciłem na boisko. Do diabła, będzie mi tego brakowało. Będę tęsknił za wybieganiem na boisko i za tą atmosferą.

Westchnąwszy, odwróciłem się i zobaczyłem Kiersten, która poderwała się z krzeselka i coś krzyczała. Zamrugalem i ostrość widzenia wróciła na tyle, bym zobaczył, że macha do mnie wściekle. Włożyła na ten mecz koszulkę z serduszkami. Nie miała pojęcia, jak bardzo mnie to

motywowało, ale Gabe dobrze o tym wiedział. Przesłałem jej pocałunek, a jemu podziękowałem skinieniem głowy.

Mógłbym przysiąc, że krzyczał: *Daj im popalić!*

Śmiejąc się, dołączyłem do reszty drużyny. Mecz należał do nas, tak więc mogliśmy pokazać publiczności, co potrafimy. Poprowadziłem rozgrywkę tak, że nasi przeciwnicy znaleźli się na spalonym, i postanowiłem zrobić dokładnie to, co Boise State kilka lat temu na rozgrywkach Fiesta Bowl.

Tak, jak się tego spodziewałem, zawodnicy Houston Cougars dali się nabrać, a my zdobyliśmy kolejne pięć jardów. Serce waliło mi w piersi. Czułem ciężar, jakby ktoś położył mi na ramionach stukilową sztangę. Wziąłem kilka głębokich oddechów i dałem znak do rozpoczęcia rozgrywki.

– Niebieski, niebieski, BSU, *hut!* – zawołałem. Chwilę później potknąłem się albo zahaczyłem o coś stopą i upadłem. Nie byłem pewien, co się stało, ale miałem wystarczająco dużo czasu, żeby zobaczyć biegnącego wprost na mnie gracza pierwszej linii. Spóźniłem się. Straciłem ostrość widzenia, a zaraz potem ogarnęła mnie ciemność, gdy z całej siły uderzyłem plecami o ziemię.

Ostatnią moją myślą było to, że nigdy nie powiedziałem jej, że ją kocham, i czułem się z tym fatalnie, bo zasługiwała na to, żeby wiedzieć. Czułem, że umieram, a jednak ostatnia myśl, która tłukła mi się w głowie, i ostatnie słowo, które dobyło się z moich ust, brzmiało: Kiersten.

Komenda w futbolu amerykańskim. Jedno „hut” oznacza rozpoczęcie rozgrywki, na drugie „hut” center oddaje piłkę rozgrywającemu. [\[wróć\]](#)

## Rozdział 40

*Czy to możliwe, żeby serce pękło w piersi? Bo moje właśnie to zrobiło...* **Kiersten** – Coś jest nie tak. – Gabe ścisnął mnie za rękę, kiedy Wes, zataczając się, wyszedł na boisko. Biegł, jakby był pijany; może popisывał się i chciał być zabawny.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wyszedłby, gdyby coś było nie tak – stwierdziłam.

Gabe parsknął.

– W takim razie nie masz pojęcia, jak działają faceci. – Pomachał ręką nad głową, próbując zwrócić na siebie uwagę trenera. – Cholera! – Pchnął mnie na krzeselko, a sam wybiegł na boisko. Wciąż próbowałam zrozumieć, co się właściwie dzieje, gdy nagle zobaczyłam.

Piłka wypadła z rąk Wesa, który zachwiał się i upadł na boisko.

Mogłam przysiąc, że cały stadion zamilkł i wszyscy usłyszeli mój krzyk. Lisa tuliła mnie i przerażonym wzrokiem patrzyła na Gabe'a, który klnąc, krzyczał coś do trenera.

Trener wbiegł na boisko; zawodnicy patrzyli na siebie zdezorientowani. A ja wiedziałam już, że Wes mnie okłamał.

To nie była cukrzyca.

To nie mogła być cukrzyca.

Coś było nie tak, a on to przede mną zataił. Nikt tak po prostu nie mdlał na boisku. Był przecież silny, prawda? Był zdrowy.

Wstrzymałam oddech, kiedy lekarze wybiegli na murawę. Modliłam się. Modliłam się z całych sił, żeby Wes się poruszył, żeby zabębnił palcami w ziemię, zerwał się na równe nogi i wybuchnął śmiechem, zadowolony, że nabrał nas wszystkich. Nie miałam pojęcia, że płacze, dopóki Lisa nie podała mi chusteczki.

– Nic mu nie jest, prawda? – spytałam schrypniętym głosem. – Prawda? Po prostu jest zmęczony. Albo odwodniony.

– Jasne. – Lisa chwyciła mnie za rękę.

Sygnal karetki pogotowia mało mnie nie zabił.

Nie mogłam tak po prostu stać i czekać. Zaczęłam biec. Biegłam najszybciej, jak mogłam, przeskoczyłam przez barierkę i stanęłam na boisku obok Gabe'a. Zatrzymał mnie, kiedy próbowałam podbiec do Wesa. Zaraz potem ktoś mnie przytulił.

Płakałam wtulona w Randy'ego Michelsa, jakby był moim ojcem, moją liną ratowniczą. Przywarłam do niego całym ciałem. Zabawne. On trzymał się mnie równie mocno.

– Nic mu nie będzie – wyszeptał. – To wojownik. Jest wojownikiem, pamiętaj o tym! – Pokiwał głową, ale poczułam, jak przełyka łyżę. – Nie jest taki, jak jego brat, świeć Panie nad jego duszą. Wes jest silny. Jest jak jego matka – Randy westchnął. – Chodź, zabiorę cię do szpitala.

Jedną ręką chwyciłam dłoń Randy'ego, a drugą Gabe'a. Dookoła nas rozbłysły flesze.

Chciałam krzyknąć, ale spuściłam głowę i we trójkę opuściliśmy boisko, ścigani przez dziennikarzy i okrzyki fanów. Ludzie chcieli wiedzieć, co się właściwie stało. Chcieli wiedzieć wszystko to, co ja. Tyle że ja nie znałam odpowiedzi.

W drodze do szpitala moje ciało doznało szoku i nie mogłam przestać się trząść. Byłam zła, bo miałam wrażenie, że Gabe wiedział, co się dzieje, a ja nie. Nawet Randy zachowywał się tak, jakby się spodziewał, że Wes zemdleje. Który ojciec oczekuje, że jego dziecko straci przytomność na boisku?

– Chodź. – Gabe wziął mnie za rękę i poprowadził do prywatnego skrzydła University Hospital.

– Czy jego stan jest stabilny? – spytał Randy, gdy tylko weszliśmy do pokoju, do którego nas skierowano. Pielęgniarka zatrzymała się i opuściła podkładkę do pisania.

Zerknęła na mnie, a zaraz potem na Randy'ego.

– Rodzina – wyjaśnił. – To rodzina.

– Rozumiem. – Zanim odpowiedziała, przebiegła wzrokiem po naszych twarzach. – Jego stan jest stabilny, ale ostatnie lekarstwa wywołały bardzo niebezpieczną reakcję. Jak pan wie, kuracja ta jest dopiero testowana, więc nie mogliśmy przewidzieć tego typu reakcji. Na szczęście Weston znajdował się w miejscu publicznym, więc niemal natychmiast udzielono mu pomocy. Gdyby był w swoim pokoju albo nawet...

– Wystarczy. – Randy uciszył ją machnięciem ręki. – Chcielibyśmy go zobaczyć.

– Ale...

– Natychmiast – dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Potrzebuje rodziny.

– Oczywiście, proszę pana. – Kobieta zeszła nam z drogi i szybkim krokiem ruszyła w głąb korytarza.

Nie mogłam pogodzić się z myślą, że na drzwiach pokoju widnieje jego nazwisko. Nie docierało do mnie, że Wes jest w szpitalu. Zatrzymałam się w drzwiach.

– O czym nie wiem? – spytałam szeptem.

Randy przełknął ślinę i spojrzał na Gabe'a.

Dlaczego, do diabła, patrzył właśnie na niego?

Gabe zaklął pod nosem, zwilżył wargi językiem i machnął głową w kierunku pokoju.

– Niech on ci powie. Wolę nie być facetem, który przekazuje takie wiadomości.

Takie wiadomości. Jego słowa tłukły mi się w głowie. Co w ogóle miał na myśli? Serce podeszło mi do gardła. Żołądek ścisnął się w supeł, ale szybko weszłam do pokoju.

Wes był przypięty do kroplówki i kardiomonitora, ale poza tym wyglądał normalnie, wręcz wydawał się zdrowy.

Otworzył oczy.

– Wygraliśmy? – jęknął.

– I to jak – odparł ze śmiechem Gabe. – Choć mogłeś darować sobie te popisy.

– Popisy? – wybełkotał. – Jasna cholera! Kiersten! Gdzie ona jest? Muszę jej powiedzieć. Muszę... – urwał, gdy wyszłam zza Gabe'a. Łzy płynęły mi po twarzy, prawdopodobnie rozmazując farbę. Zobaczywszy mnie, spoważniał. – Dajcie nam chwilę – wyszeptał.

Jego ojciec skinął głową, pocałował Wesa w czoło i razem z Gabe'em opuścili szpitalny pokój. Zostaliśmy w pełnej napięcia, szalonej ciszy.

– Cóż – zaczęłam drżącym głosem. – Wygląda na to, że jest już po balu absolwentów.

Wes nie odpowiedział.

Nie dbałam o to. Cieszyłam się, że oddycha. Usiadłam na skraju łóżka i oparłam ręce na kolanach.

– Obiecałeś, że powiesz mi wszystko. Żadnych kłamstw, żadnych niedomówień.

Zadrżałam i spojrzałam mu w oczy, które zaszkliły się od łez. Zamrugał gwałtownie i zamknął powieki.

– Jestem chory.

– Tego się domyśliłam. – Zagryzłam wargę. – Jak bardzo?

– Ludzie zawsze zadają to pytanie, wiesz? – Uśmiechnął się z trudem. – Jak bardzo jesteś chory w skali od jednego do dziesięciu? Czy umrzesz? Masz nudności? Jak często? – Znowu się roześmiał. – Owieczko... Wilk jest naprawdę chory.

– Jakby go postrzelono, ale rana jest powierzchowna? – spytałam z nadzieją.

– To klasyka. Monty Python – skwitował ze śmiechem. – A odpowiadając na twoje



pytanie, to chyba coś więcej niż rana powierzchowna.

– Och. – Zacisnęłam wargi, żeby nie krzyknąć, ale nie byłam w stanie powstrzymać łez. Czyżby nie wiedział? Ja należałam do niego. A on do mnie. Jak Bóg mógł mi to zrobić? Jak mógł odebrać mi jedyną rzecz, na którą mogłam liczyć? Tarłam dłonie jak oszalała. Pewnie zdarłabym skórę do żywego mięsa, gdyby Wes nie chwycił mnie za rękę i nie przytulił. Opuszkami palców gładził moją twarz.

– Mam raka.

Ziemia usunęła mi się spod nóg.

Czułam, że tonę.

Tonęłam, tak jak się tego obawiałam, tyle że tym razem nie w wodzie, a w powietrzu. Nie mogłam oddychać. Nie mogłam zebrać myśli. To jedno słowo: *rak*. Słowo, którego bał się każdy człowiek. Słowo, które było w stanie zniszczyć człowieka, ale nigdy nie robiło tego szybko. Śmierć była powolna. Bolesna. Czułam się, jakby serce przestało mi bić. Próbowałam nabrać powietrza. Na próżno.

– Hej, hej. – Wes przyłożył moją rękę do swojej piersi i westchnął. – Nic ci nie jest. Wszystko w porządku. To tylko szok. Nic ci nie jest, po prostu oddychaj.

Najwyraźniej moje ciało potrzebowało jego pozwolenia, żeby zrobić coś tak prostego – oddychać. Wzięłam kilka uspokajających oddechów i zadałam pytanie, które wcześniej czy później musiało paść.

– Wyzdrowiejesz?

– Chciałbym – odparł, kryjąc twarz w moich włosach.

Jęknęłam. Nagle wszystko stało się jasne. Jego obsesja na punkcie moich włosów, zagadkowe stwierdzenia o tym, że może go zabraknąć, że daje mi tyle czasu, ile mu zostało.

Zaczęłam szlochać. Nie potrafiłam się opanować.

– Nie, nie, nie. – Uderzyłam pięścią w materac, nie bacząc na to, że Wes próbuje mnie uspokoić. – Masz więcej czasu, niż ci się wydaje, Wes. A niech to! Masz więcej czasu! Obiecuj mi! Obiecuj mi, że to nie jest pożegnanie! Przysięgnij, Wes. Przysięgnij!

Otoczyły mnie czyjeś ramiona. Nie należały do Wesa. Osunęłam się na podłogę.

Dopiero po chwili zauważyłam tatuaże: Gabe. To był Gabe.

– Trzymaj się – szepnął mi do ucha. – I pozwól mu mówić. Zaczekam i odwiozę cię do domu, dobrze?

Pokiwałam głową. Nie zamierzałam nigdzie wracać. Nie zamierzałam go zostawić. Ale i tak przytaknęłam.

Gabe puścił mnie i wyszedł z pokoju.

– Nie możesz umrzeć – odezwałam się drżącym głosem.

– Ja też tego nie chcę. – Wes się uśmiechnął.

– Dlaczego zemdlałeś?

Poklepał materac i posłusznie wróciłam na łóżko. Tym razem starałam się nie histeryzować.

– Mój ojciec jest bogaty, cóż mogę powiedzieć? Biorę eksperymentalny lek i za tydzień będę miał operację.

– Operację? – Podniosłam głowę.

– Tak. Lekarze będą próbowali usunąć guza.

– Gdzie on jest? – To była dobra wiadomość. Jeśli operacja się powiedzie, Wes będzie zdrowy.

– Owinięty wokół mojego serca.

– Boże. – Zamknęłam oczy. Łzy toczyły mi się po policzkach. – Czy oni... –

Pociągnęłam nosem. – Czy oni usuną go całego?

Wes pochylił się do przodu i kciukami otarł moją twarz.

– Nie płacz, Owieczko. – Ścisnął mnie za rękę. Jak mógł mieć raka, kiedy wyglądał tak dobrze? – Mam pięćdziesiąt procent szans. Lekarze nie wiedzą, czy dadzą radę usunąć wszystko, bo guz jest bardzo blisko serca. Jeśli za bardzo się zbliżą, mogą mnie zabić. Jeśli nie usuną wszystkiego – i tak umrę.

Bojąc się odezwać, patrzyłam w jego niebieskie oczy i modliłam się, żeby ten koszmar się już skończył.

– Czy ty... – Wes oblizał wargi i przez chwilę bawił się moimi dłońmi. – Zostaniesz ze mną?

– Koszmary? – Próbowałam zażartować, ale policzki wciąż miałam mokre od łez.

– Tak – odparł zduszonym głosem. – Koszmary. Potrzebuję rycerza w lśniącej zbroi, który by je odegnał.

– Rozprawię się z nimi – wyszeptałam. – Ochronię cię, zabiję smoka i zaczekam na ciebie w zamku.

– Obiecujesz? – Uśmiechnął się. W oczach błysnęły mu łzy.

– Całym sercem.

– Kocham twoje serce – westchnął, tuląc twarz do mojego policzka.

– Serca i włosy, co? – Położyłam mu dłoń na piersi.

– Serca i włosy – powtórzył. – Tylko wyświadczyć mi przysługę.

– O cokolwiek poprosisz.

– Bez względu na to, co się stanie w ciągu najbliższych tygodni, obiecaj mi, że dokończysz listę.

– Wes...

– Obiecaj – powtórzył stanowczo.

Zamknęłam oczy i poczułam na policzkach palące łzy.

– Obiecuję.

– To dobrze – odetchnął. – To dobrze.

## Rozdział 41

*Tuliłem ją do siebie przez całą noc. Kiedy Gabe wrócił do pokoju, powiedziałem, że chcę, żeby została. Uśmiechnął się znacząco i powiedział, że wróci z czystymi ubraniami. Rok temu nie zwróciłbym na niego uwagi – teraz miałem wrażenie, że jest moim najlepszym przyjacielem. A wszystko to zawdzięczam dziewczynie, która śpi w moich ramionach.* **Weston** Nie miałem koszmarów i o piątej rano, kiedy pielęgniarka zajrzała do pokoju, czułem się zdrów jak ryba.

Z tą różnicą, że przesunięto termin operacji. Miała się odbyć za niespełna pięć dni. Oznaczało to, że nasz wspólny czas został drastycznie ograniczony. Za sześć dni mogłem być martwy, a nawet jeśli nie umrę, będę w śpiączce albo zostanę odesłany do domu, żeby tam umrzeć. Powiedziałem Gabe'owi, że będę walczył, i zamierzałem dotrzymać słowa, ale w takiej sytuacji cholernie trudno być optymistą.

Bez przerwy modliłem się do Boga, żeby mnie oszczędził, nie dlatego, że tak bardzo zależało mi na własnym życiu, ale dlatego, że zależało mi na niej.

Nie mogłem zasnąć, więc gdy Gabe wszedł do pokoju z płóciennym workiem pełnym ubrań, byłem rozbudzony i miałem ochotę na kawę. Prawdę mówiąc, miałem ochotę na wszystko, tylko nie na te przekłete pigułki, które kazali mi łykać.

– Nadal śpi? – spytał szeptem Gabe.

– Jak zabita.

– To nie jest śmieszne, stary – rzucił. Usiadł na krześle i ukrył twarz w dłoniach. – To w ogóle nie jest śmieszne.

– Za wcześnie? – roześmiałem się.

– Nie mogę... – Gabe oblizał wargi i spojrzał na mnie. – Są ludzie, którzy bardziej zasługują na to, żeby mieć raka. To najbardziej mnie wkurza. Dlaczego Bóg pozwala, żeby ludzie tacy jak ty...? Ludzie, którzy mają przed sobą piękną przyszłość... Dlaczego ktoś taki jak ty dowiaduje się, że ma raka, podczas gdy seryjni mordercy żyją sobie w więzieniach i za darmo oglądają HBO? Nie rozumiem.

– Nie wiem, stary – westchnąłem. – Nie potrafię tego wytłumaczyć. Takie rzeczy chyba po prostu się zdarzają. Nikt nikomu niczego nie obiecuje. Właśnie dlatego życie jest takie cenne.

– To ja powinienem zachorować – szepnął tak cicho, że z ledwością go usłyszałem.

– Gabe?

– Co? – prychnął. – Masz pojęcie, jakie prowadziłem życie? Narkotyki? Seks?

Dziewczyny? Kradłem, żeby zdobyć pieniądze na towar. Cholera, człowieku, to ja powinienem tu leżeć. Ja... – Słowa uwięzły mu w gardle i pospiesznie odwrócił wzrok. – Zamieniłbym się z tobą. Chcę, żebyś to wiedział. Gdyby Bóg powiedział mi, że to pokuta za moje gówniane życie, zamieniłbym się z tobą. Ubiegłej nocy prosiłem Go, błagałem, i wiesz co? Nic. Cisza.

– Więc zmień swoje życie – odparłem. – Postaraj się. Bądź lepszym człowiekiem. Niech moje życie nie idzie na marne. Jeśli muszę się poświęcić, żebyś to zrozumiał, to niech tak będzie. Tylko nie pozwól, żeby cię to zniszczyło; niech cię odmieni.

Gabe pociągnął nosem. Widziałem, że jeszcze chwila i się załamie. Czułem się tak samo przez całą noc. Z ledwością powstrzymałem łzy i udawałem twardziela, gdy miłość mojego życia spała tuż obok, płacząc przez sen.

– Jak tam mój ulubiony pacjent? – Do pokoju weszła pielęgniarka i sięgnęła po kartę pacjenta. – Gotowy na rezonans magnetyczny?

Nie. Nie, do jasnej cholery. Nie chciałem znać prawdy. Prosiłem więc, żeby mi nie mówili. Jeśli miałem umrzeć, nie chciałem o tym wiedzieć. Nie chciałem poddać się operacji,

wiedząc, że czeka mnie porażka.

– Jasne, tylko obudzę Śpiącą Królową.

Gabe zerwał się na równe nogi.

– Zaczekam na zewnątrz. Jestem pewien, że będzie głodna.

– Gabe – zawołałem za nim.

– Tak? – Odwrócił się.

– Mogę cię o coś prosić?

– Jasne.

– Chcę, żebyś coś dla niej zrobił. – Uśmiechnąłem się i oblizałem wargi. – Będzie wkurzona, ale obiecaj, że to zrobisz.

Roześmiał się.

– Nie wiem, o co chodzi, ale już mi się podoba.

– Później wyślę ci SMS-a ze szczegółami. Przygotowałem wszystko na jutro.

– Brzmi nieźle – rzucił i odchodząc, pomachał mi na pożegnanie.

Pochyliłem się nad Kiersten i pocałowałem ją w usta.

– Mmm – mruknęła.

Znowu ją pocałowałem. Otworzyła oczy.

– Proszę, Wes, powiedz, że to był tylko zły sen.

– Niestety, to nie był sen. – Zamknąłem oczy, odgarniając jej włosy z twarzy i czując, jak prześlizgują mi się między palcami. – A teraz, choć najchętniej nie wypuszczałbym cię z objęć, tamta pani – mówiąc to, wskazałem pielęgniarkę – musi zabrać mnie na rezonans magnetyczny.

– Och. – Kiersten zerwała się na równe nogi, zachwiała się i wbiła ręce w kieszenie spodni. – Pewnie i tak wyglądam jak siedem nieszczęść. Powinam wziąć prysznic.

– Gabe przyniósł ci ubrania. – Wskazałem głową drzwi. – Ojciec ma apartament w prywatnej części szpitala. Ty i Gabe możecie tam spać i korzystać z łazienki. Rozumiem, że chcesz tu zostać i ...

– Nie zostawię cię – obiecała.

Właśnie tego się obawiałem. Tego, że ja odejdę, a ona... ona zostanie.

– Dobrze. – Ziewnąłem i puściłem do niej oko. – Niedługo wrócę i porozmawiamy o tym, jak koszmarnym jestem facetem, bo nie zabiorę cię na bal absolwentów.

Roześmiała się nerwowo i wyszła z pokoju.

– Piękna dziewczyna.

Spojrzałem na pielęgniarkę, nie dbając o to, że pewnie pomyśli, iż jestem szalony, i powiedziałem:

– Gdybym mógł, ożeniłbym się z nią.

Słyszając to, uśmiechnęła się i poklepała mnie po ramieniu.

– Nie poddawaj się jeszcze. Czasami mamy wrażenie, że Bóg postawił na nas krzyżyk, gdy tak naprawdę daje nam drugą szansę.

\* \* \*

Rezonanse magnetyczne mnie przerażały. Nienawidziłem ich, ale w tej sytuacji nie miałem wyboru. Zamiast skupiać się na tym, żeby się nie ruszać, myślałem o Kiersten. Wyobrażałem sobie, jak będzie wyglądała w wieku trzydziestu lat. Czy jej uśmiech wciąż będzie taki sam? Czy będzie nosiła w sobie dziecko? Chciałem, żeby to było moje dziecko. Przygryzłem wargę. Musiałem leżeć nieruchomo, tymczasem pięści same mi się zaciskały. Miałem ochotę

krzyżeć. Widziałem ją jako staruszkę, która siedzi na werandzie i trzyma za rękę swojego męża. Nie miałem pojęcia, dlaczego tak się zadręczam. Do diabła, znałem ją ledwie od trzech miesięcy, ale nie było to głupie, młodzińcze zauroczenie, które przeżywałem jako nastolatek. Wiedziałem, że tym razem chodzi o prawdziwe uczucie. Może był to ostatni prezent od Boga – prawdziwa miłość.

Zanim się zorientowałem, rezonans dobiegł końca, a moja twarz była mokra od łez. Gdy tylko mogłem się poruszyć, ukradkiem otarłem oczy. Ostatni raz płakałem, kiedy odszedł Tye. Zabawne, co wyzwała w ludziach śmierć. Trzy miesiące temu byłem gotowy. Trzy miesiące temu byłem pogodzony z własnym losem. Ale teraz? Teraz pragnąłem być częścią historii Kiersten; nie jednym rozdziałem, ale całą cholerną książką. Nie byłem tylko pewien, jaki jest plan. Wiedziałem natomiast, że nie mam na nic wpływu. Może właśnie to przerażało mnie najbardziej. W życiu zawsze sprawujemy jakąś kontrolę, choćby nad emocjami czy wyborami, których dokonujemy. Ale w przypadku raka? Jedyne, co możemy kontrolować, to nasza reakcja.

– Jak się czujesz? – spytała ta sama pielęgniarka. Miała jasne włosy, prawie półprzezroczyste, i bladą skórę, ale nie wyglądała na zmęczoną. Była naprawdę ładna, choć nie potrafiłem określić, ile ma lat. Trzydzieści? Może czterdzieści? Musiała zauważyć moje zmieszanie, bo przyłożyła mi rękę do czoła.

– Źle się czujesz?

– Nie. Przepraszam – roześmiałem się. – Wiem, że zabrzmiało to dziwnie, ale nie potrafię zgadnąć, ile ma pani lat.

Jej twarz pojaśniała.

– Mamy tyle lat, na ile się czujemy, prawda?

– Prawda. – Ja czułem się bardzo stary. Zwłaszcza po porannej dawce leków.

Przynajmniej nie musiałem już łykać żadnych tabletek. Zamiast tego będą podawać mi dożylnie różne śmieszne specyfiki. Ja to mam szczęście.

– Westonie – powiedziała energicznie. – Wszystko będzie dobrze. – Poklepała mnie po ręce.

Zerknąłem na jej identyfikator. *Angela*. Pasowało do niej to imię. Bardziej przypominała anioła<sup>1</sup> niż pielęgniarkę.

– Dziękuję, Angelo.

Spojrzała na mnie zdumiona.

Wskazałem plakietkę z imieniem.

Roześmiała się.

– Bystrzaki z college'u.

– Cóż mogę powiedzieć? – Rozciągnąłem usta w uśmiechu i pozwoliłem odprowadzić się do pokoju.

Czterdzieści jeden albo czterdzieści pięć. Postanowiłem trzymać się tej wersji.

Prawdopodobnie miała tyle lat, ile miałyby moja mama, gdyby żyła. Tak jak ona miała jasne włosy. Pewnie dlatego zachowywałem się jak wariat. Zastanawiałem się, czy to przez tabletki stałem się bardziej uczuciowy.

– A teraz idź spać – poinstruowała mnie, gdy wróciliśmy do pokoju. – Obudzę cię, kiedy przyjdzie twoja przyszła żona. – Puściła do mnie oko.

Bałem się cokolwiek powiedzieć; zupełnie jakbym nie ufał własnym słowom. Choć doceniałem jej optymizm, te słowa trafiły w próżnię. Czułem chłód, który sączył się do mojego ciała – jak gdyby śmierć już szła ku mnie i jedyne, co mogłem zrobić, to czekać, aż się pojawi.

– Boże... – słowa utknęły mi w gardle. – Wiem, że w ciągu ostatnich lat rzadko rozmawialiśmy. Gorzej, bo kiedy Tye odebrał sobie życie, powiedziałem, że cię nienawidzę.

– Znowu zakląłem i pomasowałem grzbiet nosa. – Nie chodzi o mnie; obiecaj mi, że jej nic się nie stanie. Jeśli nie przeżyję... Jeśli zabierzesz mnie do siebie, zadbaj o to, żeby nic jej się nie stało. Nie pozwól jej iść tą drogą – nie dbam o to, czy chcesz mnie ukarać. Jeśli będzie cierpiała, wolę cierpieć za nią. Jeśli będzie miała złamane serce, złam moje. Proszę, Boże... proszę.

– Lekarstwa, które podała mi Angela, zaczęły działać. Spałem spokojnie i bez snów, bez końca powtarzając w myślach swoją modlitwę.

Angel (ang.) – anioł. [wróć]

## Rozdział 42

*Trzy miesiące temu nie byłabym na tyle silna, żeby przez to przechodzić. Ale teraz? Teraz czuję się jak Hulk. Wiem, że będę trzymała go za rękę, przejdziemy przez to razem, razem stoczymy tę bitwę i wyjdziemy z niej zwycięsko, nadal trzymając się za ręce.* **Kiersten** – Powiniennem zacząć się martwić, że odkąd wsiedliśmy do samochodu, nie odezwałaś się ani słowem? – spytał Gabe.

– Zamyśliłam się – odparłam, kręcąc głową.

– Jasne, kobiety i myślenie. To nigdy nie oznacza problemów.

– Bardzo śmieszne. – Odwróciłam się do niego i chwyciłam go za rękę. – Gabe?

– Tak. – Uścisnął moją rękę.

– Dziękuję.

– Wypełniam swoje przyjacielskie obowiązki. Potraktuj to jako pokutę za moje liczne grzechy. – Roześmiała się. Miałam wrażenie, że celowo lekceważy to, co robi. Nie wiedziałam, dlaczego bez przerwy się upokarza. Ale tak właśnie było.

– Robisz więcej niż zwykły przyjaciel. – Puściłam jego rękę. – A tak przy okazji, możesz powiedzieć, dokąd właściwie jedziemy? Chciałabym być przy Wesie, gdy się obudzi.

Gabe się uśmiechnął.

– Nie martw się. Wes wszystko zaplanował. Ja i Lisa mieliśmy jechać z wami. Ale tak jest lepiej. Wes prosił mnie jednak, żebym cię nagrał.

– Nagrał? Mnie? – powtórzyłam, czując, że ogarnia mnie przerażenie. – A dokładnie co? Gabe nie odpowiedział, tylko dalej się uśmiechał.

Mniej więcej pół godziny później zatrzymaliśmy się na starym moście.

– Czas pokazać, na co cię stać! – Gabe klasnął w dłonie i pokiwał głową. – To będzie niesamowita chwila.

– Mam złe przeczucia.

– Żadnego kręcenia nosem. Zrobisz to dla Wesa. – Wskazał na mnie i wyszedł na most, gdzie kilkoro ludzi ustawiało jakieś ustrojstwo.

*O, nie. O, nie, nie, nie.*

– Kiersten – zaczął Gabe – poznaj ekipę z Seattle Bungee. To oni zadbają o twoje bezpieczeństwo i dopilnują, żebyś się nie zabiła.

– Bardzo to pocieszające – mruknęłam.

– Bez obaw! – Chłopak, który na oko był młodszy ode mnie, roześmiał się i poklepał mnie po plecach. – Dla nas to chleb powszedni. Nasza praca. Jeszcze nigdy nikt się nie zabił, chociaż jedna laska zdrowo się porzygała. Wszystko będzie dobrze, pod warunkiem że będziesz patrzyła w dół.

Pokiwałam głową. Dłonie miałam spocone.

Rozdano nam uprząże, kaski i karabinki. Boże! Wes, czy ja naprawdę zamierzam to zrobić? Dygotałam, patrząc, jak zapinają moją uprząż i łączą mnie z Gabe'em. Trzęsłam się tak bardzo, że nie mogłam opanować szczykania zębów. Nienawidziłam wysokości. Bałam się jej prawie tak samo jak wody. Po co w ogóle wpisałam to na tę głupią listę? Zamknęłam oczy, bojąc się wyrzec za krawędź mostu.

– Spójrz na mnie – rozkazał Gabe.

Otworzyłam oczy, a on objął mnie ramieniem.

– Wes chciał, żebym ci coś powiedział. – Lzy napłynęły mu do oczu. – Powiedział, że niezależnie od tego, jakie napotkasz przeszkody... – głos mu drżał. – Bez względu na to, jak bardzo będziesz się bać, nadal możesz walczyć. Możesz zdecydować, że wejdiesz w płomienie

i pokonasz lęki.

Pokiwałam głową. Bałam się cokolwiek powiedzieć, bo gardło miałam ściśnięte i nie mogłam złapać oddechu.

– Powiedział, że się nie podda i ty też nie powinnaś.

– Nie poddam się – obiecałam – Nie poddam się.

– Grzeczna dziewczynka. – Gabe pocałował mnie w policzek. Zabawne, że jeden koleś okazał się moją drugą połówką, a drugi najlepszym przyjacielem.

– Raz... – szepnął Gabe. – Dwa...

Przytuliłam się do niego tak mocno, że nie mogłam oddychać.

– Trzy.

Rzuciliśmy się z mostu w nieważkość. Kompletnie nic nie ważyliśmy. Nie wiem nawet, czy krzyczałam. Usta miałam otwarte. Lina napięła się i skoczyła do góry. Zaraz potem znowu zaczęliśmy spadać.

I nagle wydarzyła się dziwna rzecz.

Zaczęłam się śmiać.

I płakać.

I znowu śmiać.

Zrobiłam to. Pokonałam własny strach, a wszystko dlatego, że Wes wierzył we mnie na tyle mocno, że bym i ja w siebie uwierzyła – tak jak ja zamierzałam spowodować, żeby on uwierzył w siebie. Nie chciał, że bym znowu trafiła do tego mrocznego miejsca, w którym spędziłam ostatnich kilka lat. Ja również nie zamierzałam mu na to pozwolić.

– Dziękuję – wyszeptalam Gabe'owi do ucha, kiedy ekipa wciągała nas na górę.

Gabe ujął w dłonie moją twarz.

– To, co jest między wami, zdarza się raz w życiu, dlatego walcz o niego, kochanie. Walcz aż do utraty tchu. I niczego nie żałuj, dobrze?

– Dobrze.

\* \* \*

Uśmiechnęłam się, kiedy Gabe wręczył Wesowi swój telefon. A więc jednak krzyczałam. Brzmiało to przerażająco i rozbawiło mnie. Biedny Gabe, pewnie do tej pory dzwoniło mu w uszach.

– Klasyka. – Wes roześmiał się, a zaraz potem zaczął kasłać. Kiedy dotknęłam jego ramienia, uśmiechnął się krzywo. – Przez te lekarstwa czuję się jak kupa gówna, ale bez obaw, nic mi nie będzie.

– Gabe, mógłbyś...

– I tak miałem wyjść. Dostałem właśnie SMS-a od Lisy. Zgubiła się w szpitalu. Jeśli jej nie znajdę, zacznę dobijać się do pokoju lekarzy, a to się może różnie skończyć. – Zasalutował i wyszedł z pokoju.

– Zrobiłam to – oznajmiłam z uśmiechem.

Wes przytulił mnie do piersi. Położyłam się obok niego na łóżku i dotknęłam głową miejsca, gdzie biło jego serce. Zabawne: słyszałam je. Wydawało się zdrowe i silne. Położyłam na nim rękę i zaczęłam bębnić palcami.

– Co robisz?

Podniosłam głowę i posłałam mu słaby uśmiech.

– Zatrzymuję czas.



Pocałował mnie, a ja przerzuciłam nogę nad jego ciałem. Moja kurtka spadła na podłogę. Wes objął mnie za szyję i przyciągnął do siebie. Leki go osłabiły, ale wszystko w nim było takie żywe i ciepłe.

– Pokonasz go – szepnęłam, muskając wargami jego usta.

Westchnął i odwzajemnił pocałunek.

– Cały czas walczę.

– Posłuchaj. – Odsunęłam się i ujęłam jego twarz w dłonie. – Nie zamierzam z ciebie rezygnować, więc ty też się nie poddawaj. Dobrze? To nie jest koniec.

Wes zaklął.

– Chcę, żebyś była gotowa na wypadek, gdyby...

– Nie – przerwałam mu i pocałowałam w policzek. – Nawet nie chcę o tym myśleć.

Wiesz dlaczego?

– Dlaczego?

– Ktoś mądry powiedział mi kiedyś, że jeśli wmawiasz sobie, że nie potrafisz czegoś zrobić, jeśli nawet nie rozważasz takiej możliwości, twoje ciało zaczyna godzić się z porażką. Opadasz z sił. Umysł podpowiada ci, że możesz nie dać rady, więc zaczynasz tonąć...

– Hmm, brzmi znajomo.

– Ja zaczęłam tonąć – wyjaśniłam, głaszcząc kciukami jego policzki. – Poszłam na dno, bo wmówiłam sobie, że tonę.

– Ja nie tonę.

– I nie idziesz na dno. – Pocałowałam go. – Unosisz się na wodzie, tak jak ja. Musisz utrzymać się na powierzchni trochę dłużej niż większość ludzi, ale daję słowo, że warto.

– Czy to znaczy, że po wszystkim popływamy nago?

Roześmiałam się wreszcie. Dobrze było znów żartować.

– Kiedy tylko będziesz chciał.

– Uwielbiam pływać nago. – Czulałam na szyi jego gorące usta. Pozwoliłam, by zasypał mnie pocałunkami.

Chwilę później pochyliłam się nad nim i pocałowałam go tak mocno, jak tylko mogłam. Zasnęliśmy, całując się i rozmawiając. Za każdym razem, gdy się budziłam, całowałam go, a gdy zasypiałam, on całował moje włosy i szyję i opowiadał mi rozmaite historie.

Kiedy Lisa i Gabe weszli do pokoju, uznaliśmy, że musimy się czymś zająć, żeby nie myśleć o przyszłości. Najpierw graliśmy w remika, potem obejrzelśmy kilka świątecznych filmów i zajadaliśmy się popcornem. Pierwsza zasnęła Lisa, później Gabe, a na końcu ja. Zapamiętałam jeszcze, że pielęgniarka, która weszła do pokoju, miała z nas niezły ubaw. Gabe leżał wyciągnięty na krześle, Lisa kuliła się na małym łóżku, a ja spałam na Wesie.

Zasnęłam z uśmiechem na twarzy. Przyjaciele. Najlepsi przyjaciele. Miałam ich i miałam Wesa. Palcami wystukiwałam rytm, w którym biło jego serce, pozwalając, by ukołysał mnie do snu.

## Rozdział 43

*Większość ludzi odchodzi z tego świata, nie doświadczwszy połowy tego, co ja w ciągu ostatnich kilku miesięcy. To niesamowite. Moje życie jest niesamowite. Obudziłem się z uczuciem wdzięczności. Mimo tego, że mam raka. Obudziłem się z wdzięczny.* **Weston** Roześmiałem się, kiedy Kiersten jęknęła w moich objęciach. Przyszedł czas na ostatnią dawkę leku. Mieli mi ją podać przed operacją, która czekała mnie następnego dnia.

– Jak się czujesz? – spytała Angela, wstrzykując przezroczysty płyn do kroplówki.

– Jak gwiazda rocka – skłamałem. Miałem mdłości i kręciło mi się w głowie.

– Wyglądasz na zdrowego, silnego faceta – rzuciła ze śmiechem. Wyciągnęła stetoskop i przyłożyła go do mojej piersi. – Puls w normie.

Z jakiegoś powodu jej słowa tchnęły we mnie nową nadzieję. Ściągnęła brwi, zdjęła słuchawki i położyła mi dłonie na piersi. Zamknęła oczy i mógłbym przysiąc, że się rozplakała.

Cudownie, czyli teraz zaczynałem mieć halucynacje.

Miałem wrażenie, że język puchnie mi w ustach. Wskazałem na gardło. Angela natychmiast cofnęła ręce i wrzuciła coś do kroplówki. Chwilę później paskudne uczucie zniknęło.

– Wstrząs anafilaktyczny. – Wzruszyła ramionami. – To reakcja na lekarstwa, ale teraz, kiedy masz w organizmie epinefrynę, będziesz mógł je brać.

– Epi- co?

– Śmieszna nazwa dla leków antyalergicznym. – Mrugnęła do mnie. – I przepraszam za tamto. To jakieś szaleństwo. Twoje serce... bije mocniej niż wczoraj, dlatego przyłożyłam ci rękę do piersi. To naprawdę dziwne. – Po raz kolejny wzruszyła ramionami. – W każdym razie gratuluję, Westonie. To twoja ostatnia dawka leków.

– Nie lubię słowa *ostatni*.

Angela uśmiechnęła się ciepło.

– Pamiętaj, co ci mówiłam. Czasami koniec bywa początkiem.

– Dzięki, Angelo.

W milczeniu skinęła głową i wyszła z pokoju.

Patrzyłem na włosy Kiersten; na to, jak owijają się wokół moich palców. Tu i ówdzie lśniły na nich drobinki złota. Zamknąłem oczy i podniosłem rudy pukiel do ust, rozkoszując się jego jedwabistym dotykiem.

– Znowu wączasz moje włosy – odezwała się rozspana. – To przerażające.

– Wcale nie przerażające – oburzyłem się.

– Jeszcze jak – rzucił Gabe. – Obserwowałem cię i jestem naprawdę przerażony.

– To romantyczne, do cholery! – krzyknęła Lisa.

– Czyli co? Wszyscy obudziliście się, kiedy pielęgniarka podawała mi lekarstwa, i tylko udawaliście, że śpicie?

– Pielęgniarka? – Gabe rozejrzał się po pokoju. – Gdzie?

– Była tu chwilę temu. – Wskazałem kroplówkę. Płyn wciąż sączył się do mojego ciała i krążył w żyłach, powodując uczucie pieczenia.

– Dziwne. – Lisa podrapała się w głowę. – Nikogo nie widziałam, a poza tym...

– A poza tym – przerwał jej Gabe – dwa razy zasnął na *Avengersach*. Nie można ci zatem ufać, jeśli twierdzisz, że coś widziałaś, albo upierasz się, że coś właśnie się wydarzyło.

– Dzięki, kuzynie. – Lisa rzuciła w niego kurtką. – Więc... – Odwróciła się do mnie i Kiersten. – Co będziemy dziś robić?

– Nie wiem, Mózgu <sup>1</sup>, a co chcesz robić?

– Pinky\*! Dziś zawojujemy świat! – krzyknęła Kiersten.

Gabe dostał napadu śmiechu i przez chwilę myślałem, że spadnie z fotela.

Ja również zacząłem się śmiać, podczas gdy Lisa patrzyła na nas, jakbyśmy byli bandą idiotów.

– Nie znasz Pinky’ego i Mózga? – Gabe szturchnął ją w ramię. – Boże, gdzieś ty się wychowywała?

– W domu, w którym nie oglądało się kreskówek. – Lisa wzruszyła ramionami.

– W takim razie postanowione. – Zatarłem ręce. – Robimy sobie maraton z Pinkym i Mózgiem!

– Niby skąd ich wytrzaśniemy? – Kiersten usiadła.

– Z YouTube. – Wzruszyłem ramionami. – Gdybyś zapomniała, moim ojcem jest Randy Michels. Wystarczy kilka telefonów i załatwi nam wszystko.

Kiersten odparła:

– W porządku, ale zanim ruszymy na podbój świata, muszę wziąć prysznic.

– Ja też. – Lisa zerwała się na równe nogi.

– Ja też? – spytałem.

Kiersten dała mi kuksańca.

– Ty będziesz mógł się rozbierać dopiero po operacji.

– A już myślałem, że będziesz chciała mnie uszczęśliwić – rzuciłem z udawanym smutkiem, na co Gabe podniósł oba kciuki.

– Ach, ci faceci... – Lisa wzniosła oczy ku niebu.

– Do zobaczenia za chwilę, chłopcy. – Kiersten złapała ją za rękę i wyszły z pokoju, zostawiając mnie i Gabe’a samych.

– Jak to się stało, że wcześniej nie zostaliśmy przyjaciółmi? – spytałem po chwili milczenia.

Gabe się roześmiał.

– Po pierwsze, nie lubię sportu, a ty nigdzie nie ruszałeś się bez tych dwóch koleś, co, jak sądzę, było spowodowane tym, że masz raka.

– Faktycznie. – Splotłem ramiona. – Jeden z tych koleś to mój psychoanalityk, a drugi jest moim ochroniarzem, odkąd byłem dzieciakiem. Obaj martwili się, że jeśli zostawią mnie samemu sobie, zapomnę wziąć tabletki albo skończę z sobą jak mój brat.

– Dlaczego zostałeś opiekunem roku? – spytał Gabe.

– On zmarł. – Oblizalem usta. – Jego przeklęty opiekun roku powiedział, że od jakiegoś czasu niepokoił się o Tye’a. Twierdził, że mój brat nie uczestniczył w życiu studenckim i często siedział zamknięty w pokoju. Ale nikomu o tym nie powiedział. Uważał, że nie powinien się wtrącać. Pomyślałem, że gdybym został opiekunem roku, może mógłbym komuś pomóc – roześmiałem się. – Nie przypuszczałem, że się zakocham.

Gabe również się roześmiał.

– Miłość zawsze przychodzi nieoczekiwanie.

– A co z tobą?

– To poważna rozmowa? – Gabe podrapał się w tył głowy i wyjrzał przez okno.

– Chyba tak.

– Nie mam zamiaru się zakochiwać... Ani pakować się w żadne związki.

– Przykre doświadczenia?

– Można tak powiedzieć. – Zaklął pod nosem i ze świstem wypuścił powietrze. – Ale to nie znaczy, że nie potrafię rozpoznać prawdziwej miłości. Ona cię kocha.

– Mam nadzieję. – Poczulem się niepewnie i pospiesznie odwróciłem wzrok. – Bo ja ją

kocham. Myślisz, że to dziwne?

– Nie bardziej niż to, że dziś rano gadałeś do siebie.

Nie mówiłem do siebie. Nie moja wina, że byli zbyt zaspani, żeby zauważyć pielęgniarkę, która weszła do pokoju. Nie miałem nudności po lekarstwach, co było chyba dobrym znakiem.

– Chyba skoczę po coś do jedzenia. Może jednak weź prysznic, żeby twoja dziewczyna chciała się przy tobie położyć. – Mówiąc to, uniósł brwi. – A ja tymczasem przyniosę kawę.

– Dobra – rzuciłem ze śmiechem.

Gabe wyszedł. Zamierzałem wcisnąć przycisk przywołania pielęgniarki, gdy do pokoju weszła Angela.

– Potrzebujesz pomocy?

– Przydałaby się. – Uśmiechnąłem się. – Muszę wziąć prysznic i zastanawiałem się... czy mógłbym włożyć coś innego niż szpitalne ciuchy? Teraz, kiedy podano mi lekarstwa, pozostaje mi tylko czekać na operację, prawda?

– Pewnie. – Uśmiechnęła się. – Myślę, że džinsy i biała koszulka będą jak znalazł.

– Dzięki – odetchnąłem z ulgą.

– Nie ma problemu. A teraz przygotujmy cię na powrót przyszłej żony.

– Nigdy ci tego nie zapomnę.

– Lubię, kiedy ludzie mówią o swoich planach. Jeśli chcesz, żeby była twoją żoną, tak się stanie. Wiem, że zabrzmiało to głupio, ale podziwiam twoją wiarę. Nie tylko w siebie, ale w innych. To godne pochwały i musisz wiedzieć, że wiara nie przechodzi niezauważona. Tak jak bezinteresowność: zawsze zostanie dostrzeżona i nagrodzona, ale nie należy jej traktować jako oczywistości.

Uśmiechnąłem się, choć byłem trochę zmieszany. Dziwna była ta pielęgniarka. Spędziłem w szpitalach naprawdę sporo czasu i nigdy nie spotkałem kogoś takiego. Dzięki niej czułem się dobrze. Miałem wrażenie, że podążam właściwą ścieżką. Nie patrzyła na mnie ze smutkiem w oczach, jak lekarze, którzy wiedzą, że patrzą na ciebie po raz ostatni. Może dlatego tak ją lubiłem. Miała w oczach nadzieję i radość, jakby знаła tajemnicę, którą niedługo się ze mną podzieli.

\* \* \*

Spędziliśmy w łóżku cały cudowny dzień. Pozwolono mi założyć džinsy i koszulkę, dzięki czemu mogłem swobodnie przytulać Kiersten, bez obaw, że będę świecił gołym tyłkiem. Siedziała więc między moimi nogami, opierając się o moją pierś. Od czasu do czasu poklepywała mnie po nodze, jakby chciała mi przypomnieć, żebyśmy cieszyli się każdą chwilą. Ten czas należał do nas.

W połowie ostatniego odcinka *Pinky'ego i Mózga*, który znaleźliśmy na YouTube, do pokoju wszedł mój ojciec w towarzystwie kilku osób.

Co on wyczyniał?

– Pomyślałem, że zgłodniejecie – powiedział zadowolony i odsunął się, robiąc miejsce dla ludzi, którzy zaczęli ustawiać coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak królewska uczta.

– Czy to... – Gabe wskazał na ogromny filet z łososia.

– Catering od Anthony'ego. – Ojciec z dumą pokiwał głową. – Do waszych usług.

– Najlepsze jedzenie na świecie! – Gabe rozdziawił usta i głodnym wzrokiem zlustrował potrawę.

Pachniały bosko. A niech to! Byłem winien staruszkowi wielkie podziękowania.

Rozdano nam małe plastikowe kubeczki i ojciec otworzył butelkę schłodzonego szampana.

– Jestem przeciwnikiem picia alkoholu przez niepełnoletnich. – I rzeczywiście tak było. Jedyny raz, kiedy przyłapał mnie na imprezowaniu, dostałem szlaban na dwa miesiące. – Ale pomyślałem, że wzniesiemy toast za mojego syna, Wesa.

Kiersten ścisnęła mnie za nogę.

Rozlano szampana. Wiedziałem, że mogę jeść i pić jeszcze przez kolejną godzinę, więc wyglodniałym wzrokiem patrzyłem na jedzenie.

– Obyś śnił o przyjemnych rzeczach i obudził się wypoczęty i gotowy na operację. Za mojego syna, mojego wojownika i bohatera. – Mówiąc to, podniósł kubek.

– Na zdrowie – odezwali się wszyscy jednocześnie. Ja jednak nie byłem w stanie wydobyć z siebie głosu. Siedziałem na łóżku ze wzrokiem wbitym w ojca. To on był dzielny, nie ja. Przeżył śmierć swojej żony i syna, a teraz jego drugi syn, krew z jego krwi, miał zostać poddany poważnej operacji. Ja? Odważny? Nie. Odważni są ci, którzy zostają i walczą u twego boku. Łatwo jest poddać się operacji. Człowiek wjeżdża na salę i zasypia. Moja walka powoli dobiegała końca. Mogłem jedynie wierzyć, że moje ciało nie da za wygraną, i pozwolić, by lekarze wykonali swoją robotę.

Ale ich walka? Rozejrzałem się po twarzach moich przyjaciół i rodziny. Ich walka dopiero się zaczynała.

– Dzięki, tato. – Podniosłem kubek i wypilem łyk. – Za wszystko.

– Jestem z ciebie taki dumny, synu.

Nigdy wcześniej mi tego nie mówił, zwłaszcza w pokoju pełnym ludzi. Jeszcze raz skinął głową i wyszedł z pokoju.

Gabe zerwał się na równe nogi i wybiegł z pokoju. Wiedziałem, że walczy z własnymi demonami i nie winiłem go za to. Prawdopodobnie chciał przez chwilę zostać sam.

Lisa przerwała ciszę:

– Możemy zacząć jeść?

– Umieram z głodu. – Wstałem z łóżka i zacząłem nakładać jedzenie na talerz. Chwilę później wrócił Gabe, bez słowa wyjaśnienia.

Jedzenie było wyśmienite. Zjadłem go tyle, że nie mogłem się ruszyć.

Dochodziła dziewiętnasta. Przestałem się opychać i napiłem się wody. Wróciłem do łóżka i przytuliłem Kiersten.

– Dobra, Liso. – Gabe złapał ją za rękę. – To chyba znak dla nas, że powinniśmy się zmywać. – Do jutra, staruszk. – Uścisnął mi rękę i razem z Lisą wyszli z pokoju.

– Boisz się? – spytała Kiersten.

– A ty?

– Ja pierwsza zadałam pytanie.

– Po prostu stawię czoła własnym lękom. – Uśmiechnąłem się i założyłem jej za ucho kosmyk włosów.

*Pinky and the Brain (Pinky i Mózg)* – amerykański serial animowany. [\[wróć\]](#)

## Rozdział 44

*Z jakiegoś powodu się nie bałam... Dziwne. Ogarnął mnie niezwykle spokój, którego nie byłam w stanie wytłumaczyć.* **Kiersten** – Przepraszam. – Wes pocałował mnie w czoło.

– Za co? – Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć.

– Obiecałem, że pomogę ci z listą – zaśmiał się i pokręcił głową. – Rzeczy, które muszę zrobić... Do diabła, już wtedy myślałem, że znasz mój sekret.

Wzruszyłam ramionami.

– Wcześniej czy później wszyscy doświadczamy śmierci, prawda? Wszyscy zmagamy się z ciemnością... Po prostu moja była inna niż twoja.

– Ale równie poważna. – Wes dotknął mojego policzka. – W każdym razie przepraszam, że nie dotrzymałem obietnicy.

Wysunęłam się z jego objęć.

– Mówisz o sosie żurawinowym? Bo przecież jedliśmy go w Święto Dziękczynienia.

– Nie. – Zagryzł wargi. – O innych rzeczach.

– Hmm... – Odkąd trafił do szpitala, trzymałam listę w kieszeni spodni. Kartka była pomięta i pamiętała lepsze czasy. Rozłożyłam ją ostrożnie i pokazałam Wesowi. – Zrobiliśmy wszystko, co było na liście.

Wszystkie podpunkty były wykreślone, poza tymi, o których mówił Wes.

– Masz długopis?

Spojrzał na mnie zdezorientowany, ale sięgnął po tacę, na której grał z Gabe'em w kółko i krzyżyk, i podał mi długopis.

Emocje ścisnęły mnie za gardło, gdy skreśliłam podpunkty *Zakochać się* i *Przeżyć zawód miłosny*. Wes wziął głęboki oddech, gdy moja ręka zawisała nad ostatnim podpunktem – *I tak się zakochać*. Zamiast go skreślić, wzięłam go w kółko.

Po moim policzku potoczyła się łza i rozprysnęła się na papierze.

Wes wziął w dłonie moją twarz i zmusił mnie, bym na niego spojrzała.

– Kocham cię, Kiersten.

– Ja też cię kocham – wykrztusiłam. – Tak bardzo, że to aż boli. Naprawdę.

Zamknął oczy i dotknął czołem mojego czoła.

– Pewnego dnia zostaniesz moją żoną.

– Czyżby? – odparłam przez łzy.

– Tak. – Uśmiechnął się. – Ukłękę przed tobą na jedno kolano i poproszę, żebyś została moją żoną. Cierpliwość nie jest moją mocną stroną, więc pozwolę ci postudiować przez dwa lata i dopiero poproszę cię o rękę. Dwa lata, nie dłużej.

– A jeśli nie potrzebuję tych dwóch lat?

Spojrzał na mnie zdumiony.

– Jeśli jestem gotowa już teraz.

Wes uśmiechnął się.

– Chcesz, żeby twój wujek JoBob dobrał mi się do skóry? Wolałbym nie...

– No dobrze, rok. – Mówiąc to, zmrużyłam oczy.

– Od dziś za równy rok... – wyszeptał Wes.

Pokiwałam głową.

– A ty powiesz „tak”.

– Będziemy mieli dla siebie całą wieczność. – Zamknęłam oczy i ujęłam w dłonie jego twarz. – I trójkę dzieci.

– Czwórkę – obruszył się. – Zawsze wybieraj liczbę parzystą.

– I zamieszkamy...  
– Gdzie tylko będziemy chcieli.  
– Ale najpierw skończę szkołę. – Westchnęłam i pocałowałam go w policzek. – Wiem, że jesteś bogaty, ale muszę skończyć szkołę. Wybrałam nawet przedmiot kierunkowy.  
– Poważnie? – Usiadł na łóżku. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?  
– To miała być niespodzianka. – Uśmiechnęłam się przez łzy. – Chcesz wiedzieć jaki?  
– Pedagogikę? – zgadywał.  
– Nie.  
– Taniec egzotyczny?  
Roześmiałam się.  
– A jest w ogóle taki kierunek?  
– Powinien być.  
– Pielęgniarstwo – wyszeptałam. – Chcę być pielęgniarką. Chcę pracować na oddziałach onkologicznych. Chcę... Chcę pomagać ludziom, tak jak ty pomogłeś mnie. Chcę wspierać ich w walce z demonami i mrokiem. Chcę ich ocalać, tak jak ty ocaliłeś mnie. – Łzy płynęły mi po twarzy. – Uratowałeś mnie i sprawiłeś, że się zatraciłam. – Zagryzłam wargi. – Zatraciłam się w tobie i wiem, że już nic nie będzie takie samo. To największy dar, jaki dostałam od życia.  
– Zatraciłaś się? – spytał, ocierając moje łzy.  
– Tak, zatraciłam, bo pomagając mi walczyć z demonami, stworzyłeś mnie od nowa. To dług, którego nigdy nie będę w stanie spłacić.  
– I właśnie dlatego będziemy mieli nie trójkę, a czwórkę dzieci – szepnęła.  
– Kocham cię – roześmiałam się i objęłam go za szyję.  
– Ja ciebie też... Bycie z tobą to najpiękniejszy prezent, jaki dostałem od losu.  
I pomyśleć, że wszystko przez to, że napadłaś na mnie pierwszego dnia zając.  
– Wcale nie...  
– Ćśśś, Owieczko. – Przywarł do mnie ustami. Smakował szampanem. Odwzajemniłam pocałunek, oddając mu całą siebie. Pocałunek nie był końcem. Był początkiem wspólnego życia.  
Całowaliśmy się tak długo, aż rozboleły mnie wargi. Smakował każdego skrawka mojego ciała, a jednak nie chciał wziąć tego, co tak bardzo chciałam mu dać – mnie. Powiedział, że pragnie czegoś, na co będzie czekał, gdy się obudzi. Tylko Wes mógł potraktować seks jako powód do tego, by nie umrzeć. Rozbawiło mnie to tłumaczenie. Chwilę później śmiech przerodził się w serię westchnień i szeptów, kiedy jego ręce błądziły po moim ciele, a usta całowały piersi, ramiona i palce. Całował nawet moje łydki i zgięcie pod kolanami, jakby kolana były wyjątkowym miejscem, które zasługuje na szczególną uwagę.  
Jęknęłam, gdy przywarł wargami do moich ust, i zanurzyłam palce w jego włosach. Nasze języki tańczyły, usta napierały na siebie, a ciała splatały się na tyle, na ile pozwalały ubrania. Zasnął z rękami na moich biodrach. Kiedy się obudziłam, zaczęłam odliczać dni do ślubu z mężczyzną mojego życia. Dokładnie za rok miałam zostać jego żoną. Za rok, piątego grudnia, miałam zostać panią Kiersten Michels.

## Rozdział 45

*Śniłem o mamie. Jej długich jasnych włosach i radosnych, niebieskich oczach. Była taka piękna. Zapytała, czy się boję. Odpowiedziałem, że nie. Siedzieliśmy na czerwonej huśtawce, którą dostałem od ojca na szóste urodziny. Podniosła moje dłonie do ust i jeden po drugim całowała moje palce. Potem powiedziała, że wszystko będzie dobrze. Z jakiegoś powodu uwierzyłem jej. Zanim zniknęła, dotknęła dłońmi mojej piersi i zamknęła oczy.* **Weston**

– Wes – szepnęła Angela. – Czas wstawać, skarbie. Musimy cię przygotować.

Ziewnąłem, skinałem głową i delikatnie szturchnąłem Kiersten. Tulila się do mnie przez kolejne kilka minut, aż w końcu wyszła z pokoju. Wiedziałem, że zobaczę ją tuż przed operacją. Mając w perspektywie co najmniej dziesięć godzin czekania, chciała wziąć prysznic i się przebrać.

– Jak się czujesz? – spytała jak zawsze Angela.

– Dobrze. – Zmrużyłem oczy. – Dziwne. Śniła mi się mama. Jesteś do niej bardzo podobna.

– Naprawdę? – Przechyliła głowę. – Domyślam się, że była piękna, więc potraktuję to jako komplement.

– O tak, była piękna. – roześmiałem się i włożyłem szpitalną koszulę.

Angela podłączyła kroplówkę i podała mi leki przeciwwymiotne. Chwilę później nudności ustąpiły. Do pokoju wszedł ojciec, żeby mnie uścisnąć. Tuż po nim przyszła Lisa z balonem i misiem-przytulanką.

Wziąłem prezenty i objąłem ją.

Chłopaki z drużyny nie wiedzieli, że czeka mnie operacja, podobnie jak wykładowcy. Wiedział tylko mój trener. Kiedy więc wszedł do pokoju, cały we łzach, wcale mnie to nie zdziwiło. Wiele razem przeszliśmy. Wciąż jednak nie mogłem pojąć, jak to możliwe, że ważący sto trzydzieści sześć kilogramów mężczyzna, który ponad dwadzieścia lat temu grał na pierwszej linii w drużynie futbolowej Uniwersytetu Floryda, płakał jak bóbr. Pokręcił głową i wziął mnie za rękę.

– Pokonaj to cholerstwo, a pozwolę ci zagrać w pucharach.

Śmiejąc się, ścisnąłem go za rękę.

– Mam nadzieję. W końcu jestem najlepszym rozgrywającym.

– Fakt – chrząknął i poklepał mnie po ramieniu. – Do zobaczenia, kiedy się obudzisz.

– Kiedy się obudzę – powtórzyłem, gdy już wszedł z pokoju.

Wkrótce potem pojawił się Gabe.

Usiadł bez słowa.

– Wszystko w porządku, stary? – spytałem.

– Czy to nie ja powinienem zadać to pytanie? – spytał, unikając mojego wzroku.

– Gabe...

– Prosiłem Boga, żebym to ja miał raka. Żałuję, że mnie nie wysłuchał. Ty jesteś za dobry. Nie... Ja... – Wyrzucił z siebie litanie przekleństw, która zaskoczyła nawet mnie. – Wciąż nie mogę tego pojąć.

– To przestań próbować – westchnąłem. – I pamiętaj, co ci powiedziałem. Wykorzystaj to, żeby się zmienić.

– Jestem czysty od trzech lat. – Gabe zakołysał się na krześle. – I po raz pierwszy mam ochotę rzucić to wszystko. Ten ból jest ponad moje siły i czuję się jak egoista, który myśli wyłącznie o sobie. Nie jestem taki silny jak ty.

– Jesteś – upierałem się. – Wiem, że jesteś.



– Dzięki. – Wstał i podszedł do mnie. – Dzięki za to, że jesteś moim przyjacielem.  
– Podziękuj Lisie, zapłaciła mi... – zażartowałem.  
– Dobrze wiedzieć, że wciąż masz poczucie humoru, dupku. – Poklepał mnie po ramieniu i przytulił tak mocno, że przez chwilę nie mogłem złapać tchu. – Daj popalić temu choróbsku albo ja dam popalić tobie, rozumiesz?

– Rozumiem.

– Gabe? – zawołałem, kiedy podszedł do drzwi.

– Tak?

– Będziesz moim drużbą?

– Drużbą?

– Tak, za trzysta sześćdziesiąt sześć dni ożenię się z Kiersten. Będziesz moim drużbą?

– A więc klamka zapadła – zachichotał. – Czy Kiersten o tym wie?

– Oczywiście. Ona mnie kocha, wiesz?

– Pewnie, że wiem – odparł, śmiejąc się. – Do zobaczenia, staruszk.

Dziesięć minut później do pokoju weszła Kiersten.

Miała na sobie białą sukienkę.

– Przepraszam. To wszystko, co udało mi się znaleźć w tak krótkim czasie.

– Masz na sobie...

– Sukienkę ślubną – roześmiała się. – Pomyślałam, że to cię zainspiruje. Teraz będziesz mógł śnić o mnie w białej sukience i wyobrażać sobie, jak mówię „tak”, kiedy prosisz mnie o rękę...

– Podejdz tu. – Uniosłem rękę. Chwilę później wślizgnęła się w moje objęcia i przytuliła głowę do mojej piersi. – Kocham cię, moja mała Owieczko.

– Ja ciebie też, Wilku. – Rozpląkała się. – Jesteś moim ulubionym.

– Ulubionym?

Odsunęła się i spojrzała na mnie z nadzieją.

– Tak, ulubionym. Ze wszystkich rzeczy, które dostałam od losu, ty jesteś moją ulubioną. Wygrałeś. Nie masz sobie równych.

– No proszę, to dopiero pochwała. – Uśmiechnąłem się i zanurzyłem palce w jej włosach.

– Co kochasz bardziej? – Drażniła się ze mną. – Moje włosy czy serce?

– Dlaczego dajesz mi do wyboru tylko dwie rzeczy? A co z twoimi nogami, uśmiechem, tym, jak przygryzasz wargę, kiedy się nad czymś zastanawiasz, twoim oddechem na mojej twarzy, głosem o poranku, tym jak smakujesz, trzema piegami na nosie, wachlarzem rzęs, troską i duchem walki? Dlaczego więc mielibyśmy ograniczać się do włosów i serca? Niby jak mam dokonać wyboru? Skoro to, co najbardziej w tobie kocham, to ty?

Widziałem, że próbuje się nie rozpląkać. Policzki miała zarumienione, oczy szkliste od łez.

– Kocham cię. – Spojrzałem na nią. – To nie koniec.

– Wiem – przyznała. – Czuję to tu. – Przyłożyła mi dłoń do piersi. – I tu. – Dotknęła moją dłońią swojej piersi. – Odpocznij, Wes, i pamiętaj, że gdy się obudzisz, będę na ciebie czekała. Pokiwałem głową.

– Już czas. – Do pokoju weszła pielęgniarka, którą pierwszy raz widziałem na oczy.

– Posłała Kiersten smutny uśmiech i wyprowadziła ją. W tej samej chwili wróciła Angela.

– Dobra, skarbie. – Dotknęła mojego policzka. – Czas iść spać. A kiedy się obudzisz, po raku zostanie ledwie wspomnienie.

Gapilem się na nią zmieszany; naprawdę gapilem się na tę kobietę. Mógłbym przysiąc, że patrzę na mamę. Zamrugalem kilka razy i pokręciłem głową.

– Dziękuję – odezwałem się w końcu. – Jesteś fantastyczną pielęgniarką.

– Pamiętaj o jednym. – Pchnęła łóżko w kierunku drzwi.

– Tak?

– Możesz nie dostrzegać każdego fragmentu układanki, która tworzy twoje życie, możesz nie zauważać każdego ruchu wielkich szachistów, ale pamiętaj, że to On przez cały czas kontroluje grę. Czasami niektóre elementy zostają przestawione lub usunięte, żeby zrobić miejsce dla nowych. Czasami świat, w którym żyjemy, sprawia, że wokół nas dzieją się różne rzeczy. Ale w końcu wszystko układa się tak, jak powinno. To przyjemna perspektywa, prawda? Świadomość, że nic nie dzieje się bez powodu. Dlaczego masz raka? Może dzięki temu ocaliłeś życie trojga swoich przyjaciół? Gdybyś nie zachorował, nie poznałbyś ich? Gdybyś nie był chory, nie spotkałbyś miłości swojego życia? Może nie perfekcja życia, a jego chaos sprawia, że rzeczy nabierają znaczenia?

Wyprostowała się i wyjechała łóżkiem na korytarz. Jej słowa przez całą drogę nie dawały mi spokoju. Na sali operacyjnej wyciągnąłem do niej rękę, a ona ją uścisnęła. Kiedy podano mi środek nasenny, spojrzałem w prawo na jej lewą rękę... Na serdecznym palcu miała pierścienek. Dokładnie taki, jaki mój ojciec podarował mamie; ten, który nosiła aż do śmierci... Otworzyłem usta, żeby jej o tym powiedzieć, ale ogarnęła mnie senność i z uśmiechem na twarzy zapadłem w głęboki sen.

## Rozdział 46

*Dziesięć godzin? Niby co miałam robić przez dziesięć godzin? Modlić się? Modliłam się. Staralam się nie płakać, a Gabe próbował mnie rozśmieszać, opowiadając żenujące historyjki z dzieciństwa Lisy. Nie pomogło, ale przynajmniej się starał.* **Kiersten** Po pięciu godzinach zaczęłam odchodzić od zmysłów. Upredzano nas, że operacja może potrwać od dziesięciu do dwunastu godzin. Randy mówił, że jeśli lekarze wyjdą w ciągu pierwszej godziny, będzie to znaczyło, że guza nie da się usunąć. Tak więc gdy dwie godziny później nikt do nas nie wyszedł, odrobinę się odprężyłam.

Znowu spójrzałam na zegar. Dochodziło południe. Jeśli wszystko się uda, o siedemnastej będę trzymała Wesa w ramionach, obolałego, ale żywego. Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie jego pocałunki.

Gabe szturchnął mnie w ramię. Podniosłam wzrok. W naszą stronę szedł jeden z lekarzy. Głowę miał spuszczoną. *Jest za wcześnie! Nie! Nie! Wiedziałam, że jest za wcześnie, żeby informować nas o przebiegu operacji.* Serce podeszło mi do gardła. Złapałam Gabe'a za rękę i czekałam na wieści.

Gdy Randy wstał, lekarz się uśmiechnął. Uśmiech to dobry znak, prawda? Wzięłam głęboki oddech. Czułabym, gdyby serce Wesa przestało bić; w głębi duszy wiedziałabym, gdyby tak się stało. Wciąż był z nami, musiał być.

– Stało się coś bardzo dziwnego... – Lekarz pokręcił głową. – Operacja dobiegła końca.

– Dlaczego to takie dziwne? – spytał Randy.

– Jego guz. – Mężczyzna chyba nie bardzo wiedział, jak ubrać w słowa to, co miał nam do przekazania. – Kiedy oglądaliśmy go kilka dni temu, był wielkości wnętrza mojej dłoni.

– Mówiąc to, podniósł rękę. – Nie wiemy, jak to możliwe, ale w ciągu tych kilku dni skurczył się do rozmiaru małej śliwki.

– Chyba nie bardzo rozumiem. – Randy zamrugał kilkukrotnie. Mogłabym przysiąc, że próbuje opanować łzy.

– Nowotwór został usunięty – wyjaśnił powoli lekarz. – Był tylko w tym jednym miejscu, bardzo blisko serca, ale udało nam się go zoperować. Usunęliśmy guza bez żadnych komplikacji. Pański syn... – głos mu zadrżał i lekarz zaczerpnął powietrza. – Pański syn dożyje sędziwej starości, jeśli Bóg pozwoli.

Gabe głąskał mnie po głowie, kiedy przytuliłam się do niego, łkając.

– Kiedy będziemy mogli go zobaczyć? – spytał Randy schrypniętym głosem.

– Wciąż jeszcze śpi. – Doktor się uśmiechnął. – Nie wiem, czy to działanie leków, czy mamy do czynienia z cudem. Od piętnastu lat przeprowadzam na oddziale onkologicznym operacje klatki piersiowej i w życiu nie widziałem czegoś takiego. Będziemy badać wszystkie leki, które przyjmował pański syn, żeby zobaczyć, czy któreś z nich powodują kurczenie się guzów.

– Dobrze. – Randy podał lekarzowi rękę, którą ten uścisnął. – Dziękuję. Dziękuję za wszystko.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. – Lekarz pożegnał nas skinieniem głowy i odszedł.

Łzy przesłaniały mi widok.

Poczułam, że Gabe się trzęsie. Myślałam, że płacze, i podniosłam wzrok. On jednak się śmiał. Zanosił się śmiechem do tego stopnia, że myślałam, iż zaraz zemdleje.

– Co ci jest? – Odepchnęłam go od siebie.

– Ten drań kazał mi obiecać, że będę jego družbą. – Znowu wybuchnął śmiechem.

– Przeżył... – otarł oczy wierzchem dłoni – tylko po to, żeby zobaczyć mnie w smokingu!

Teraz i ja zaczęłam się śmiać. Lisa zerwała się z krzesła i chwyciła mnie za rękę. Ulga. To wszystko, co czułam. Czułam ulgę, bo wiedziałam, że nic mu nie będzie i że będziemy razem. Miałam ochotę wbiec na salę operacyjną i rzucić się na niego.

Żył.

Miłość mojego życia czekała na mnie.

Jasna cholera. Za rok weźmiemy ślub.

Teraz to ja wybuchłam śmiechem.

## Rozdział 47

*Śniłem o Kiersten w sukni ślubnej. Stałem na końcu nawy głównej, a ona szła ku mnie. Chwilę później zobaczyłem nas, jak trzymając się za ręce, przyglądamy się naszym dzieciom, bawiącym się w ogrodzie. Zaraz potem ujrzałem nasze splecione, pomarszczone dłonie, kiedy byliśmy świadkami narodzin naszego kolejnego wnuka. Moje życie – moja przyszłość. Należały do niej.*

**Weston** Pierwszą osobą, którą zobaczyłem po przebudzeniu, był mój ojciec. Pochylał się nad łóżkiem i patrzył na mnie z podziwem. W chwili, gdy zobaczyłem na palcu Angeli pierścionek mamy, wiedziałem, że wszystko będzie dobrze. Byłem pewien, że lada chwila utnę sobie drzemkę, a gdy się obudzę, zacznę nowe życie.

Twarz ojca pojawiała się i znikwała, tak samo jak twarz Kiersten. Nie miałem pojęcia, jak długo spałem. W którymś momencie po prostu otworzyłem oczy. Próbowałem skupić się na czymkolwiek. W końcu dostrzegłem inną twarz. Uśmiech ojca sprawił, że rozboleła mnie klatka piersiowa, choć może bolała mnie po operacji; nie wiedziałem i wcale mnie to nie obchodziło. Czulem ból – a to znaczyło, że żyję.

– Jak się czujesz? – spytał tata.

– Jak rozgrywający. – Gardło miałem obolałe od rurki intubacyjnej, ale nie miało to znaczenia. Chciałem mówić. Mówienie znaczyło, że to wszystko działo się naprawdę. Każdy oddech bolał jak diabli, ale nie przestawałem oddychać. Powtarzałem sobie, że będę zaszczycony, mogąc oddychać w bólu do końca życia i wiedząc, że każdy oddech to prawdziwy dar.

Tata się roześmiał.

– To dobrze. Myślisz, że trener pozwoli ci zagrać w meczu o mistrzostwo?

– Jeśli w ogóle zagramy o mistrzostwo – poprawiłem go. Odchrząknąłem, chcąc, by mój głos brzmiał bardziej naturalnie. – Obiecał, że pozwoli mi zagrać. – Mrugnąłem. – Gdzie są wszyscy?

– Potrzebowałem chwili... – odchrząknął – żeby porozmawiać z moim synem. Sam. Żeby mieć pewność, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że naprawdę tu jesteś, nie w sali operacyjnej. Lekarze mówili ci, co się stało?

Pokiwałem głową.

– Guz się skurczył.

– Synu, w ciągu zaledwie czterech dni guz skurczył się o trzy czwarte.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Któraś pielęgniarka powiedziała, że to cud, podczas gdy lekarze byli zdania, że to dzięki lekom. Przypuszczałem, że nigdy nie poznam prawdy i być może nie miało to znaczenia. Liczyło się tylko to, że zostałem ocalony.

– To niesamowite, prawda? – spytałem.

– To cud. – Ojciec poklepał mnie po ręce. – Kocham cię, Wes.

– Ja ciebie też, tato.

Wstał i wychodząc, zatrzymał się w drzwiach.

– Naprawdę żenisz się w przyszłym roku?

– Tak. – Nie mogłem powstrzymać uśmiechu i mógłbym przysiąc, że moje serce zabiło mocniej.

Pokręcił głową i się roześmiał.

– Dobrze więc, najwyższy czas poznać rodzinę tej dziewczyny.

Chwilę później do pokoju wpadła Kiersten. Była niczym smuga czerwieni, która wylądowała obok mnie na łóżku, uważając, by nie dotykać mojej klatki piersiowej. W końcu przeszedłem poważną operację. Pocałowała mnie i minęło kilka chwil, zanim oderwała usta od

moich warg.

– To dopiero była walka.

– Niektóre rzeczy... – zatknąłem jej za ucho kosmyk rudych włosów – ... są warte tego, by o nie walczyć.

Do pokoju weszła pielęgniarka i spojrzała na kartę pacjenta.

– Gdzie jest Angela? – spytałem.

Posłała mi zdumione spojrzenie.

– Angela?

– Tak, ta druga pielęgniarka, która mi pomagała. Miała jasne włosy i ładną twarz...

– Hmm... – Kobieta odłożyła podkładkę do pisania i się uśmiechnęła. – Z tego, co mi wiadomo, na tym oddziale nie ma żadnej pielęgniarki o imieniu Angela. Sądząc po tym, co tu napisano, brałeś bardzo mocne lekarstwa. Nic dziwnego, że miałeś halucynacje. Poinformuję lekarza o skutkach ubocznych, żeby zwrócił na nie uwagę. – Posłała mi ciepły uśmiech i wyszła z pokoju.

– Angela? Co to za Angela? – spytała Kiersten.

– Nie wydaje mi się, żebym miał halucynacje. To znaczy, chyba mówiłem ci, że chcę się z tobą ożenić?

Pokiwała głową.

– A ty obiecałaś, że włożysz ślubną sukienkę?

Przytaknęła.

– I nagość. Mógłbym przysiąc, że rozmawialiśmy o nagości.

Kiersten uśmiechnęła się.

– O całym mnóstwie nagości.

– Ale ty też nie pamiętasz Angeli? – spytałem.

– Ani trochę. – Wzruszyła ramionami. – Może to była twoja wyobraźnia, a może zobaczyłeś swojego anioła stróża?

Zaczęliśmy się całować, gdy ktoś zapukał do drzwi. Pielęgniarz przyniósł tacę z jedzeniem. Za jego plecami dostrzegłem znajomy uśmiech i jasne włosy.

– To ona? – spytała Kiersten.

Angela pomachała do nas, wyszła z pokoju i wsiadła do windy. Zanim drzwi zamknęły się z cichym mlaśnięciem, puściła do mnie oko.

– A niech mnie.

Kiersten klepnęła mnie w ramię.

– Kto to był?

Westchnąłem i w duchu podziękowałem Bogu za wszelkie cuda, duże i małe.

– Pozwól – zacząłem – że opowiem ci o mojej mamie.

## Rozdział 48

Dwa miesiące później.

Cholera, denerwowałem się jak diabli. Lekarz powiedział, że mogę wyjść na boisko, ale nie sądził, że dam radę rozegrać cały mecz. W końcu, kto wychodzi na murawę po operacji klatki piersiowej? Tymczasem czułem się zdrowy jak koń. Dwa tygodnie po operacji wznowiłem treningi i powoli wracałam do formy i do zdrowia. Koniec z mdłościami. Żyłem, i Bóg mi świadkiem, byłem mu wdzięczny jak nigdy dotąd.

Pomachałem do Kiersten. Siedziała na trybunach z wujostwem. Ojciec i JoBob zaprzyjaźnili się w ciągu ostatnich miesięcy. Miałam wrażenie, że śmierć, która dotknęła nasze rodziny, zbliżyła ich. JoBob potrzebował tygodnia, żeby przekonać się, że mój ojciec nie jest żadną gwiazdą. Dwa tygodnie później płatał mu figle, które rozśmieszały nas do łez. Dobrze było się znowu śmiać. A jeszcze lepiej było widzieć mojego tatę szczęśliwego.

On również mi pomachał i wskazał na Gabe'a, który razem z Lisą siedział pod wielkim bannerem z napisem *Dajesz, Wes!* Czerwone litery otaczało ogromne serce.

Więści o mojej operacji i walce z rakiem rozeszły się, jak się tego spodziewaliśmy. Przez liczne wywiady udzielane przez Skype'a dla *Good Morning America* i *Anderson Cooper 360o*, prawie nie miałem czasu, żeby myśleć o zbliżającym się meczu i tym, co wydarzy się w trakcie przerwy.

Graliśmy przeciwko Kaczkom z Oregonu. Znowu. Historia lubi się powtarzać. Byli dobrzy, ale my byliśmy lepsi. Rzuciłem piłkę i podniosłem ręce nad głowę. Graliśmy w finale BCS Championship<sup>1</sup>. Powinienem myśleć o grze, o tym, żeby nie zostać uderzonym, o zwycięstwie – a myślałem wyłącznie o *niej*.

– Gotowy? – spytał Tony, po raz ostatni rzucając piłką.

– Jasne – odparłem ze śmiechem. – A ty?

– Dziś na obiad będą kaczki. – Udając, że trzyma w dłoni pistolet, wymierzył do mnie palcami, odchylił głowę i zawył przeciągle. Ludzie na trybunach zagrzewali Kaczki do gry. Wiedziałem, że Gabe będzie wkurzony. Biedaczysko, nie znałem nikogo, kto nienawidził Oregon Ducks bardziej niż on, choć nie chciał powiedzieć, skąd wzięła się ta straszna niechęć.

W głośnikach rozległ się głos spikera. Zabawne, kiedy ostatni raz wybiegłem na boisko, myślałem, że moje życie dobiega końca.

A ono dopiero się zaczynało.

Dwie pierwsze kwarty minęły w zawrotnym tempie, jednak wynik meczu pozostał nierozstrzygnięty. Trener kilkakrotnie próbował zdjąć mnie z boiska, ale mu na to nie pozwoliłem. Odwaliłem kawał dobrej roboty i chciałem poprowadzić drużynę do zwycięstwa. Nie mogłem ich zawieść. Nie teraz.

– Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz? – spytał ojciec, gdy brzęk dzwonka ogłosił koniec przerwy.

– Tak. – Oblizalem usta. – Czekałem na to całe życie.

Sięgnął do kieszeni i podał mi pudełeczko.

– W takim razie idź i skop im tyłki.

– Uprzejmie proszę, żeby wszyscy zajęli miejsca – oznajmił spiker. – Mam ważne oświadczenie.

Wyszedłem na środek boiska przy wtórze gromkich okrzyków. Nawet fani Kaczek wstali z miejsc.

Dopiero gdy się odwróciłem, zrozumiałem dlaczego. Wszyscy towarzyszący mi ludzie

mieli koszulki z napisem I ♥ *Wes Michels*. Byłem zbyt zaskoczony, żeby cokolwiek powiedzieć. Hałas na trybunach się wzmagał. Ukłoniłem się i ściągnąłem kask. Zdenerwowany odchrząknąłem i podniosłem mikrofon do ust.

– Dziękuję. – Głos miałem schrypnięty. – Nie macie pojęcia, jak wiele wasze wsparcie znaczy dla mnie, mojej rodziny i drużyny. – Znowu odchrząknąłem. – Kocham was. Kocham was wszystkich, ale jest ktoś... ktoś wyjątkowy, z kim chciałbym teraz porozmawiać. Kiersten? – Na trybunach zapadła cisza. – Kiersten, możesz tu zejść?

Moja dziewczyna weszła na murawę boiska pośród wrzawy i pokrzykiwań.

– A niech mnie – rzuciłem do mikrofonu. – Jesteś tak piękna, jak w dniu, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

Kiedy stanęła obok mnie, jej policzki były równie czerwone jak włosy.

– Owieczko – zacząłem. Przewróciła oczami, ale widziałem, że jest szczęśliwa. Ja sam próbowałem opanować nerwy i radość, którą czułem na myśl, że w końcu ogłoszę światu, że jest moja i tylko moja. – Kiedy cię poznałem, moje serce było w rozsypce, dosłownie. – Tłum zamarł. – Powoli zatruwało mnie coś, czego nie byłem w stanie kontrolować. Zdaniem niektórych to po prostu cud, że jestem tu dziś, inni uważają, że to zasługa leków. – Wziąłem ją za rękę. – Ale ja znam prawdę.

Kiersten uniosła brwi.

– Nie wiem, jak to możliwe, ale kiedy cię poznałem, uleczyłaś mnie. Całego. Wspólnie stawialiśmy czoła naszym lękom, nauczyliśmy się, śmialiśmy i kochaliśmy. Przysięgam, że w ciągu tych kilku miesięcy z tobą moje serce radowało się częściej niż w ciągu całego życia. Moje serce jest zdrowe, bo oddałaś mi swoje serce, i dlatego nie klękam przed tobą na jedno, a na dwa kolana... – Ukłęknałem przed nią i wziąłem ją za rękę. – I dziękuję ci. Dziękuję za to, że ocaliłaś mi życie, za to, że kochasz mnie wystarczająco mocno, by cenić swoje własne, i za to, że byłaś moją siłą, kiedy straciłem nadzieję. Chciałbym wierzyć, że nasze serca są ze sobą złączone, splecione na zawsze, ale ponieważ z technicznego punktu widzenia nie jest to możliwe, chciałem ci zadać pytanie.

Ludzie na trybunach wstrzymali oddech.

– Czy zostaniesz moją żoną i uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie? – Otworzyłem pudełeczko z pierścionkiem, który należał kiedyś do mojej mamy. Tym samym, który widziałem, kiedy zamknąłem oczy przed operacją. Był to pierścionek z pojedynczym trzykaratowym brylantem i wygrawerowanym na spodzie napisem *Moje serce dla Twojego*. Tata opowiadał, że kiedy oddał go do grawerowania, myślał wyłącznie o miłości do mamy. Nie podejrzewał, że dedykacja ta będzie miała tak wielkie znaczenie dla nas wszystkich.

Może faktycznie nic nie dzieje się bez powodu. Może nie ma takich rzeczy jak przypadki. Z trudem przełknąłem ślinę i czekałem na odpowiedź Kiersten.

Z piskiem zarzuciła mi ręce na szyję i przewróciła na plecy. Jej usta odnalazły moje.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz? – spytałem, nie przestając jej całować.

– To znaczy „dlaczego tak długo z tym zwlekałeś”? – Stuknęła mnie w klatkę piersiową i odwróciła wzrok, jakby chciała ukryć łzy, które toczyły się po jej policzkach. – Kocham cię, Wesie Michelsie.

– Ach tak?

Uśmiechnęła się i wskazała na swoją koszulkę.

– Podoba ci się? – spytała.

– Czy mi się podoba? Jest cudowna.

– Kocham Wesa Michelsa – wyszeptała i pocałowała mnie. – Oddałabym ci swoje...

– Swoje co? – spytałem zmieszany, wciąż nie wypuszczając jej z objęć.



– Swoje serce... – Wargi jej drżały. – Oddałabym je, żeby cię uratować. Zrobiłabym wszystko.

– W takim razie biorę je.

– Co?

– Twoje serce – szepnąłem. – Wezmę je, jeśli propozycja nadal jest aktualna. Chcę każdy jego fragment, każdy złamany kawałek. Chcę je całe. Chcę ciebie. Całą.

– W takim razie jestem twoja. – Jeszcze mocniej objęła mnie za szyję i oplótła mnie nogami.

Ekipy telewizyjne oszalały, próbując uchwycić nasze ciała pod każdym kątem. Chwilę później, tak jak zaplanowałem, niebo roziskrzyły fajerwerki, a z głośników popłynęły dźwięki *Beneath Your Beautiful*.

– Jejku. – Wstrzymała oddech i zadarła głowę. – Ty to potrafisz zadbać o odpowiednią oprawę.

– W końcu nazywam się Michels. – Mrugnąłem do niej. – A teraz wygrajmy ten mecz.

Mogliśmy przegrać, a i tak byłbym szczęśliwy. Na szczęście tak się nie stało.

Zielono-żółci zostali pokonani. Gabe wyglądał, jakby miał się rozpłakać ze szczęścia. Zamiast tego zaczął obrażać Kaczki, więc odciągnęliśmy go na bok.

Pocałowałem Kiersten w rękę.

Marzyłem tylko o tym, żeby wrócić z nią do domu.

Tytuł Najbardziej Wartościowego Gracza? Był dla mnie bez znaczenia. Fakt, że zostałem zauważony przez NFL <sup>2</sup>? Nie obchodził mnie. Ale Kiersten? Tak. Była dla mnie wszystkim.

Szybko zszedłem z murawy. Pożegnałem się z kamerami, reflektorami i sławą. Chciałem tylko jej. W ciemnym tunelu, kiedy opuszczaliśmy stadion, czując na jej palcu pierścienek, który należał w przeszłości do mojej mamy, wiedziałem, że zaczyna się dla mnie zupełnie nowe życie.

Rozgrywany co roku mecz najwyższej klasy rozgrywkowej w *college football*, w którym wyłaniany jest akademicki mistrz kraju. [wróć]

National Football League – największa zawodowa liga futbolu amerykańskiego. [wróć]

## Dedykacja

Wujku JoBobie, kiedy myślę o Tobie i kiedy słyszę Twoje imię, jedyne słowo, które przychodzi mi do głowy to: odważny. Kolejne słowo to: bohater. A następne to: spokój. Jesteś oazą spokoju, wojownikiem i uosobieniem tego, kim chciałabym stać się w przyszłości. Nie wiesz, jak bardzo podziwiam Twoją odwagę. Nie pozwalasz, by rak odebrał Ci radość życia; zamiast się poddawać, Ty podtrzymujesz na duchu innych. Nie jestem w stanie wyrazić słowami wpływu, jaki miałeś na moje życie.

Mojej drogiej teściowej, która pokonała raka piersi, spojrzała śmierci w twarz i nie dała za wygraną – kocham Cię.

Dla Moniki – jesteś wielka, dziewczyno! Dasz radę. A kiedy będzie już po wszystkim, usiądziesz z kieliszkiem wina i poczytasz książkę.

Dla wszystkich, którym rak odebrał kogoś bliskiego. Dla tych, którzy toczą walkę z tą straszną chorobą – dla lekarzy, rodzin i ludzi, którzy stracili swoje bratnie dusze.

*Moje serce jest z Wami.  
Ta książka  
jest dla Was.*

## Podziękowania

Przede wszystkim pragnę podziękować Bogu. Ta historia nie powstałaby, gdyby nie Jego błogosławieństwo. To dzięki Niemu mogę robić to, co robię.

Jak wielu z Was wie, mój wujek JoBob jest nieuleczalnie chory na raka. Ta książka dedykowana jest jemu i wszystkim tym, których życie zostało dotknięte tą straszną chorobą. Mam nadzieję, że jeśli przechodzicie przez to z pomocą rodziny i przyjaciół, ta książka pomoże Wam uporać się z bólem i sprawi, że poczujecie się choć odrobinę lepiej.

Dziękuję Grand Central Publishing nie tylko za to, że pozwolili, bym napisała tę książkę między innymi projektami, ale przede wszystkim za ich wsparcie. Lauren Plude, jesteś niesamowitą redaktorką. Już to mówiłam, ale powtórzę raz jeszcze: to zaszczyt pracować z Tobą i całą ekipą z GCP.

Dziękuję Laurze Heritage za to, że będąc w ciąży, redagowała tę książkę i pomagała w jej tworzeniu. Jesteś wielka. To zaszczyt nazywać Cię swoją przyjaciółką.

Ludziom, którzy promowali tę książkę i moim betareaderom! Jesteście kochani! Jako pierwsi mieliście okazję sięgnąć po tę książkę. Nie wiem, co bym zrobiła bez Waszego wsparcia i słów zachęty na Facebooku! Jesteście dla mnie jak druga rodzina.

Jak zawsze, bez względu na to, czy spodobała Wam się ta książka, czy też nie, proszę, napiszcie o niej kilka słów. Każda opinia jest dla mnie bezcenna. Pieniądze zarobione w ciągu dwóch pierwszych tygodni sprzedaży zostaną wykorzystane na pokrycie kosztów leczenia mojego wujka. Kolejne wpływy przekażę na fundację Make A Wish. Jeśli ta książka Wam się spodoba, proszę, powiedzcie o niej swoim rodzinom i znajomym; mówcie też o niej, jeśli Wam się nie spodoba, ale będziecie uważać, że może ona komuś pomóc.

Dziękuję za to, że ją przeczytaliście!

Jak zawsze możecie śledzić mnie na Twitterze @RachVD

Na Facebooku: **Rachel Van Dyken Author**

A także na mojej stronie internetowej

[www.rachelvandykenauthor.com](http://www.rachelvandykenauthor.com)

## O autorce

**Rachel Van Dyken** to autorka romansów z list bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. W przerwach między pisaniem lubi przesiadywać w Starbucksie i oglądając *Kawalera*, planuje kolejne książki.

Mieszka w Idaho razem z mężem i ich chrapiącym bokserem, Sir Winstonem Churchillem. Uwielbia dostawać wiadomości od czytelników. Jej strona internetowa to **[www.rachelvandyken.com](http://www.rachelvandyken.com)**

